Klucz do Piłsudskiego

Stanisław
CAT-MACKIEWICZ

universitas

Klucz do Piłsudskiego

Stanisław
CAT-MACKIEWICZ

Kraków

ISBN 978-83-242-2293-3

Opracowano na podstawie wydania:
Stanisław Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, Iskry, Warszawa 1996.
W książce zachowano styl Autora, uwspółcześniając jedynie pisownię i ortografię. Wyróżnienia w tekście są oryginalne. Przypisy oraz uwagi w nawiasach kwadratowych pochodzą od redakcji niniejszego wydania. Wykaz książek wykorzystanych przy pisaniu pracy został poprawiony i uzupełniony.

Opracowanie redakcyjne
Jan Sadkiewicz

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Spis treści

Z lotu ptaka

Carlo Sforza, były włoski minister spraw zagranicznych, pisze o Piłsudskim: dyktator anachronizmu.

W swych książkach pt. *Budowniczowie Europy współczesnej* i *Dyktatorzy* Sforza powiada:

> Można rozmyślać o Cromwellu albo o Napoleonie nie myśląc ciągle o historycznych genezach Anglii czy Francji, ale nie sposób zrozumieć Piłsudskiego bez znajomości dawnej, starej Polski.
>
> (...) tej hałaśliwej szlacheckiej Polski, która wysyłała na sejmy tłumy posłów z jedynym celem uniemożliwienia wszelkiej roboty ustawodawczej. Szlachta polska była liczna, biedna, dumna.
>
> Kiedy po wojnie Polacy znów się pojawili na międzynarodowym kongresie w Wersalu i we wszystkich naszych stolicach, zobaczyliśmy znów tych samych zachwycających i niepraktycznych Polaków sprzed stuleci. Ich politycy nawadniali gabinety ministrów Ententy memoriałami, raportami, historycznymi re-

konstrukcjami, prawniczymi tezami. Zgodnie z tymi wywodami połowa Europy winna była do nich należeć. Było coś kobiecego w tych wszystkich żądaniach. Zdarzyło się raz, że Dmowski żądał przyłączenia Prus Wschodnich do Polski, powołując się przy tym w charakterze argumentu na paradoksalność pomorskiego korytarza. Dyplomację europejską tak zirytował ten wywód, że omal nie doszło do czwartego rozbioru.
(...) Piłsudski nigdy nie był rewolucjonistą, nie był też dyktatorem w patologicznym, powojennym sensie tego słowa. Po prostu był to syn szlachty polskiej, tej hałaśliwej klasy pasowanych wojowników, czasami samoofiarnych i aktywnych, lecz przeważnie leniwych i darmozjadów, zawsze nieżyciowych, nierealnych, nietrzeźwych, gdyż marzenia ich są zbyt górne i zbyt dalekie, niemogących zrozumieć mentalności europejskiej ani też pojąć potrzeb ludzi niezrodzonych do miecza.

A wreszcie pojawia się argument główny, że Piłsudski to anachronizm w Europie: sprawa wschodnich granic Polski.

Pisze Sforza:

(...) polski dworzec kolejowy na granicy Sowietów to obszerny i piękny murowany budynek, kryty artystycznie wykonaną dachówką. Na dworzec po stronie sowieckiej składa się kilka zardzewiałych wagonów i drewniana szopa, którą zbudować i spalić można w ciągu sześciu godzin. Duma i pewność siebie bije z tej sowieckiej stacji.

Hrabia Carlo Sforza obserwował Europę i inne części świata z wysoka, z lotu ptaka. Był nie tylko włoskim ministrem spraw zagranicznych w nerwowej epoce przeróżnych zjazdów i kongresów, ale mieszkał jako dyplomata w wielu stolicach. Napisał piękną książkę o Chinach, z wieloma o nich proroctwami, z których nie sprawdziło się żadne. Jako literat pisarz jest pięknym typem intelektualisty włoskiego o ostro zatemperowanym ołówku. Bywa tak z inteligentnym turystą: w jednym mieście, przez które przejeżdża wieczorem, uderzy go światło wielkich lamp i będzie zawsze, myśląc o tym mieście, mrużył oczy przed nadmiarem elektryczności, z innego miasta zapamięta zapach morza i zgniłych ryb. Często takie wyrastające nad inne wrażenie oburza stałych mieszkańców opisywanego miasta swoją nieprawdziwością; „to nonsens" – wołają, a jednak po pewnym czasie i po pewnym uspokojeniu zgadzają się, że „odrobina prawdy w tym jest". Sienkiewicz napisał o Londynie po dwudniowym tu pobycie: „wszędzie pomniki i kamienne lwy pilnujące posągów". Można godzinami chodzić po Londynie i nie zobaczyć ani pomnika, ani kamiennego lwa, tylko czerwone autobusy i ogródki, a jednak coś prawdy jest w tych „lwach pilnujących posągów".

W tym, co pisał Sforza o Piłsudskim, w każdym prawie zdaniu tkwi błąd, niedokładność, powtarzanie czegoś, co mu ktoś nagadał bez sensu. Każde zdanie można podkreślić belferskim ołówkiem czerwonym, jako niezgodne z historią, statystyką, prawdą, a jednak w końcu końców trochę prawdy także w tym jest. „Patrz pan – powiedział mi ktoś w Londynie – na tych Polaków zalud-

niających kawiarnie przy Piccadilly i knajpy w Soho, czyż nie są jak ta szlachta z charakterystyki Sforzy: hałaśliwi, liczni, biedni, dumni, czasami bohaterscy, przeważnie darmozjady".

Na pytanie czy też wyzwanie, które nam rzucił Włoch – impertynencki „dyktator anachronizmu" – chcemy dać odpowiedź w tej książce. Ale Piłsudski sam powiedział: **„Cofnąłem koło historii wstecz"**, i oto obok tego cofnięcia wstecz z bolesną rozterką krążyć będzie myśl nasza. Sforza słusznie połączył Piłsudskiego ze starą Polską i kwestią granic wschodnich. Na tym połączeniu polega właśnie cały urok, cała oryginalność, cała zagadkowość, cała pozytywna czy też negatywna wartość Piłsudskiego. Natomiast jakże niesłuszne wydaje się nam owo zmieszanie Piłsudskiego z tłumem hałaśliwym i nieżyciowym. Zresztą, aby nam trudniej było wypowiedzieć syntezę o tym niepospolitym człowieku, zacznijmy przeglądać karty jego życia, odkładając je jedną po drugiej. Przedtem wypowiedzmy tylko uwagę o klasyfikacji prądów ideowopolitycznych.

Kwestia „postępowości". Hrabia Sforza, jak wielu ludzi w Europie, uważa się za człowieka postępowego. Sądzimy, że to brzmi trochę po staroświecku. Ci, którzy nazywają się postępowcami, noszą w duszy pewien zapał młodzieńczy, polegający na uznawaniu, że ich postępowość jest dobra, piękna, a ich przeciwnicy źli i brzydcy. Ludzie postępowi, mając czasami lat sześćdziesiąt, uważają się wciąż za postępowych, a tego tytułu odmawiają innym, później urodzonym, hołdującym prądom odmiennym, później powstałym. Przeważnie postępowość

nawiązywana jest do zasad racjonalizmu XVIII wieku, czyli daleko wstecz. Sądzę, że przy klasyfikacji kierunków trzeba się wyzbyć sentymentalno-moralnego podziału na kierunki postępowe i niepostępowe, a klasyfikować prądy polityczne wyłącznie według chronologii. Według tych zasad socjalizm będzie kierunkiem wcześniejszym od bolszewizmu, faszyzm włoski późniejszym od bolszewizmu, a nazizm niemiecki późniejszym od faszyzmu. Kierunki mają swe filiacje, rodzą dzieci, synów i córki, prócz dzieci prawych mają i nieprawe, wreszcie prócz dzieci mają i młodsze rodzeństwo, na przykład nazizm jest młodszym braciszkiem faszyzmu, choć bardziej od niego muskularnym. Czasami w rodzinie idei zdarzają się przeskoki przez parę pokoleń, dziadek mający już prawnuki żeni się i płodzi syna. Bardzo ciekawa jest ta tablica genealogiczna idei, jej powiązania, pokiełbaszenia pokrewieństw, najbardziej nieoczekiwani bastardzi. Trzeba tylko umieć na nią spokojnie i obiektywnie patrzeć, z czasomierzem w ręku: późniejszy, wcześniejszy, spłodzony przez tego, urodzony z tej, bez okrzyków: „nikczemny" i „świetlany".

Pochodzenie i dzieciństwo

W pewnym humorystycznym piśmie galicyjskim, za czasów, kiedy o Piłsudskim mówiło się jako o socjaliście, zamieszczono dowcip: „Z szlachtą polską polski lud, a więc Piłsudski z Witosem". Przypuszczenie, że Piłsudski mógł reprezentować szlachtę, uważano wtedy za dowcip. Redaktor humorystycznego wydawnictwa galicyjskiego nie znał ziemiańskich stosunków na Żmudzi i Litwie, a Piłsudski w jego oczach był przedstawicielem fabrycznego proletariatu.

Pomarański, autor broszurkowej biografii Marszałka, pisze: „Piłsudski urodził się w wiosce malutkiej: Zułowie".

Tommasini, pierwszy poseł włoski w Warszawie, w swej inteligentnej książce o Polsce powiada, że Piłsudski pochodził z drobnej szlachty.

Jako redaktor „Słowa" prosiłem w 1926 roku naszego współpracownika, świętej pamięci Czesława Jankowskiego, o wyjazd do Zułowa i napisanie reportażu o tym majątku ojca Piłsudskiego. Jankowski był najbardziej do

tego rodzaju pracy nadającym się pisarzem. Był to autor przepięknej czterotomowej monografii o powiecie oszmiańskim, zawierającej kilkusetletnie dzieje każdego majątku i każdego folwarku, jedyną w swoim rodzaju epopeję życia jednego powiatu na przestrzeni około sześciuset lat. Artykuł Jankowskiego ustalił, że dobra Zułów, miejsce narodzenia Marszałka, liczyły przeszło jedenaście tysięcy hektarów, a Zułów był tylko jednym z pięciu czy sześciu majątków, które należały do ojca Piłsudskiego. Myli się więc Tommasini, gdy powiada, że Piłsudski pochodził z „drobnej szlachty".

Ale całkowita prawda o pochodzeniu rodziny Piłsudskiego brzmi jeszcze inaczej. Trzeba wyjaśnić, że rodzina Piłsudskiego za czasów jego dzieciństwa i młodości uległa **samodeklasacji** społecznej.

To Petrażycki uczył, aby używać nowego i nieznanego terminu, gdy się dąży do stworzenia nowego pojęcia. O samodeklasacji społecznej czy samodeklasacji ziemiańskiej w XIX i XX wieku na Litwie i Wileńszczyźnie będę pisał poniżej, na razie wyjaśniam, że dziwacznego terminu „samodeklasacja" używam celowo.

Dodatek do herbarza polskiego księdza Kaspra Niesieckiego, zebrany i ułożony przez Jana Nepomucena Bobrowicza, używa pisowni: Piłsudzki, a nie: Piłsudski. Zaczyna swą relację Bobrowicz:

> Piłsudzki herbu Strzała, czyli Komoniaka, to jest strzała rozdarta pod krzyżem, w środku przedzielona, podobna jest do herbu Kościesza. Dom ten w Księstwie Litewskiem, mianowicie w Księstwie Żmujdzkiem. Po-

cząteк swój od Ginwiłów prowadzą, czyli jak drudzy nazywają Ginejtami.

Dowiadujemy się później, że:

> Ginit, czyli Ginet, był posłem między innymi familjami litewskiemi na Sejm do Horodła w roku 1413 za Władysława Jagieła króla stanowią unią Korony z Litwą, pisze Przyłuski fol. 286.

W dalszym ciągu wspomina Bobrowicz Marka i Stanisława **Giniatowiczów**:

> Tego Stanisława syn, Bartłomiej Stanisławowicz Giniejtowicz, starosta upicki, nazwał się pierwszy od imienia swego Piłsudy, co w litewskim języku Piłsutie.

Piłsudski ten miał trzech synów: Wacława, Melchiora i Augusta.

Przypominam sobie, że w roku 1922 oglądałem u pana Bohdana Piłsudskiego, eks-właściciela Czabiszek nad Wilią, wywód Piłsudskich. Takie wywody otrzymała w litewsko-wileńskiej guberni w drugim dziesiątku lat ubiegłego stulecia cała nasza szlachta. Taki wywód stanowi zwykle materiał o wiele pewniejszy od wzmianek w herbarzach, gdyż sporządzony jest na podstawie dokumentów, przeważnie aktów z procesów rozmaitych i testamentów. W tym wywodzie rodzina Piłsudskich nazwana była „starożytną rodziną urodzonych Rymsza Giniatowiczów Piłsudskich herbu Kościesza z odmianą". Wywód zaczynał się od XVI wieku, co było normalne dla naszej szlachty, bo dawniejszych dokumentów zwykle

brakowało. Wyliczmy teraz wstępnych Marszałka, nie zajmując się rozgałęzieniami jego rodziny.

Protoplastą jest ów **Ginet** podpisujący w 1413 roku unię horodelską. Od niego pochodzili Marek i **Stanisław**, a synem Stanisława był **Bartłomiej** Rymsza Giniatowicz, który pierwszy się pisał Piłsudski.

Drugim jego synem był **Melchior**, żonaty ze Słowaczyńską. Starszy syn Melchiora, **Kazimierz**, chorąży parnawski, żonaty z Prejkitówną, miał aż pięciu synów, z których wstępnym Marszałka był trzeci z kolei, **Roch**, stolnik żmudzki, żonaty z Pancerzyńską, siostrą znanego w dziejach litewskich Pancerzyńskiego, biskupa wileńskiego.

Synem Rocha był znowuż **Kazimierz**, starosta alkoski, który z drugiej swojej żony, księżniczki Puzynianki, miał syna, znowuż **Kazimierza**, rotmistrza księstwa żmudzkiego, sędziego ziemskiego rosieńskiego, dziedzica Poszuszwia, który ze swej żony Billewiczówny herbu Mogiła miał syna **Piotra**, sędziego granicznego, żonatego z hrabianką Butlerówną. A to dziadek i babka naszego Marszałka.

Synem Piotra był **Józef** Wincenty Piotr, żonaty znowuż z Billewiczówną herbu Mogiła, ojciec Marszałka, który miał aż dwanaścioro dzieci. Najstarsza siostra, Helena, urodziła się w 1864 roku, potem idzie Zofia Kadenacowa – 1865, Bronisław – 1866, Józef Klemens (Marszałek) 5 grudnia 1867 roku, Józef Adam – 1869, Kazimierz – 1871, Maria Juchniewiczowa – 1873, Jan (późniejszy minister skarbu) – 1876, Ludwika Majewska – 1879, Kacper – 1881, i wreszcie bliźnięta Piotr i Teodora w 1882.

Ten rodowód przypomina nam pierwsze rozdziały i wstęp do Sienkiewiczowskiego *Potopu*. Sienkiewicz, który swe powieści historyczne pisywał zawsze ze starymi herbarzami w ręku, upodobał sobie Billewiczów, z którego to rodu panny wnosiły swe wianuszki dwukrotnie w dom Piłsudskich. Prababka i rodzona matka Marszałka noszą nazwisko Sienkiewiczowskiej Oleńki. Godności, które Piłsudscy w ciągu wieków piastowali na Żmudzi, miejscowości wymieniane w ich rodowodzie, rozmaite Rosienie i Upity – zbliżają nas wciąż do sienkiewiczowskiego klimatu. Sienkiewicz nie wiedział i nie spodziewał się, pisząc *Potop*, że wstąpi w ten sposób w rodzaj jakiegoś literackiego pokrewieństwa z największym bohaterem w dziejach swego kraju.

Ojciec Piłsudskiego był więc skoligacony z całą Litwą, nie wyłączając Radziwiłłów, co dla każdego szlachcica litewskiego w owych czasach miało charakter specjalnego splendoru. Miał też fortunę odpowiednią do tych koligacji. Prócz **Zułowa** należały do niego **Tenenie** i **Adamów** koło Taurogów. Poza tym w nowoczesnym herbarzu Bonieckiego znalazłem wzmiankę, że dobra **Billewicze** w roku 1850 z rąk Billewiczów przeszły na własność rodziny Piłsudskich. Chyba więc znowu do męża Billewiczówny, matki Marszałka? Ale ojciec Marszałka stracił to wszystko, całą tę ogromną, prawdziwie wielkopańską, prawie magnacką fortunę. Pobóg-Malinowski w swym szczegółowym dziele o biografii Marszałka tłumaczy ruinę majątkową ojca Piłsudskiego pożarem Zułowa i pożyczkami w banku. Wątpię aby pożar w jednym z majątków mógł wytłumaczyć stratę wszystkich. Bliższe

są chyba prawdy dalsze wyjaśnienia Poboga, że ojciec Piłsudskiego był zamiłowanym i przedsiębiorczym gospodarzem, zakładał wzorowe stajnie, obory, ptaszarnie i drożdżarnie. Dużo właścicieli ziemskich o nadmiernej inicjatywie, dużo pionierów wzorowych ptaszarni i drożdżarni zrujnowało siebie, rodzinę i majątki.

Ale strata majątku nie wyczerpuje jeszcze tego, co nazwałem samodeklasacją społeczną czy ziemiańską. Otóż w tych latach, a mówimy o młodości Piłsudskiego, czyli o latach 1867–1890, jak i później, aż do wybuchu w 1914 roku Wielkiej Wojny, widzimy wśród ziemiaństwa na Litwie dziwny ciąg nie w górę, lecz w dół, dziwny ciąg do abnegacji, opuszczania się w dół drabiny społecznej. Występowało to w dziesiątkach rodzin, a nastrój czasów, ów geniusz epoki, sympatyzował z tą abnegacją i błogosławił jej. To w Królestwie Kongresowym u dziedziców majątków i „jaśnie panów" błyszczały czernią i srebrem krakowskie chomąta, żółciły się ładnie wyczyszczone bryczki i wolanty, miękko jeździły powozy z angielską uprzężą, stangreci błyszczeli liberyjnymi guzikami, strzelcy podawali strzelby na polowaniach. Na Litwie zaledwie parę rodzin oddawało się snobistycznemu sposobowi życia, błyszczało, imponowało i fascynowało na sposób Królestwa lub Galicji. Natomiast duży odsetek rodzin opuszczał się w dół, stare lustra w pokojach zachodziły mgłą i wilgocią, stare powozy zamykano w wozowni, aby rdzewiały, psy myśliwskie wygryzały swe pchły na starych, nieodnawianych kanapach, muchy ruchliwą czernią pokrywały jedzenie na stołach, trawy zarastały ścieżki w parkach, papiery rodzinne kładło się

pod wielkanocne mazurki i babki – i namiętnie od rana do wieczora atakowano arystokrację i wyśmiewano się z niej, omal że nie jako z „klasowego wroga". Konstatuję, że były to objawy występujące wśród bardzo starych i bardzo autentycznych rodzin szlacheckich, że tę szlachtę, która się stroiła, imponowała i snobizowała, prędzej można było podejrzewać o pochodzenie ekonomskie lub o dorobienie się fortuny dopiero w początkach XIX wieku, co według tych swoiście demokratycznych pojęć naszego ziemiaństwa uchodziło za rzecz wyjątkowo paskudną.

Było to tak jakoś dziwnie; czy złożyło się na to zmęczenie po powstaniu, czy niechęć do pracy energicznej, czy ogólny antyekonomiczny, antygospodarczy nastrój, który istotnie cechował bardzo silnie środowisko, w którym wyrósł Piłsudski, czy pogarda do Petersburga, do kariery, do pieniędzy, a idealizowanie biedy, wyrzeczeń, poświęceń? Jestem jak najdalszy od idealizowania i zachwycania się tym nastrojem, przypominającym trochę nastroje tołstojowskie, piętnuję go mianem abnegacji, samodeklasacji, uważam, że właśnie w tym mieściły się te antyeuropejskie przymioty mentalności, z których wyśmiewa się Sforza, o czym pisałem w rozdziale poprzednim, a jednak dziś muszę, wspominając te bezpowrotnie minione czasy, przyznać, że było w tym coś z jakiejś grandezzy [wielkości]. Kultura polega na stwarzaniu potrzeb, a oto ci ludzie raczej niszczyli potrzeby, które posiadali jeszcze w dzieciństwie, ale nad tym wszystkim unosił się jakiś idealizm, nie płynęło to w każdym razie z lenistwa i braku aktywności, było to czymś, co było zgodne z ów-

czesnym zbiorowym sumieniem, z hasłami demokratycznymi, z pogardą pieniądza. Bo ja wiem zresztą, jakie dziwactwa mieściły się pod pajęczynami tamtych czasów.

Nie wiem, nie badałem, nie mam pojęcia, czy coś podobnego było w rodzinie Piłsudskich. Mówię tylko o objawach, które widziałem wśród rodzin środowiskowo do Piłsudskich zbliżonych. Wszystkie rodziny ziemiańskie na Litwie są spokrewnione i wszystkie były egzaltowanie patriotyczne.

Józef Piłsudski urodził się zaledwie cztery lata po powstaniu, sześć lat od chwili, w której chłop przestał być niewolnikiem, własnością pana, przedmiotem sprzedaży, zamiany lub kupna. Zułów położony jest o dwadzieścia kilometrów na wschód od miasteczka Podbrodzie. Piękne są naokoło okolice. Na południu płynie Wilia, która w niektórych miejscach, jak na przykład w uroczych Punżanach, ma piękno wianka uwiązanego z jaśminów i czeremchy, na zachodzie śliczna, zalotna Żejmiana. Na wschód zaczynają się wielkie jeziora ze srebrnym Jeziorem Świrskim, Miadziołem, wreszcie największym z nich Naroczem, „morzem litewskim"; na północ jeziora brasławskie, na które kładzie fiolety swych pierwszych refleksów zbliżająca się północ. Ale sam Zułów nie jest specjalnie ładny. Płasko, piaszczyście, sośniaki bez większego charakteru. Dobra zułowskie stanowiły dość monotonną plamę wśród otaczającego je kolorowego i uroczego krajobrazu. Zresztą przejeżdżałem wielokrotnie przez ten majątek, ale nie znam wszystkich jego zakątków. Być może na brzegach rzeczki Mery albo jeziora Piorun uroczy nasz krajobraz odzyskiwał swą krasę.

Powinien być jakiś specjalny termin, który by oznaczał wpływ rzeczy zewnętrznych na kształtowanie się świadomych przekonań w człowieku, i powinno być ustalone prawidło, że w miarę przybywania człowiekowi lat wpływ ten zmniejsza się w postępie geometrycznym. W dzieciństwie człowiek przyjmuje znakomicie szczepionkę ideową, potem staje się coraz bardziej na nią odporny, a wreszcie porasta grubą korą, przez którą żadna szczepionka nie przenika. Szczepi się w nas wiarę w Boga w pierwszych latach życia i właśnie dlatego uczucia religijne są tak silne i długotrwałe. Śladów dzieciństwa nie wytępi się nigdy. Na tym polega też tajemnica wpływu pochodzenia na życie ludzkie.

Oto, co sam Piłsudski pisze o swoim dzieciństwie:

> Urodziłem się na wsi, w szlacheckiej rodzinie, której członkowie, zarówno z tytułów starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi, należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani bene nati et possessionati. Jako possessionatus nie zaznałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo sielskim anielskim. Mógłbym, gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecinne. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku.

Matka, nieprzejednana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Od najwcześniejszego mego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego.

Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa najwięcej zachwycał Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwalały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

Poza książkami tyczącymi się Polski czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych, Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera dotyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja.

Już w tych zułowskich przedszkolnych czasach Piłsudski dziecko ujawnia aspiracje publicystyczne. Wydaje razem z braćmi pismo pt. „Gołąb Zułowski", kaligrafowane oczywiście ręcznie.

Książka niniejsza nie jest i nie może być biografią romansowaną, to jest nie może zbliżyć się do tego typu książek, które tak bardzo zostały spopularyzowane w okresie pomiędzy obydwoma wojnami, zwłaszcza dzięki błyskotliwym pracom Andrzeja Maurois oraz całej plejadzie pisarzy naśladujących go. Ten rodzaj literatury przyczynił się znakomicie do wyrobienia **poczucia epoki**. W każdym **dziesięcioleciu** nie tylko zmienia się **styl** domów, mebli, nagrobków na cmentarzach, ale zmienia się **styl** ludzkich myśli, czynów, relacji uczuciowych, no i oczywiście sposobu ich wypowiadania. Ludzie wybitni potrafią się zmienić, nie osłabić tempa swego intelektualnego rozwoju niezależnie od ciągłej zmiany **klimatu** epoki, potrafią odnaleźć i zabezpieczyć swoje **ja** w każdym dziesięcioleciu, ale są inni ludzie, którzy **zastygają** w jakiejś jednej epoce – albo w epoce swego dzieciństwa, albo młodości, albo wreszcie w tej, w której wiodło się im najlepiej lub w której najintensywniej pracowali. Tacy ludzie są **wyprzedzani** przez czas, stają się niezrozumiali, anachronistyczni. Biografie romansowane znakomicie ułatwiły nam analizę tego stosunku ludzi do epoki, ułatwiły nam podział ludzi na idących z czasem, wybiegających naprzód i spóźniających się. Toteż żałuję, że nie mogę nazwać swej pracy biografią romansowaną, ale nie mogę, ponieważ metoda takiej biografii polega na odtworzeniu **całego** człowieka, wraz z jego ży-

ciem osobistym, intymnym, z miłościami i miłostkami. Biografia romansowana to szereg fotografii człowieka, a nie tylko popiersie jego rzeźbione w brązie, marmurze lub gipsie.

Dla nikogo nie może być przyjemne chodzenie mu po jego myślach i sprawach prywatnych jak po pustym mieszkaniu, ale taki już jest los wielkich ludzi. Aby całkowicie zrozumieć męża stanu, trzeba przyjrzeć się także fotografiom jego kochanek. Jakże zyskują dzieje Napoleona na plastyczności, gdy poznajemy nie tylko tajemnice manewru pod Austerlitz, ale podłostki Józefiny, niebieskie oczy Walewskiej, tłustobiałoskórność Marii Ludwiki. Materiał do biografii romansowanej nie ogranicza się zresztą do momentów erotycznych, ale oto polscy i rosyjscy rewolucjoniści XIX i XX wieku wyrzucają całkowicie ze swych wspomnień wszelkie momenty erotyczne, dowiadujemy się o nich dopiero wtedy, gdy „dają na zapowiedzi", gdy ten się żenił z tamtą – oto i wszystko. Monografie o kazamatach w Szlisselburgu wspominają, że siedziało tam kilku rewolucjonistów i dwie rewolucjonistki. Wszyscy byli skazani dożywotnio, wszyscy oczekiwali śmierci w więzieniu, uważali się za pogrzebanych za życia, spotykali się stale między sobą – i cóż...? „O wielu stronach życia w Szlisselburgu pisać nie będę" – oświadcza jedna z rewolucjonistek w swoich wspomnieniach. Memuarystyka rewolucjonistów pod tym względem przypomina memuarystykę mnichów, pewne rzeczy są w nich pominięte grobowym milczeniem, gorzej, czytelnik obowiązany jest myśleć, że nie istniały one wcale. Pisząc tę książkę o Piłsudskim w Lon-

dynie, z dala od wszelkich materiałów źródłowych, zdany na łaskę i niełaskę wyłącznie rzeczy drukowanych, muszę wyobrazić sobie, że Piłsudski spędził swą rewolucyjną młodość w monasterze, w którym rewolucyjni panowie i panie współpracowali z sobą, nic wzajemnie do siebie prócz anielskiego koleżeństwa nie czując.

Ale na razie jesteśmy jeszcze w dziecinnych latach Piłsudskiego. W 1877 roku wstępuje on do pierwszego wileńskiego gimnazjum. Znam to gimnazjum, trzydzieści dwa lata później chodziłem sam do niego, wieszałem swój szynel w tej samej szatni, co niegdyś Piłsudski. Mieściło się ono w murach, które były przedtem uniwersytetem i były na szczęście później uniwersytetem, choć tak krótko. Wilno za czasów Piłsudskiego musiało przypominać taki polski dwór szlachecki, w którym stare dokumenty oddawane są pod placki. Miasto sztuki, miasto najładniejszego na świecie baroku. Moskale panowali tam sto pięćdziesiąt lat i nie wybudowali żadnego nowego gmachu, a tylko zapaskudzali stare pałace, śliczne klasztory i kościoły. Wszystkie biura administracji rosyjskiej, całe wojsko, wszystkie więzienia mieściły się w budynkach powstałych jeszcze za niepodległej Rzeczypospolitej, tylko teraz były w ruinie i upodleniu. Na dachówki wileńskie płakał jesienny deszcz niewoli; krzywe zaułki i stare odwieczne mury Żydzi zabrudzali swym jazgotem i niechlujnością; rosyjski urzędnik hałasował; Polak przyjeżdżający z Warszawy nie rozumiał miasta i często starał się mówić po rosyjsku do dorożkarza i tragarza na dworcu. Polak miejscowy, powściągliwy, skryty – tęsknił, milczał, nienawidził.

Oddajmy znowu głos samemu Piłsudskiemu:

Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, byłej Alma Mater Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu naturalnie inaczej niż za ich czasów. Gospodarzyli tu – uczyli i wychowywali młodzież – pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katorgą. Byłem co prawda chłopcem dość zdolnym, nigdym się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry nie starczyłoby na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnym było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł – można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich.

W Wilnie każdy kamień przypominał o polskim panowaniu nad miastem i krajem, każdy spotkany na ulicy policjant lub sołdat wywoływał świadomość niewoli rosyjskiej. Rewolucję robią nie głodni, lecz syci, których nagle pozbawiono chleba; o wolność bić się będą ci, któ-

rzy tę wolność mają we krwi. Piłsudski, syn rasy władczej i panującej, chłopiec o instynktach władczych, nie mógł znieść niewoli. Wszystko naokoło popychało go do ostrego, gwałtownego buntu.

Rewolucjoniści rosyjscy

W roku 1887 na zamku Hilfikon w Szwajcarii założono **Ligę Polską**, organizację, która w 1893 roku zmieniła nazwę na Liga Narodowa, a która była początkiem i kośćcem późniejszego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, działającego w niepodległej Polsce i w naszych czasach pod mianem Stronnictwa Narodowego. Artykuł 18 Statutu Ligi Polskiej, zredagowanego w Hilfikonie przez głównego założyciela organizacji, Zygmunta Miłkowskiego (T.T. Jeża), brzmiał:

Art. 18

> W państwach zaborczych, w których Polacy biorą udział w życiu politycznym, centralizacja popierać będzie sprzymierzanie się z tymi stronnictwami obcymi, które pewne korzyści polityczne lub ekonomiczne zapewniać będą, nie biorąc jednak względem stronnictw rzeczonych zobowiązań stałych i nie spuszczając z oka sprawy postępu. W państwach, w których społeczeństwo nie jest do życia politycznego przypuszczone, cen-

tralizacja popierać będzie działanie rewolucyjne, mające na celu bądź zmianę systemu rządowego, bądź obalenie rządu.

Miłkowski, kreśląc ten statut, marzył o stworzeniu organizacji działającej w trzech zaborach, uosabiającej rację stanu nieistniejącego materialnie, lecz żywego w poczuciu moralnym państwa polskiego. Statut Ligi Polskiej porównywał pamflecista moskiewski do apokryficznych „protokołów mędrców Syjonu". Widzimy, że w wyżej przytoczonym artykule tego statutu, w jego części pierwszej, Miłkowski dopuszczał współpracę polityczną patriotów z konserwatywnymi sferami austriackimi, a w jego części drugiej – współdziałanie z rewolucjonistami rosyjskimi.

Piłsudski nie znał wtedy statutu ułożonego na zamku szwajcarskim, a jakże podobny jest jego stosunek do rewolucjonistów rosyjskich. Daje temu wyraz w swoich wspomnieniach o tamtych czasach w artykule *Jak stałem się socjalistą* (Lwów 1903):

> Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884. Mówię – nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia", zawiązanego kilka lat przedtem, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci Uniwersytetu Petersburskiego. Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ową epidemię socjalizmu, która ogarnęła umysły mło-

dzieży, rewolucyjnie czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny.

W owe czasy głośna była na całym świecie walka Narodnej Woli rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i echo jej bohaterstw nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. Proletariat, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słaby, że wpływy jego nie dochodziły do Wilna, a poza nim w społeczeństwie polskim, wyczerpanym walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji i tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadało wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tym wprost upokorzony i stałem na rozdrożu.

W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilnian, szła ze wschodu, z Petersburga. Dla siebie uważam to za szczęście. Gdybym się spotkał w owe czasy z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że odrzuciłbym ideę socjalistyczną. Petersburski socjalizm nie wymagał tej ofiary ode mnie.

O powyższym artykule, wydrukowanym w „Promieniu" lwowskim, napisał Ludwik Kulczycki, wówczas secesjonista w PPS i członek tak zwanego III Proletariatu,

w swej historii polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim:

> Pan Piłsudski napisał w „Promieniu" swe naiwne zwierzenia, w jaki sposób został socjalistą.
> Były one tego rodzaju, że pan Dmowski, znany demokrata narodowy, wróg socjalistów, zauważył słusznie, że pan Piłsudski nie jest właściwie socjalistą, nie wywołując tym protestu tego ostatniego. Zdanie pana Dmowskiego jest zupełnie słuszne. Z wynurzeń bowiem pana Piłsudskiego wychodzi na wierzch szowinizm, nienawiść do wszystkiego co rosyjskie oraz pewien naiwny romantyzm.
> Naukowa literatura rosyjska jest zbyt trudna dla umysłów niewykształconych i płytkich jak pan Piłsudski, nic więc dziwnego, że jej nie zrozumiał i nie umie należycie ocenić.
> Płytkość tego pana ujawnia się w jego przenudnych wspomnieniach, w których czytelnik na próżno by szukał choć jednej myśli głębszej.

Polemika ta ma miejsce w roku 1903, w którym prosta i jasna relacja Piłsudskiego mogła istotnie razić, zważywszy, że są to czasy secesji w literaturze i wszyscy starają się pisać w sposób możliwie wypozowany, wyszukany i wykręcony. Prostota stylu, ta największa zaleta każdego pisarza, znajduje się wtedy w pogardzie.

Dziś już nie powiemy, że Piłsudski wypowiada się płytko w swej odpowiedzi na pytanie, dlaczego stał się socjalistą. Będziemy raczej podziwiać szczerość i wyra-

zistość, z którymi Piłsudski wypowiedział prawdę, że szukał buntu i w socjalizmie go znalazł.

Przecież w tym samym roku, w którym Piłsudski „nazwał" siebie socjalistą, to jest w roku 1884, Komitet Wykonawczy partii Narodna Wola – po polsku: Wola Ludu – pisał do polskiej Socjalno-Rewolucyjnej Partii Proletariat, uprzedzając jak gdyby paragraf 18 Ligi Polskiej, o której przed chwilą mówiliśmy:

> Walka polskich i rosyjskich socjalistów w niczym się nie różni we wspólnej nam dziedzinie, to jest w dążeniu do obalenia wspólnego wroga: rosyjskiej autokracji. W tej dziedzinie moralna wspólnota polskich i rosyjskich socjalistów powinna stanowić sojusz formalny.

Carat nie miał wtedy wrogów większych ponad rewolucjonistów we własnym kraju. W zwalczaniu caratu nie hamował rewolucjonistów rosyjskich żaden wzgląd na dobro Rosji.

Pierwszy akt rewolucyjny w Rosji to zabójstwo Pawła I w 1801 roku, które mieszcząc w sobie cechy przewrotu i skrytobójstwa pałacowego, zawiera już bardziej nowoczesne cechy wybuchu niezadowolenia z rządów tyrana. Pawła I zabijają arystokratyczni oficerowie – żołnierze szeregowcy z owych czasów stanęliby w obronie tego romantycznego obłąkańca, gdyby mogli.

Drugim wybuchem rewolucyjnym w Rosji będzie powstanie dekabrystów 14 grudnia [starego stylu] 1825 roku. Wywołali je oficerowie uprzywilejowanych pułków gwardii, żołnierze poszli za nimi, częściowo na rozkaz,

częściowo, bo ich oszukano, że chodzi tu o obronę prawego cesarza Konstantego i żony jego imieniem konstytucja. Niestety, w stosunku do ludu, do żołnierzy zamach szlachetnych dekabrystów był właściwie wielkim oszustwem politycznym.

Pisanie historii jest pasjonującym zajęciem, gdyż co chwila trzeba się brać za bary z zakłamaniem. Współczesna nam historyczna literatura bolszewicka całkowicie okłamuje świat, twierdząc, że działalność rewolucyjna w Rosji w XIX wieku to objaw rewolucyjnych nastrojów **ludu** rosyjskiego. W rzeczywistości było wręcz odwrotnie: rewolucjoniści rosyjscy XIX wieku to inteligencja rosyjska, ci, którzy z nimi sympatyzowali, to znów inteligencja rosyjska, natomiast lud nienawidził inteligencji i wyraźnie, zdecydowanie, świadomie stał po stronie cara. Dopiero od czasów panowania Mikołaja II można poważniej mówić o początkowo drobnych objawach sympatii i poparcia ruchu rewolucyjnego przez sfery robotnicze, a dopiero w pierwszych latach XX stulecia robotnik rosyjski przechodzi do obozu rewolucyjnego.

W 1877 roku miała miejsce w Petersburgu tak zwana demonstracja kazańska[1]. Grupa inteligentów wyrzuciła na Placu Kazańskim czerwone sztandary z odpowiednimi napisami. Przedtem, nim policja zdążyła się pojawić, demonstranci zostali zbici pięściami ludu. „Nie było tam ludu – czytałem w którymś ze współczesnych wydawnictw bolszewickich – bili demonstrantów wyłącznie sklepikarze i dorożkarze".

[1] Demonstracja kazańska miała miejsce 6 grudnia 1876.

Tego rodzaju twierdzenie zasługuje na miano propagandowej dziecinady, a nie prawdy historycznej. Rewolucjoniści rosyjscy XIX wieku nie kryją bynajmniej faktu oczywistego, że lud stoi po stronie cara, a tylko tłumaczą, że lud ten jest tak ogłupiony, że nie rozumie własnych interesów i własnego dobra, i dlatego działając wbrew zdaniu tego ludu, działa się dla jego korzyści. Narodna Wola pisała nawet kiedyś: „Prichodit bitsia ob narod, kak ryba ob lod" – czyli porównywała usiłowania agitacji wśród ludu do bezsilnego bicia się ryby o lód. Ta Wola Ludu była co najwyżej **wolą, którą powinien mieć lud**, a **nie wolą ludu** w dziedzinie rzeczywistości politycznej.

Socjaliści polscy mieli najwięcej kłopotów z zaufaniem naszego ludu do księdza. W Rosji nie było zaufania do popa, religijność rosyjska nie miała tego charakteru stałości i pewności, że nie ma zbawienia poza wiarą, w której się urodziłeś, jaka cechuje lud polski. Przeciwnie, religijność rosyjska wypełniona była niepokojem, poszukiwaniem prawdy, poszukiwaniem Boga. Natomiast zaufanie i nawet miłość ludu do cara były ogromne, a sądzę, że oswobodzenie włościan przez Aleksandra II tę miłość znakomicie podsyciło. Car był czczony na równi z Osobami Trójcy Świętej. Inteligencja, literatura rosyjska były w znakomitej swej większości antymonarchiczne. A jednak rewolucjonista, wieloletni więzień, a wielki pisarz, Włodzimierz Korolenko, daje nam nieraz świadectwo, jak głęboka była wiara i miłość cara wśród rosyjskiego ludu. W zamachach, spiskach, knowaniach rewolucjoniści rosyjscy spotykali się z sympatią in-

teligencji, a ludzi z ludu wystrzegać się musieli na równi z policją. Dopiero – jak już powiedziałem – za Mikołaja II nastroje te uległy z początku drobnej, potem zasadniczej zmianie.

Aby teraz zrozumieć napięcie rewolucjonizmu rosyjskiego, sięgnijmy do wspomnień o **Nieczajewie**. Był to socjalista ulegający wpływom **Bakunina**, z którym przez pewien czas współpracował. Okres jego najintensywniejszej działalności wypada na rok 1869. Wydawał przez pewien czas pismo „Narodnaja Rasprawa" – tłumaczenie polskie najbliższe intencji tego tytułu brzmiałoby „Pomsta Ludu" – i napisał kilka książek, między innymi *Katechizm rewolucjonisty*. Oto są niektóre maksymy, które głosił:

> Rewolucjonista nie powinien mieć żadnych interesów, spraw, uczuć, przywiązania, własności, nawet imienia, wszystko to pochłania rewolucja.
> Rewolucjonista zrywa wszelki związek ze światem cywilizowanym. Jeśli obcuje z nim, to tylko dlatego, by go zniszczyć.
> Rewolucjonista wyrzeka się nauki, pozostawiając ją przyszłym pokoleniom. Zna jedną naukę: zniszczenia. Uprawia w tym celu mechanikę, fizykę, chemię, a nawet medycynę. Celem studiów jest najprędsze zniszczenie istniejącego ustroju.
> Rewolucjonista gardzi opinią publiczną, gardzi obecną moralnością społeczną, nienawidząc jej we wszystkich jej przejawach. Moralne dla rewolucjonisty powinno być to, co współdziała z rewolucją, niemoralne

i przestępcze to, co jej zawadza. Wszelkie roztkliwiające człowieka uczucia: pokrewieństwa, przyjaźni, miłości, wdzięczności, a nawet uczciwości, powinny ustąpić. Jedynym marzeniem rewolucjonisty jest niszczenie bez miłosierdzia i litości.

Stopień przyjaźni wobec towarzysza określa się jedynie stopniem użyteczności towarzysza dla sprawy nienawiści.

Rewolucjonista przestaje być rewolucjonistą, jeśli uczucia przyjaźni lub miłości mogą powstrzymać jego rękę od zadania ciosu.

Przy układaniu listy skazanych na śmierć nie trzeba się kierować złą wolą człowieka ani nienawiścią, jaką on sobą w otoczeniu wzbudza. Przeciwnie, zła wola i wywoływana nienawiść mogą być dla rewolucji korzystne, gdyż wywołują wrzenie ludności.

Statut organizacji rewolucyjnej opracowany przez Nieczajewa przewidywał pozostawianie przy życiu tych, którzy wywołują bunty ludności.

W tym statucie znalazła sobie miejsce także taka zasada:

Organizacja przeświadczona o tym, że zdobycie wolności możliwe jest tylko na drodze rewolucji, współdziałać będzie z rozwojem, rozpowszechnianiem i rozszerzaniem klęsk i nędzy, które doprowadzą wreszcie zniecierpliwiony lud do wybuchu powszechnego.

Zbawienna dla ludu może być tylko taka rewolucja, która wytępi i zniszczy doszczętnie wszelką państwowość, wszelkie tradycje państwowe, wszelkie klasy.

Dalsza organizacja wyłoni się sama z ruchu i życia ludu i jej stworzenie będzie zadaniem przyszłych pokoleń. Zadanie obecnego pokolenia polega na zupełnym, powszechnym, bezlitosnym burzeniu i niszczeniu. Walka ze wszystkim, co jest związane z państwem, szlachtą, biurokracją, popem, giełdziarzem, chłopem wyzyskiwaczem. Powinniśmy się łączyć z dzikim światem rozbójników.

Nieczajew urodził się w 1847 roku jako syn lokaja. Kiedy był na emigracji, pisywał do swego ojca listy, ale ojciec odnosił je regularnie wszystkie na policję. Jako wolny słuchacz Uniwersytetu Petersburskiego Nieczajew razem z **Tkaczowem**, później głośnym teoretykiem marksizmu rosyjskiego, kierował zaburzeniami studenckimi na wyższych zakładach naukowych w Petersburgu. W 1869 roku ucieka za granicę i zbliża się do Bakunina, z którym później się pokłóci. Po powrocie do Petersburga w tymże 1869 roku zakłada rewolucyjną piątkę, wmawiając skaptowanym przez siebie młodym ludziom, że piątki takie rozpowszechnione są w całej Rosji, jakkolwiek w rzeczywistości istniała tylko ta jedna. Ponieważ jeden członek piątki, Iwanow, zaczyna się przeciwstawiać Nieczajewowi, ten każe go zabić, twierdząc zresztą, że zabójstwo zwiąże rewolucjonistów z sobą komunią spełnionego czynu. Tę działalność Nieczajewa wykorzystał głęboki myśliciel Dostojewski w swej powieści *Biesy*. Po tym morderstwie uciekł Nieczajew ponownie do Szwajcarii i do Londynu, gdzie się zajmował działalnością publicystyczną, ale na żądanie rządu rosyjskiego został

w 1872 roku aresztowany przez Szwajcarów i wydany jako przestępca nie polityczny, lecz kryminalny. Wywołało to oburzenie w kołach radykalnych w Szwajcarii i powstał nawet projekt uwolnienia Nieczajewa siłą, który się nie udał. W roku 1873 za morderstwo Iwanowa został Nieczajew skazany na dwadzieścia lat katorgi i osadzony w Aleksiejewskim Rawelinie Pietropawłowskiej Fortecy w Petersburgu. Człowiek ten miał olbrzymią siłę woli. Niektórzy pisarze oświadczają, że był podświadomym hipnotyzerem. Więzienie, w którym siedział, było izolowane od świata i specjalnie strzeżone, a jednak Nieczajew zdziałał, że służba więzienna ułatwiała mu komunikowanie się z partią Narodna Wola. Przesyłał on Komitetowi Wykonawczemu Narodnej Woli rady w ulubionym przez rewolucjonistów rosyjskich duchu posiłkowania się imieniem cesarskim dla wywołania zamieszania i chaosu. Sam przekonał strzegących go żandarmów, że należy do „stronnictwa następcy tronu" i że natychmiast odzyska wolność, gdy Aleksander II umrze. Dla odwrócenia serc ludu wiejskiego od cesarza radził Nieczajew Narodnej Woli rozpowszechnić w milionach egzemplarzy rzekomy manifest cesarski treści następującej:

> My, Aleksander II, cesarz i samodzierżca wszechrosyjski, car polski, wielki książę finlandzki etc., etc., etc., za radą ukochanej małżonki naszej, Najjaśniejszej Pani, a także za namową książąt, hrabiów i skutkiem prośby całego szlacheckiego stanu, uznaliśmy za wskazane zwrócić włościan właścicielom ziemskim, przedłużyć

terminy służby wojskowej, zburzyć wszystkie domy modlitw starowierów itd., itd.

Drugi projekt Nieczajewa – już po morderstwie cesarza Aleksandra II – jest jeszcze bardziej pomysłowy. Proponował on ogłosić jako tajny i rzekomo wykradziony w kancelarii metropolity okólnik do duchowieństwa prawosławnego o treści następującej:

> Bóg Wszechmocny zechciał wystawić Rosję na ciężką próbę. Nowy cesarz Aleksander III zapadł na pomieszanie zmysłów i znajduje się w stanie nierozumienia niczego, skutkiem czego duchowni obowiązani są tajnie wznosić od ołtarza modły o cudowne jego uzdrowienie, nikomu nie zwierzając tej tajemnicy państwowej.

Żelabow, przywódca spisku zakończonego morderstwem Aleksandra II, chciał uwolnić Nieczajewa z więzienia. Ale Nieczajew stwierdził, że zwolnienie go może się odbić niekorzystnie na przygotowaniach do morderstwa oswobodziciela włościan, Aleksandra II, i wobec tego on ze zwolnienia rezygnuje. Wierny wyznawanym przez siebie zasadom umarł Nieczajew w 1882 roku w więzieniu.

Bolszewicy nie szanują pamięci Nieczajewa, zarzucając mu skłonność do teorii Bakunina, który jako przeciwnik Marksa jest w Rosji Sowieckiej potępiony. Ale wpływ moralności Nieczajewa na ustrój świata bolszewickiego był ogromny. Był on duchowym ojcem czerezwyczajek.

Wracając jednak do ukształtowania się rewolucjonistów rosyjskich przed 1884 rokiem, to jest rokiem, od którego datuje się socjalizm Piłsudskiego, i zaznaczywszy, że nie mamy zamiaru kreślić tu chociażby najpobieżniejszej historii tego ruchu, ograniczymy się tylko do ogólnej jego charakterystyki.

W roku 1877 powstaje organizacja **Ziemla i Wola**[2] jako skutek dłuższego już przedtem procesu kiełkowania zasad rewolucyjnych i socjalistycznych wśród inteligencji rosyjskiej.

W roku 1879 (po zjazdach lipieckim i woroneskim) Ziemla i Wola dzieli się na dwie organizacje: **Czornyj Pieriedieł** i **Narodna Wola**.

Po udanym zamachu na Aleksandra II w 1881 roku Narodna Wola zostaje przez policję wyaresztowana, zdławiona, głównie staraniem pułkownika żandarmerii Sudiejkina i jego prowokatora Diegajewa, członka oficerskiej organizacji Narodnej Woli. W roku 1883 Diegajew zabija zresztą Sudiejkina.

Powstaje Młoda Narodna Wola, a w 1883 roku – grupa Oswobodzenie Pracy, zorganizowana przez działaczy Pieriediełu.

Jakie były różnice pomiędzy tymi grupami, jakie spory pulsowały w rewolucyjnych podziemiach?

Współczesna nam doktryna bolszewicka odmawia Narodnej Woli miana socjalistów. W ogóle spory rosyjskich socjalistów między sobą żywo przypominają spo-

[2] Ziemla i Wola (druga organizacja o tej nazwie w XIX-wiecznej Rosji) powstała w 1876.

ry teologów na soborach wczesnego średniowiecza, które zaczynały się od argumentów, a kończyły się przed stosami, na których płonęli heretycy, zwolennicy zdania mniejszości soboru. Tak samo jest dziś w bolszewizmie; pseudonaukowe argumenty, powoływanie się na Marksa, Engelsa i Lenina przeplatane są wykrzyknikami, obelgami, nienawiścią, no i czynnością rewolweru. Ziemla i Wola, Narodna Wola to według dzisiejszych bolszewików nie socjaliści, ale zaledwie „narodniki", ludowcy – heretycy prawdziwego socjalizmu. Jeden Czernyszewski, chociaż poganin, wart jest zbawienia, bo nie znał jeszcze światła prawdziwego i Lenin nazwał go „rosyjskim socjalistą sprzed Marksa"; poza tym Chałturinowi odpuszcza się grzechy terrorystyczne, ponieważ był robotnikiem zbałamuconym przez inteligencję. Bolszewicy bowiem potępiają terror Narodnej Woli i piętnują go mianem blankizmu.

Istotnie, socjaliści rosyjscy z czasów Ziemli i Woli dbali o przystosowanie zasad socjalistycznych do warunków rosyjskich. Ale rozłam Ziemli i Woli wynikł z różnicy zapatrywań na kwestię terroru. Terroryści stworzyli Wolę Ludu, antyterroryści Pieriedieł. Narodna Wola dążyła do konstytucji, swobód politycznych, chciała terrorem wymóc ogłoszenie konstytucji. Pieriedieł uważał, że z konstytucji skorzysta wyłącznie burżuazja, i uważał terrorystów za sojuszników burżuazji. Pieriedieł dążył do wywołania masowego, powszechnego wrzenia rewolucyjnospołecznego chłopów i robotników przeciwko bogatym chłopom i kapitalistom wszelkiego rodzaju.

Od Narodnej Woli pochodzą socjalrewolucjoniści (eserzy), od Pieriediełu – grupa Oswobodzenie Pracy – socjaldemokraci, i wreszcie bolszewicy.

Jeśli chodzi o socjalistów polskich, to grupa **Proletariatu**, jakkolwiek podpisała układ z Wolą Ludu, bliższa była pod pewnymi względami poglądom Pieriediełu, natomiast grupa znajdująca się pod wpływem Piłsudskiego była w każdym razie bliższa Narodnej Woli oraz późniejszym socjalrewolucjonistom ze względu na polityczny charakter ich ideologii, aczkolwiek podobieństwo Piłsudskiego do jakiejkolwiek grupy rosyjskiej jest zawsze bardzo nikłe, a różnice olbrzymie. Mózgi rosyjskie pracowały stale w sposób abstrakcyjny i doktrynerski, rozwijały, komentowały doktrynę, przystosowując i naciągając do niej życie, układając je na prokrustowym łożu swoich doktryn; Piłsudski miał cele konkretne: niepodległość i granice, a wszystko inne było tylko techniką dojścia do tych celów.

Spisek na życie cesarza

Bülow, późniejszy kanclerz i książę, pisze w swoich wspomnieniach z okresu, gdy za Aleksandra III był radcą ambasady niemieckiej w Petersburgu:

> Jak mi się to często zdarzało, jadłem śniadanie u wielkiego księcia Włodzimierza. Nie był on obecny na śniadaniu, gdyż wezwany został do cesarza. Wrócił wzruszony i powiadomił nas, że wykryto obrzydliwy zamach na cesarza, że na Prospekcie Newskim aresztowano studentów, którzy chcieli rzucić na niego bomby. Szef bandy, niejaki Uljanow, którego wielki książę obrzucił wszelkiego rodzaju połajankami i złorzeczeniami, miał być powieszony nocy następnej. W jakieś dwadzieścia lat później brat Uljanowa, Lenin, stworzył republikę sowiecką.

W całej tej paplaninie niedużo jest prawdy. Wątpimy, aby wielki książę Włodzimierz był wzywany do cesarza na skutek wiadomości o zamachu. Nie leżało to w stylu zachowania się Aleksandra III. Wielki książę nie

mógł także obrzucać połajankami Uljanowa jako „szefa bandy", bo w dniu wykrycia zamachu policja niewiele wiedziała o Uljanowie i szukała inicjatorów spisku w Charkowie. Uljanow nie był oczywiście powieszony „następnej nocy", lecz kilka tygodni później, po śledztwie i sądzie. Usiłowanie zamachu i aresztowania miały miejsce 1 marca 1887 roku, powieszenie sprawców – 8 maja [starego stylu]. Wreszcie, co jeszcze łatwiej jest sprawdzić, republika sowietów pojawiła się nie w „jakieś dwadzieścia lat później", jak pisze rozkoszny eks-kanclerz, lecz w trzydzieści jeden lat później. Czytelnicy lektury historycznej, wierzcie dziennikom pisanym z dnia na dzień, wystrzegajcie się pamiętników!

Spisek na życie cesarza policja wykryła przypadkowo. Pewien Nikitin w Charkowie otrzymał list z Petersburga, przejęty przez policję, w którym ktoś niepodpisany wynurzał się, że nie zadowala go już socjaldemokracja, ale pragnie terroru. Na żądanie policji Nikitin wydał swego korespondenta; był to Andriejuszkin, syn Kozaka kubańskiego z miedwiedieckiej stanicy, student Uniwersytetu Petersburskiego. Policja zaczęła go śledzić. Bez trudu skonstatowano, że Andriejuszkin spaceruje po Newskim Prospekcie, komunikując się z pięcioma innymi młodymi ludźmi. 1 marca 1887 roku aresztowano ich wszystkich. Była to niedziela i dzień słoneczny. 1 marca [starego stylu] 1881 roku zabity został Aleksander II, tego samego dnia chciano zabić jego syna. **Andriejuszkin** został ujęty koło Admiralicji, znaleziono przy nim bombę przywiązaną na sznurku; dwóch jego kolegów, **Gienierałowa** i **Osipanowa**, także studentów, wzięto koło

Kazańskiego Soboru, mieli również bomby. Trzej inni: **Kanczer, Gorkun i Wołochow**, byli sygnalizatorami, ich zadaniem było wskazać zbliżającego się cesarza polującym na niego zamachowcom; bomb ani żadnej broni przy nich nie znaleziono.

Osipanow miał bombę w formie książki. Był to gruby słownik łaciński, którego stronice zostały sklejone, potem wydrążone, wypełnione materiałem wybuchowym oraz dużą liczbą kul, a raczej małych pocisków, wyciętych z listwy żelaza w formie krzyżyków, zatrutych strychniną. Przekonał się o tym generał major Fiodorow, powołany jako biegły do zbadania bomb. Powziął on myśl, której nie można nazwać fortunną, polizania jednej z tych kul językiem, ale został odratowany.

Osipanow rzucił swą książkę-bombę w cyrkule. Bomba nie wybuchła. „Co za rzucanie książkami!" – krzyknął na niego komisarz policyjny, który nie wiedział, że śmierć prześlizgnęła się koło niego. Do tego incydentu jeszcze wrócimy.

Bomby Andriejuszkina i Gienierałowa miały formę cylindryczną. Wszyscy trzej **zamachowcy** zachowali się odważnie na śledztwie, nie wydając nikogo. Natomiast z **sygnalizatorów** dwóch – Kanczer i Gorkun – zaczęło z miejsca sypać i wydawać kolegów, nazwiska, adresy i szczegóły. Toteż o spisku 1 marca 1887 roku mamy dwie wersje, jedną z akt śledztwa i drugą z aktu oskarżenia, opartą prawie całkowicie na zeznaniach Kanczera i Gorkuna, którzy nie wiedzieli o wszystkim, nie znali nawet wszystkich osób biorących udział w przygotowaniach zamachu. Toteż ta wersja jest niedokładna.

Druga wersja powstała po wypuszczeniu ze Szlisselburga reszty uczestników zamachu, którzy ogłosili swe wspomnienia, przy czym zamiast pomniejszać swe role w zamachu, jak to czynili na sądzie, zaczęli je rozdymać i poszerzać.

Nas ten spisek interesuje przede wszystkim jako tło do historii życia Piłsudskiego, jako pewien **zapach** i pewien **klimat** epoki i związanego z tą epoką środowiska, z którym miał Piłsudski młodzieniec do czynienia, a także ze względu na fakt fascynujący imaginację historyków, że w tym spisku spotkali się starszy brat Lenina ze starszym bratem Piłsudskiego. W pewnej chwili starszy brat Lenina drukuje proklamacje w mieszkaniu starszego brata Piłsudskiego.

Spisek powstał na gruncie studenckich kółek, dyskutujących nad referatami socjalistycznymi. Nie miał on żadnego związku z poważniejszymi organizacjami rewolucyjnymi, nie puścił też żadnych pędów w przyszłość. Cała ta historia zamachu na Aleksandra III w 1887 roku nosi epizodyczny, młodzieńczy, studencki, a nawet przypadkowy charakter. Ot, po prostu kilku studentów zechciało zabić cesarza. Przygotowania do wykonania zamachu trwały zaledwie kilka tygodni. Dopiero w ostatniej chwili starano się opracować ideologię, w imię której zabijano cesarza, przy czym powstawały zasadnicze wątpliwości: czy jesteśmy socjaldemokratami – i kim w ogóle jesteśmy? Przecinano te wątpliwości pośpiesznie, bo czas naglił, a nie wypadało wystąpić przed sądem bez ustalonego credo. Przyjęto nazwę Terrorystycznej Frakcji Narodnej Woli bez żadnego porozumienia z par-

tią Narodna Wola. Takie wypadkowe organizacje wykryć można także wypadkowo, ale to właśnie miało miejsce.

Akt oskarżenia uważał za inicjatora spisku **Szewyriowa**, za wspólników trzech zamachowców i trzech sygnalizatorów, których nazwiska wymieniliśmy, oraz Uljanowa, a dopiero za pomocników: Łukaszewicza, Noworuskiego, Bronisława Piłsudskiego, Tytusa Paszkowskiego i Ananinę. W rzeczywistości Łukaszewicz oraz Nikonow, a poniekąd Goworuchin, byli na równi z Szewyriowem inicjatorami spisku, ale Kanczer i Gorkun, którzy, jak wiemy, informowali policję, o tym nie wiedzieli i taki na przykład Nikonow w ogóle nie figurował w akcie oskarżenia. Poza tym kilka osób wskazanych przez Kanczera i Gorkuna, jak Gnatowski z Wilna lub Goworuchin, potrafiło zbiec przed aresztowaniem.

Szewyriow był to student chory na gruźlicę. Nosił rozwichrzone włosy i małą bródkę; na fotografii przypomina nam jakąś bluźnierczą karykaturę bohomazu Chrystusa z podrzędnej cerkwi rosyjskiej. Szewyriow już był założył w Petersburgu studencką kasę wzajemnej pomocy, kuchnię studencką, wypożyczalnię książek na zasadach samopomocy i wreszcie, ciągle wpadając na nowe pomysły, zaproponował spisek na życie cesarza, uważając widać, że w ten sposób ukoronuje swą działalność koleżeńską jeszcze jednym filantropijnym przedsięwzięciem. Uljanow, niewątpliwie najpoważniejszy chłopak z całego grona, zarzucał Szewyriowowi chaotyczność, gadatliwość, kabotynizm i brak konspiracji. Przed zamachem Szewyriow wyjechał z Petersburga, ale został uję-

ty; na sądzie wypierał się wszystkiego, nawet przekonań rewolucyjnych, ale został skazany i powieszony.

Łukaszewicz był Polakiem i tak jak Piłsudski synem ziemianina z Wileńszczyzny. To on wciągnął Bronisława Piłsudskiego i innych wilnian w tę sprawę. Ze wspomnień, które napisał po wyjściu ze Szlisselburga w 1905 roku podczas pierwszej rewolucji rosyjskiej, wynika, że studenci Rosjanie, uczestnicy spisku, nastrojeni byli głęboko antypatriotycznie. Pisze bowiem Łukaszewicz:

> Obmyślając zamach, braliśmy pod uwagę także izolację Rosji w polityce międzynarodowej i naprężone wówczas stosunki z Niemcami, grożące wojną, i ciężką finansową sytuację rządu, i niski kurs rubla, i jeszcze kilka innych okoliczności.

W innym miejscu pisze Łukaszewicz:

> Uważałem za stosowne wskazać sądowi na pobudki, które popchnęły mnie do działalności terrorystycznej. Z **ostrożności** (podkreślenie moje – S.M.) nie mówiłem nic o prześladowaniach mniejszości, aby policja i płaszcząca się prasa nie przedstawiała naszego zamachu jako wybuchu rewolucyjnej działalności Polaków, co by z jednej strony pomniejszyło znaczenie naszego zamachu jako ogólnego protestu przeciwko istniejącemu reżimowi, a z drugiej strony mogłoby wywołać jeszcze większe szczucie na Polaków.

Ależ to są słowa godne polskiego ugodowca, który uznawał, że Polska jest w sytuacji niepozwalającej jej na nowe beznadziejne ofiary. Ten student, rewolucjonista

rosyjski, ma sposób myślenia polskiego ugodowca. Gdyby jeszcze chciał w interesie jednego narodu robić rewolucję rękami innego narodu, to zbliżyłby się do taktyki politycznej często przez Żydów stosowanej. W każdym razie widzimy, że ten spisek dziwnie łączył niedbałość o losy państwa rosyjskiego ze strony Rosjan z dbałością o niezaszkodzenie Polakom ze strony polskiego uczestnika.

Wszyscy oskarżeni prezentują się na fotografiach obskurnie i niechlujnie. Jeden Łukaszewicz wygląda na postawnego, eleganckiego i przystojnego młodzieńca o arystokratycznych rysach twarzy. Łukaszewicz był chemikiem, konstruktorem bomb. W karty jego wspomnień, napisanych po osiemnastu i pół roku spędzonych w więzieniu w Szlisselburgu, wpływa krew i wypełnia je zainteresowanie autora dopiero wtedy, gdy mówi on o chemiczno-technicznej stronie konstrukcji bomb. Podczas rozprawy sądowej prosi przewodniczącego o zezwolenie zadania pytania biegłemu i pyta się, czy bomba rzucona przez Osipanowa w cyrkule nie wybuchła z powodu oderwania się linki od zapalnika, czy z innej jakiejś przyczyny. Biegły nie poznał się na wdzięku zainteresowania się chemią ze strony człowieka, nad którym wisi już stryczek, i nie wychodząc z ram ekspertyzy sądowej, powołanej do ustalenia winy oskarżonych, odpowiedział Łukaszewiczowi, że bomba nadawała się całkowicie do roli, do której była przeznaczona.

Uljanow Aleksander Iljicz, brat Lenina, był chłopcem o zadartym nosie, szerokiej twarzy, nie robiłby w ogóle wrażenia inteligenta, gdyby nie błyski w oczach.

Prokurator Niekludow powiada w czasie procesu: „Uljanow przyznaje się także do czynów, których nie zrobił". Istotnie, Uljanow wciąż broni współoskarżonych i chętnie bierze ich winy na siebie. Wyraził mu uznanie sam Aleksander III, gdy na przedstawionych mu do przeczytania zeznaniach Uljanowa na śledztwie, składających się przeważnie z dwóch odpowiedzi: „Kto, nie powiem" i „Kto, nie życzę sobie powiedzieć" – napisał na marginesie swoją, chropowatą jak zwykle, uwagę: „Widać, że od **tego** niczego się nie dowiecie".

Uljanow skończył gimnazjum jako uczeń celujący ze złotym medalem, a na uniwersytecie także otrzymał złoty medal za jakąś pracę z dziedziny zoologii. Z bratem Włodzimierzem spierał się o poglądy polityczne, poza tym miał do niego żal za krnąbrny stosunek do rodziców. Ojciec Lenina był rzeczywistym radcą stanu, to znaczy wysokim urzędnikiem, urzędował w Symbirsku nad Wołgą. Nabył w czasie swego urzędowania majątek ziemski i kamienice w mieście; nie potrafię wyjaśnić, czy za pieniądze zaoszczędzone z urzędniczej pensji, czy też zdobyte w jakiś inny znany urzędnikom rosyjskim sposób. Zastanawia mnie to, że Aleksander Uljanow, który był kochającym synem, lecz bardzo uczciwym człowiekiem, nie chce wydawać ojcowskich pieniędzy, oszczędza na swej miesięcznie od ojca otrzymywanej pensji i odsyła mu zaoszczędzone kwoty. Gdy matka odwiedza Uljanowa w więzieniu, już po skazującym go na śmierć wyroku sądowym, i błaga go o podpisanie podania o ułaskawienie, Uljanow w sposób miękki tłumaczy jej, że po tym, co oświadczył na sądzie, byłby to akt nieszczerości

– „chciałem przecież zabić człowieka, więc i oni mają prawo mnie zabić". Naczelnik więzienia powiada mu wtedy: „Niech pan pozwoli, że się przyłączę do próśb pańskiej matki. Pan jest młody, może pan jeszcze zmienić przekonania". Uljanow odpowiada temu naczelnikowi więzienia grzecznie, uprzejmie, lecz odmownie. Na kilka dni przed śmiercią pytają go, czy nie ma jakiegoś życzenia. Prosi o tomik wierszy Heinego. Według raportu, złożonego przez żandarmów po egzekucji, wszyscy skazani zachowali się przed szubienicą odważnie i dzielnie, Szewyriow odtrąca wtedy rękę popa, Uljanow pochyla się i całuje krzyż.

Jedenastu z oskarżonych wniosło podanie o ułaskawienie, którego podpisania Uljanow odmówił.

Zawiśli na szubienicy: Szewyriow, Osipanow, Gienierałow, Andriejuszkin i Uljanow.

Zdrajcy Kanczer i Gorkun oraz trzeci sygnalizator Wołochow otrzymali dziesięć lat katorgi.

Łukaszewicz (jeden z głównych inicjatorów, o czym sąd nie wiedział) i Noworuski (były kleryk, syn popa, w zamachu grał rolę drugorzędnego pomocnika) skazani zostali na katorgę dożywotnio.

Ananina – na dwadzieścia lat katorgi.

Bronisław Piłsudski – na piętnaście.

Tytus Paszkowski – na dziesięć.

Proces ten posiada trzy odgałęzienia, wychodzące poza członków terrorystycznej organizacji. Pierwsze to Sierdiukowa, drugie – Ananina, trzecie – Polacy wileńscy.

Andriejuszkin, ten, który pisał do Charkowa, że mu socjaldemokracja nie wystarcza, był widać amatorem niebezpiecznej korespondencji, bo oto swej ukochanej Sierdiukowej wskazuje w liście, aby grzała ten list nad lampą, i jednocześnie atramentem sympatycznym wyjaśnia, że bierze udział w spisku na cesarza. Rewizja znajduje ten list u Sierdiukowej i sąd stwierdza, że wiedziała ona o spisku na świętą osobę monarchy, a nie powiadomiła o tym policji. Skazuje ją za to na śmierć, lecz cesarz obniża karę do dwóch lat zwykłego więzienia.

U matki swej narzeczonej Ananiny Noworuski urządził warsztat dynamiczny. Nieszczęsna akuszerka oberwała dwadzieścia lat katorgi.

Trzecie odgałęzienie to Bronisław Piłsudski oraz aptekarze Paszkowski i Gnatowski z Wilna. Do Piłsudskiego skierował Łukaszewicz Kanczera, który przyjechał do Wilna, mieszkał i jadł u Piłsudskiego, pożyczył u niego czterdzieści rubli, wydostał przez niego kwas azotowy, który zresztą był tak podły, że trzeba go było wylać do Newy, i strychninę, a gdy Kanczera schwytano, natychmiast opowiedział o tym ze wszystkimi szczegółami. Bez tej zdrady żandarmi nie wiedzieliby nic o udziale wilnian w spisku.

Józef Piłsudski, występujący w tej sprawie jako świadek, zeznaje w sposób przemyślany i ostrożny. Wszystkiemu zaprzeczać nie może, bo zdrajca Kanczer był dokładny w szczegółach. Sąd wie, że nocował u niego w Wilnie Kanczer, a potem Goworuchin, że na prośbę Goworuchina wysłał depeszę do Petersburga: „Siostra wyjechała, spotkaj".

Piłsudski przyznaje, że istotnie 31 stycznia 1887 roku o trzeciej po południu, przyszedłszy do domu, zastał u brata jakiegoś osobnika. Brat mu powiedział, że ten osobnik przenocuje u nich kilka razy. Piłsudski go przenocował, częstował herbatą, ale kto to był, nie ma pojęcia.

Przewodniczący sądu pyta, dlaczego nie dowiedział się choćby jego imienia.

Piłsudski korzysta z tego pytania, aby przypomnieć sądowi o swej polskości. „To Rosjanie – powiada – pytają się zawsze każdego o imię i otczestwo, ale ja tej formy nigdy nie używam". „Przecież z Kanczerem mówił pan po rosyjsku" – odpowiada mu na to przewodniczący.

Piłsudski zeznaje dalej, że nie znał również nazwiska Goworuchina i że nie wiedział, o co chodzi w depeszy, którą z jego zlecenia wysłał, chociaż depesza ta adresowana była do jego rodzonego brata Bronisława.

Sąd badał Piłsudskiego tylko jako świadka, ale władze administracyjne nie były zbudowane tym brakiem ciekawości u młodego człowieka i zesłały go na pięć lat na Sybir.

Stosunek Piłsudskiego do tego spisku jest wyraźnie negatywny. Zamierzone carobójstwo miało charakter walki Rosjan pomiędzy sobą i nie pociągało go.

Koledzy Piłsudskiego z PPS myśleli trochę inaczej. Oto po aresztowaniu Piłsudskiego w Łodzi w 1900 roku PPS, ogłaszając w „Robotniku" jego biografię, wspomina, że „w końcu 1892 roku wrócił Piłsudski do kraju po pięcioletnim pobycie na Syberii, dokąd był zesłany za **udział w sprawie** zamachu na Aleksandra III".

Natomiast sam Piłsudski w artykule napisanym w 1903 roku oświadcza:

> Na początku roku 1887 zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy **wypadkowo zostaliśmy zamieszani**.

Pomiędzy „zesłany za udział" a „wypadkowo zostaliśmy w tę sprawę zamieszani" – różnica jest wyraźna.

Przedtem jeszcze, bo w maju 1893 roku, dyskutuje Piłsudski w tej sprawie z „Przedświtem", organem socjalistycznym za granicą. Przytoczymy poniżej obszerny wyciąg z tego znamiennego artykułu Piłsudskiego, wyjaśniając, że oczywiście autorstwo musiało być tajne i stąd nazywa on Bronisława Piłsudskiego nie bratem, lecz kolegą.

> Dalej artykuł pomija milczeniem fakt, że sam kolega Bronisław uważał swój udział w sprawie zamachu na cesarza za pomyłkę i, jak mi jest dobrze wiadomo, z goryczą odzywał się o tych kolegach Rosjanach, którzy go do tej sprawy pomimo jego chęci wplątali. Sądzę, że fakt ten przy jakiejkolwiek ocenie kolegi Bronisława ma wielkie znaczenie, i dlatego też się dłużej nad nim zatrzymam.
>
> W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patriotyzmu. Nie jest to patriotyzm kastowy, patriotyzm, którego się tak często używa jak ładnego parawanika, skrywającego za sobą moralne i społeczne zera i minusy; nie! Patriotyzm ten

wypływa „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli", z realnego cierpienia i nieszczęścia ludu. Taki patriotyzm na Litwie był zawsze początkową ideą prawie wszystkich tych, którzy kiedykolwiek marzyli lub pracowali dla lepszej doli mas pracujących. Był on też kolebką ideową dla kolegi Bronisława. Pamiętam, żywo mi opisywał, jak w dzieciństwie marzył o tym, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć wiekową tradycją przekazaną walkę o wolność i szczęście ludu. Pierwsze też kółka, do których należał kolega Bronisław, były ściśle patriotyczne, z lekka zabarwione porywem demokratyzmu. Powoli, powoli przeistaczały się jego poglądy, rozszerzał się widnokrąg i zarazem czerwona barwa otrzymywała coraz większe uznanie, w końcu należał do zawołanych zwolenników kierunku międzynarodowego. Lecz wspomnienia dzieciństwa, owiane jak zwykle uroczym romantyzmem i poezją, robiły swoje, zmuszały z myślą o szerszych, ogólnoludzkich reformach wiązać myśl o pracy w rodzinnym kraju, dla Litwy, pracy chociażby drobnej i nieznacznej, lecz specjalnie do niej zastosowanej. Dwa te kierunki łączyły się, dopełniały się nawzajem i pomimo niektórych sprzeczności i niedokładności, wypływających z braku znajomości rzeczy, tworzyły program oparty na socjalistycznych zasadach, lecz czerpiący siłę z przywiązania do kraju i baczną na ten kraj zwracający uwagę.

Takim był kolega Bronisław, gdy wyjechał do Petersburga. Był to czas (1886–1887), gdy terror i partia Narodna Wola straciły uznanie wśród młodzieży. Kolega Bronisław, z natury nadzwyczajnie łagodny i niesklon-

ny do wszelkich środków gwałtownych, należał do przeciwników terroru. Oprócz tego z zasady nie chciał brać udziału w żadnej sprawie, która bezpośrednio nie była pracą dla kraju, względem którego, jak sam mówił, ma obowiązki wdzięczności. Nic więc też dziwnego, że, jak wyżej wskazałem, uważał swój postępek za omyłkę i w tym względzie dochodził do tego, że karę, która go spotkała, uważał za zasłużoną. Gorycz zaś względem kolegów Rosjan spowodowana była tym, że nie należąc bezpośrednio do organizacji i spełniając tylko prośby swych kolegów, został najbezczelniej zdradzony i wydany policji przez tych, którym okazywał pomoc. Mówię tu o znanym fakcie zdrady należących do organizacji rosyjskiej panów Kanczera i Gorkuna. Artykuł „Przedświtu" nic o tym nie wspomina, wszystkie więc obiektywne dane mogą być wytłumaczone w ten sposób, że Piłsudski należał do sprawy zamachu z przekonania i siły swe, które miał poświęcić krajowi, oddał sprawie uważanej przez siebie za obcą.

Bronisław Piłsudski został skazany na piętnaście lat katorgi, a Józef Piłsudski pisze o nim, że „dochodził do tego", iż „karę, która go spotkała, uważał za słuszną".

Silnie powiedziane.

Czy w wyżej zacytowanym artykule nie mieszczą się jakieś zmiany pierwotnego rękopisu Piłsudskiego dokonane przez redakcję „Przedświtu"? Ciekaw jestem twojego w tej sprawie zdania, czytelniku. Co do mnie, to w kilku miejscach wyczuwam słowa jak gdyby wprowadzone inną niż autora całości ręką. Ale niezależnie od te-

go po przeczytaniu tych rozważań o stosunku Bronisława Piłsudskiego do spraw ojczystych i do sprawy obcej możemy pod adresem Józefa Piłsudskiego powiedzieć: „Mutato nomine de te fabula narratur"[1].

[1] Pol.: O tobie ta bajka mówi, choć pod zmienionym imieniem.

Syberia

Sybir, katorga, turma, zsyłka – obce, rosyjskie te wyrazy weszły do języka polskiego, aby dźwięczeć tu ponuro. Nasza poezja, literatura karmiła się posępnymi obrazami martyrologii polskiej na Syberii, w pogrzebowe struny żalu i żałoby uderzali wygnańcy syberyjscy dożywający swych ostatnich lat pod cieniem kasztanów w Krakowie. Chłopi syberyjscy długo nazywali Polakiem każdego zesłańca politycznego, a tajgi i tundry kryły nagrobki z imionami polskimi.

Wszystko to prawda, jak również prawdą jest, że carska turma i katorga to ogródek freblowski w porównaniu z praktykami bolszewizmu. W ogóle więzienie w XIX wieku dla osób skazanych za przestępstwa polityczne było o wiele lżejsze od więzienia w państwach totalistycznych. Ludzie XIX wieku, gdy mówili „wiek XX", to aż zamykali oczy z błogości w przekonaniu, że ten wiek przyniesie ludzkości wolność i szczęście jak rajskie owoce na złotej tacy. W rezultacie wszystkiego za przestępstwa polityczne i kryminalne pozbawionych wolno-

ści osób, a więc siedzących po więzieniach oraz zesłanych, było w carskiej Rosji w 1896 roku 88 459 mężczyzn i 10 610 kobiet, a dzisiaj pod panowaniem bolszewickim ogół więzionej ludności wyraża się koszmarną liczbą wielu milionów.

Bronisław Piłsudski odsiadywał katorgę na Sachalinie w siole Rykowskoje. Antoni Czechow, znakomity pisarz rosyjski, który w tym czasie w pogoni za cierpieniem zwiedził Sachalin, pozostawił nam opis tego sioła:

> Życie bardziej się rozwija koło górnego, południowego biegu rzeki Tymi. Tutaj bądź co bądź jest trochę cieplej i głodny i zziębnięty człowiek czuje się raźniej. Nawet krajobraz przypomina trochę Rosję. To podobieństwo wzrusza zapewne niejednego zesłańca. Rykowskoje, centrum administracji okręgu, leży na równinie mającej sześć wiorst szerokości, ze wschodu z lekka ją ochrania niewysoki grzbiet górski, a z zachodu sinieją szczyty odgałęzienia większych gór. Na tej równinie nie ma pagórków, tylko zwyczajne rosyjskie pola, częściowo zorane, częściowo łąki i pastwiska. Dawniej cała ta powierzchnia pokryta była jamami, jeziorkami i strumykami; koń wierzchowy zapadał się po nozdrza, dziś jest wszystko osuszone i nawet jest elegancka równa i gładka szosa.
>
> Rykowskoje, albo Rykowo, założone zostało w 1878 roku na dobrze przez podoficera Rykowa wybranym miejscu.
>
> Wzrost sioła był niezwykły. Obecnie pokrywa ono trzy wiorsty kwadratowe i ma 1368 mieszkańców, 831 męż-

czyzn i 537 kobiet. To prawdziwa szara wieś rosyjska bez pretensji do kultury. Kiedy idziesz wzdłuż ulicy, która ciągnie się czasami trzy wiorsty, jesteś znudzony monotonią chat. Tutaj ulice nie nazywają się po syberyjsku słobódkami, ale ulicami. W Rykowskim dużo jest chochłów (Ukraińców) i dlatego są śmieszne nazwiska, jak Żółtonóg, Żołądek, dziewięciu Bezbożnych, Zarywaj, Rzeka, Bublik, Siwokobyłka, Kołoda, Zamozdria itd. Pośrodku sioła jest wielki plac, na nim cerkiew, ale naokoło placu nie sklepy jak u nas, ale budynki więzienne i mieszkania dozorców. Kiedy przechodzisz po placu, to wyobraźnia ci podsuwa, że szumi na nim jarmark wesoły, że słychać głosy Cyganów handlujących końmi, że pachnie dziegciem i świeżym nawozem, że zmęczone krowy porykują, że dźwięki harmonijek mieszają się z pijaną pieśnią – nic z tego; obraz ten rozwiewa się jak dym i słyszysz tylko dokuczliwy dźwięk kajdan i głuche kroki aresztantów i wartowników idących przez plac do więzienia.
Turmę w Rykowskim wybudowano niedawno. Podobna jest do innych na Sachalinie: drewniane baraki, w środku bród i nędza. Zresztą wydała mi się najlepszą turmą na Sachalinie. Kucharze od kaszy i piekarze od chleba są zdyscyplinowani i porządni, a nawet dozorcy nie są tacy syci, majestatycznie tępi i chamscy jak w Aleksandrowsku lub Due.
W kuchni więziennej, w piekarni wszystko jest czyste: pomieszczenie, statki kuchenne, powietrze, ubranie ludzi. Kiedy byłem w tej kuchni, gotowali tam zupę z ryby, potrawę niezdrową, bo aresztanci od ryby złapanej

w Tymi chorują na katar żołądka, ale mimo tej okoliczności miałem wrażenie przyjemne, bo widać było, że więzień otrzymuje całkowitą porcję jedzenia, która mu się z prawa należy. Nadzór nad kuchnią sprawują więźniowie ze szlachty, więc sądzę, że nadużyć tu nie ma. Z mnóstwa dziennych porcji chleba wybrałem kilka, na chybił trafił. Każda ważyła przeszło funt.

Wychodki urządzane są tu systemem wygrzebanych jam, w których palą się specjalne piece zapewniające wentylację i całkowicie usuwające smród. Czystość i tutaj jest wzorowa.

Naczelnik więzienia, pan Liwin, jest człowiekiem doświadczonym i utalentowanym i więzienie dużo mu zawdzięcza. Należy żałować, że ten człowiek upodobał sobie rózgi i w związku z tym jeden aresztant rzucił się na niego z nożem w ręku. Pan Liwin dba pieczołowicie o ludzi i zarazem lubi ich bić rózgami – połączenie trudne do wyjaśnienia, widać, że kapitan Wencel z noweli Garszyna nie był wytworem wyłącznie fantazji.

Wielki Czechow, literacki syn rodzony i spadkobierca sławy Gogola, zwiedzał Sachalin w 1890 roku. Bronisław Piłsudski był wtedy na katordze w Rykowskoje. Być może Czechow na niego patrzał, być może z nim rozmawiał. W roku 1896 Bronisław Piłsudski był wysłany na południe Sachalinu dla roboty naukowej. W 1902 roku był już wolny, lecz pozostał dobrowolnie na Dalekim Wschodzie dla ukończenia pracy o języku Ajnów sachalińskich, wydanej później przez krakowską Akademię Umiejętności.

Józef Piłsudski wygnany został do Kireńska nad Leną w guberni irkuckiej. Kireńsk liczył za tych czasów zaledwie dwa tysiące mieszkańców, ale był stolicą powiatu o powierzchni dużo większej od powierzchni całej Polski w granicach sprzed ostatniej wojny. W 1889 roku Piłsudski przeniesiony został do Tunki nad Irkutem, bliżej jeziora Bajkał[1]. Klimat był tam zdrowszy i przyjemniejszy i miejsce jak na Syberię było wesołe. Ludność kozacka i Buriaci zajmowali się polowaniem; do bliskich Chin szły szlaki handlowe. W Tunce mieszkało kilku księży z powstania 1863 roku, ale pożenionych i zrezygnowanych, i mieszkał także wybitny uczestnik przygotowań do powstania, ocalony przed szubienicą tylko poddaństwem francuskim – Bronisław Antoni Szwarce.

Więzienie to czasami dobra szkoła dla młodego człowieka, zwłaszcza więzienie tamtych czasów, które nie miażdżąc człowieka, jak to czynią współczesne nam więzienia państw totalistycznych, raczej go hartowało, wyrabiało wolę, opanowanie, cierpliwość. Więzienie i zesłanie były uniwersytetem Piłsudskiego. Szwarce rozmawiał z nim długo i Piłsudski chłonął wiadomości o powstaniu z ust jednego z jego organizatorów. Zarówno nastrój domu rodzinnego, jak może i te rozmowy ze Szwarcem sprawiły, że Piłsudskiego nie tknęły formy popowstaniowego myślenia Polaków: pozytywizm, ugoda, socjalizm, nowoczesny nacjonalizm. Piłsudski to bezpośredni związek z powstaniem 1863 roku. Ale powstańcy szli na bój beznadziejnie – on przerwał pasmo polskich klęsk, któ-

[1] Do Tunki Piłsudski został przeniesiony w 1890.

re wiekami się za życiem naszego narodu wlokły, i został wodzem krótkotrwałego, niestety, polskiego zwycięstwa.

Renegaci

Stosunek socjalistów polskich do hasła niepodległości był w różnych czasach różny.

W okresie od 1883 (data powstania I Proletariatu)[1] do 1892 roku wszystkie powstające i ginące grupy socjalistyczne: I i II Proletariat, „Solidarność", Związek Robotników, zajmowały stanowisko bojowo-antyniepodległościowe, antypatriotyczne – w stosunku do idei państwa polskiego zdradzieckie.

Wyjątek stanowi Bolesław Limanowski oraz jego pisma i organizacje, niemające zbyt wielkiego powodzenia.

W 1892 roku konsolidacyjny zjazd paryski uznał hasło niepodległości. Do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), którą zjazd paryski powołał do życia, wchodzi Piłsudski. Partia nabiera charakteru patriotycznego, niepodległościowego, jakkolwiek wciąż jeszcze w naczelnych władzach partyjnych obok patriotów zasiadają także antypatrioci.

[1] I Proletariat (właśc. Międzynarodowa Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat) powstał w 1882.

Uznanie hasła niepodległości przez PPS w 1892 roku wywołało natychmiast reakcję w powstaniu socjalnej demokracji polskiej w 1893 roku. Wódz tej socjalnej demokracji, Róża Luksemburg, i jej przyjaciele polityczni to najwięksi wrogowie hasła niepodległości Polski nie tylko u nas, lecz w całej Europie.

Równie antyniepodległościowy i antypatriotyczny charakter nosiła secesja z PPS z 1900 roku, znana pod nazwą III Proletariat.

Ale i w samej PPS dochodzi do głosu i zwycięża kierunek antyniepodległościowy, skutkiem czego następuje w 1906 roku rozłam w PPS i Piłsudski, opierając się na mniejszości partii, zakłada swą Frakcję Rewolucyjną – szczerze i otwarcie niepodległościową. Natomiast większość partii działa pod nazwą PPS-Lewica i, z biegiem czasu tracąc na wpływach, zleje się razem z socjalną demokracją w jedną polską partię komunistyczną.

Jeśli chodzi o zabór austriacki, to socjaliści galicyjscy dopiero pod wpływem socjalistów zaboru rosyjskiego nabierają rumieńców niepodległościowych i patriotycznych.

Od chwili powstania wolnej Polski PPS stoi wyraźnie na stanowisku patriotycznym i dała temu wyraz wspaniały w czasie wojny z Niemcami. Ale ze względu na obiektywizm historyczny przypomnijmy, że po Wielkiej Wojnie wszystkie partie socjalistyczne należące do II Międzynarodówki stały się patriotami swoich krajów, a w czasie wojny obecnej[2] nawet III Internacjonał

[2] Tj. II wojny światowej.

głosi hasło patriotyzmu i obrony ojczyzny, nawet bez przymiotnika „socjalistycznej".

W Polsce przez kilka lat wychodziło czasopismo „Niepodległość", poświęcone badaniom historycznym nad pracami o odzyskiwanie niepodległości w okresie pomiędzy upadkiem powstania 1863 roku a rezurekcją państwa polskiego. Pismo takie było potrzebne, pożyteczne i zebrało dużo ciekawych materiałów. Wydawcą był Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcający się badaniu najnowszej historii polskiej. Szkoda tylko, że redaktorem pisma od jego powstania był pan Leon Wasilewski, były minister spraw zagranicznych w rządzie Moraczewskiego, znany i stary działacz socjalistyczny, pisarz bardzo płodny, o którym gruntownie go znający Władysław Studnicki nie mógł inaczej wspomnieć niż z dodatkiem „płytki umysł". Jeśli określenie „płytki" zamienimy przymiotnikiem „ograniczony", to niewątpliwie postawimy dalszy krok ku prawdzie. Leon Wasilewski redagował „Niepodległość" za czasów BBWR i Ozonu – pismo było wydawane przez rząd, on sam pozostawał członkiem PPS, jakkolwiek zrezygnował z żywszej w niej roli.

Porównajmy teraz „Niepodległość" z wydawnictwami bolszewickimi tego typu. Z przykrością skonstatujemy, że bolszewickie często były lepsze (nie mówię tu zresztą o czasopiśmie „Katorga i Zsyłka"), gdyż były opracowane krytycznie. Znaną jest rzeczą wadliwość wspomnień osobistych. Zapytaj człowieka poważnego o jego polityczną przeszłość – w najlepszej wierze w swym opowiadaniu pomyli ci wszystkie daty, nazwi-

ska, okoliczności, gotów będzie przysiąc, że na własne oczy widział coś, czego widzieć nie mógł, bo to coś naprawdę nie istniało, a tylko stanowiło fakt, o którym „wszyscy wiedzieli" za jego czasów. Mimo to drukowanie osobistych wspomnień wielką korzyść przynosi, bo daje nam nastrój epoki, jej koloryt, wreszcie stanowi materiał, który można zestawiać, porównywać, przymierzać, aż się z niego prawdę wytrząśnie. Ale dlatego każdy taki zbiór wspomnień powinna redakcja opatrywać w **przypisy**, które by stwierdzały zgodność opowiadania autora ze stanem faktycznym i wskazywały na to, w czym autor się myli. Tylko przy takim opracowaniu lektura wspomnień przynieść może rzetelną korzyść, inaczej potęguje bałamuctwo. Otóż pan Wasilewski nie myślał o niczym podobnym, drukował najrozmaitsze bzdury, o których sam musiał wiedzieć doskonale, że się z prawdą nie zgadzają, i nigdy na to nie wskazał. Natomiast inna cecha jego redakcyjnej działalności upodabniała go do bolszewickich redaktorów – to tendencyjność. Pan Wasilewski chętnie by hasło niepodległości zmonopolizował na rzecz PPS. Co więcej, na podstawie swoich sympatii grupowych, być może sentymentalnie uzasadnionych, lecz obiektywnie, historycznie absolutnie fałszywych, nie uważał on za niepodległościowców przedstawicieli wszystkich polskich partii „burżuazyjnych", ale **prawem kaduka** za działaczy niepodległościowych uważał najbardziej zdecydowanych i wyraźnych renegatów, jak na przykład członków I Proletariatu. Ludziom zapierającym się dążeń do niepodległości i czynnie to hasło zwalczającym „Niepodległość" – pismo, jak sama nazwa wska-

zuje, poświęcone historii wysiłków niepodległościowych – poświęcała artykuły wstępne pełne dymów od kadzideł i zachwytów.

Stosunek redakcji „Niepodległości" do najnowszej historii polskiej był na wskroś subiektywny:

I Proletariat, II Proletariat, Związek Robotników Polskich i inne antypatriotyczne grupy „Niepodległość" traktuje z łezką, miłością, zachwytem.

Do Ligi Polskiej i Ligi Narodowej, która w początkach swego istnienia reprezentowała ruch niepodległościowy w najczystszej formie – „Niepodległość" ustosunkowuje się polemicznie, niechętnie. Endekom wymyśla, a Ligę Polską i Miłkowskiego przemilcza. Charakter niepodległościowy przyznaje tylko tym organizacjom narodowym, które się od endecji oderwały.

III Proletariat przemilczany na głucho, jak przemilczani są różni inni ludzie, jak gwałtownie głuszona jest rola Studnickiego, jak pomniejszana, nie wiem dlaczego, jest zawsze rola Sosnkowskiego. Do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy stosunek polemiczny, ale bynajmniej nie tak zawzięty jak do endeków. Przy tym Leon Wasilewski, polemizując z dużo od siebie inteligentniejszą Różą Luksemburg, z jej tezą, że w razie niepodległości polskiej przemysł fabryczny Królestwa Kongresowego straci wschodnie rynki zbytu, używa naiwnych argumentów, twierdząc, że Róża Luksemburg stoi na stanowisku interesów fabrykantów.

Do socjaldemokracji galicyjskiej pismo ma stosunek, jak gdyby zawsze stała na stanowisku niepodległościowym.

O lewicy PPS mówi się, bo nie mówić nie można, ale w sposób często wypaczający właściwą jej rolę.

PPS oczywiście od początku do końca była niepodległościowa. O walkach, tarciach na ten temat wewnątrz partii, o tym, że antyniepodległościowa lewica **usunęła** w 1906 roku Piłsudskiego z partii, oczywiście jak najmniej.

Muszę tu zaznaczyć, że takie nastroje w odtwarzaniu bliskiej przeszłości nie były udziałem samego bynajmniej Wasilewskiego. Raczej można powiedzieć, że były powszechne nawet u tych ludzi, którzy z PPS wyszli i przez dłuższy czas rządzili Polską. Nastroje te miały jednak podłoże sentymentalne, emocjonalne, nic z obiektywizmem historycznym wspólnego niemające. Proletariatczycy byli wieszani, ugodowcy jeździli z wiankami na pogrzeb Aleksandra III – oto, co wystarczało, aby mieć sympatię dla pierwszych, a odrazę dla drugich. Ale nawet czyjeś przekonanie, że **moralnie** proletariatczycy stali wyżej od ugodowców, nie może wypaczać **klasyfikacji doktrynalnej**. Według tej klasyfikacji proletariatczycy wraz z całą aureolą bohaterstw, które im szubienice nadają, byli antyniepodległościowcami, a polscy ugodowcy z całą ich ohydą byli niepodległościowcami. Bo znów prawdą historyczną jest, że wszyscy ugodowcy, poza bardzo nielicznymi, całkiem jednostkowymi wyjątkami, jeździli do Krakowa, modlili się u trumien królów polskich o zmartwychwstanie państwa. Czyż to była ugoda? Czy marszałek Pétain, który bić się nie chce, jest antymilitarystą? Nie, uważa tylko (naszym zdaniem niesłusznie), że bić się **nie może**, gdyż zwyciężyć nie może, gdyż spo-

tka go pewna klęska, więc chce przetrwać i doczekać się lepszych warunków. Ugodowcy polscy nie dlatego bić się nie chcieli, że mieli wstręt do szabli, ale dlatego, że idea powstania wydawała się im niewykonalna, ściągająca na kraj klęskę z wszelką pewnością, więc całość ich polityki zamykała się w uzyskaniu możliwych ulg dla polskości i utrzymaniu gospodarczego władztwa kraju, zabezpieczenia się przed przejściem majątku narodowego w ręce obce. Porównanie z Pétainem wypadnie zdecydowanie na ich korzyść. Pétain bić się może, oni naprawdę bić się nie mogli.

PPS była niepodległościowa. Tak jest! Zobaczymy jednak, z jakimi przeciwnościami musiał walczyć Piłsudski wewnątrz tej partii o utrzymanie hasła niepodległości i jak ono wciąż było atakowane.

Naprawdę niepodległościowa była tylko PPS-Frakcja Rewolucyjna, powołana przez Piłsudskiego po usunięciu go z partii na zjeździe wiedeńskim w 1906 roku, oraz PPSD galicyjska, ale dopiero w ostatnich latach istnienia, a wreszcie obie powyższe organizacje połączone w jedną pod mianem PPS w niepodległej już Polsce.

Natomiast na pamięci innych socjalistów polskich ciążą dwie walki o niepodległość Polski, jedna stoczona z Marksem, druga z Leninem. Ale w tych walkach strony inne zajmowały stanowiska, niż to można było przypuszczać. Oto Marks chciał niepodległości polskiej – Waryński, wódz I Proletariatu, przeciwko tej niepodległości protestował. Marks wołał: „Niech żyje Polska!" – Waryński odpowiadał: „Precz z Polską!". Lenin w 1903 roku bronił zasady samostanowienia narodów, do prawa oddzie-

lenia się od Rosji włącznie, a Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy żądała skreślenia tej zasady i **tylko dlatego** w 1903 roku nie połączyła się z Leninem, że nie chciał on zrezygnować z teoretycznego prawa Polski do niepodległości.

Początki socjalizmu polskiego są antypatriotyczne i zdradzieckie w stosunku do idei niepodległości polskiej. Najwybitniejszą postacią w tym okresie jest Ludwik **Waryński**: w 1875 roku usunięty z Instytutu Technologicznego w Petersburgu, w 1877 zaczyna działać w Warszawie, w 1878 przyjeżdża do Galicji, w 1879 sądzony wraz z innymi socjalistami w Krakowie[3], przenosi się do Szwajcarii, pracuje w założonym przez socjalistów piśmie „Równość", które w 1881 na tle różnicy zdań co do sympatii wobec Narodnej Woli i Pieriediełu zmieniło swój tytuł na „Przedświt", w 1882 w Warszawie zakłada Proletariat, w 1884 aresztowany[4], w 1889 roku umiera na gruźlicę w Szlisselburgu, nie odzyskawszy wolności.

W broszurze Waryńskiego pt. *Sprawozdanie...* czytamy:

> Tradycje walk naszej demokracji, tradycje powstań nie tylko że nie pomogły, lecz, owszem, przeszkadzały obudzeniu się naszej młodzieży i wejściu na drogę międzynarodowego socjalizmu.

Na procesie krakowskim towarzysz Waryńskiego Mendelson, późniejszy redaktor „Przedświtu", oświadcza:

[3] Waryński został aresztowany w lutym 1879, przed sądem stanął w lutym 1880.

[4] Aresztowanie miało miejsce 28 września 1883.

Na program poruszenia mas w imię socjalizmu celem państwowej rekonstrukcji Polski nie zgadzam się.

W numerze 1 „Równości" czytamy:

Słowem i czynem wykazaliśmy, że nie mamy nic wspólnego z programem niepodległości polskiej.

Kiedy indziej pisze „Równość", że gdyby powstania nasze się powiodły, to „byłoby tylko łatwiej i wygodniej wyzyskiwać chłopa i robotnika".

Wiersz Mickiewicza *Do matki Polki*:

O matko Polko! gdy u syna twego
W źrenicach błyszczy genijuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność...

trawestował Truszkowski, poeta z grupy Waryńskiego, w sposób następujący:

O matko Polko, gdy u syna twego
W źrenicy błyśnie żądza do kielicha,
Kiedy mu patrzy z oka dziecinnego
Dawnych Polaków opilstwo i pycha,
O matko Polko, po główce głaszcz syna.

Dowcip tej trawestacji jest płaski. To samo można powiedzieć o poziomie polemiki pisma „Równość". Oto na przykład „Równość" pisze o księciu Władysławie Czartoryskim, byłym przedstawicielu w Paryżu powstańczego Rządu Narodowego:

Jeden z moich przyjaciół utrzymywał nawet, że on jest synem tylko matki bez ojca i że jak dawniej p. bóg (sic) stworzył Ewę z żebra, tak księżna Czartoryska stworzyła z części swej... choćby nogi. Ale ja nie zgadzam się z tym przypuszczeniem, choćby dla następujących przyczyn: 1) Nogi księżnej Czartoryskiej nic nie mają wspólnego ze stołowymi nogami i dlatego takie wytłumaczenie pochodzenia księcia Władysława, ostatecznie naciągane, zupełnie nie wytłumaczyłoby nam nędznego jego stanu umysłowego.

Padlewski, jeden z socjalistów owych czasów, specjalnie gloryfikowany w „Niepodległości" logicznego pana Leona Wasilewskiego, wypowiada w 1883 roku oświadczenie będące jak gdyby polemiką z późniejszymi czynami Piłsudskiego:

> Rozpowszechniane były niejasne jakieś nadzieje na świetne rezultaty wojny Austrii z Rosją, które miały polegać na niezależności narodowej. Oczekiwanie tej błogiej przyszłości, hodowanie podobnych planów politycznych pochodziło od patriotów, i to szlacheckich, jednak nigdy nie ośmieliłem się przypuszczać, aby podobnie niedojrzałe plany mogły powstać w głowach chociażby najmniej rozwiniętych socjalistów.

Karol Marks, założyciel i patriarcha nowoczesnego socjalizmu, ulegając hasłom ogólnoeuropejskiej demokracji 1848 roku, która w mikołajowskiej Rosji upatrywała najbardziej niebezpiecznego wroga wolności, był zdecydowanym zwolennikiem odbudowania niepodleg-

łości Polski. Na obchód powstania styczniowego w 1875 roku Marks nadesłał następujące mądre słowa, pod którymi każdy Polak mógł się podpisać:

> Dopóki naród mający prawo do życia przygnieciony zostaje przez ościennego zdobywcę, dopóty zwraca całą swą siłę przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi; dopóki wewnętrzne jego życie jest sparaliżowane, dopóty nie jest w stanie pracować nad socjalnym wyzwoleniem.

Również na obchód powstania listopadowego w Genewie w 1880 roku Marks i Engels przysłali długi i serdeczny list kończący się wezwaniem: „Niech żyje Polska!".

Ale ten obchód był **tylko dlatego** (dziwny sposób postępowania zaiste!) zorganizowany przez redakcję „Równości", aby się odciąć od wszelkich idei niepodległościowych. Toteż Polak Waryński – po odczytaniu słów niemieckiego Żyda Marksa i jego okrzyku „Niech żyje Polska!" – wystąpił z mową polemiczną, wykazując, jak dalece żądanie niepodległości Polski jest sprzeczne z zasadami idei socjalistycznej. Warto dobrze zrozumieć i zapamiętać bieg myśli Waryńskiego. Oto są jego słowa:

> Naprzeciw trójcesarskiego przymierza stanął Internacjonał (...). Internacjonał jednak nie czuł w sobie sił na tyle, by mógł stawić czoło reakcji, nie wpłynął na to, by sprawę polską podporządkowano pod ogólny program wyzwolenia proletariatu. Sądzono, że polscy patrioci to jedyni w państwie rosyjskim sprzymierzeńcy.

Nawet twórcy manifestu łączą swe nieśmiertelne hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!" z innym, które i burżuazję, i uprzywilejowane klasy przyciągnąć może, z hasłem „Niech żyje Polska!". Ta cześć i sympatia dla Polski, Polski wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, dowodzi, że w umysłach jej obrońców dawne polityczne kombinacje zachowały dotychczas swe znaczenie. A jednak tracą one to znaczenie stopniowo i spodziewać się można, że zapomni się o nich wkrótce.

W dalszym ciągu swego przemówienia powiedział Waryński, że hasło „Niech żyje Polska!" łączy się z hasłem „Pereat Moskwa!", a zebrani uważają, że ich hasłem jest tylko walka proletariatu. Mówił dalej:

> Jeślibyśmy dziś rzucili hasło o niepodległej Polsce, chociażby socjalistycznej, to dlatego tylko, aby wywołać powstanie, a wtedy klasy uprzywilejowane uchwycą kierownictwo w swoje ręce (...). Precz z patriotyzmem i reakcją, niech żyje Internacjonał i socjalna rewolucja!

Ten sam temat omawiała „Równość":

> Gdyby teraz ludowi robotniczemu rzucono hasło: „Niech żyje Polska demokratyczna i socjalna!", tego hasła treść i znaczenie zaledwie nieznaczna garstka robotników zrozumie. Masa widzieć w nim będzie tylko nową edycję powstania. Ruch się zgłębia, szersze przyjmuje rozmiary. Wtedy to nasze klasy uprzywilejowane, którym pod nogami grunt usuwać się pocznie, postarają się ruch ująć w swoje ręce. „I oni wszak Polacy, i im droga Polska ojczyzna". Z hasła naszego zniknie

naprzód powoli „socjalna", potem „demokratyczna" w imię dobra „wspólnej ojczyzny".

Waryński mówił z dumą: „My nie bojownicy 63 roku, ojczyzną naszą świat cały".

Na zjeździe proletariatczyków w styczniu 1883 roku postanowiono nie próbować tworzenia wspólnej partii Polaków z Litwinami i Białorusinami. Uchwalono, że organizacja polska, litewska i białoruska powinny wejść do wspólnej organizacji rosyjskiej, a typ tej organizacji powinien być na razie federacyjny, ale potem przybrać formę organizacji centralistycznej.

Dalej nie można było posunąć zdrady idei niepodległości państwa polskiego. Jak później zobaczymy, postanowienie to stoi w biegunowej sprzeczności ze wszystkim, co Piłsudski czynił w sprawie socjalistycznych polsko-litewskich i polsko-rosyjskich stosunków.

Zresztą – jak twierdzi Wilhelm Feldman w swoich *Dziejach polskiej myśli politycznej* (str. 93) – Zygmunt Żuławski (późniejszy poseł na sejmy w Polsce z ramienia PPS) na kongresie krakowskim jeszcze w 1904 roku wołał: „My jesteśmy cząstką partii austriackiej i w swoim programie ani słowa nie mamy o niepodległości. Odbudowania Polski do programu naszego przyjąć nie możemy".

Przez cały czas działalności Piłsudskiego jako socjalisty niechętni mu koledzy z jego własnej partii zarzucali mu „ideologię powstańczą". On sam przyznawał się zawsze do miłości spraw militarnych, Napoleona, nauki wojskowej. Tymczasem socjalizm polski, jak i socjalizm

w innych krajach, był głęboko pacyfistyczny. Autor *Czerwonego sztandaru*, Bolesław Czerwieński (1851–1888), ogłaszał takie poezje:

Pod nikłym krzakiem, wśród trupów gromady
Obok lawety młody żołnierz leży.
Tchu mu zabrakło, opadła mu głowa
I skonał szepcąc: „Jam jeszcze tak młody".
A z dali okrzyk z tysiąc piersi bije:
„Zwycięstwo nasze – hurra – król niech żyje".

Znając wierszydła Czerwieńskiego i znając ideologię jego przyjaciół politycznych, zrozumiemy dopiero, co miał Czerwieński na myśli w drugiej zwrotce *Czerwonego sztandaru*, którą przypomnimy:

Choć stare łotry, nocy dzieci
Nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć.

Ta „stargana nić" to niepodległość Polski przerwana rozbiorami i klęskami powstań. „Stare łotry, nocy dzieci" – to patrioci polscy.

Nie chcę zresztą występować przeciwko kultowi *Czerwonego sztandaru*. Warszawscy robotnicy śpiewali go, broniąc miasta przed nieprzyjacielem, gdy Rydz haniebnie uciekł. W pieśń tę wsiąkło uwielbienie niepodległości, które obce było intencjom jej twórcy. Ale znowuż powiem, że dzięki Piłsudskiemu ta pieśń, skom-

ponowana w antypatriotyzmie, dziś budzi uczucia patriotyczne. Jego to wielkie dzieło!

I Proletariat został przez policję wytępiony. W 1884 roku aresztowano Waryńskiego[5], w 1886 powieszono czterech innych, między innymi Rosjanina Bardowskiego, a dwudziestu zesłano na katorgę. Miejsce I Proletariatu zajmuje II Proletariat, mniej antypatriotyczny, lecz jeszcze wciąż międzynarodowy, składający się z całkiem młodych chłopców z inteligencji pod kierunkiem młodego również Ludwika Kulczyckiego. Kulczycki długo jeszcze bronił zasad międzynarodowych i antypatriotycznych, antagonistą Piłsudskiego pozostał zawsze, za czasów Polski niepodległej był patriotą, monarchistą, zwolennikiem dynastycznej unii polsko-węgierskiej pod berłem Ottona Habsburga. II Proletariat powstał w 1887 roku, ale już w 1888 został zlikwidowany aresztami[6].

W 1889 roku powstaje Związek Robotników Polskich, który oświadcza, że nie interesuje się sprawami politycznymi, tylko kwestiami ekonomicznego położenia robotników. W tym związku spotykamy nazwiska głośnych później antypatriotów, jak Róża Luksemburg, i późniejszych bolszewików – Adolfa Warszawskiego i Juliana Marchlewskiego. Biorą tu udział także Ludwik Krzywicki i Stanisław Grabski, obecny prezes Rady Narodowej w Londynie.

W 1891 roku socjalna demokracja niemiecka założyła i wydawała własnym kosztem po polsku „Gazetę Ro-

[5] Zob. przyp. 4 na s. 72.

[6] II Proletariat (Mały Proletariat, właśc. Socjalno-Rewolucyjna Partia Proletariat) powstał w 1888, działał do 1893.

botniczą", mającą szerzyć przekonania międzynarodowego socjalizmu wśród robotników mówiących po polsku. Jednym z pierwszych redaktorów tej „Gazety Robotniczej" był Ignacy Daszyński, późniejszy trybun galicyjski, po nim objął redakcję wyżej wspomniany Stanisław Grabski, a po Grabskim znany pisarz secesyjny Stanisław Przybyszewski, o wiele lepiej władający literackim językiem niemieckim niż polskim.

Charakter całkiem inny niż wszystkie wyżej wymienione organizacje i gazety miała socjalistyczna organizacja Bolesława Limanowskiego pod nazwą Lud Polski, założona w 1881 roku, oraz wydawane przez tegoż Limanowskiego w 1889 roku czasopismo „Pobudka", z Orłem Białym na czerwieni na karcie tytułowej. Limanowski nazwał swe idee „narodowo-socjalistycznymi". Porządek tych określeń wywołuje mimowolny uśmiech w dzisiejszych czasach. „Pobudka" głosiła, że państwo polskie powinno obejmować całość ziem dawnej Polski, także ziemie litewskie i ruskie w swobodnej federacji z etnograficzną Polską. Limanowski pochodził z Inflant, był płodnym pisarzem, wbrew innym socjalistom uważał, że patriotyzm i socjalizm godzą się znakomicie. Był niewątpliwie równie szczerym socjalistą jak patriotą.

Pisarze typu Leona Wasilewskiego za wielki postęp ku patriotyzmowi uważają deklarację socjalistów polskich, złożoną przez Mendelsona, Jankowską, Daszyńskiego, Aleksandra Dębskiego, Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Brukseli w 1891 roku. Przeczytajmy tę deklarację:

Obecna na zjeździe brukselskim delegacja Polski, składająca się z przedstawicieli wszystkich trzech zaborów polskich, uważa za nieodzowne w interesie rozwoju socjalizmu w Polsce i w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej występować zawsze jednolicie, jako jedna organizacja polska, zarówno w celu łatwiejszego prowadzenia walki klasowej z jednolitym wrogiem: szlachtą i burżuazją polską, jak i dla łatwiejszego objęcia powszechnej roli politycznej w społeczeństwie polskim. W zaborach pruskim i austriackim, gdzie stosunki prawno-polityczne stanowią konieczną normę dla polityczno-społecznych stronnictw robotniczych – działamy solidarnie i zgodnie z organizacjami socjaldemokratycznymi, będącymi wraz z nami w jednych i tych samych faktycznie istniejących granicach państwowych. Co się tyczy zaboru rosyjskiego, w którym nie może być mowy o jawnej masowej działalności, socjaliści polscy kierują się względem towarzyszy rosyjskich zasadami międzynarodowej solidarności, której zawsze wiernie dochowywali.

Deklaracja oddziela dość wyraźnie konieczność bliższej współpracy socjalistów polskich z socjalistami niemieckimi i austriackimi od luźniejszej solidarności socjalistów polskich z socjalistami rosyjskimi.

W tych czasach nie można zarzucać patriotyzmu żadnemu z ruchów socjalistycznych. Wtedy jeszcze socjaliści niemieccy byli antypatriotami, antymilitarystami, pacyfistami, socjaliści rosyjscy marzyli o klęskach państwa rosyjskiego. Międzynarodowość socjalistów,

która dziś zanikła nawet u bolszewików, wtedy w całej pełni górowała nad ideologią socjalistyczną. A jednak wskażemy na ciekawy incydent związany z tymże kongresem brukselskim. Był to rok 1891, a 18 marca 1890 roku Bismarck przestał być kanclerzem i jego następca, Caprivi, nie odnowił tak zwanego reasekuracyjnego traktatu niemiecko-rosyjskiego. Poszły słuchy o możliwości wojny niemiecko-rosyjskiej. Na kongresie składa delegacja socjalistów holenderskich rezolucję wzywającą proletariat robotniczy wszystkich krajów do powszechnego strajku z chwilą wybuchu wojny dla jej uniemożliwienia. Większość kongresu, wraz z delegacją polską, odrzuca ten holenderski wniosek, a motywy odrzucenia są ciekawe. Powiada większość: 1) Gdybyśmy mogli zarządzić strajk powszechny, tobyśmy mogli też wprowadzić ustrój socjalistyczny; 2) Kongres nie może uchwalać rzeczy nierealnych; 3) Jakiż rezultat zresztą miałoby uchwalenie tej rezolucji? Usłuchaliby jej ewentualnie tylko robotnicy Niemiec i Austrii, a nie rosyjscy, ponieważ w Rosji nie ma szerszych organizacji robotniczych, a więc rezolucja ta przyczyniłaby się tylko do zwycięstwa „nahajki kozackiej".

Widzimy więc, że kongres socjalistyczny jest antyrosyjsko nastrojony. To wciąż tradycja Marksa, który przywykł uważać Petersburg ze Szlisselburgiem za główny bastion reakcji.

Mendelson a Piłsudski

Zbyt dosłownie bierze się oświadczenie Piłsudskiego, że na Syberii postanowił pogodzić socjalizm z patriotyzmem i że gdy przyjechał w 1892 roku do kraju, to:

> (...) ku wielkiej mej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczna.

Słowa te napisał Piłsudski w 1903 roku podczas powstawania wewnątrz PPS reakcji przeciw kierunkowi patriotycznemu, toteż Piłsudski, obrońca patriotyzmu, ze względu na walkę z tym antypatriotyzmem musiał **wmawiać**, że PPS już jest patriotyczna od dawna i całkiem nie on, Piłsudski, jest tego sprawcą. Powyższe zdanie Piłsudskiego nie jest więc świadectwem historycznym, lecz raczej zwrotem agitacyjnym.

W 1892 roku odbył się zjazd w Paryżu, na którym przewodniczył Limanowski, socjalista i patriota, a byli obecni dawni proletariatczycy, redakcja „Przedświtu" – międzynarodowcy. Zjazd zwołany został w celu zjednoczenia wszystkich socjalistów polskich z trzech zabo-

rów, ale zdołał stworzyć podstawy do zjednoczenia socjalistów z zaboru rosyjskiego dokoła Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich i redakcji „Przedświtu". 16 stycznia 1893 roku Stanisław Mendelson, redaktor „Przedświtu", dawny wybitny proletariatczyk, przyjeżdża z zagranicy do Wilna i Warszawy. W Wilnie spotyka się z Sulkiewiczem i Piłsudskim, który w 1892 roku wrócił tu z Syberii, w Warszawie z innymi socjalistami – i PPS zaczyna żyć.

Zjazd paryski zajął stanowisko niepodległościowe; wezwał socjalistów litewskich i ruskich do federacji, wypowiadając się tym samym w sprawie granic przyszłego państwa polskiego; potępił panslawizm jako najbardziej niebezpieczną z zaborczych doktryn rosyjskich.

Leon Wasilewski we wstępie do urzędowego wydania pism, mów i rozkazów marszałka Piłsudskiego napisał, że Stanisław Mendelson szeregiem artykułów przygotował grunt dla nowego niepodległościowego programu i na zjeździe paryskim był „jego promotorem i twórcą".

Ale Ludwik Kulczycki, o wiele od Wasilewskiego inteligentniejszy, choć równie tendencyjny w naświetlaniu faktów, twierdzi, że na przyjęcie przez Mendelsona programu niepodległości złożyły się następujące okoliczności: 1) chwilowy upadek ruchu rewolucyjnego w Rosji, 2) powiększenie się ruchu socjalistycznego w Polsce, którego potęgę przesadzano, 3) wzmożenie się w Polsce tajnego ruchu patriotycznego, którego zwolenników chcieli socjaliści przyciągnąć. Pisze także Kulczycki: poza tym niektórzy uczestnicy zjazdu w Paryżu opanowani byli

widmem wojny europejskiej. O Mendelsonie pisze Kulczycki:

> Postulat niepodległości Polski zawarty w nowym programie uważał on nie za cel bezpośrednich dążności, lecz za środek agitacyjny. Oczywiście o powstaniu ani o niczym podobnym nie marzył.

Zróbmy teraz skok wiele lat w przód.

Bolszewicy chcieli, aby Kuomintang[1] był komunistyczny, ale by miał całe gardła haseł nacjonalistycznych, gdyż to było im potrzebne ze względu na walkę z Japonią i Anglikami. Kuomintang zrobił bolszewikom zawód. Stał się naprawdę nacjonalistyczny. Coś w tym rodzaju stało się z PPS założoną przez Mendelsona.

Ze studiów nad pismami Mendelsona i Piłsudskiego wypływa wyraźnie różnica ich celów. Dla Mendelsona celem jest socjalizm, hasło niepodległości Polski – środkiem, instrumentem; dla Piłsudskiego celem jest niepodległość, a socjalizm instrumentem. Chirurg, by uratować życie pacjentowi, musi mieć instrument. Po dokonanej operacji instrument może być porzucony.

Mendelson, którego pan Wasilewski robi mesjaszem idei niepodległościowej, wydaje się nam kontynuatorem idei Marksa o pożyteczności odbudowy Polski. Piłsudski brał swą ideę niepodległości nie od Marksa, lecz wprost z powstania 1863 roku.

[1] Kuomintang – chińska partia polityczna, założona w 1912, od 1927 sprawowała rządy w Chinach, po 1949 zachowała władzę na Tajwanie.

Lektura „Przedświtu" z czasów redakcji Mendelsona nie sprawia przyjemnego wrażenia. Wciąż zwroty w rodzaju „wydłubywania w nosie dyplomatycznej roli szlachty polskiej" i temu podobne stylistyczne alegorie. Wszyscy przeciwnicy Mendelsona, zarówno z prawicy, jak z lewicy, zarzucają mu krzykliwość. Ponieważ „Przedświt" do niedawna zwalczał niepodległość, a teraz sam stał się niepodległościowy, razi też i przesadny neofityzm, ujawniający się w tym, że odmawia się na łamach „Przedświtu" poczucia patriotyzmu wszystkim w Polsce: klerowi, szlachcie, burżuazji, chłopom, stańczykom, Lidze Polskiej, Miłkowskiemu; zaczyna się twierdzić, że zaprawdę patriotami są tylko, wyłącznie i jedynie socjaliści z grupy „Przedświtu".

Jeszcze w 1892 roku pisze Mendelson o propozycji założyciela Ligi Polskiej, Zygmunta Miłkowskiego:

> Pan pułkownik doradza żałobę narodową. Żałoba ma trwać kilka lat. Płaczliwy ten trefniś polityczny rozwesela nas swą smutną miną. Po kim mamy nosić żałobę: po szlachcie? Niestety, jeszcze jej diabli nie wzięli w zupełności. Po durniach? Ci nas rozweselają.

Kelles-Krauz, piszący pod pseudonimem „Luśnia", w 1894 roku w ten sposób obrazował genezę socjalizmu patriotycznego (sądzę jednak, że nie mógł mieć Mendelsona na myśli):

> Inicjatorowie walki o niepodległość znaleźli się w końcu wobec jedynej żywotnej, pozbawionej własności klasy narodu. Zabrzmiało wówczas hasło: zbawienie

Polski w ruchu robotniczym! Patriota powinien być socjalistą, patriotyzm i socjalizm to jedno. Z łona patriotyzmu wyskoczył w pełnej zbroi tak zwany socjalizm narodowy, pozostawiając po sobie martwe ciało rodzica: zatwardziałych utopistów, oczekujących poważnego ruchu czynnie patriotycznego od urzędników i literatów, od drobnych kupców i rzemieślników, od chłopów rolnych nareszcie.

Mendelson zresztą wystąpił z PPS wkrótce po jej założeniu, jeszcze w 1893 roku. Pod koniec życia był syjonistą i – jak słyszałem – zarobkował na życie jako korektor w redakcji „Czasu", u tych samych stańczyków, których tak długo zwalczał. Był to zresztą niewątpliwie wybitny człowiek, a jego powrót do syjonizmu czyni go nawet sympatycznym. Stworzywszy PPS i wciągnąwszy do tej partii grupę wileńską Sulkiewicza i Piłsudskiego, wciągnął do socjalistycznej twierdzy konia trojańskiego idei państwowości polskiej.

Piłsudski zaczął pisywać do „Przedświtu" w marcu 1893 roku. Jego korespondencje wileńskie odcinają się od razu od tonu, nastroju i ogólnych tendencji pisma. Uwidacznia się to najlepiej, gdy się porówna wileńskie korespondencje Piłsudskiego z poznańskimi korespondencjami jego redakcyjnego kolegi. Korespondencje poznańskie od początku do końca wypełnione są wiadomościami o strajkach, płacach i podobnymi sprawami gospodarczo-robotniczymi. O prześladowaniu polskości w Poznańskiem ani słowa. Wręcz odwrotnie jest w korespondencjach Piłsudskiego. Ich jedynym tematem jest

walka z urzędnikiem rosyjskim w kraju. Każdego prześladowanego Polaka bierze Piłsudski w obronę. Pisze na przykład w numerze 10 „Przedświtu" z 1893 roku:

> Zacznę tę korespondencję od prześladowań katolicyzmu i księży, gdyż po pierwsze – w naszym szczerze katolickim kraju najszerzej się takie prześladowania odczuwa, a po drugie – co za tym idzie – w ciągu tego czasu najwięcej zajmowały umysły naszej publiczności.
>
> W końcu tego lata biskup wileński jeździł wizytować kościoły na prowincji, nigdy dotychczas wizytacja nie odbyła się bez nieprzyjemności dla kleru, tak było i teraz. Paru księży zamknięto za to jedynie, że lud w ich parafiach zbudował wrota dla biskupa. Ta sama kara spotkała kanonika Waszkiewicza, że dziękując w imieniu biskupa za przyjęcie, nauczał licznie zebrany lud być wiernym swemu Kościołowi.

Porównajmy teraz ten styl Piłsudskiego z ustępem z innej korespondencji w tymże „Przedświcie":

> Zbydlęcenie Krakowa, tej kloaki wstecznictwa galicyjskiego, tej siedziby wszystkiego, co podłe, małe, obłudne, jezuickie, tego gniazda dygnitarzy i żołdactwa, prostytutek i księży...

albo z innymi artykułami „Przedświtu", już nie tylko antykościelnymi, lecz wręcz antyreligijnymi, w których pisze się małymi literami „pan bóg" lub nawet „p. bóg" albo małą literą „chryste", co było niezgodne już nawet z regułą ortograficzną o pisaniu dużą literą imion własnych.

Sprawa, która najżywiej porusza wtedy serce Piłsudskiego, nie ma nic wspólnego z kwestią poprawy warunków bytu czy zdobycia większych płac. Chodzi tu o kościół w Krożach. Miał tam miejsce bunt przeciwko władzom, policji, kozakom. Samego gubernatora zapędzono na chór w kościele, gdzie go zmuszano do podpisania papieru, lżono, omal nie zabito. Buntownicze serce Piłsudskiego drży ze wzruszenia, rośnie z nadziei. Oto nareszcie ma przed sobą bunt ludowy, autentyczny, spontaniczny – żaden inteligent nie rozruszał tych ludzi, oni sami czynnie się buntują przeciwko władzy okupacyjnej.

Ludność w Krożach za własne grosze odnowiła kościół Panien Benedyktynek. Władze kazały go zamknąć. Powtórzmy tu opowiadanie jednego z parafian z całym pietyzmem, nie zmieniając nic w jego stylu:

> W miesiącu czerwcu 1893 roku parafianie podali prośbę do cesarza na ręce jenerał-gubernatora. Wtem przyszła odpowiedź od cesarza, czyli z kamery, tę odpowiedź posiadamy u siebie i możemy pokazać, że mamy czekać. Tego samego roku we wrześniu posłana była prośba do Rzymu i prosiliśmy obrony u papieża, a 4 września do cesarza austriackiego, króla duńskiego i pruskiego, do Angielki i prezydenta francuskiego, żeby prosili u cesarza o zmiłowanie się nad nami.

Jakże rozczulająca jest ta dyplomacja biednych krożan. Wiedzą, że cesarz austriacki to katolik, a król duński to ojciec cesarzowej, więc wydaje się im rozsądne ich prosić, ale piszą także do Angielki. Angielka to królowa Wiktoria; ludność w Krożach zapewne słyszała od tych,

którzy wrócili z wojska, że „Angielka jest chytra", bo tak się wtedy w Rosji wśród prostego ludu mówiło, ale widać myślano, że jest także litościwa i zechce może pomóc. Ale nic nie pomogło. Kościół kazano opieczętować, a wtedy ludność zamknęła się w kościele i nie chciała go opuścić. 10 listopada 1893 roku przyjechał tam w nocy gubernator Klingenberg na czele policji. Spotkano go w przedsionku kościoła krzyżem trzymanym przez człowieka w komży i dwoma portretami: cesarza i cesarzowej, ubranymi w kwiaty. Ale gubernator brutalnie zelżył ludność, a policja połamała krzyż. Wtedy zagrał bunt. Policjantom poprawiono fizjonomie, omal nie zabito, gubernatora pobito, aż ze strachu uciekł na chór kościelny. Tu zażądano, żeby podpisał koniecznie na stemplowanym papierze, że kościół zostaje nienaruszony. Gubernator zachowywał się tchórzliwie, błagał ciągle księdza, który go osłaniał, aby mówił coś religijnego ludowi. Jeden z policjantów wymknął się i zaalarmował kozaków. Przybyły trzy sotnie. Nahajki poszły w ruch w kościele. Gubernator kazał ludzi smagać, przy czym kilka osób zabito, a potem kozakom pozwolił na swawolę.

W korespondencjach swoich piętnuje Piłsudski nie tylko Klingenberga i gwałty kozackie, lecz oburza się także na sąd rosyjski. Bądźmy obiektywni i bezstronni. Bolszewizm nauczył nas wiele. Wiemy, że u bolszewików za taki bunt w kościele ludność byłaby natychmiast i bez sądu rozstrzelana. Wtedy sądownictwo było jednak dużym hamulcem w stosunku do użycia przemocy. Prokurator, który przybył do Kroż, sprzeciwiał się egzekucji, a jednego chłopca, którego gubernator kazał bić, wyrwał z rąk

oprawców i gubernatorowi nawymyślał. Przed sądem w Wilnie stanęło siedemdziesięciu jeden oskarżonych, w tym pięćdziesięciu pięciu mężczyzn i szesnaście kobiet. Szlachty zaściankowej było w tym dwadzieścia siedem osób. Sąd uniewinnił wszystkich z wyjątkiem czterech skazanych na rok więzienia[2]. Bronił oskarżonych bezinteresownie kwiat adwokatury rosyjskiej z księciem Urusowem, adwokatem moskiewskim, na czele. Na sądzie wywiązał się dialog następujący:

Książę Urusow do gubernatora: Świadku Klingenberg.

Gubernator do przewodniczącego: Panie przewodniczący sądu, proszę objaśnić pana obrońcę przysięgłego, że nie jestem dla niego świadkiem Klingenbergiem, lecz jego ekscelencją gubernatorem kowieńskim, rzeczywistym radcą stanu von Klingenbergiem.

Przewodniczący sądu do gubernatora: Sąd zna tylko oskarżonego, obrońcę i świadka. Świadku Klingenberg, proszę odpowiadać na pytania obrońcy.

Ale wróćmy do socjalizmu.

Adoptacja haseł niepodległościowych przez „Przedświt" wywołała reakcję. Na Międzynarodowym Zjeździe Socjalistycznym w Brukseli w 1893 roku[3] zjawiła się delegacja Socjaldemokracji Królestwa Polskiego w osobach Róży Luksemburg i późniejszych bolszewików – Adolfa

[2] W rzeczywistości skazanych zostało przeszło 30 osób, a wyroki były surowsze (do 20 lat ciężkich robót), z tym że sąd przedstawił wyrok do monarszego ułaskawienia, a cesarz pozytywnie rozpatrzył ten wniosek.

[3] W 1893 kongres II Międzynarodówki odbył się w Zurychu.

Warskiego-Warszawskiego i Juliana Marchlewskiego. Socjalna demokracja wywodziła się ze Związku Robotników Polskich, założonego w 1889 roku. Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego połączyła się w 1899 roku z podobną socjalną demokracją powstałą w Wilnie i przyjęła wtedy nazwę Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy, pod którą to nazwą dotrwała aż do końca Wielkiej Wojny i do połączenia się z komunistami. Jednym z głównych jej działaczy był Jogiches, Żyd wileński, który twierdził (czemu nie wierzę), że w dzieciństwie całkiem nie umiał po polsku, ale później Jogiches świetnie poznał polską literaturę i opanował styl literacki, aby zwalczać ideę niepodległości. Byli cudzoziemcy, którzy z miłości do Polski przyjmowali polskość; Jogiches spolonizował się, aby Polski nienawidzić.

Róża Luksemburg była wybitnym umysłem i jej oponenci, nawet Perl, nie mówiąc już o Wasilewskim, nie dorównują jej w jasności myśli, w sile argumentacji. Dzieje świata poszły zupełnie innymi drogami, niż to przewidywała Róża Luksemburg, wszystkie jej proroctwa zawiodły całkowicie, a jednak jeszcze dziś, czytając jej polemiki, odczuwamy inteligencję i talent. Róża Luksemburg zawzięcie, zajadle, namiętnie zwalczała ideę niepodległości polskiej. Piłsudski starał się wydostawać enuncjacje za Polską od socjalistów francuskich, niderlandzkich, angielskich, niemieckich i rosyjskich. Róża Luksemburg poświęcała swe siły zwalczaniu sympatii do polskiej niepodległości w socjalistycznym świecie, w międzynarodowej prasie socjalistycznej, na międzynarodowych zjazdach i kongresach. W swych poglądach ona (a nie

Piłsudski oczywiście) jest kontynuatorką myśli Waryńskiego, do niej właściwie powinien należeć spadek po Proletariacie, który się dostał Piłsudskiemu i jego ludziom. Ona, Róża Luksemburg, rozwija założenia Waryńskiego i broni ich w polemice z Marksem przeciwko Polsce. Tłumaczy, że uważanie Polski za bastion antyrosyjski i otaczanie jej z tego względu sympatią nie wytrzymuje krytyki ze stanowiska socjalistycznego, że tego rodzaju poglądy są śmiesznym anachronizmem. Rosja jest obecnie – tłumaczy Róża Luksemburg – takim samym terenem do zdobycia dla socjalizmu jak i Polska, i sprzymierzać się z powstańczymi ideami polskimi przeciwko Rosji nie ma absolutnie żadnego sensu. Głoszenie niepodległości polskiej spowoduje konieczność uwzględnienia narodowych żądań innych krajów: Czech, Włoch, Alzacji i Lotaryngii etc., etc., co by skręciło międzynarodowy socjalizm na drogę zupełnie nieodpowiednią. W zapale polemicznym Róża Luksemburg wskazuje na to, że pod wpływem narodowych haseł pulsujących wśród socjalistów polskich socjaliści innych narodowości także zaczynają bąkać o jakichś żądaniach narodowych, a nawet – powiada – socjaliści Żydzi gotowi stać się narodowcami. To ostatnie określa jako wiadomość „z dziedziny humorystyki". Wreszcie – twierdzi Róża Luksemburg – związek państwowy z Rosją odpowiada interesom fabrycznego proletariatu Królestwa, a także Litwy.

Pomiędzy SDKPiL a PPS, popieraną w tej sprawie przez wodza socjalnej demokracji galicyjskiej Ignacego Daszyńskiego, zawrzała walka, w której obie strony za-

rzucały sobie chwyty niedozwolone i amoralne! Socjalna demokracja Róży Luksemburg była o tyle pożyteczna, że jak gąbka wyciągała po trochu z PPS inteligencję żydowską, a raczej powstrzymywała pewną liczbę Żydów inteligentów od wstępowania do PPS. A jednak ta rola gąbki nie była zbyt skuteczna, skoro w XX wieku antyniepodległościowo-żydowskie elementy dojdą w PPS do władzy i usuną z niej samego Piłsudskiego.

Na kongresie w Paryżu we wrześniu 1900 roku Róża Luksemburg denuncjuje obecnych na tym kongresie socjalistów polskich jako socjalpatriotów. Oklaskiwana jest przez Francuzów i przez Bund, reprezentujący Żydów z Rosji i Polski. W obronie Daszyńskiego, biorącego udział w tym kongresie, powstaje Adler, wódz socjalistów austriackich. Oświadcza, że towarzysz Daszyński nie jest żadnym patriotą, ale tak samo dobrym międzynarodowcem jak wszyscy zebrani. Delegaci polscy potępiają Różę Luksemburg w specjalnej deklaracji, w której między innymi czytamy:

> Zważywszy, że Róża Luksemburg w mowie wygłoszonej przed kongresem międzynarodowym spotwarzyła całe socjalistyczne stronnictwo polskie, nazywając je szowinistycznym i odsądzając je od wspólności w międzynarodowej solidarności, delegacja polska na Międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w 1900 roku w Paryżu ogłasza Różę Luksemburg za niegodną towarzystwa socjalistów polskich i oświadcza, że jak długo nie odwoła ona publicznie swych oszczerstw, nie uważa jej za członka organizacji socjalistycznych.

Pod tą deklaracją podpisani są między innymi: Daszyński, Wasilewski, Bobrowski, a także Bolesław Limanowski.

Najbardziej dramatycznym wystąpieniem Róży Luksemburg przeciwko niepodległości polskiej była jej kłótnia z Leninem w 1903 roku. Miało wtedy nastąpić połączenie Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy z partią Lenina. Delegaci Róży przybyli na zjazd i uzgodniono wszystko ku obopólnemu zadowoleniu. Ale delegaci „polscy" żądali, aby Lenin wykreślił ten punkt swego programu, który uznawał zasadę samostanowienia narodów, gdyż obawiali się, że można będzie tę zasadę interpretować w sposób korzystny dla zasady niepodległości Polski. Pryncypialista Lenin przemyśliwa całą noc i nad ranem daje odpowiedź odmowną. Delegaci telegrafują do Róży: co robić? Róża Luksemburg decyduje: wracać do domu, zerwać pertraktacje. Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy może się połączyć tylko z taką partią socjalistyczną, która ją zapewni, że żadnej niepodległości polskiej nie będzie.

Jak strzała z łuku

Jak Piłsudski mógł się godzić, aby jego partia pielęgnowała kult proletariatczyków i Waryńskiego, tych renegatów i przeciwników niepodległości polskiej – idei, której Piłsudski życie poświęcił? Aby to zrozumieć, trzeba pojąć całą brutalną pogardę dla doktryny, która zawsze będzie cechą Piłsudskiego. Wziął on PPS jako organizację z dużymi wpływami i obracał te siły i wpływy na korzyść niepodległości polskiej. PPS objęła spadek po proletariatczykach, a więc Piłsudski wodę przez nich poruszoną obrócił na młyn polityki polskiej. A kto tam co myślał, układając *Czerwony sztandar* – było mu gruntownie obojętne. „Oj, wy rabiny, rabiny" – mówił pogardliwie Piłsudski, gdy towarzysze jego rozpoczynali teoretyczno-doktrynerskie spory. Piłsudski kochał tylko czyn i czyn ten realizował pracą własną i działaniem ludzi, na których wpływał, nie interesując się zbytnio, czy ci ludzie podzielają jego zapatrywania, czy też nie.

Piłsudski jest jak strzała wypuszczona z łuku. Inni ludzie zmieniają przekonania, światopogląd, zasady.

Mussolini, wódz włoskiego imperializmu, zdobywca Libii i Abisynii, wciąż marzący o dalszych podbojach – w roku 1911 jako przywódca socjalistów wzywał robotników do zrywania szyn przed pociągami z wojskiem jadącym zdobywać Trypolis na Turkach. Polityk polski Stanisław Grabski w 1889 roku razem z Różą Luksemburg i innymi późniejszymi bolszewikami był członkiem Związku Robotników Polskich o sympatiach międzynarodowych[1], następnie redaktorem pisma wydawanego w Halle i Berlinie przez socjaldemokrację niemiecką jako agitacyjny organ dla robotników polskich. W 1903 roku tenże Grabski, już jako patriota i zwolennik antyrosyjskiego powstania, pisze następujące naiwne rozważania polityczno-militarne:

> Lecz – skąd weźmiemy milion karabinów, skąd armaty? Te nieszczęsne armaty Polaków wciąż jak zmora duszą (...). Armata jest straszna dla kolumny. Linia tyralierska minimalnie od niej cierpi. Mieć je dobrze, lecz nie mieć ich nie znaczy jeszcze przegrać.
>
> (W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej*)

W czasie Wielkiej Wojny Stanisław Grabski jest zwolennikiem orientacji rosyjskiej i pisze do cesarskorosyjskiego generała-gubernatora lwowskiego ów słynny memoriał, o którym lepiej nie wspominajmy.

Piłsudski nie ma w swoim życiu podobnych zmian lub skoków. Zmieniały się okoliczności, koniunktura, zmieniał instrumenty swego działania, ale program po-

[1] Stanisław Grabski wstąpił do ZRP w 1890.

lityczny miał wciąż ten sam, cel ten sam. Zmieniał sojuszników: rewolucjonistów rosyjskich, socjalistów międzynarodowych, próbował uzyskać sojusznika nawet w sztabie japońskim, sztabie austriackim, sztabie niemieckim, ale cel pozostał wciąż ten sam: niepodległość Polski. Zestawienie polityki marszałka Piłsudskiego z 1920 roku, gdy jako Naczelnik Państwa jest szefem polskiego ministra spraw zagranicznych księcia Sapiehy, i polityki „towarzysza Wiktora" z 1896 roku, gdy się ukrywał przed żandarmami po konspiracyjnych mieszkaniach – jest wprost **rozczulające**, do tego stopnia polityka ta nie uległa żadnej zmianie. W 1920 roku Polska jest zdolna do zawierania aliansu, w 1896 roku Piłsudski nie może proponować współdziałania żadnemu państwu, a więc szuka aliansu z jedyną siłą, która może się z nim sprzymierzyć, to jest z międzynarodowym socjalizmem. Piłsudski stara się jak najwięcej od zagranicznych socjalistów wyciągnąć oświadczeń o konieczności odbudowania państwa polskiego. Na Międzynarodowy Zjazd Socjalistyczny w 1896 roku polscy socjaliści, inspirowani przez Piłsudskiego, wnoszą uchwałę o niepodległości polskiej, lecz uzyskują tylko oświadczenie kongresu, że każda narodowość ma prawo stanowienia o swym losie. W 1920 roku Piłsudski, szef państwa, stara się obronić granice zbliżone do granic dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i zabezpieczyć je przez wejście w sojusz ze wszystkimi nierosyjskimi narodami byłego imperium carów. W 1896, 1897 i 1898 roku Piłsudski konspirator robi identycznie to samo, tylko w innej skali, na innej scenie – w podziemiach zaludnionych przez rosyjskie, polskie, li-

tewskie, łotewskie, ukraińskie i kaukaskie organizacje rewolucyjne i socjalistyczne. Dąży do sprzymierzenia się ze wszystkimi nierosyjskimi organizacjami, a Rosjanom rewolucjonistom powiada: wspólna walka z caratem, owszem, ale precz z granic dawnej Rzeczypospolitej. Polityka Piłsudskiego jako członka Centralnego Komitetu Robotniczego PPS w stosunku do organizacji rosyjskich i nierosyjskich jest **biegunowo** przeciwna polityce Waryńskiego i Proletariatu w tej sprawie.

Od razu po wstąpieniu do partii, jeszcze w 1893 roku, Piłsudski atakuje rewolucjonistów rosyjskich za ich stosunek do Polski, twierdzi, że wśród nich:

> Napotykamy naiwne zdania, że Litwa i Ruś są prawie Wielkorosją, gdyż na ulicach miast przyjezdne urzędnictwo rozmawia po rosyjsku i że w tym języku można się na wsi z ludem porozumieć.
> Usłyszymy zdanie, że rząd rosyjski broni lud polski od ucisku szlachty i że zatem spełnia posłannictwo Rosji oswabadzania i obrony uciśnionych.
> Usłyszymy nawet i cyniczne zdanie, że Polska, jako kraj stojący wyżej pod względem kultury i rozwoju kapitalizmu, posłużyć może do rozsadzenia form istniejących w Rosji i nie powinna być oddzielona, gdyż to wstrzymałoby rozwój ruchu socjalistycznego w Rosji. (Wszystkie te zdania są najzupełniej autentyczne).

Po tych narzekaniach Piłsudski przemawia do rewolucjonistów rosyjskich tonem ultymatywnym, pisząc:

PPS gotowa jest wejść w stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi, mającymi na celu obalenie caratu, dla wspólnej z tym ostatnim walki na warunkach następujących:
1) że wesprą oni czynnie polityczne żądania PPS,
2) że wszelką swą działalność na terenie przez PPS objętym poddadzą jej kontroli.

W tym „towarzyszu Wiktorze" z 1893 roku mieści się już Piłsudski wkraczający w 1920 roku na czele wojsk polskich do Kijowa.

Bezpośrednio po wstąpieniu do partii Piłsudski zaczął odgrywać w niej pierwszorzędną i kierowniczą rolę. Toteż nic dziwnego, że w uchwałach IV Zjazdu PPS z 1897 roku odbija się cały program polityczny Piłsudskiego. Uchwały te nie tylko wymagają od organizacji rosyjskiej, aby uznała żądanie niepodległości państwa polskiego i propagowała wewnątrz Rosji hasło tej niepodległości, lecz organizacje rosyjskie nie mają również prawa wkraczać na teren PPS ani nawet utrzymywać stosunków z jakąkolwiek organizacją rewolucyjną na tym terenie bez zgody PPS. A ten teren PPS to bynajmniej nie Królestwo Kongresowe, lecz raczej terytorium historycznej Polski, w każdym razie obejmuje on całą etnograficzną Litwę i obecną stolicę Białorusi sowieckiej, Mińsk. Wreszcie organizacja rosyjska musi zapewnić „pozostałym organizacjom nierosyjskim" prawo tworzenia organizacji samodzielnych i „swobodnego określania" swego stosunku do państwa rosyjskiego. Piłsudski podsyca dążności oderwania się od Rosji wśród kaukaskich lub ja-

kichkolwiek innych nierosyjskich organizacji w Imperium Rosyjskim. Całkowity program z 1920 roku.

W stosunku do Litwinów Piłsudski uznaje samodzielność socjalistów litewskich działających wśród ludności mówiącej po litewsku, ale chce się z nimi sfederować. Natomiast nie chce uznać socjalistów litewskich używających języka polskiego i chcących dla litewskiej socjalnej demokracji pozyskać po polsku mówiącego robotnika w Wilnie, Grodnie i Kownie.

Zacytujemy zresztą te uchwały:

> Zważywszy, że wspólność interesów ekonomicznych i politycznych polegających na jednakowej potrzebie dla Litwy i Polski wydobycia się spod panowania Rosji wymaga wspólnej akcji Litwinów i Polaków.
> Zważywszy, że wszelki ludowy ruch litewski tym prędzej stanie się klasowym, im ściślejsza będzie jego łączność z socjalistycznym ruchem polskim, zważywszy wreszcie, że zasady nasze wykluczają wszelkie tendencje zaborcze.
> Zjazd uznaje odrębność organizacyjną rewolucyjnych grup litewskich, to jest takich, które przy agitacji posługują się wyłącznie językiem litewskim, i poleca CKR dążyć do zawarcia z nimi najściślejszych stosunków, opartych na wzajemnej pomocy, o ile grupy te w swej działalności nie będą rozbudzały do narodu polskiego nienawiści tak korzystnej dla celów zaborczych caratu.
> Zważywszy, że na Litwie jest znaczna ilość proletariatu nieużywająca języka litewskiego, a związana z pro-

letariatem polskim wspólnością mowy i tradycjami historycznymi.
Zważywszy, że ani warunki polityczne, ani ekonomiczne nie wymagają dla tego proletariatu odrębnej organizacji, którą usiłuje mu nadać grupa pod mianem socjaldemokracji litewskiej.
Zjazd nie uznaje racji bytu tej socjaldemokracji litewskiej i poleca CKR zwrócić baczniejszą uwagę na rozbudzenie wśród tego proletariatu świadomości politycznej i ujęcia go w ramy organizacji PPS.

Czasami Piłsudski w swych artykułach marzy: śnią się temu socjaliście stosunki z XVI i XVII wieku, kiedy wolnościowe atrakcje państwa polskiego odbierały terytoria państwu moskiewskiemu, a język polski dominował na dworze carów, jak to było za Aleksego Michajłowicza i Teodora Aleksiejewicza. Wtedy Piłsudski pisze:

> Język polski staje się językiem socjalizmu na wschodzie (...) boi się car polszczyzny nie dlatego, że ona jest polską, lecz dlatego, że niesie ona najniebezpieczniejszą dla niewoli naukę – naukę o potrzebie i konieczności walki z uciskiem i wyzyskiem.

Marzenia te nie ziściły się. Socjalizm nie był wolnościową formą życia narodów i w dalszym rozwoju dziejów sztandar Marksa znalazł się w ręku nie Polaków, lecz właśnie państwowości rosyjskiej.

Żydzi wśród socjalistów

Pisze Piłsudski w „Przedświcie" w kwietniu 1893 roku:

> Le roi est mort, vive le roi. Jenerał Kachanow wyjechał, natomiast przyjechał jenerał Orżewski. 1 marca tłumy żydostwa zaległy ulice, po których nowy rządca kraju miał wjechać do swej stolicy. Zapewne pan Orżewski nie spodziewał się takiego uroczystego przyjęcia. Tłumy go spotykały, głowy się uchylały przed nim, krzyczano mu nawet przed dworcem „hurra". Gdzież jest więc ta buntownicza prowincja, w której dla spokoju państwa ustanawiają wyjątkowe prawa? Mamy tu w Wilnie dobrą połowę mieszkańców Żydów, w innych miastach liczba ich dochodzi do trzech czwartych ludności i cała ta masa ludzi nie ma nic wspólnego z otaczającą ją ludnością, nawet przeciwnie, gotowa jest przeciwko niej stanąć. Jeżeli od 1863 roku rusyfikacja kraju zrobiła postępy, to właśnie wśród ludności żydowskiej. Każdy Żyd, który choć trochę się wybił nad średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy

swoich współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować rosyjską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie Żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżenia godności ludzkiej; pomimo to wszystko garną się oni do prześladowców i uważają sobie za honor być tam, gdzie im publicznie drzwi wskazują. De gustibus non est disputandum i nie o nich mi chodzi.

Powyższy kreślony przez Piłsudskiego obraz rusyfikacji miast na Litwie przez Żydów wymaga uzupełnienia. W miasteczkach kresowych, hen za Witebskiem i Orszą, i koło Smoleńska, hen za Kijowem, można było wówczas po polsku rozmawiać właśnie z zamieszkującymi je Żydami, którzy w ten sposób jednocześnie rusyfikowali miasta i utrzymywali polskość miasteczek dalekich kresów. Żyd mówił po polsku tam wszędzie, gdzie były majątki polskie. Siła i znaczenie polskości były funkcją tej olbrzymiej siły gospodarczej, którą rozporządzało na kresach ziemiaństwo polskie w postaci posiadania ziemi. Konfiskaty majątków były katastrofą narodową. Gdyby Piłsudski za swoich socjalistycznych czasów był właścicielem jednego z majątków swego ojca, na pewno by go przepisał na imię jakiegoś brata lub krewnego, nie dlatego, by sobie fundusz zachować, lecz by ziemię w rękach polskich pozostawić.

Piłsudski dużo się zajmuje Żydami w początku swej socjalistycznej działalności. Chce, aby rewolucyjne partie żydowskie łączyły się nie z rewolucją rosyjską, lecz z rewolucyjnym ruchem polskim. Pisze:

(...) jest nią zasklepienie się socjalistów żydowskich w samych sobie i niełączenie się ich z elementami rewolucyjnymi, zamieszkującymi ten sam co oni kraj. Wychowani prawie wyłącznie pod wpływem rosyjskiej literatury rewolucyjnej, socjaliści żydowscy do ostatnich czasów łamali sobie głowy nad tym, czy należy bronić obszcziny[1] rosyjskiej od grożącego jej kapitalizmu, czy też przeciwnie, żądać jej zniszczenia; w jaki sposób można by przetworzyć istniejące artele[2] w komunistyczne związki wytwórcze i tym podobne. Tymczasem na Litwie od tysiąca lat nie ma już ani obszcziny, ani arteli (...). To odcięcie od gruntu socjalistów żydowskich wzmagała jeszcze ta okoliczność, że o otaczającej ich ludności polskiej wiedzieli bardzo mało albo nic i czerpali swe wiadomości z wydawnictw wyłącznie rosyjskich. Tymczasem wydawnictwa te przepełnione są najbezczelniejszymi fałszami o Polakach, wśród których widzą tylko zacofaną i klerykalną szlachtę.

W Kongresówce istotnie powstała sekcja żydowska PPS i duża część proletariatu żydowskiego opowiedziała się po stronie socjalistów polskich. W kraju zabranym, czyli na Litwie – używając drogiej mi terminologii, powszechnie używanej jeszcze w XIX i początkach XX wieku, dziś zarzuconej lub ustąpionej „Litwie etnograficznej" – powstała dość silna żydowska grupa PPS

[1] Obszczina, mir – wspólnota wiejska w Rosji.

[2] Artel – w Rosji carskiej (później w ZSRR) zrzeszenie drobnotowarowych producentów, spółdzielnia pracy.

w Grodnie. Z reszty jednak proletariatu żydowskiego, tak licznego w Wilnie, Kownie, Mińsku, niewiele potrafił Piłsudski dla Polski wykrzesać. Socjaliści żydowscy, jak sam o tym opowiada, nazywali go „szowinistą", „znanym arogantem", zapytywali go ironicznie, czemu chce Wilno i Mińsk przyłączyć do Polski, a nie do Anglii. W czasie beznadziejnych usiłowań Piłsudskiego wciągnięcia Żydów do łożyska socjalizmu polskiego, aby odciągnąć ich od łożyska rosyjskiego, powstaje w 1897 roku Ogólny Żydowski Związek Robotniczy w Polsce i Rosji, znany powszechnie pod mianem Bundu[3]. Tutaj znowu powtarza się historia Kuomintangu z naszych czasów. Socjaliści tworzą Bund po prostu po to, aby agitować także w żargonie, aby pozyskać dla ideałów międzynarodowych także proletariat żydowski. Ale ten Bund nasiąka interesami specjalnie żydowskimi, unaradawia się powoli, choć to są czasy, w których Żydówka Róża Luksemburg, mówiąc o narodowych hasłach socjalistów żydowskich, używała określenia „żądania humorystyczne".

W roku 1898 Bund wchodzi w skład rosyjskiej socjalnej demokracji, czyli nie tylko przeszkadza proletariatowi żydowskiemu na Litwie zwrócić się ku polskości, jak o tym marzył Piłsudski, lecz zwraca ku rosyjskości Żydów z samej Warszawy. Ale wśród kierownictwa rosyjskiej socjaldemokracji wielu jest Żydów, którzy potępiają Bund właśnie za jego specyficznie żydowski charakter, potępiają wszelkie wyodrębnianie kwestii żydowskiej. W roku 1899 Bund na swoim III, kowieńskim

[3] Właśc. Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i w Rosji.

zjeździe odrzuca żądanie „narodowego równouprawnienia dla Żydów", bojąc się ośmieszającego zarzutu, że uprawia żydowski szowinizm. Ale już w 1900 roku na IV swoim zjeździe Bund uchwala, że pojęcie „narodowość" stosuje się także do Żydów[4], i choć żądanie autonomii narodowej dla Żydów uznaje za „przedwczesne", to jednak postanawia walczyć o uchylenie wszelkich praw ograniczających narodowość żydowską, aczkolwiek wystrzega się zbytniego potęgowania uczuć narodowych, „które mogą prowadzić tylko do zabałamucenia świadomości klasowej proletariatu i do szowinizmu". Wreszcie w 1905 roku Bund żąda już narodowościowo-kulturalnej autonomii dla Żydów.

W roku 1900 powstaje Poalej Syjon[5], a później inne socjalistyczne ugrupowania żydowskie, jeszcze wyraźniej niż Bund na żydowskonarodowym stojące gruncie.

Piłsudski w liście prywatnym do Centralizacji w Londynie z 12 lutego 1897 roku tak reaguje na powstanie Bundu:

> Mieliśmy dotychczas stosunki żydowskie (dosyć głupie zresztą) w Warszawie. Tam też się zawiązała filia Żydków wileńskich. Otóż teraz obydwie części się zlały i stanowią związek robotników żydowskich w Pol-

[4] IV Zjazd Bundu miał miejsce w 1901.

[5] Poalej Syjon (pol. Robotnicy Syjonu) powstał na przełomie XIX i XX w. jako ruch polityczny łączący ideologię syjonistyczną z socjalizmem. Partia polityczna o tej nazwie (właśc. Żydowska Socjalno-Demokratyczna Partia Robotnicza Robotnicy Syjonu, jidysz: *Jidisze Socjalistisz-Demokratisze Arbajter Partaj Poalej Cijon*) powstała w 1906 na zjeździe w Połtawie.

sce. Wystąpili do nas z wymaganiami, byśmy uznali ich istnienie, ogłosili o nich w „Robotniku", nie wydawali proklamacji żydowskich i w dodatku dostarczali im bibuły. No, naturalnie, kolanem gdzieś.

To samo, tylko w formie bardziej uroczystej, przeczytamy w uchwałach IV Zjazdu PPS w listopadzie 1897 roku:

> Zważywszy, że proletariat żydowski może mieć zadania tylko wspólne z proletariatem narodu, wśród którego żyje. Zważywszy, że dotychczasowa działalność grup żydowskich występujących obecnie pod nazwą Ogólny Żydowski Związek Robotniczy w Polsce i Rosji nosi szkodliwe dla ruchu cechy odrębności organizacyjnej i programowej, co stawia je nieraz na stanowisku względem nas wrogim (...).
> Zjazd uznaje kierunek tego związku za fałszywy, jako polegający na wyrzeczeniu się solidarności z proletariatem polskim i litewskim w jego walce o wyzwolenie się spod najazdu rosyjskiego.

Niektórzy socjaliści, nawet należący do PPS, byli przeciwnikami tej uchwały przeciwko Bundowi. Powiadali: nieuzasadniony jest ten żal do Żydów, że chcą być z Rosją, a nie z Polską; dlaczego Żydzi mają być Polakami, a nie Rosjanami?

Ale oczywiście sprawa żydowska, z którą miał do czynienia Piłsudski, nie ograniczała się wyłącznie do kwestii, za kim pójdzie proletariat żydowski, za Rosją, Polską czy za swoimi hasłami narodowymi. Sprawę ży-

dowską porównać można ze znaczeniem kobiety w życiu człowieka. Oto pisałem w jednym z poprzednich rozdziałów, że biografie męża stanu są wadliwe, niepełne, kalekie, gdy się w nich nie uwzględnia kobiet jego życia, gdy się z nich eliminuje pierwiastek erotyczno-intymny. A jednak wielu biografów z braku materiału czy też przez wstydliwość opuszcza ten drażliwy temat. Podobnie jest z kwestią żydowską. Studiując w szkołach średnich historię, nie zdajemy sobie sprawy, że kwestia żydowska była tak samo aktualna za Karola Wielkiego czy za Zygmunta I, jak jest obecnie, czy też jak była w XIX wieku.

Oczywisty fakt, że Żydzi stanowią naród odrębny od innych, jest dotychczas negowany. Oczywisty fakt, że to nie Jehowa rozpylił Żydów po całym globie ziemskim, lecz oni sami się rozeszli w diasporze, nie jest w nauce z należytą powagą podkreślony. Oczywisty jest również fakt, że Żydzi nie chcą mieszkać zwarcie i terytorialnie, albowiem w piramidzie społecznej zajmować chcą wyższe piętra: Żydzi nie chcą być ani małymi rolnikami, ani robotnikami fizycznie pracującymi, Żydzi wszędzie okazują większe ambicje i większe zdolności, w piramidzie społecznej zajmują piętra od rzemieślnika w górę. Jak wojsko złożone z samych oficerów musiałoby się rozejść po wielu innych armiach, aby znaleźć odpowiednie dla tych oficerów zatrudnienie, tak samo Żydzi musieli się rozejść po całym świecie, gdyż chcą zajmować wyłącznie bardziej lukratywne stanowiska. Dlaczego w każdym mieście na świecie mieszka ograniczona liczba Żydów? Albowiem w każdym mieście znajduje się tylko ograni-

czona liczba tych sposobów zarobkowania, do których popychają Żydów ich zdolności, ich instynkt narodowy.

Żydzi polscy, litewscy, ukraińscy, palestyńscy stanowią oazy Żydów wyjątkowych. Tutaj są właśnie miasta o większości żydowskiej, tutaj naród żydowski zbliża się do typu normalnego narodu, posiada swoje klasy niższe. Żydem normalnym nie jest bynajmniej Żyd narodowy wyznania mojżeszowego, żyjący wśród innych Żydów i obserwujący swą odrębność narodową. Żydem normalnym, Żydem typowym, nomadą żydowskiego geniuszu jest Żyd zasymilowany, tkwiący w jakimś innym społeczeństwie, Żyd będący jednocześnie Francuzem, Anglikiem czy Niemcem. Geniusz żydowski nie objawia się bynajmniej w Herzlach, Nahumach Sokołowach czy Żabotyńskich, jednym słowem – w wodzach odrębności żydowskiej, lecz w takich ludziach, których rzekomo tylko pochodzenie łączyło z żydostwem, którzy do swojej żydowskości nie mieli żadnego sentymentu, a czasami nawet niechęć i pogardę, w takich ludziach jak Heine, Marks, Disraeli lub Tuwim, w ludziach całkiem zasymilowanych. Przed Chrystusem jeszcze na Krymie na cmentarzach greckich były nagrobki żydowskie z napisami nie hebrajskimi, lecz greckimi. Na cmentarzach rzymskich nagrobki żydowskie miały napisy znowuż nie hebrajskie, lecz łacińskie. Żydzi przejmowali zawsze języki, wiarę, obyczaje narodów, wśród których żyli, ale oto narody te umierały, a Żydzi istnieją ciągle. Wspaniały, prawdziwie wybrany naród – asymiluje się świetnie i nie asymiluje się nigdy. Niemiec, Polak, Francuz, przeniesiony do innego kraju, w drugim, trzecim pokoleniu traci

swoje narodowe cechy, staje się obywatelem tego kraju, w którym mieszka, i nawet wyglądem fizycznym upodabnia się do ludności, wśród której przebywa. Żyd zawsze pozostaje Żydem. Cóż bardziej niemieckiego niż *Lorelei* Heinego? Gdy ją napisał, twierdzono, że to jakaś autentyczna niemiecka klechda. A jednak jakże żydowski jest Heine. Geniusz żydowski polega na uzyskiwaniu obcej narodowości bez tracenia swojej.

Analogicznie do rozpylenia się w diasporze Żydzi byli rozpyleni wśród partii polskich. W roku 1899 członek Ligi Narodowej, człowiek pochodzenia żydowskiego, żąda ujawnienia tej organizacji. We wszystkich trzech poważnych kierunkach myśli politycznej w zaborze rosyjskim, wśród konserwatystów, narodowców i socjalistów, biorą wybitny udział Żydzi. Najwięcej ich jest wśród socjalistów, zwłaszcza w sferach kierowniczych. Gdy w 1906 roku PPS usuwa Piłsudskiego, to do nowego CKR (Centralnego Komitetu Robotniczego) wchodzą: Kon, Lewinson, Horwitz, Sachs, Szapiro, a z Polaków tylko jeden: Marian Bielecki.

Ale zasada rozpylenia się Żydów działa nadal. Większość Żydów jest w socjaldemokracji, przeważają wśród PPS-Lewicy, ale pewna liczba wchodzi także do Frakcji Rewolucyjnej Piłsudskiego.

Obok więc stosunku **zewnętrznego** do Żydów, stosunku do proletariatu żydowskiego w całości, do Bundu i innych partii robotniczych żydowskich, do sekcji żydowskiej PPS wreszcie, Piłsudski miał do czynienia z **wewnętrznym** problemem żydowskim, ze stosunkiem do swoich towarzyszy pochodzenia żydowskiego. Żydów

było w PPS więcej niż we Frakcji Rewolucyjnej, we Frakcji więcej niż w Związku Walki Czynnej i Legionach. Liczba Żydów koło Piłsudskiego stale topnieje. Oddziaływają na to trzy okoliczności: 1) polityka Piłsudskiego z biegiem lat coraz bardziej ujaskrawia swój patriotyzm, 2) Żydzi coraz bardziej posuwają się ku kierunkom narodowym żydowskim i wyodrębnieniu sprawy żydowskiej, co jest w tym okresie zjawiskiem nie tylko polskim, lecz ogólnoeuropejskim, 3) Żydzi lubią reklamować osobistości, którymi po cichu kierują. Piłsudski nie dopuszczał nikogo do kierowania sobą.

W podziemiach

W początkach wieku XX zdaniem zoologów toczyła się na Wileńszczyźnie wojna szczurów miejscowych ze szczurami nadwołżańskimi i gatunek szczurów nadwołżańskich miał wygryźć nasze dawne szczury i opanować teren. Była to więc wojna świata podziemnego, wojna, która się toczyła pod podłogami, a ludzie po tych podłogach chodzący nic o niej nie wiedzieli. Sam Piłsudski wiele razy nazywa działalność socjalistów „pracą kretów" lub „pracą szczurów". Wszystko się dzieje w ukryciu, w podziemiach państwa rosyjskiego, anonimowo, tajnie, niespodzianie. Drukarnia „Robotnika" mieści się od lipca 1894 roku w miasteczku Lipniszki powiatu oszmiańskiego, potem w Wilnie, a od 1898 roku aż do aresztowania Piłsudskiego w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku – w Łodzi[1]. Piłsudski, który w ostatnich latach życia wielokrotnie oświadczał, że nigdy prawdziwym socjalistą nie był, opanował jednak całą partię, ponieważ nikt inny nie po-

[1] Do Łodzi drukarnię „Robotnika" przeniesiono jesienią 1899.

święcał się dla tej partii tak bardzo jak on, nikt tyle nie ryzykował, nie dawał z siebie tyle energii, zapału, pracy. Wydawnictwa sławnych w Rosji stronnictw rewolucyjnych dociągały zaledwie do kilku numerów, jego „Robotnik" wychodził regularnie, stale, w podziw wprowadzając żandarmów. To życie w podziemiach było ciężkie, wyczerpujące, ale Piłsudski miał w sobie niewątpliwie dużo z Juliusza Cezara, który przejeżdżając przez marną, smrodliwą wioskę w Hiszpanii, powiedział: „A jednak wolałbym być pierwszym w tej wiosce niż drugim w Rzymie".

Piłsudski miał tylko podziemia, ale był panem tych podziemi, miał swoje podziemne państwo, niezupełnie iluzoryczne, skoro policja rosyjska taką z nim toczyła wojnę. Nie silę się w tej książce na szkicowanie chociażby w przybliżeniu wydarzeń z dziejów tego podziemnego państwa, czytelnik znajdzie wiele szczegółów w licznych opracowaniach. Pieniędzy PPS miała bardzo niewiele, w 1897 roku, „dobrym roku", zebrano 12 608 rubli. Pieniądze płynęły przeważnie z Petersburga od młodzieży polskiej wyższych uczelni, a więc znowu od „paniczów" z Litwy i Rusi, wysyłanych tam przez rodziców na studia. Warszawa, kraj, składki wśród robotników – to prawie się nie liczyło w porównaniu z tymi studenckimi groszami.

Obok Piłsudskiego niepospolitą, wspaniałą postacią tej podziemnej PPS był Sulkiewicz, recte Aleksander Duzman Mirza Beg Sulkiewicz, Tatar litewski, typ jak gdyby znowu z powieści Sienkiewicza, mały, szczupły człowieczek i tytan, który podrywał fundamenty pań-

stwa carów. Sulkiewicz poległ w czasie Wielkiej Wojny w szeregach Legionów. On to stworzył ów znakomity punkt przemytniczy dla bibuły PPS, najznakomitszy z trzech przemytniczych punktów, które miała PPS: celnej komory w Wierzbołowie, Finlandii i lasów ordynacji Zamoyskich na Lubelszczyźnie, stykających się z obszarami tejże ordynacji w Galicji. Sam Piłsudski w swoich wspomnieniach napisanych w Krakowie mówił o tych czasach, bibule, kolporterce, wykręcaniu się od rewizji w sposób niefrasobliwy, wesoły, stylem pogadanki obozowej odważnego sierżanta, ale musiało to jednak być czasami nad wyraz ciężkie. Wzruszyły mnie wspomnienia Józefa Nowickiego, który był następcą Sulkiewicza na posterunku urzędnika celnego w Wierzbołowie. Posadę tę zajmował Sulkiewicz, a później Nowicki, celem szwarcowania bibuły dla PPS. Bibuła była wysyłana z Londynu na adres jakiegoś nieprawdopodobnego Niemca Zinnikiera w Ejtkunach, którego Sulkiewicz hipnotyzował, a z Ejtkun przez Sulkiewicza, a później przez Nowickiego, przenoszona przez pas graniczny do Wierzbołowa i dalej wywożona furmanką. Nowicki pracował w ten sposób od 1900 roku do 5 lipca 1903 roku, kiedy go wreszcie aresztowano. Wspomnienia swe, spisane już w niepodległej Polsce, zaczyna w ten sposób:

> Rok 1932. Ciśnienie krwi 200. Arterioskleroza, rozszerzenie serca, wątroba i tym podobne dolegliwości. Jeślibym chciał jeszcze żyć, to tylko aby zginąć w rewolucji, w tej „ostatniej walce" (...). Jedyne nieziszczone marzenie od początku mego świadomego życia. Nie

należę obecnie już do żadnej partii i nikogo nie zwalczam. Wszystko przedyskutowane. Nikt i nic nie pomoże.

Nowicki musiał udawać prawosławnego i Rosjanina, sumiennego urzędnika komory celnej, w której pracował w dziale konfiskat. Przemytnik musiał tępić innych przemytników. Oto jak wyglądało jego urzędowanie:

> Sala tonęła w mroku. Pracowało się za dnia przy naftowych lampach wiszących.
> Matka z małym dzieckiem na ręku staje przede mną. Wieczór, mrok zupełny. Czeka swej kolejki kilkanaście osób. Znowu wołam tłumacza. W pewnym momencie dozorca mówi zdenerwowanym głosem: „Wasze błagorodije – ditia umirajet" (dziecko umiera). Zrywam się z krzesła i melduję to Roszkowskiemu. Ten stary szubrawiec na moją prośbę sprowadzenia lekarza odpowiada spokojnie, abym skończył protokół, gdyż dla sprawy jest obojętne, czy dziecko umrze zaraz, czy później. Gdy wróciłem do swojego biurka, dziecko już nie żyło. Mój tłumacz płakał, szlochała matka trzymając zwłoki dziecka na ręku. Ocierali łzy rękawami szyneli zatwardziali żołnierze graniczni.

Zdarzały się sceny jeszcze bardziej dramatyczne. Żandarmi ujęli dziewczynę Rosjankę z bibułą rewolucyjną. Nowicki ją badał. Dziewczyna patrzyła na niego z pogardą – zamiast odpowiadać, gwizdała pieśni rewolucyjne. Żandarmi ją zabrali. Samotne wieczory spędzał Nowicki w dość smętny sposób:

Zamieszkałem w hotelu, w strychowym pokoju. Okna wychodziły na strych przez tak zwane dymniki. Pokój był całkiem ciemny, tak że lampa paliła się cały dzień, aby można było poruszać się w mieszkaniu, a w nocy dla odstraszenia całych korpusów pluskiew, które organizowały przeciwko mnie stałą ofensywę. Jedyną rozrywką dla mnie były myszy. Gdy wyłaziły ze swoich nor, zatykałem czym prędzej dziurki w podłodze i tak długo pędzałem je po pokoju, aż zmęczone dawały się złapać. Wówczas obcinałem im ogony, aby nabrały estetycznego wyglądu, i wsadzałem do dużego blaszanego czajnika, w którym je trzymałem, karmiąc przez dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach były obłaskawione.

Wierzymy Nowickiemu, gdy opowiada, że aresztowanie przeżył jak wyzwolenie z tego życia. Jakim sposobem jednak Sulkiewiczowi, a później Nowickiemu, udawało się w małej, a więc plotkarskiej mieścinie tak długo uprawiać przemytniczy proceder bez zwrócenia na siebie uwagi? Być może wielu innych urzędników celnych rosyjskich zajmowało się kontrabandą typu „niewinnego", czyli szwarcowali oni nie literaturę rewolucyjną, lecz jakieś towary celem uzupełnienia swoich zarobków, i stąd także Sulkiewicza i Nowickiego spacery przez granicę i częste wyjazdy z miasteczka bryczką nie odbiegały od zwyczajów ich kolegów i nie raziły zbytnio. Pobyt Nowickiego w więzieniu nie potęguje grozy jego opowiadania, raczej wprowadza nuty bardziej dobroduszne. Cela, w której Nowickiego zamknięto, była duża, stało tam

kilka łóżek, ale ponieważ był sam w celi, łóżka były podniesione, a sterczały tylko od nich nogi, więc nogi te były zawsze obwieszone szynkami, kiełbasami, przysyłanymi Nowickiemu do więzienia przez osoby współczujące z socjalizmem. Po niedługim zresztą czasie Nowicki wypuszczony został z więzienia za kaucją i bez większych trudności czmychnął za granicę.

Aresztowanie Piłsudskiego nosiło o wiele niebezpieczniejszy charakter. Został on aresztowany w Łodzi w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku w mieszkaniu, w którym mieściła się również drukarnia, przy czym schwytano niedokończony numer 36 „Robotnika". Razem z nim aresztowano jego żonę Marię z Koplewskich i Aleksandra Malinowskiego. Aresztowanie było przypadkowe, rewizję mieszkania spowodowała zewnętrzna obserwacja Malinowskiego. Sprawa nieuchwytnej drukarni „Robotnika" była głośna, interesowano się nią u góry w Warszawie i Petersburgu, policja, żandarmeria i różne agentury wywiadowcze nawzajem na siebie zrzucały winę za skandal niewykrycia tej drukarni w ciągu wielu lat. Toteż teraz żandarmi, którzy ją złapali, wyli z radości, a inni z zazdrości, gdyż wiele było zazdrości w tym świecie tropicieli.

Piłsudski, w specjalnym wagonie przewieziony do Cytadeli Warszawskiej, zaczął symulować obłąkanie. W tej epoce Rosjanin i inteligent chcący uchodzić za przyzwoitego nie odmawiał z zasady pomocy więzionemu rewolucjoniście, nawet wtedy, gdy ta pomoc wymagała poważnego wykroczenia przeciwko obowiązującemu prawu. Doktor Iwan Sabasznikow, Moskal,

kierownik szpitala Świętego Jana Bożego w Warszawie, wybitny psychiatra, godzi się oczywiście uznać Piłsudskiego za wariata, aczkolwiek rozmawiał z nim w celi w cztery oczy jako z człowiekiem zdrowym. Piłsudskiego wywożą na obserwację w grudniu 1900 roku do szpitala Świętego Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu i tutaj oczywiście lekarze szpitalni także nie decydują się na uznanie go za symulanta, co by było zgodne z ich obowiązkami służbowymi, lecz niezgodne z moralnością społeczną, która nakazywała każdemu inteligentowi popierać rewolucjonistę przeciwko rządowi. Doktor Mazurkiewicz, delegowany przez PPS specjalnie dla oswobodzenia Piłsudskiego, dostał się do szpitala w charakterze asystenta na podstawie polecenia generała Kleigelsa, gradonaczalnika, czyli prefekta, i wziąwszy Piłsudskiego rzekomo na badanie, wyprowadził go ze szpitala. Przed budynkiem szpitalnym z rewolwerami w kieszeniach czekali Sulkiewicz i Demidecki-Demidowicz, aby w razie pogoni bronić zbrojnie Piłsudskiego.

Piłsudski był więc więziony od lutego 1900 roku do 15 maja 1901 roku, w którym uciekł ze szpitala. Ten rok więzienny, obciążony koniecznością symulowania obłąkania, musiał być ciężki dla niego. Ucieczka w tych okolicznościach powiększała oczywiście niebezpieczeństwa mu grożące. Przemieszkawszy pewien czas na wsi w Mińszczyźnie u państwa Lewandowskich, Piłsudski przez Kijów, gdzie zwiedza nową drukarnię „Robotnika", wyjeżdża do Galicji, potem do Londynu. Zdawałoby się, że ma prawo odpocząć po siedmiu latach spędzonych na nasłuchiwaniu, czy nie idą żandarmi. Ale oto Stanisław

Wojciechowski (późniejszy prezydent) nie chce jechać do kraju, aby Piłsudskiego zastąpić. Z kraju dochodzą wiadomości o nowych i ciągłych aresztach. Wzięci zostają Prauss i Miklaszewski, leśniczy ułatwiający przejście przez granicę w lasach ordynacji Zamoyskich. Na PPS idą fale nowych niebezpieczeństw. Piłsudski wbrew zamiarom pierwotnym 21 kwietnia 1902 roku powraca z fałszywym paszportem do kraju niebezpieczeństwom tym na spotkanie.

„Czerwona niedziela"

W Rosji przed manifestem konstytucyjnym z 17 października [starego stylu] 1905 roku nie było parlamentu, nie było rządów gabinetowych, nie było Rady Ministrów, nie było premiera. Komitet ministrów i przewodniczący komitetu ministrów istnieli, lecz były to instytucje związane raczej z władzą prawodawczą, w każdym razie nie miały nic wspólnego z gabinetem ministrów w nowoczesnym tego słowa pojęciu. Władza cesarza zbliżała się do władzy nowoczesnego dyktatora: Mussoliniego lub Hitlera. Aby wykonywać tak wielki zakres władzy, trzeba mieć nadludzkie zdolności. Wbrew utartemu przekonaniu europejskiej publicystyki dynastia Romanowów dostarczała tronowi ludzi wybitnych. Ze wszystkich rodzin panujących w Europie niewątpliwie Romanowowie właśnie byli ludźmi najwybitniejszymi, najzdolniejszymi, najbardziej odpowiednim materiałem na monarchów. Wszyscy mieli w sobie materiał na męża stanu. Wszyscy – prócz Mikołaja II. Na pytanie, w jaki sposób samodzierżawie tak długo panowało w Rosji, należy od-

powiadać w sposób zupełnie inny, niż odpowiadała na to europejska, a specjalnie polska i rosyjska publicystyka. Porównajmy Romanowów z jakąś dynastią kraju w zachodniej Europie. Dynastia taka będzie złożona z ludzi małych, niezdolnych, aczkolwiek w kraju swoim otoczonych miłością i szacunkiem. Romanowowie byli ludźmi wybitnymi, mężami stanu – zyskali sobie w swoim kraju nienawiść i pogardę powszechną i bezwzględną. Różne okoliczności składały się na ten rezultat. Ale przyznać należy już dzisiaj, z dużej perspektywy historycznej, że autokracja przetrwała w Rosji tak długo, albowiem autokratami byli ludzie na poziomie.

Najmierniejszym zresztą z tych czterech cesarzy był ten jedyny wśród Polaków względnie popularny, to jest Aleksander I. Ale i w nim był niewątpliwie materiał na męża stanu – jego milcząca zgoda na morderstwo obłąkanego ojca była czynem niewątpliwie amoralnym, jeśli będziemy ją oceniać pod kątem moralności familijnej, lecz był to wówczas, w warunkach, które istniały, czyn konieczny, rozumny, korzystny z punktu widzenia rosyjskiej racji stanu, obowiązków wobec ojczyzny i dynastii. Aleksander I był cesarzem reformatorem, Mikołaj I zachowawcą, Aleksander II reformatorem, Aleksander III zachowawcą. Reformy w Rosji zawsze groziły wywołaniem rozpasania bestii ludzkiej, pugaczowszczyzną, pijanym buntem, bolszewizmem. Jakiż wspaniały instynkt jedności działania panował nad tymi ludźmi, ich działania stanowiły konsekwentną kontynuację; jeden dawał ostrogę rumakowi i puszczał mu cugle, następny brał znów silnie w ręce rozbudzone namiętności. Reformy

Aleksandra II trudno już nazwać reformami, była to po prostu polityczna i społeczna rewolucja dokonywana z góry imieniem cesarza. Rewolucja ta zachwiała równowagę mentalności rosyjskiej i sam cesarz zginął od bomb, zakańczających serię wielokrotnych zamachów.

Aleksander III pod wielu względami nie był podobny do ojca, człowieka o wyjątkowych talentach towarzyskich, miłego, wesołego, czarującego kobiety, uosobienia elegancji i dystynkcji. Aleksander III, olbrzymiego wzrostu, był niezgrabny w ruchach i miał skłonność raczej ku abnegacji. Wykształcenie jego było zaniedbane, gdyż cesarzem miał być starszy jego brat, wielce popularny Mikołaj, który umarł, nie doczekawszy się korony. Aleksander III wykazał trzy cechy: 1) umiejętność wysuwania zdolnych ludzi, 2) umiejętność wzięcia cugli w rękę w tym sensie, że za czasów jego panowania nie nim rządzili, ale niewątpliwie on sam rządził, sam decydował, sam zmieniał kierunek polityki rosyjskiej czasami w sposób bardzo krańcowy, 3) umiejętność konsekwentnego utrzymywania raz postanowionej linii. Dodajmy do tego niewątpliwą prawość charakteru, a stwierdzimy obecność wielu elementów pożądanych u każdego władcy.

Aleksander III był zachowawcą, konserwatystą i słowianofilem. W początkach XIX wieku zrodziły się w Rosji dwa kierunki myślowe, które – jak ktoś dowcipnie i słusznie powiedział – oba wywodzą się z Czaadajewa: zachodowcy, czyli „zapadnicy", chcący Rosję upodobnić do innych państw europejskich, oraz słowianofile, którzy podkreślali odrębność Rosji i marzyli o jej przewodnictwie w rodzinie narodów słowiańskich. Aleksan-

der I był niewątpliwie zachodowcem i liberałem, dopóki się nie załamał i nie wpadł w mistycyzm; Mikołaja I nie można nazwać zachodowcem, gdyż z tym pojęciem łączył się zawsze pewien liberalizm, a Mikołaj I był rycerzem Świętego Przymierza i legitymizmu, ultrakonserwatystą, wrogiem wszystkiego, co miało liberalny posmak, Mikołaj I był zresztą przede wszystkim żołnierzem do szpiku kości. „Romanowowie to typowo wojskowa rodzina" - powiedział kiedyś Hercen i będzie to prawdziwe usque ad finem. Aleksander II był wybitnym zachodowcem i liberałem i w tym był podobny nie do ojca, lecz do stryja. Ale za jego czasów słowianofilstwo, prześladowane za Mikołaja I i utożsamiane przez żandarmów z rewolucją, nabrało konserwatywnego charakteru, uznało za istotne elementy słowiańskości wiarę w prawosławnego Boga i cara. Aleksander III stał się także słowianofilem i nieprzyjacielem Niemców. Zerwał z liberalizmem polityki wewnętrznej swego ojca i z sojuszem z Prusami, zawarł układy polityczne i wojskowe z Francją.

Praworządność Aleksandra III opierała się na biurokracji, ale przestrzegał jej skrupulatnie, własną nawet wolę przystosowując do brzmienia paragrafów ustalonych dla działania machiny biurokratycznej. Jako człowiek o niewątpliwie zdrowym rozsądku i dobrze znający swój kraj, unikał wojny. Zezwalał na małe wojenki z plemionami środkowoazjatyckimi, lecz poza tym kierował polityką w sposób wybitnie pokojowy. Mimo bardzo skromnego mniemania, które miał o samym sobie, i mimo antypatii, którą wzbudzał w publicystyce euro-

pejskiej jako żywy symbol autokracji, historia przyszłości postawi go w rzędzie władców, którzy zdali swój monarszy egzamin.

Oto jest włóczęga uliczny, który został multimilionerem amerykańskim, i oto syn multimilionera, który wszystko stracił i został żebrakiem. Największą fortunę można zdobyć i największą fortunę można stracić. Dzieje się tak nie tylko w dziedzinie pieniędzy. Oto pętaczyna wiedeński, który został potężnym dyktatorem, i oto Mikołaj II, który drogi do dyktatury odbywać nie potrzebował, który dyktatorem został przez przypadek urodzenia i który wszystko stracił i jak pies został zastrzelony w piwnicy. Prawda, że dla utrzymania dyktatury w swoich rękach trzeba mieć specjalne zdolności, a Mikołaj II był pierwszym z Romanowów, który ich nie posiadał.

Miał on, wszedłszy na tron, wszelkie możliwości i wiele dróg do wyboru. Władza, jak każda rzecz na świecie, musi iść naprzód; każda rzecz na świecie, nawet uczucie, aby się utrzymać przy życiu, musi zmieniać w sobie swoją materię. Tego Mikołaj II nie rozumiał. Podobny był do matki, która by trzymała syna w dziecinnym pokoju i nie chciała dopuścić myśli, że dziecko rośnie.

Mikołaj II miał trzy drogi przed sobą.

Pierwsza, najnaturalniejsza, polegała na wykorzystaniu względnego pokoju wewnętrznego, który ojciec mu pozostawił, aby wstąpić znów na drogę reform liberalnych, rozpocząć prząść nić w tym miejscu, w którym morderstwo Aleksandra II ją było zerwało, dać Rosji konstytucję, parlament, dopuścić do współrządów bur-

żuazję i inteligencję, które namiętnie sobie tych współrządów życzyły i kontentowałyby się niedużymi ustępstwami. Takie reformy, niewymuszone, lecz przeciwnie, dobrowolnie ofiarowane, byłyby nowym, wielkim kapitałem rosyjskiej monarchicznej instytucji. Ale Mikołaja II, który naprawdę władzy nie sprawował, bo jej sprawować nie umiał, drażniły wszelkie nawet projekty ograniczenia jego władzy. Gdy się dobrze zna jego listy, rozmowy, pamiętniki etc., dochodzi się do przekonania, że tego człowieka drażnił wszelki „bunt", że patrzał on na świat wyłącznie przez szkła wojskowego i do żądania zwołania parlamentu miał taki sam stosunek pełen obrzydzenia, jaki by miał wachmistrz do oświadczenia szeregowców, że będą się zbierać i doradzać mu, co on, wachmistrz, ma robić.

Droga na parlament byłaby niewątpliwie drogą współpracy z inteligencją, która odtrącona od swoich marzeń, nazwanych zresztą przez Mikołaja II „bezmyślnymi", zaczęła tym usilniej rewolucjonizować lud.

Była jeszcze inna droga, na którą mógł wstąpić Mikołaj II, niewymagająca zwołania parlamentu, lecz raczej powiększenia władzy cesarskiej, droga, na którą jego pradziada przywoływał sam Michał Bakunin, prorok europejskiego anarchizmu, który w swym liście z więzienia do Mikołaja I napisał, a w swej broszurze *Romanow, Pugaczow czy Pestel?*[1] potwierdził, że lud rosyjski najchętniej pójdzie nie za inteligentnym burżuazyjnym liberałem (Pestel) ani też za wodzem z własnego łona – Puga-

[1] Właśc. M. Bakunin, *Sprawa ludu. Romanow, Pugaczow czy Pestel*, 1862.

czowem, lecz właśnie za cesarzem. „Chce ze mnie zrobić jakiegoś Masaniello" – uśmiechnął się Mikołaj I. Otóż roli Lenina mógł z łatwością podjąć się Mikołaj II, gdyby chciał, bez zniszczenia Rosji. Burżuazja w Rosji była słaba, przemysł całkowicie zależny od skarbu państwa i poważnie subsydiowany, etatyzacja różnych dziedzin gospodarczych daleko posunięta.

Mikołaj II miał wstręt do eksperymentów społecznych, jego natura nie znosiła buntów: strajkujący robotnicy rysowali się w jego mózgu właśnie jako żołnierze wykraczający przeciwko dyscyplinie, ale Mikołaj II nie był w swym sercu solidarny z wyższymi klasami społecznymi. Przeciwnie, jego uboga indywidualność intelektualna czuła raczej pociąg ku ludowi; ojciec jego łączył swój słowianofilizm z konserwatyzmem, on raczej z tendencjami czy tendencyjkami ludowymi. Kochał zwykłego żołnierza, nie lubił jednorocznego ochotnika; nie interesowały go teorie społeczne inteligencji, ubóstwiał wierzenia i zabobony swego ludu; nie umiał rozmawiać z delegacją działaczy społecznych, irytowała go i żenowała na przemian; gdy rozmawiał ze służbą, z lokajami czy praczkami, z chłopami na wsi, z nagonką na polowaniu, z prostymi marynarzami na okręcie, to nie tylko umiał z nimi gadać, nie tylko wzbudzał sympatię i miłość, lecz widać, że wtedy emanował czar osobisty. Poglądy społeczne i polityczne Mikołaja II cierpiały na infantylizm. Było to dziecko, które by chętnie przez życie całe słuchało bajek starej niani.

Sprawowanie dyktatury jest zadaniem ponad siły ludzkie, nic dziwnego, że może ona zwichnąć umysł czło-

wieka o słabej indywidualności. Ale psychopatologiczny stosunek cara do Rasputina należy tłumaczyć właśnie jego miłością ludu, niechęcią do inteligencji. Rasputin w oczach Mikołaja II był tym głosem ludu, który dostał się do tronu, a którego inteligencja chce utrącić. Mikołaj II wierzył w cuda, w świętych wypchanych słomą, jeździł po klasztorach, pustelniach, świętych obrazach – wierzył w to wszystko, czym inteligencja rosyjska jego czasów pogardzała. Pomiędzy nim a inteligencją rosyjską leżała przepaść niechęci, złej woli, uprzedzeń, nienawiści. Rasputin jako ekstrem tego wszystkiego, co było ludowe, a było prześladowane i pogardzane przez inteligencję, wydał mu się godny kochania. Zresztą trzeba przyznać, że rady, które Rasputin dawał carowi, nie zawsze były głupie. Z całych sił odradzał mu wojnę. Mikołaj II był szczerym ludowcem na tronie, z tym zastrzeżeniem, że ta jego ludowcowość nigdy nie wyszła z ram sentymentu, silnego co prawda, lecz całkiem biernego, nie znalazłszy sobie żadnego odbicia w dziedzinie polityki. Ale bo nad polityką Mikołaj II nie panował. Pod tym względem nie przypominał żadnego ze swoich przodków. Oni rządzili, a on był ciągle manekinem poruszanym przez rozmaite, ciągle inne sznurki, w kierunkach całkowicie ze sobą sprzecznych, ale prawie zawsze niezgodnych z jego osobistą wolą, nastawieniem, sentymentem, ambicjami.

Rozpatrzyliśmy dwie drogi, którymi mógł pójść Mikołaj II: drogę reform liberalnych odpowiadających życzeniom inteligencji i burżuazji oraz drogę wstrząsających eksperymentów socjalnych, o których marzyli

apostołowie nowej Rosji. Trzeciej drogi, najwłaściwszej, nikt mu nie proponował, choć dziś, po historycznym przemyśleniu wszystkich wypadków, rysuje się ona nam dość jasno. Należało się oprzeć na konserwatywnych, zachowawczych siłach Imperium Rosyjskiego. Z elementów konserwatywnych swego imperium Romanowowie eksploatowali wyłącznie jeden, mianowicie Niemców z prowincji nadbałtyckich, a nawet i tych Niemców Aleksander III zaczął odpychać i przepędzać. Ale poza Niemcami były jeszcze w Rosji elementy konserwatywne w postaci Kozaków, starowierów[2], kupców, wreszcie bogatych chłopów. Kozakom trzeba było dać autonomię, cesarz powinien był ich odwiedzić, spotęgować sentyment monarchiczny, który tam był naprawdę silny. Prześladowanie starowierów, tej soli ziemi rosyjskiej, było nonsensem, starowierzy siłą swego konserwatyzmu stanowili w Rosji najlepsze oparcie dla tronu. Jeśli chodzi o kupców, to zrobiono tutaj dużo w tej epoce, ale należało tę politykę prowadzić w sposób bardziej zdecydowany i wyraźny. Wreszcie w dziedzinie włościańskiej należało reformę genialnego Stołypina uskutecznić piętnaście lat wcześniej. Reforma ta polegała na zniesieniu idiotycznego „miru", idiotycznej „obszcziny" i podzieleniu wsi na gospodarzy zdolnych, pracowitych, zamożnych i na wiejską hołotę. W kategorii pierwszej znalazłaby Rosja trwałą podstawę dalszego istnienia.

[2] Starowiery (staroobrzędowcy, ros. *staroobriadcy*) – ruch religijno-społeczny skierowany przeciwko reformom wprowadzonym w latach 1653–1656 w Rosyjskim Kościele Prawosławnym przez patriarchę Nikona.

Niewątpliwie do żywiołów konserwatywnych w Imperium Rosyjskim zaliczyć należało także Polaków. Aleksander II chciał się z Polakami pojednać, podał rękę Wielopolskiemu, ale naród polski nie chciał tego pojednania, odpowiedział powstaniem 1863 roku. W roku wstąpienia na tron Mikołaja II było inaczej. Społeczeństwo polskie w 1894 roku nie odtrąciłoby idei ugody, nie było co prawda do kupienia za byle co, jak inteligencja rosyjska lub starowierzy, lecz idea cesarza rosyjskiego, króla polskiego, obiecującego zjednoczoną Polskę, miałaby w tym roku powodzenie. Mikołaj II mógł użyć tu hasła, które by musiało przekonać i Rosjan: bez Polaków nie da się urzeczywistnić jedności słowiańskiej. Ale do czynu tak genialnego, na szczęście dla nas, nie był zdolny nie tylko sam Mikołaj II, lecz nawet najzdolniejsi i najprzenikliwsi z jego doradców.

Mikołaj II powinien był ambicje inteligencji rosyjskiej zwrócić w kierunku eksploatacji Azji; zamiłowania i fantazje młodzieży odwrócić od fabrykacji bomb przez otworzenie horyzontu nowego świata. Azja dla Rosji mogła być tym, czym Daleki Zachód dla Stanów Zjednoczonych. Rosja przeżyła reformy liberalne i wróciła do autokracji w formie dyktatury Lenina i Stalina. Mikołaj II mógł zostać monarchą liberalnym, mógł też pozostać autokratą. Pierwszego nie chciał, drugie przerastało jego siły.

Mikołaj II był człowiekiem najlepiej chyba w całej Rosji wychowanym, w pojęciu wychowania towarzyskiego, uprzejmości wobec ludzi, czaru w stosunkach osobistych. Gdyby się urodził człowiekiem prywatnym, miał-

by zapewniony mir i szacunek wśród wszystkich swoich znajomych. Ale nie łudźmy się, to on zgubił Rosję – był jak dziecko wsadzone na miejsce maszynisty, nierozumiejące, o co w lokomotywie chodzi. Miał wielkie poczucie odpowiedzialności i obowiązku wobec ojczyzny, nie należał do kategorii Rydzów; ale jego Starosielce[3] – owa styczniowa „czerwona niedziela" – miały o wiele tragiczniejsze i głębsze dla Rosji znaczenie niż nieudane demonstracje urządzane dla Rydza.

Mikołaj II wstąpił na tron w 1894 roku. W 1904 roku rozpoczął wojnę z Japonią, zakończoną klęską. 9 (22) stycznia 1905 roku chciała go widzieć olbrzymia demonstracja robotników z ramienia policji. Ale dzięki nieporozumieniom wewnątrz machiny administracyjnej, dzięki tarciom i rywalizacjom różnych dostojników pomiędzy sobą demonstrację tę, która szła z portretami cara na czele, spotkano kulami, przy czym strzelanina miała miejsce przed samym pałacem cesarskim. Pop Hapon wydał wtedy manifest:

> Żołnierzy i oficerów zabijających swoich braci – przeklinam. Żołnierzy, którzy będą pomagać ludowi – błogosławię. Przysięgi żołnierskie złożone zdrajcy carowi, każącemu zabijać swój lud – unicestwiam.

[3] Powinno być: Nowosielce. Chodzi o udział Rydza-Śmigłego w uroczystości z 29 czerwca 1936, poświęconej Michałowi Pyrzowi, wójtowi Nowosielec, który zorganizował udaną obronę wsi przed zagonem tatarskim w 1624. Zgromadzeni w Nowosielcach chłopi zaczęli wznosić okrzyki domagające się uwolnienia więzionego Wincentego Witosa, w związku z czym Rydz opuścił uroczystości przed ich zakończeniem.

Istotnie, „czerwona niedziela" być może bardziej jeszcze niż ponura historia z Rasputinem odebrała carom rosyjskim miłość ludu. Gdy po klęskowej wojnie japońskiej Mikołaj II zgodził się jeszcze na bezrozumną i niepotrzebną wojnę z Niemcami, to spowodował ostateczną klęskę Rosji.

Wojna japońska

W czasie wojny japońskiej Piłsudski pojechał do Tokio, złożył memoriał polityczny, chciał tę wojnę wykorzystać dla polskich akcji wyzwoleńczych. Japończycy gotowi byli założyć w Polsce jakąś agenturę szpiegowsko-dywersyjną. Dawali przecież pieniądze rewolucjonistom rosyjskim. Piłsudski odmówił. Ta jego podróż do Tokio to epizod nieudany, krok stracony. I jak to często bywa w historii życia i polityki Piłsudskiego, właśnie w tej rzeczy nieudanej mieści się dużo elementów wielkości.

Polacy, walcząc z Rosją, szukają zawsze sojuszników. W 1863 roku bałamucili się Francją i Napoleonem III. Francja pomocy nie dała, powstanie skończyło się klęską, depresją, beznadziejnością. Oto jednak Rosja angażuje się w aktywną politykę na Bałkanach, występuje przeciw Turcji z programem oswobodzenia Słowian. Turcji broni Anglia; agenci angielscy docierają do Polski. W 1876 roku, a więc na dwa lata przed wojną rosyjsko-turecką, powstaje we Lwowie komitet mający na celu przygotować powstanie. Wchodzą w skład jego kupcy

lwowscy, jak Robert Thieme, Edmund Riedl i inni, trochę ziemian, jak hrabia Artur Gołuchowski, kilku byłych powstańców. Obierają na prezesa księcia Adama Sapiehę. Według tych angielsko-lwowskich czy lwowsko-angielskich planów Rosja miałaby odstąpić Anglii wyspy na Morzu Bałtyckim wraz z Kronsztadem, czyli fortecę położoną w samej paszczęce Petersburga, Polska odzyskiwałaby swe terytoria historyczne wraz z gubernią chersońską i brzegiem Morza Czarnego, Turcja miała dostać Kaukaz. Polska i Turcja stałyby się potęgą mogącą łatwo trzymać niedźwiedzia rosyjskiego na łańcuchu ze złota angielskiego. Królem polskim miał być Habsburg.

I oto ten lwowski komitet czy rząd narodowy dochodzi do przekonania, że obietnice angielskie nie są dostatecznie serio, i odstępuje od planu powstania. Wyjątkowy w naszych dziejach dowód realizmu politycznego. Zawdzięczamy go bardzo świeżym zgliszczom Królestwa i rusyfikacji Litwy i Rusi. Tym razem „czerwony książę" Sapieha i kupcy lwowscy poszli za słuszną regułą, że wojnę wywołać można tylko i wyłącznie wtedy, gdy są szanse zwycięstwa. Wywoływanie wojny z góry skazanej na przegraną i klęskę stanowi największą zbrodnię, jakiej dopuścić się mogą politycy za los kraju odpowiedzialni.

Natomiast zrozumiałe jest, że przy każdej wojnie, którą rozpoczynała Rosja, Polacy zastanawiali się, czy aby nie stwarza ona okazji do odzyskania wolności, czy aby nie zbliża się godzina wyzwolenia. Gdyby książę Sapieha i kupcy lwowscy poszli na powstanie bez dostatecznych zapewnień pomocy ze strony angielskiej, byliby ludźmi

nieodpowiedzialnymi, gdyby jednak Anglia dała gwarancje, że na Rosję napadną wystarczające siły, aby ją pokonać, to książę Sapieha i kupcy lwowscy, nie korzystając z tej okazji i nie wywołując powstania, byliby złymi patriotami.

Toteż za objaw naturalny i zrozumiały uznać należy fakt, że zaraz po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, który nastąpił w nocy z 8 na 9 lutego 1904 roku przez nagłe zatopienie rosyjskich okrętów wojennych w Port Arturze, zebrała się w Mińsku Litewskim konferencja PPS i Ligi Narodowej, przy czym PPS reprezentowali Piłsudski i Jodko-Narkiewicz, a Ligę Narodową Dmowski i Balicki, celem ustosunkowania się do wojennej sytuacji. Nie znamy dokładnego przebiegu tej konferencji, a z jej uczestników już nikt nie żyje[1]. Wiemy, że wszyscy sobie życzyli zwycięstwa Japonii, że wszyscy życzyli osłabienia Rosji. Zresztą pobicia Rosji życzyli sobie wtedy nie tylko Polacy, ale i Rosjanie, i to nie tylko rewolucjoniści, ale i spokojni liberałowie.

Sposób myślenia uczestnika konferencji Piłsudskiego jest zupełnie odmienny od sposobu myślenia rosyjskich i polskich socjalistów, jak również polskich demokratów narodowych.

Socjaliści rosyjscy, a oczywiście i polscy, prócz Piłsudskiego i jemu podobnych, pożądają klęski Rosji, ponieważ dla nich to tylko klęska caratu, mogąca przyśpieszyć przewrót w społecznych wewnątrzrosyjskich

[1] W biografii Piłsudskiego autorstwa Andrzeja Garlickiego nie ma wzmianki o tej konferencji. Piłsudski i Dmowski spotkali się na pewno w Tokio w lipcu 1904.

stosunkach. Skorzysta w ich mniemaniu z tej klęski chłop i robotnik, nie jako Rosjanin, Polak czy Ukrainiec, lecz jako chłop i robotnik.

Epoka wojny japońskiej pokrywa się z epoką, w której ideologia demokratów narodowych przeżywa kryzys zasadniczy. Właśnie w tych latach demokraci narodowi odrzucają stare formy myślenia, akceptują światopogląd nowy. Jeszcze wśród nich żyją i działają kierownicy starego pokolenia, jak T.T. Jeż, pułkownik z powstania 1863 roku, który – jak widzieliśmy powyżej – zakładał w 1887 roku Ligę Polską jako organizację powstańczą i który dla wojny z Rosją gotów jest iść na sojusz z jakimkolwiek cesarzem czy też jakąkolwiek rewolucją. Ale już bieg myśli młodszych członków tej organizacji jest inny. Rozstrzygnięcie sporu z Rosją za pomocą powstańczej szabli wydaje im się gorzej niż fantazją, bo po prostu frazesem. Dmowski już pisze:

> Nawet najreligijniejsi ludzie umieją oświetlać kościoły elektrycznością, gdy my w swej świątyni narodowej palimy ciągle stare woskowe świece.

Dmowski chce zgasić te świece, pisząc:

> Na periodycznie powtarzające się powstania można z pewnego punktu widzenia patrzeć jako na instytucję ochronną narodowej bierności; zabierając co pewną ilość lat wszystkie jednostki energiczniejsze, mniej zdolne do wegetacji w niewoli, pozwalały one reszcie wytrwać bez przeszkody w ustalonym systemie narodowego życia.

Pisze on także:

W żadnym kraju, tak jak u nas, żony nie rządzą mężami, dzieci rodzicami, a młodzież społeczeństwem. Bez przesady przecie można powiedzieć, że lwią część naszej historii w XIX wieku zrobiła młodzież.

Nad ruchem demokratyczno-narodowym zaczyna panować hasło sformułowane po raz pierwszy w 1901 roku:

Narodowość, która potrafi zdobyć sobie pomimo jarzma najeźdźców niepodległość wewnętrzną, prędzej czy później dojdzie do niepodległości zewnętrznej.

Narody monarchii austriackiej wykorzystują wtedy samorządowe i parlamentarne formy życia politycznego dla swego odrodzenia. Dmowski i jego szkoła mniemają, że Polacy w Rosji, rozbudowując wewnętrzną dyscyplinę narodową, wejdą na drogę odrodzenia narodowego. Oczywiście, że nie odrzucają myśli, iż jakiś konflikt międzynarodowy ułatwi nam zdobycie niepodległości, ale widzieliby w tym raczej szczęśliwy przypadek w rodzaju wygrania losu na loterii, którego nie należy przewidywać w realnych programach politycznych. W każdym razie hasło 1863 roku: „Poszli nasi w bój bez broni" - przestaje ich zachwycać.

Piłsudski, zarówno w porównaniu z socjalistami, jak i demokratami narodowymi, jest człowiekiem metod staroświeckich. W porównaniu z socjalistami - wojna z Japonią otwiera przed nim perspektywy nie szczęśliwości społecznej, lecz korzyści politycznych dla Polski. W porównaniu z demokratami narodowymi - Piłsudski, zu-

pełnie tak samo jak T.T. Jeż, celem zdobycia niepodległości pójdzie na sojusz z jakimkolwiek cesarzem lub z jakąkolwiek rewolucją.

Piłsudski pojechał do Japonii proponować jej sojusz. W memoriale złożonym w Tokio w lipcu 1904 roku czytamy:

> Sojusz ten napotyka znaczne przeszkody. Przede wszystkim Japonia i Polska bardzo mało znają się wzajemnie...

W memoriale złożonym w Tokio nie ma, jak w niczym, co wyszło spod pióra czy spod kierownictwa Piłsudskiego, ani jednego akcentu marksistowskiego. Myśl, którą wypowiada Piłsudski w tym memoriale, jest tą samą, która kierowała jego polityką w PPS od chwili, gdy zaczął mieć na nią wpływ. Cały wysiłek skierowany jest na wytłumaczenie Japończykom, że państwo rosyjskie jest narodowo niejednolite. Mówi się tam o historycznych i niehistorycznych narodach wchodzących w skład imperium. Wskazuje się, że Polacy to wielki historyczny naród, i pisze:

> Siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie, jako celu politycznego, rozbicia państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamodzielnienia krajów wcielonych przemocą w skład imperium...

Znowuż polityka „towarzysza Wiktora" ze zjazdów PPS jeszcze w XIX wieku i polityka z 1920 roku Naczelnika Państwa, marszałka Józefa Piłsudskiego.

Podróż tokijska się nie udała. Japończycy dawali pieniądze wielu rewolucjonistom rosyjskim, uważając ich za swoich dywersantów. Tej roli Piłsudski się nie podjął. Niczyim agentem być nie chciał. Obalenie znów władztwa Rosji w Europie nie leżało w planach ani w ambicjach, ani też w możliwościach japońskich, a tylko w razie przyjęcia przez Japonię tego planu mogłaby wystąpić Polska i Piłsudski. Do projektów sojuszu polsko-japońskiego należy przede wszystkim zastosować to, co pisałem w swej książce o Becku w sprawie sojuszów egzotycznych. Sojusz, w którym upadek jednego sojusznika nie pociąga za sobą upadku innego sojusznika, nazywam sojuszem egzotycznym. Sojusz Litwy z Polską jest skrajnym przykładem sojuszu nieegzotycznego, naturalnego – upadek Polski pociąga za sobą automatycznie upadek Litwy. W ten sam sposób układają się stosunki Polski z Węgrami; osłabienie jednego z tych państw powoduje osłabienie pozycji innego. Niepodległość republiki austriackiej była sojusznikiem niepodległości Czech, chociaż politycy w Pradze tego nie rozumieli. Ale już sojusz polsko-francuski był sojuszem egzotycznym, upadek Polski nie pociągał za sobą upadku Francji, gdyż mogła ona znaleźć innych sojuszników. Sojusz polsko-japoński byłby sojuszem skrajnie egzotycznym. Takie sojusze mogą odgrywać rolę pomocniczą, nigdy rolę zasadniczą. Gdyby Polska miała mocnych sojuszników wśród swoich sąsiadów w Europie, sojusz z Japonią byłby niewątpliwie dla niej poważnym czynnikiem w systemie zabezpieczenia się od rosyjskiej zaborczości, ale sojusz wyłącznie z jedną Japonią był nieefektywny i nierealny

od samego początku, to znaczy od samej możliwości jego zawarcia.

Piłsudski zrozumiał to zapewne w Tokio. Ale nie mamy do niego pretensji, że czynił ten krok niepotrzebny, krok zawiedziony. Bo oto gdybyśmy nie wiedzieli zupełnie, co się działo z Piłsudskim w 1904 roku, w czasie wojny Rosji z Japonią, gdyby karty jego życia z tego roku porwał gdzieś wiatr i zawieruszył, to na podstawie znajomości pracy Piłsudskiego **do** 1904 roku i **po** 1904 roku wywnioskowalibyśmy z matematyczną pewnością: Piłsudski musiał być wtedy w Japonii. Zbyt głęboko i namiętnie dusza Piłsudskiego pogrążona była w antyrosyjskiej powstańczej egzaltacji, aby na wiadomość, że gdzieś, chociażby na Dalekim Wschodzie, czyjeś armaty strzelają do nienawistnych armat rosyjskich, nie jechać i nie próbować czegoś robić, nawet bez wielkich nadziei.

Piłsudski usunięty z PPS

Po powrocie z Japonii Piłsudski miał możność zawarcia sojuszu całkiem innego rodzaju, o którym nie można powiedzieć, aby to był sojusz egzotyczny czy nienaturalny; przeciwnie, z tym sojusznikiem Piłsudski mógł pertraktować jak równy z równym, na zasadach wzajemnie świadczonych usług. Sojusznikiem tym była rewolucja rosyjska. Piłsudski poszedł na ten sojusz.

Krótka chronologia pierwszej rewolucji rosyjskiej przedstawia się, jak następuje:

Zaczęła się 9 (22) stycznia 1905 roku z chwilą wielkiej manifestacji robotniczej w Petersburgu, kierowanej przez agenta policyjnego i prowokatora popa Hapona, o którym już mówiłem i mówić będę jeszcze. W marcu 1905 roku głównodowodzący armią rosyjską w Mandżurii, generał Kuropatkin, zostaje pobity przez Japończyków pod Mukdenem. 28 maja 1905 roku rosyjska flota bałtycka wysłana na Daleki Wschód została rozgromiona przez Japończyków w bitwie pod Cuszimą. Złe wiadomości o wojnie z Japonią podsycają oczywiście wrze-

nie rewolucyjne w Rosji. 5 sierpnia 1905 roku zostaje zatwierdzony przez cesarza projekt ministra spraw wewnętrznych Bułygina o zwołaniu Rady Państwa i Dumy o kompetencjach doradczych. Projekt ten nikogo nie zadowala. 25 sierpnia 1905 roku wielki rosyjski mąż stanu Sergiusz Witte podpisuje pokój z Japonią w Portsmouth[1]. W październiku w czasie wielkich zaburzeń tworzy się w Petersburgu Rada Delegatów Robotniczych, prototyp późniejszych sowietów. Prezesem tej Rady jest adwokat Chrustalow-Nosar, lecz głównym jej mówcą Lew Trocki. 17 października 1905 roku cesarz podpisuje manifest obiecujący konstytucję, wybór parlamentu przez cały naród, oddaje parlamentowi ustawodawstwo. Pierwszym premierem cesarstwa rosyjskiego zostaje Witte. Lew Trocki odpowiada na to okrzykiem: „Wróg się cofa, przejdźmy do natarcia!". Ale rząd chwyta się środków energicznych, w grudniu 1905 roku sowiet petersburski zostaje aresztowany, powstanie w Moskwie krwawo stłumione. Powstanie w Moskwie można nazwać dziewiątą falą pierwszej rewolucji rosyjskiej, jest to fala najwyższa, najgroźniejsza, ale z fal rzeczywiście groźnych ostatnia. Gwardia i kozacy pozostali rządowi wierni, buntująca się w Mandżurii armia po przyjeździe do Rosji nie wspiera rewolucji, lecz rozłazi się do domów. Marynarze bałtyccy, urządzający bunty na swoich statkach, zsadzeni na ląd, użyci są z powodzeniem do uśmierzania włościańskiej rewolucji w Estonii i na Łotwie. Witte ustępuje, premierem zostaje stary, tępy biurokrata Goremykin.

[1] Traktat pokojowy w Portsmouth podpisano 23 sierpnia (5 września) 1905.

27 kwietnia [starego stylu] 1906 roku zbiera się Duma, witana entuzjastycznie jako świt nowej epoki. Członkowie Dumy zagadują się od rana do wieczora w mowach pełnych egzaltacji, fantazji i nonsensów. 9 czerwca 1906 roku Duma jest rozwiązana, Goremykin ustępuje, premierem zostaje młody, ambitny Piotr Stołypin[2], obok Wittego najwybitniejsza postać epoki Mikołaja II. II Duma otwarta zostaje w marcu 1907 roku. Stołypin gotów jest dogadać się z partią Wolność Ludu (kadetów, którzy posiadają w niej względną większość), gotów jest szereg tek ministerialnych oddać posłom Dumy, zgadza się na to także cesarz. Ale bezrozumni kadeci zrywają te rokowania. II Duma gada frazesy w tym samym stylu co I Duma. Stołypin rozwiązuje ją w czerwcu 1907 roku i zmienia dekretem cesarskim zasady ordynacji wyborczej. Rewolucja rosyjska jest zwyciężona, przychodzi okres reakcji, carat jest uratowany i zwycięski, ale dziesięć lat później zakończy swe istnienie śmiercią samobójczą dzięki Rasputinowi i wojnie.

Ujmijmy teraz politykę i cele Piłsudskiego w czasie rewolucji rosyjskiej w kilka tez zasadniczych.

Teza pierwsza. Piłsudski od 1893 roku, to jest od samego początku swej działalności w PPS, starał się, aby stosunki PPS z rewolucjonistami rosyjskimi były możliwie odległe, natomiast stosunki PPS z rewolucjonistami innych ludów wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego – możliwie bliskie i przyjazne. W ten sposób Piłsudski urzeczywistniał antyrosyjskość swej socjalistycz-

[2] Rozwiązanie I Dumy i mianowanie Stołypina premierem nastąpiło 8 lipca 1906 (starego stylu).

nej polityki, w ten sposób odwracał do góry nogami antypatriotyczne nastawienie pierwszych socjalistów polskich, Waryńskiego i I Proletariatu.

Teza druga. Momentem, w którym Piłsudski jak gdyby zbliżył się do rewolucjonistów rosyjskich, był właśnie rok 1905. Dlaczego? Bo Piłsudski w tym momencie grał na zwycięstwo rewolucji rosyjskiej nad caratem i miał nadzieję, że wśród chaosu, który po obaleniu caratu powstanie, uda się mu uzyskać niepodległość Polski. Tutaj założenia Piłsudskiego zostały częściowo potwierdzone przez bieg wypadków w czasie drugiej rewolucji rosyjskiej, rozpoczętej w marcu 1917 roku. Wtedy istotnie po obaleniu caratu powstał chaos, anarchia i w czasie tej anarchii rozmaite ludy wchodzące w skład imperium starały się uzyskać dla siebie niepodległość i nawet były bliskie jej uzyskania.

Czytelnik zauważy, że piszę „**częściowo** potwierdzone", albowiem z doświadczeń drugiej rewolucji rosyjskiej można wysnuć także moc argumentów przeciwnych nadziejom Piłsudskiego z 1905 roku, że rewolucja da nam niepodległość. Można na przykład powiedzieć, że bolszewicka rewolucja w Rosji była czynnikiem nie dzielącym, lecz właśnie spajającym imperium. W czasie bolszewickiej rewolucji właśnie burżuazja wszystkich krajów wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego próbowała stawiać na państwa narodowe: ukraińskie, kozackie, rozmaite kaukaskie etc., a bolszewizm państwa te wywracał i państwową całość przywracał. W końcu końców uratowały swą niepodległość tylko Finlandia, Polska i państwa przez Polskę osłonięte, a uprzednio już oddzielone

od Rosji linią okopów Wielkiej Wojny. Spór pomiędzy Piłsudskim, który miał nadzieję, że rewolucja da nam niepodległość, a Studnickim, który się obawiał, że niepodległość Polski rozpłynie się w rewolucji rosyjskiej, chyba nie jest rozstrzygnięty. W każdym razie właśnie w 1905 roku **rusyfikacja przez rewolucję** dała się we znaki i Polsce, i Piłsudskiemu osobiście, jak o tym poniżej się przekonamy.

Ale Piłsudski miał do czynienia z faktami następującymi: w czasie wojny japońskiej przedstawiciele nawet nie rewolucjonistów, lecz liberałów, i to nawet prawicowych liberałów rosyjskich, jadą do Paryża, aby uniemożliwić rządowi swego kraju zaciągnięcie pożyczki na cele wojenne. Rewolucjoniści rosyjscy łapczywie przyjmowali pieniądze, którymi ich obdzielał wywiad japoński. Wszystkie hasła rewolucji rosyjskiej były jaskrawie antypatriotyczne.

Teza trzecia i najgłówniejsza. Piłsudski chciał sojuszu z rewolucją rosyjską, ale tylko sojuszu i nic więcej. Celem tego sojuszu była niepodległość Polski. I oto właśnie w tym czasie Piłsudski został zaatakowany i w końcu usunięty z partii przez partyjną większość, która chciała nie sojuszu z rewolucją rosyjską, lecz udziału w rewolucji rosyjskiej; która według słów jednego z przedstawicieli tej większości uważała, że „ruch polski może być tylko cząstką rewolucji rosyjskiej i niczym więcej". Piłsudski więc walczył na dwa fronty: z Dmowskim, z konserwatystami i ze Studnickim, którzy mu zarzucali, że sprzymierzając się z rewolucją rosyjską, rusyfikuje kraj, i z większością własnej partii, która pod wpływem

rewolucji rosyjskiej rezygnuje z hasła niepodległości Polski.

Skąd w 1904, 1905 i 1906 roku znalazło się tylu antyniepodległościowców i antypatriotów w PPS i dlaczego doszli oni do większości? Skąd ta reakcja haseł antypatriotycznych, skoro PPS już tak dawno zerwała z ideologią partii Proletariat i walczyła z Różą Luksemburg i jej antyniepodległościowymi hasłami? Po odpowiedź na to pytanie sięgnąć należy do rozmaitych źródeł. Przede wszystkim PPS w okresie 1892–1904 wcale nie była tak niepodległościowa i patriotyczna, za jaką teraz uchodzi w artykułach pisanych ku uczczeniu jej pięćdziesięciolecia. Piłsudski był zawziętym, stuprocentowym niepodległościowcem, broniącym celu zdobycia niepodległości przeciwko wszystkiemu i wszystkim. Ale reszta partii nie była nawet wtajemniczana w wiele planów Piłsudskiego, ale w składzie reszty partii Piłsudskiego znajdowało się wielu międzynarodowców. Nawet do ciał naczelnych PPS w tym okresie wchodzą raz po raz zdecydowani międzynarodowcy. Widzieliśmy wreszcie, że na kongresie paryskim w 1892 roku hasło niepodległości uznane było z przyczyn nie tylko ideowych, lecz i koniunkturalnych. Rosja identyfikowana była wtedy z caratem, z potężnym Aleksandrem III, z którym walczyli nie tylko wszyscy na świecie socjaliści, ale i cały świat żydowski. W tych warunkach hasło niepodległości Polski było jednym z sojuszników tej międzynarodowej walki z caratem. Teraz w 1905 roku wydaje się, że rządy w Rosji mogą po caracie objąć rewolucjoniści. Rozbijanie Rosji przez niepodległość Polski przestaje być potrzebne.

Trzeba pamiętać zawsze, jak olbrzymi wpływ na opinię publiczną polską wywiera opinia kół żydowskich. Polacy Żydów nie lubią, ale koła żydowskie nader często decydują u nas w sprawach opinii polskiej w dziedzinie polityki, literatury, sztuki, moralności. W owych czasach nie było Hitlera i za największego prześladowcę Żydów na całym globie uchodził carat rosyjski. Toteż Żydzi, często świadomie, często podświadomie, uważali za konieczne skoncentrować wszystkie swe wysiłki na obaleniu caratu, usuwając w tym celu z drogi różne inne, mniej ich interesujące cele.

Po drugie: w 1904 roku, skutkiem pewnego rozluźnienia maszyny administracyjnej w Królestwie, PPS nagle powiększyła liczbowo swe kadry. W ten sposób wchodzi do partii mnóstwo elementów niezżytych z jej tradycjami, świeżych i młodych, przeważnie żydowskiego pochodzenia. Obca, a nawet nienawistna jest im ideologia powstańcza, na którą głośno sarkają i oskarżają o nią Piłsudskiego. Walka z Piłsudskim w 1905 i 1906 roku toczy się pod hasłem walki „młodych" ze „starymi".

Wreszcie – trudno, trzeba przyznać rację Studnickiemu i Dmowskiemu, że rewolucja rosyjska rusyfikowała. Echa strzałów na bruku Petersburga, echa krzyków na barykadach Moskwy fascynowały. Wobec oślepiającej czerwieni rewolucji rosyjskiej hasła ściśle polskie bladły, blakły, wydawały się niemodne.

Atak młodych na Piłsudskiego rozpoczyna się 5 lutego 1905 roku. Zbiera się wtedy konferencja centralna PPS, która „nielegalnie i nielojalnie" – jak piszą urzędowi biografowie Piłsudskiego – przekształcona zostaje

w VII zjazd partyjny[3]. Główną rolę odgrywa tu Maks Horwitz. Zostaje wybrany nowy CKR. Piłsudski dzięki swemu wielkiemu autorytetowi osobistemu zostaje jeszcze wybrany do Centralnego Komitetu Robotniczego, ale z nieprzyjemnym zastrzeżeniem: „o ile będzie w kraju".

Sceną większego i bardziej zasadniczego starcia była Rada Partyjna, która od 15 do 18 czerwca 1905 roku obradowała w jednym z dworów pod Warszawą[4]. Na tej Radzie skutkiem zgłoszenia dymisji przez Piłsudskiego doszło do nowych wyborów CKR, do którego Piłsudski już nie wchodzi, po raz pierwszy od samego początku swego udziału w partii. Warto się przypatrzyć personalnemu składowi tej Rady.

Wzięło w niej udział trzydzieści dziewięć osób[5]. Ma ona charakter wybitnie inteligencki – z jej uczestników aż dwudziestu pięciu posiada wykształcenie wyższe, oraz charakter burżuazyjny – jak by powiedzieli bolszewicy – pod względem pochodzenia. Są to przeważnie albo synowie polskiej szlachty, albo inteligencji lub burżuazji żydowskiej. Ludzie ze sfer robotniczych stanowią odsetek nieznaczny. Wiek przeciętny: lat trzydzieści. Z jej uczestników kilku zajmie wyższe stanowiska w państwie sowietów. Dwóch będzie szefami państwa polskiego: Wojciechowski, Piłsudski, dwóch premierami: Sławek, Prystor, kilkunastu wyższymi urzędnikami. Z Polaków głównymi oponentami Piłsudskiego są na tej Radzie: Marian Bielecki, Tadeusz Gałecki (Andrzej Strug)

[3] VII Zjazd PPS zorganizowano 5 marca 1905.

[4] Obrady Rady Partyjnej trwały od 15 do 17 czerwca 1905.

[5] W czerwcowej Radzie Partyjnej w 1905 wzięło udział 34 delegatów.

i Adam Buyno. Żydów uczestniczy dziesięciu, **a więc ćwierć obecnych**, ale zgodnie z ogólnie i zawsze działającą regułą zgęszczania się elementu żydowskiego ku górze – do nowego CKR wejdzie trzech Żydów: Feliks Kon, Feliks Sachs, Maks Horwitz, i dwóch Polaków: Adam Buyno, Jan Rutkiewicz. Feliks Kon był później członkiem bolszewickiego „polskiego" rządu, zdążającego w 1920 roku w taborach Armii Czerwonej do Warszawy i uciekającego po polskim zwycięstwie do Moskwy.

Strzały, które na tej Radzie kierowane są w stronę Piłsudskiego, uderzają w najbardziej istotne składniki jego ideologii i jego celów politycznych.

Powiadają „młodzi":

> Są między nami tacy, którzy dążą do powstania przeciw Rosji.
> Są towarzysze, którzy więcej się liczą z ruchem gruzińskim, estońskim czy łotewskim niż z ruchem rdzennej Rosji.
> Rewolucja polska musi być częścią składową rewolucji rosyjskiej i niczym więcej.
> Proletariatowi polskiemu musimy powiedzieć, że nie możemy iść samotnie do walki z caratem.
> Widzieliśmy milionowy ruch proletariatu rosyjskiego w styczniu 1905 roku.
> Nawet odrębny sejm polski nie zechce oderwać Polski od Rosji.

Widzimy więc wśród zdań powyższych takie, które druzgoczą pracę całego dotychczasowego życia Piłsudskiego. Również w uchwałach historycznej Rady czerw-

cowej, mających być kompromisem stanowiska „młodych" ze stanowiskiem „starych", ideologia „młodych" bierze zdecydowanie górę.

Oto są te uchwały:

1) Hasłem obecnej rewolucji jest wspólna z proletariatem całego państwa walka o obalenie caratu i przekształcenie obecnego imperium na zasadach republikańsko-demokratycznych wraz z usamodzielnieniem prawno-politycznym naszego kraju, ustrój którego określi w porozumieniu z konstytuantą petersburską równoległa konstytuanta warszawska, zwołana na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego.
2) PPS nadal dąży i dążyć będzie do zdobycia polskiej republiki demokratycznej.
3) W chwili obecnej nie ma warunków do zdobycia polskiej republiki demokratycznej, nawet w ramach jednego zaboru, gdyż polskie klasy burżuazyjne myśli tej się wyrzekły, dążąc tylko do autonomii, powstanie więc, jako wojna polsko-rosyjska, byłoby zupełnie utopijne, poza tym rozbijałoby solidarną z proletariatem rosyjskim walkę o obalenie caratu.
4) Obecna rewolucja polska jest częścią składową rewolucji ogólnopaństwowej, dążącą do wspólnych celów. Odrębne dążenia polskich mas ludowych znajdą wyraz w konstytuancie warszawskiej zwołanej po obaleniu caratu przez polski rząd rewolucyjny, działający w porozumieniu z rządem rewolucyjnym rosyjskim. W tym celu PPS winna być w stałym kontakcie z rosyjskimi organizacjami rewolucyjnymi.

Dlaczego Piłsudski na to wszystko się zgadzał, dlaczego nie porwał defetystycznego w stosunku do niepodległości programu czerwcowego, dlaczego nie wystąpił z partii? Tak by postąpił pryncypialista, tak by na pewno postąpił Studnicki i wielu innych, którzy mimo zdolności intelektualnych nigdy w polityce do niczego nie doszli i nie dojdą. Piłsudski był realistą politycznym. Przede wszystkim program ułożony w zakonspirowanym dworze pod Warszawą nie był żadnym aktem międzynarodowym, był to sobie program jak wiele innych programów socjalistycznych, z natury rzeczy bardzo płynny. Piłsudski w chwili jego uchwalenia chciał realnie sojuszu z rewolucją rosyjską, tak samo jak próbował poprzednio sojuszu z Japonią, jak później zabiegać będzie o sojusz ze sztabem austriackim dla swoich niepodległościowych celów. Było mu taktycznie dość obojętne, w jakiej formie wyleją swój stosunek do rewolucji rosyjskiej na papier ludzie, z którymi w niepodległej Polsce i tak nie myślał współpracować. Natomiast chodziło mu o to, aby z rąk nie upuścić instrumentu swej pracy, tej PPS, gdyż innego instrumentu na razie nie posiadał.

Na ataki międzynarodowców reagował w inny sposób. Oto od pierwszego ataku na konferencji lutowej zaczyna dążyć do tworzenia partii w partii. Już w lutym 1905 roku konferencja-zjazd naiwnie zgadza się na utworzenie Wydziału Spiskowo-Bojowego[6], na czele którego staje człowiek Piłsudskiego Aleksander Prystor. Teraz, jak gdyby za ustępstwa w programie ideowopolitycznym,

[6] Wydział Spiskowo-Bojowy utworzono na VII Zjeździe PPS w marcu 1905.

Piłsudski forsuje plan działalności tego Wydziału Spiskowo-Bojowego i dzięki dezorientacji swoich przeciwników udaje się mu w tej sprawie uzyskać na Radzie większość osiemnastu głosów przeciwko trzynastu dla swoich planów. Z tego Wydziału Spiskowo-Bojowego powstanie Organizacja Bojowa, czyli te kadry, z którymi Piłsudski wystąpi z PPS w listopadzie 1906 roku, mając już swój nowy, zmontowany instrument w ręku. Gdyby Piłsudski wystąpił z PPS już w czerwcu 1905 roku na skutek redakcji programu ideowego, mógłby co najwyżej pisywać broszury polityczne, ale nie miałby organizacji, siły fizycznej, przy pomocy której mógłby działać.

W październiku 1905 roku Piłsudski zostaje szefem bojówki. W lutym 1906 roku we Lwowie obraduje VIII Zjazd PPS. Trwa dwanaście dni, uczestniczy w nim stu czterdziestu pięciu delegatów[7]. Większość jest zdecydowanie przeciwna Piłsudskiemu i hasłu niepodległości. Uchwały, które zapadają, stawiają kropkę nad „i". Powiadają:

> Obecnie nie ma warunków umożliwiających zdobycie niepodległości.
> W dzisiejszej rewolucji walki o zdobycie niepodległości nie prowadzi się.
> PPS z proletariatem całego państwa rosyjskiego prowadzi solidarną walkę, której celem jest obalenie caratu i stworzenie na jego gruzach ustroju federacyjno-republikańskiego.

[7] W VIII Zjeździe PPS wzięło udział 141 delegatów i 15 gości z głosem doradczym.

Do Centralnego Komitetu Robotniczego wybrani są oczywiście przeciwnicy Piłsudskiego: Kon, Sachs, Golde, Jarkowski, Rutkiewicz.

Kiedy Piłsudski zabiera głos na Zjeździe, zaczyna wśród delegatów z rąk do rąk krążyć kartka towarzyszki Golde z przestrogą: „Temu mówcy nie klaskać". A jednak Piłsudski uzyskuje nie tylko oklaski, ale i uchwalenie swoich planów bojowych. Posiada siłę perswazyjną, potrafi rozbić robotę swoich przeciwników, zyskać głosy delegatów, i to nawet tych, którzy nie sprzyjają ukrytym celom jego roboty.

Pomiędzy jednak robotą bojową, pozostającą pod kierownictwem Piłsudskiego, a władzami politycznymi, centralnymi i lokalnymi PPS powstają wciąż nieporozumienia. Coraz bardziej krystalizuje się przekonanie, że Piłsudski kieruje bojówkę ku innym celom, aniżeli życzy sobie tego partyjna lewicowa większość. Ludzie CKR to ludzie strajków, Piłsudski to wódz walki zbrojnej. Strajk uderza w fabrykanta, a dopiero pośrednio w rząd, walka zbrojna uderza bezpośrednio w rząd, nad robotą Piłsudskiego górują oczywiście cele polityczne. CKR nie chce walczyć z wojskiem rosyjskim, dla niego żołnierz to chłop w mundurze, CKR chce wojsko agitować przeciw carowi, a nie strzelać do sołdatów. Piłsudski nie ma nic przeciwko demoralizowaniu wojsk broszurą agitacyjną, lecz chce je wyrzucić z Polski. CKR chce, aby wystąpienia terrorystyczne służyły akcji strajkowo-ekonomicznej, Piłsudski marzy o akcji szerszej, planowej, o bitwach staczanych małymi oddziałami, krótko mówiąc – o walce partyzanckiej.

Centralne i lokalne komitety robotnicze starają się wziąć bojówkę w swoje ręce. Piłsudski pod pozorem konieczności konspiracji odpędza je od roboty bojowej. Rozpoczyna się zawzięta walka bez obsłonek. Jeden z partyjniaków inteligentów powiada w Zagłębiu:

> Bojówkę należy ukrócić, bo na czele jej stoją szlagoni, którzy po trupach robotniczych chcą odbudować Polskę, by wtedy z kawiarń zagranicznych wyjść do panowania nad proletariatem.

Jak już w jednym z poprzednich rozdziałów wspominałem, pisała „Równość" w epoce I Proletariatu:

> Gdyby powstanie udało się, toby było tylko łatwiej i wygodniej wyzyskiwać chłopa i robotnika.

Hasła, słowa i demagogie mają swoje podobieństwa i swoje losy i czasami na ich zestawienie z tym, co później zaszło, mądra i sceptyczna pani historia uśmiechnie się ironicznie.

W czasie czerwcowej Rady Partyjnej w 1906 roku zapada uchwała znosząca centralną Organizację Bojową. Bojowcy mają się podporządkować lokalnym komitetom partyjnym i wykonywać ich rozkazy. Piłsudski ma pozostać bez przydziału w robocie partyjnej.

Wywołuje to oburzenie u bojowców, którzy gotowi są już teraz partię porzucić. Ale Piłsudski chce grę przedłużyć. Oświadcza on, że się podporządkowuje uchwale Rady Partyjnej, ale pod następującymi warunkami: 1) od uchwały Rady Organizacja Bojowa złoży apelację do partyjnego Zjazdu, 2) na razie lojalnie podporządkowując

się uchwale Rady, członkowie Organizacji Bojowej będą się jednak nadal znosić ze sobą, zawiadamiając o tym CKR.

Przychodzi napad na stację Rogów – akcja zakazana przez CKR, który zawiesza Piłsudskiego w prawach członka PPS[8].

19 listopada 1906 roku zbiera się w Wiedniu IX (rozłamowy) Zjazd PPS. Konferencja bojowców wysłała na ten Zjazd czterech delegatów, z Piłsudskim na czele. Zjazd nie chce ich wpuścić na salę obrad, potem jednak specjalnie wybrana komisja zgadza się na udział w obradach dwóch spośród tych delegatów, ale nie Piłsudskiego, ponieważ ten jest zawieszony w prawach członka partii przez CKR. Wobec tego delegaci Organizacji Bojowej opuszczają salę obrad.

Nazajutrz, 20 listopada, na Zjazd wkracza Efialtes bojowców Falski, który prosi, aby Zjazd zwolnił go z obietnic tajemnicy, które złożył swoim towarzyszom bojowcom, a on opowie, co oni knują[9]. Ta propozycja udzielenia dyspensy z obietnicy wywołuje oczywiście dyskusję pryncypialną, w czasie której zjawia się Piłsudski i żąda głosu imieniem Organizacji Bojowej. Prezydium udziela mu tego głosu, a Piłsudski nie chce już teraz nikogo przekonywać, nikogo porwać, chce tylko sprawę rozejścia się załatwić w granicach niezbędnej dla obu

[8] CKR PPS zawiesił cały Wydział Bojowy, na czele którego stał Piłsudski.

[9] Przebieg zakopiańskiej konferencji bojowców z listopada 1906 ujawnił na IX Zjeździe PPS Stanisław Hempel (w dniu 19 listopada 1906), zmuszając tym samym delegację OB do powrotu na salę obrad.

stron konspiracji. Zjazd uchwala wniosek Sachsa, który **usuwa** bojówkę, a więc i Piłsudskiego z partii. Istotą tego wniosku było oskarżenie:

> Wydział Bojowy (...) służył kierunkowi zmierzającemu do wyodrębnienia ruchu rewolucyjnego w Polsce z całości ruchu w całym państwie rosyjskim i do nadania mu w ostatniej konsekwencji charakteru powstania narodowego.

Wniosek ten został uchwalony dwudziestoma dziewięcioma głosami przeciwko jedenastu przy dwóch wstrzymujących się. Charakterystyczne jest, że usunięto z niego tylko zarzut „nadania charakteru powstania narodowego". To „oskarżenie" wydawało się wtedy niektórym delegatom PPS zbyt ciężkie i zbyt daleko idące[10].

Następny, X Zjazd PPS wybrał triumfalnie nowy CKR. Wchodzi już do niego aż pięciu Żydów i tylko jeden Polak: Horwitz, Sachs, Kon, Lewinson, Szapiro i Marian Bielecki.

IX Zjazd PPS wydał także odezwę pt. *Do wszystkich towarzyszy*, w której jasno, wyraźnie, niedwuznacznie wskazuje na powody, dla których usunięto z PPS Piłsudskiego i jego towarzyszy. Odezwa ta nazywa Piłsudskiego i jego zwolenników „starym kierunkiem" albo „prawicą partii":

[10] Wniosek o usunięcie członków zawieszonego Wydziału Bojowego oraz ich stronników-uczestników zakopiańskiej konferencji bojowców głosowany był dwukrotnie. Uchwalono go dopiero po usunięciu całego cytowanego przez Mackiewicza fragmentu.

Dla zwolenników starego kierunku rewolucja rosyjska przedstawiała się jedynie jako dogodna okazja do podjęcia walki o oderwanie Królestwa od Rosji. Tymczasem młody kierunek uznał zdobycie niepodległości narodowej w toku obecnej rewolucji za niemożliwe.

Prawica partii, zgadzając się na zespolenie ruchu naszego z ruchem rosyjskim, widziała w tym jedynie jakby sojusz z armią obcą, choć przyjazną.

Zwolennicy tego kierunku zastrzegali się jednak bezustannie, aby sojusz ten nie był zbyt ścisłym, samych zaś sprzymierzeńców (to jest rewolucjonistów rosyjskich) traktowali oni jako bardzo niepewnych. Podczas okresu, gdy masowy ruch robotniczy w państwie rosyjskim wzrastał, prawica w partii naszej trzymała się na uboczu i ograniczała się skargami, że zanadto poddajemy się wpływom Petersburga. Gdy nadeszły czasy reakcji (tak w Rosji, jak i u nas), zwolennicy starego kierunku poczęli coraz energiczniej krytykować tych, co starali się jak najściślej łączyć ruch rewolucyjny w Polsce z ogólnopaństwowym ruchem rewolucyjnym, i coraz otwarciej usiłowali kierować partię na drogę powstania narodowego.

Ruch rewolucyjny w Polsce jest dla nich w swej istocie przygotowaniem do wojny polsko-rosyjskiej, w której rewolucyjne siły Rosji mogą odegrać tylko rolę „obecnego" sojusznika.

Nic dodać, nic ująć od tych oskarżeń. Podpisuję się pod nimi oburącz, z tym oczywiście, że przynoszą one tylko najwyższy zaszczyt Piłsudskiemu.

Zwolennicy Piłsudskiego zebrali się w Krakowie. Powołali swój CKR, do którego weszli Jodko-Narkiewicz, Tor i Turowicz, nazwali się PPS-Frakcja Rewolucyjna. Piłsudski chciał zachować swój udział w II Międzynarodówce, co miało duże znaczenie dla sprawy polskiej, i dlatego chciał zostać tylko frakcją uznanej przez Międzynarodówkę Polskiej Partii Socjalistycznej.

Uchwalono także nową deklarację ideową, której punkt pierwszy głosił niepodległość Polski, aczkolwiek stylem socjalistycznym:

> Jedynym ustrojem politycznym, który odpowiada klasowym interesom ekonomicznym, społecznym i kulturalno-narodowym klasy robotniczej, jest niepodległa republika demokratyczna polska. Zdobycie tego ustroju stanowi i nadal pierwszy punkt programu politycznego PPS.

Na razie Frakcja pociągnęła za sobą tylko jedną trzecią ogółu partii. Dokładnych statystyk nie mamy. Wiemy jednak, że w Warszawie za Lewicą opowiedziały się dzielnice: Jerozolima, Mokotów, Powązki, Wola i tak zwana robota żydowska, za Frakcją: Praga, Dół, technika i bojówka.

Według Witolda Trzcińskiego głosy delegatów partyjnych podzieliły się w sposób następujący:

	Lewica	*Frakcja*
Warszawa podmiejska	78	41
Łódź	77	22
Radom	18	0

Częstochowa	4	18
Lublin	32	19
Kolej Nadwiślańska	10	12

Rozłam podzielił także środowiska zagraniczne. Duża liczba towarzyszy partyjnych w kraju i za granicą nie umiała się zdecydować, po czyjej stronie ma stanąć, i opuściła partię albo zniechęciła się do pracy.

PPS-Lewica po rozłamie ewoluowała coraz bardziej w kierunku socjaldemokracji, aż wreszcie połączyła się z nią już po rewolucji bolszewickiej w jedną Komunistyczną Partię Polski. Niektórzy członkowie Lewicy, jak na przykład Adam Pragier, wstąpili wtedy do PPS, od której już był odszedł Józef Piłsudski.

Frakcja Rewolucyjna po kilku latach istnienia odrzuciła przydomek Frakcji i powróciła do nazwy PPS. Piłsudski nie chciał, aby go nazywano prawicą PPS. Przeciwnie, zwolennicy Frakcji twierdzili, że ponieważ jest ona bardziej terrorystyczna, jest bardziej rewolucyjna, i dlatego większość PPS nazywali „Frakcją Umiarkowaną", za co ci znowuż się obrażali i zwracali listy tak do nich adresowane.

Hapon i Azef

Szukając w rewolucji rosyjskiej siły sojuszniczej, która by mu pozwoliła na odbudowę państwa polskiego, Piłsudski, jeszcze przed wypadkami powyżej opisanymi, bo w kwietniu 1905 roku, jeździł do Genewy na konferencję wszystkich rewolucyjnych organizacji Imperium Rosyjskiego.

Konferencję tę zwołał w charakterze oficjalnego inicjatora pop Hapon.

Zresztą wyraz „wszystkich" użyty powyżej oznacza raczej zamiar aniżeli rezultat. Socjaldemokraci „mienszewicy" nie przyjęli zaproszenia na konferencję. Socjalni demokraci „bolszewicy" na konferencję przyjechali, ale od razu wspólnie z łotewskimi i ormiańskimi socjaldemokratami oraz żydowskim Bundem zaczęli robić awanturę o udział w konferencji łotewskiego socjalnodemokratycznego związku, któremu zarzucali, że używając nazwy socjalnej demokracji, szerzy ideologię o charakterze socjalnorewolucyjnym. Do porozumienia nie doszło i wzmiankowane organizacje zjazd opuściły.

Według więc talmudycznych ówczesnych określeń i rozróżnień konferencja genewska nabrała socjalnorewolucyjnego charakteru, to znaczy, że wzięły w niej udział partie terrorystyczne, oskarżane przez ortodoksyjnych socjaldemokratów o różne odchylenia od programu Marksa i o blankizm, to znaczy o chęć narzucenia ludowi pracującemu swoich koncepcji politycznych za pomocą stwarzania faktów dokonanych. Na konferencji pozostali eserzy (socjalrewolucjoniści), ze swoim wodzem Azefem na czele, PPS z Piłsudskim oraz łotewscy socjaldemokraci z tego związku, który rzekomo inaczej się nazywał, a innej hołdował ideologii, a także Gruzińska Partia Socjalfederalistów Rewolucjonistów oraz dwie organizacje raczej fikcyjne, mianowicie Ormiańscy Rewolucjoniści Federaliści i Białoruska Socjalna Hromada.

Konferencji przewodniczył były pop Jerzy Hapon.

Azef i Hapon to najgłośniejsze nazwiska z dziejów policyjnej prowokacji politycznej. Bardzo niesłusznie postępują ci, którzy pisząc o Piłsudskim i jego epoce, pomijają dzieje i znaczenie policyjnych prowokacji. Był to jeden z najbardziej istotnych czynników w tworzeniu i kształtowaniu rewolucji rosyjskiej, a więc stąd musiał też oddziaływać na polskie usiłowania rewolucyjne. Nie można pogłębiać dziejów Jana Sobieskiego bez wiadomości o Tatarach lub o kawalerii, nie można szlaków cierniowej drogi Józefa Piłsudskiego badać bez pojęcia o policyjnej prowokacji. W jaki sposób powstawał ten system, co było jego źródłem?

Wyobraźmy sobie człowieka żyjącego z polowania na dziki w określonym rewirze leśnym. Musi on nie tyl-

ko dziki zabijać, ale dbać także, aby mu ich nie zabrakło, musi unikać strzelania macior, przestrzegać czasu ochronnego itd. Hodowca baranów, aby mieć zysk z baranów, musi je hodować. Żandarm rosyjski, żyjący, awansujący, nagradzany za łapanie rewolucjonistów, starał się również o stały przychówek tych rewolucjonistów. Policja rosyjska o wiele więcej wyprodukowała rewolucjonistów, aniżeli później zdołała wyłapać. Zakładała rewolucyjne drukarnie, szkoły, kursy, miejsca propagandy, dawała pieniądze, dawała ludzi. Większość aktów rewolucyjnych wyszła z podszeptów żandarmów. Wszystkie wielkie akty terrorystyczne z końca XIX i początków XX wieku, wszelkie zabójstwa polityczne w taki czy inny sposób związane były z prowokacją policyjną.

Żandarm rosyjski – mamy oczywiście na myśli żandarma zajmującego jakieś stanowisko kierownicze, szefa jakiegoś biura w Petersburgu, Moskwie, Odessie, Warszawie itp. – był to człowiek otoczony pogardą społeczeństwa i pogardą swych zwierzchników. Żandarm rządził państwem rosyjskim pod względem polityki wewnętrznej, pod względem stosunku rządu do kierunków ideowopolitycznych, do opozycji, a jednak nikt nie pytał się go o polityczną ideologię, polityczny program, jego rzeczą było dostarczanie więzieniom niebezpiecznych rewolucjonistów. Od liczby i gatunkowej wagi złapanych przez niego rewolucjonistów zależały ordery, rangi, kariera. Rywalizacja o żer w tej dżungli była namiętna. Żandarmi potrafili zabijać jeden drugiego przy pomocy swych rewolucyjnych agentów. Każdy z nich, który doszedł do posiadania konfidenta wyższej klasy, z imie-

niem, stanowiskiem i powagą w świecie rewolucyjnym, starał się nie dzielić tym konfidentem ani ze swoimi przełożonymi, ani oczywiście z kolegami. Wielcy żandarmi wiązali swe życie z wielkimi prowokatorami, a przez nich wiązali się z jakąś organizacją rewolucyjną. Generał Gierasimow za czasów Stołypina miał Azefa i socjalrewolucjonistów, jego konkurent pułkownik Trusiewicz miał Resa i socjalrewolucjonistów maksymalistów. Kiedy ku przestrachowi obydwóch dacza Stołypina wyleciała w powietrze, Trusiewicz woła: „To zrobili socjalrewolucjoniści". „Nie – odpowiada Gierasimow – to robota socjalrewolucjonistów maksymalistów".

Hapon zresztą nie był normalnym konfidentem policyjnym. Urodzony w 1870 roku we wsi Bielaki koło Połtawy, w wiosce ukraińskiej, miał biednych rodziców. W encyklopedii brytyjskiej wyczytałem, że miał być żydowskiego pochodzenia, on sam w swoim pamiętniku o tym nie wspomina. Został popem, żona go odumarła, zaczął robić karierę. Śmierć żony ułatwia karierę popowi, gdyż może zostać mnichem, a mnich może zostać biskupem. W karierze Haponowi pomaga piękna powierzchowność, mająca w sobie coś natchnionego i demonicznego zarazem. Różne bogate wdowy o religijnych instynktach zajmowały się jego osobą, lokowały w wygodnych mieszkaniach, odwiedzały, gościły, protegowały u biskupów. Hapon miał duży temperament erotyczny; gdy wykładał religię w jednej ze szkół dla dorastających panienek, uwiódł w niej jednocześnie aż siedem dziewcząt. Pomimo tej historii został uczniem akademii w Petersburgu, znowuż przy pomocy pobożnych dam bez

mężów, i na drodze swego życia spotkał się z Zubatowem, wówczas dyrektorem Departamentu Policji w Petersburgu.

Zubatow, za młodu rewolucjonista, doszedł do przekonania, że najlepszym instrumentem walki z usiłowaniami rewolucyjnymi będzie tworzenie masowych organizacji robotniczych, istniejących legalnie, dążących do naprawy doli robotniczej. Związki takie mogły sobie walczyć z fabrykantami, ale staną się niewątpliwie terenem przenikania, gry i walki wszystkich tajnych organizacji rewolucyjnych, a więc będzie to znakomita sposobność, aby ryby do jednego stawu spędziwszy, później spokojnie je wyłapywać. Trudno jest powiedzieć, co przeważało w systemie Zubatowa, czy istotnie chęć stworzenia ruchu robotniczego, który by był robotniczy, a jednocześnie carofilski i patriotyczny, czy też ściśle policyjna chęć ułatwienia sobie polowania na socjalistów. Nie wiemy, czy związki Zubatowa mamy określić jako swego rodzaju ruch robotniczo-ekonomiczny, czy też jako zwykłą robotę prowokacyjną w monstrualnych wymiarach.

Żandarmi rządzili Rosją, lecz nie mieli ideologii, nie mieli kośćca, nie mieli nawet stałego kierownictwa. Wędrowne szlaki drapieżników. Dżungla zaludniona inteligentnymi karierowiczami, absolutnie niezdolna do utrzymania konsekwentnej linii politycznej. Plan Zubatowa był śmiały, może zbyt śmiały. Pozwolono mu go rozpocząć, potem jego samego odsunięto, a robotę jego rozwiał wiatr po różnych żandarmach, prowokatorach i rewolucjonistach. Robota była rozpoczęta w dużej skali. Moskiewskie związki Zubatowa liczyły pięćdziesiąt ty-

sięcy ludzi w chwili, gdy składały wieniec na pomniku Aleksandra II jako oswobodziciela chłopów. Hapon w zenicie swej potęgi roztacza wpływ na sto pięćdziesiąt tysięcy robotników w Petersburgu, organizowanych według wskazówek i za pieniądze asygnowane przez Zubatowa.

Hapon, rozpocząwszy z Zubatowem, wydostał się łatwo spod jego kierownictwa i ponawiązywał sobie stosunki wśród wyższych i głupszych od Zubatowa dygnitarzy petersburskich. Gradonaczalnik Petersburga, generał Fullon, ciężki, jak się zdaje, dureń, był bazą wpływów Hapona. Zjawia się Hapon u jakiegoś urzędnika i żąda, aby pewien majster w jakiejś fabryce był ukarany czy też jakiś fabrykant ukrócony. Urzędnik po wysłuchaniu tych żądań pytał go ze zdziwieniem, lecz bez uprzejmości: „A wam, ojcze, co do tego?". Ale Hapon rozpoczynał rozmowę o jakimś najwyższym dygnitarzu, wykazując znajomość takich szczegółów, że urzędnik automatycznie ześlizgiwał się ze swego Olimpu i już częstował zagadkowego popa papierosem.

Przyszła wojna japońska, wielkie wstrząsy – i Haponowi urosły ambicje. W imieniu swych związków, skupiających z łaski policji tysiące robotników, wystosowuje on do cara żądania, pisze je z godnością, ale jeszcze lojalnie: „Carze (...) Twój naród, Twój lud". Żądania te mają charakter polityczny, wspomina się w nich nawet o odpowiedzialności ministrów przed ludem. Hapon prosi, aby car przyjął robotników 9 (22) stycznia w niedzielę o drugiej po południu. Zubatow już jest usunięty, biurokratyczna góra policji znajduje się w stanie całkowitego rozprzężenia i dezorientacji. Kilka dni przedtem zaleca-

no urzędowymi cyrkularzami popieranie strajków, którym Hapon przewodził. Władze wojskowe natomiast mają odpowiedź twardą i nieskomplikowaną. Cesarz nie może się zjawiać na żądanie jakiegoś popa, byłoby to narzucanie przez ulicę swej woli monarsze będącemu uosobieniem państwa. Jeśli tłumy będą tego żądać, będziemy strzelać. 9 (22) stycznia tłumy ruszyły z ulic fabrycznych, kierując się ku Pałacowi Zimowemu nad Newą; szły z chorągwiami cerkiewnymi, z ikonami, z portretami cara i carycy. Hapon zakazał wywieszania czerwonych chorągwi i robotnicy przestrzegali tego pilnie, nieposłusznych bijąc po gębie. Ale pewna liczba tych czerwonych sztandarów została widać pochowana pod połą, skoro wyrzucono je w górę w chwili, gdy rozległy się salwy. Wojsko strzelało, mówiono o pięciuset zabitych, dwóch i pół tysiąca rannych. Opowiadano także, że jedna z salw alarmowych, oddana w górę, miała mieć efekt specjalnie tragiczny. Na jakiejś ulicy, biegnącej bokiem dużego parku, karabinowe kulki poszły ponad głowami tłumu w gałęzie drzew i z tych gałęzi posypały się małe trupki dzieciaków. Hapon padł na ziemię, potem uciekł, biegał po różnych mieszkaniach, zgolił brodę i popią grzywę, przebrał się za cywila i uciekł za granicę.

Czy był to kandydat na rosyjskiego Mussoliniego z początku XX wieku? Raczej inne porównanie się nam nasuwa. Było to raczej słabsze, pierwotne wydanie Rasputina, tylko Rasputina wpływającego nie na histerycznego cara i histeryczne kobiety, ale na dosyć histeryczną również masę robotniczą miasta Petersburga. Kinematograf Hapona kręci się podobnie jak kinematograf Ra-

sputina. Święte zaklęcia, przekleństwa, błogosławieństwa, policja, kobiety, pijaństwa. Tylko sceną oddziaływania i magii Rasputina był dwór i nieszczęsny car prawosławny, areną demagogii Hapona – lud robotniczy.

Po ucieczce do Genewy Hapon zgłasza się do Plechanowa, najgłębszego teoretyka rosyjskiego socjalizmu, nauczyciela, przyjaciela i wroga Lenina. Zapisuje się zrazu do partii socjalistów mienszewików, ale zaczynają go korcić artykuły o 9 stycznia w prasie socjalistycznej. „Przecież to nie żadni socjaliści, to ja zrobiłem i moi ludzie" – powiada. „Ale socjaliści przygotowali, wychowali tłumy". „Ależ broń Boże – odpowiada Hapon – moi ludzie wypędzali socjalistów, często sam musiałem stawać w ich obronie". Poza tymi jednak drobnymi nieporozumieniami w ustalaniu faktów Hapon jest wówczas reklamowany jako wielki wódz robotników. Przyjmują go Jaurès, Clemenceau, wybitni Anglicy, fotografie jego są na pierwszych stronach gazet, na osobnych pocztówkach i afiszach; za skreślenie wspomnień płacą mu Amerykanie honorarium kilkudziesięciu tysięcy franków; poznaje też cywilizację Paryża od strony przemysłu gastronomicznego i erotycznego, co wywiera na nim duże wrażenie. Gra namiętnie w ruletkę w Monte Carlo, jeździ do Londynu, otrzymuje 7000 funtów dla rosyjskich robotników, które wydaje na własne drobne potrzeby, zwołuje zjazd wszystkich partii rewolucyjnych Imperium Rosyjskiego, uczestniczy w ekspedycji okrętu „John Crafford", wysłanego na brzegi Finlandii za pieniądze wywiadu japońskiego sztabu generalnego, z bronią przeznaczoną dla rosyjskich rewolucjonistów.

Wraca do Rosji i pod zasięg żandarmów. Bierze od nich pieniądze, zjada kolacje z dyrektorem Departamentu Policji Raczkowskim i naczelnikiem Ochrany Petersburga Gierasimowem. Dużo wie, dużo udziela informacji. Azef nie lubi wybitnych konkurentów. Nasadza więc na Hapona prawdziwego rewolucjonistę Rutenberga, agenta eserów w organizacjach haponowskich, którego pop Hapon kocha i któremu ufa. Gra Azefa z Haponem i Rutenbergiem jest mistrzostwem nikczemności. Rutenberg na rozkaz Azefa, jako wodza socjalrewolucjonistów i członka centralnego komitetu, udaje wobec Hapona, że także chce zarobić w policji, stawia swoją cenę, mianowicie 25 000 rubli. Zwabia wreszcie Hapona 27 marca 1906 roku do podmiejskiego letniska, do drewnianej daczy w Ozierkach, osypanej śniegiem, samotnej, bezpiecznej. Tutaj Hapon namawia Rutenberga do wzięcia pieniędzy policyjnych w sposób nerwowy i niezwykle cyniczny, nie wiedząc, że przez ścianę słucha ich rozmowy czterech przywiezionych przez Rutenberga robociarzy. W pewnym momencie drzwi się otwierają, robotnicy wywracają Hapona na podłogę, klękają mu na brzuchu i duszą go pętlą sznura uwiązanego przy klamce u drzwi[1]. Azef pozbył się Hapona, a jednocześnie skrywa przed swoim zwierzchnictwem policyjnym swój udział w tym morderstwie. Gdy dziennikarz związany z policją ogłasza, że Hapon został zabity przez innego konfidenta policyjnego, Azef ogłasza w prasie podziemnej imieniem centralnego komitetu eserów autorytatywne wyjaśnie-

[1] Hapon został zamordowany 28 marca (10 kwietnia) 1906.

nie, że 1) zabójstwo Hapona nie było dziełem eserów i że 2) Rutenberg, pseudonim „Martyn", przyjaciel i zabójca Hapona, nie był członkiem organizacji bojowej eserów. Biedny Rutenberg został więc przez własną partię napiętnowany nieomal jako szpicel z niewiadomych powodów zabijający Hapona, podczas gdy wykonywał on tylko rozkaz Azefa. Autorytet Azefa w sferach rewolucyjnych był tak wielki, że usiłowania Rutenberga uzyskania rehabilitacji i satysfakcji skończyły się niczym. Azef zaprzeczył przed centralnym komitetem, że wydał Rutenbergowi rozkaz zabicia Hapona samego, a nie, tak jak tego chciał centralny komitet, zabicia Hapona tylko razem z jakimś oficerem żandarmerii na miejscu ich wzajemnych pertraktacji. Azef powiedział na centralnym komitecie: „To, co mówi Rutenberg, nie zgadza się z tym, co mówię ja. A więc komu wierzycie?". Wierzono oczywiście Azefowi.

Nie można porównywać Hapona i Azefa. Kto wie, może jak powrócą humanitarne, miękkie czasy, to Hapon znajdzie jeszcze adwokatów, obrońców. Był czas, kiedy Hapon wierzył w Boga, był czas, kiedy wierzył w cara i w lud robotniczy, wierzył we własne kapłańskie posłannictwo i w swoją kapłańską mistyczną moc, po czym próbował wierzyć nawet w socjalizm. Życie jego składało się z nadmiernych upokorzeń i nadmiernych wywyższeń, zaostrzanych jeszcze nerwowym seksualizmem jego natury. Krasomówca, trybun ludowy, kapłan; wiara tłumu w niego – za dużo tych nadludzkości zwaliło się na niego, otoczyły go jakimś szatańskim kołem, spomiędzy siebie wypuściły ku niemu kobiety, pijaństwo, zbrodnie. Hapon to ulegał własnym słabościom, które zważywszy na

otaczające go teatrum, nabierały również jakiegoś niesamowitego charakteru, to wyrywał się z koła zbrodni, chciał je zerwać i przerwać. W każdym razie Hapon był to człowiek szamotający się, walczący z samym sobą, człowiek gorący. Azef był to demon zdrady, demon na zimno.

Azef, Żyd polski, syn ubogiego krawca Fiszela Azefa, urodził się w miasteczku Łyskowie wołkowyskiego powiatu, gdzie umarł poeta Franciszek Karpiński[2]. Gimnazjum skończył w Rostowie nad Donem, potem próbował zarabiać. Został agentem handlowym, sprzedał transport jakiegoś masła za 800 rubli, ukradł te pieniądze i pojechał do Karlsruhe na politechnikę. Stąd napisał do Departamentu Policji, że obserwuje kółko studenckie wywrotowe, socjalistyczne i rewolucyjne. Kółka takiego nie było, ale Azef wkrótce je założył, został jego prezesem i zaczął swych kolegów wydawać. Było to w 1893 roku.

Azef studiuje na politechnice i jednocześnie zaczyna się wybijać jako mówca, ideolog, świetlana postać rewolucyjna. Trzeba było istotnie dużo zdolności idealizacyjnych mieć w sobie, aby w postaci Azefa dopatrzyć się symptomatów świetlaności, był on bowiem fizycznie odstręczający. Brzydota jego graniczyła z potwornością. Wielki, gruby, z wykręconymi plugawie wargami, niskim czołem, krótką szyją. Ale hasła rewolucyjne mogły wówczas czynić cuda. Azef na zebraniach studenckich broni zawsze jak najbezwzględniejszych, najradykalniejszych

[2] Franciszek Karpiński umarł w Chorowszczyźnie (pow. wołkowyski), jego grób znajduje się w Łyskowie.

haseł terroru, występuje przeciwko wszelkim objawom słabości w walce z caratem, przeciwko najmniejszym kompromisom. Pensja Azefa w Departamencie Policji, choć powoli, lecz stale się podwyższa, zaczął od 50 rubli miesięcznie, potem otrzymuje 100 i 150 rubli miesięcznie oraz gratyfikacje na Gwiazdkę i na Wielkanoc w wysokości pensji miesięcznej.

W Moskwie w 1900 roku poznaje Azefa Zubatow, ów artysta i marzyciel w świecie policyjnych szpicli, i charakteryzuje go jako naturę na wskroś interesowną, jako człowieka o duszy aferzysty. Teraz Azef wchodzi do centralnego koła założycieli i twórców stronnictwa socjalistów rewolucjonistów, powoli staje się jedną z centralnych figur rewolucji rosyjskiej na równi z Plechanowem, Leninem, jego sytuacja w rewolucyjnej hierarchii jest o wiele poważniejsza niż jakiegoś Trockiego czy Stalina. Gerszuni, szef rewolucyjnej bojówki, czyni go swoim następcą i zastępcą. Azef zaczyna zatajać pewne rzeczy przed Departamentem Policji. Domaga się także coraz większych pensji i jednocześnie zaczyna prowadzić własną, samodzielną politykę. Rewolucjonista Bałmaszow zabija wtedy ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Azef jest uprzedzony o zamachu, ale nie powiadamia o tym władz żandarmerii. Wie, że po udanym zamachu tajni agenci będą jeszcze bardziej potrzebni. Tak samo świadomie nie zapobiega morderstwu generała Bogdanowicza.

Gerszuni, który sam się kiedyś załamał w więzieniu i napisał „pokajanje", walczy fanatycznie z policją i wreszcie jest aresztowany. Szefem bojówki eserów zostaje Azef.

Ma on ułatwioną metodę dyskusji z przeciwnikami wewnątrz partii. Wydaje ich policji. Żałuję, że w tym streszczeniu nie mogę opowiedzieć o szatańsko sprytnych metodach, którymi Azef potrafił odtrącać od siebie podejrzenia. Zaczyna on przygotowywać zamach na ministra Plehwego. Ale rewolucjonistka Klitczogłu również organizuje zamach na tegoż ministra. Azef wydaje Klitczogłu i całą jej organizację w ręce policji.

Minister spraw wewnętrznych Plehwe ginie z rąk organizacji Azefa 28 lipca 1904 roku. Azef w ciągu całej tej sprawy dezorientuje policję i kieruje ją na mylne tropy. Niektórzy pisarze upatrują w tym zewu krwi. Plehwe był oskarżany, zresztą niesłusznie, o wywołanie pogromu Żydów w Kiszyniowie 19 i 20 kwietnia 1903 roku. W czasie tego słynnego pogromu zabito kilkunastu Żydów, pobito i poturbowano kilkudziesięciu oraz okradziono lub uszkodzono kilkaset sklepów i sklepików żydowskich w mieście[3]. W Londynie odbywały się wielotysięczne wiece protestacyjne, na których wymieniano liczbę trzydziestu tysięcy Żydów zabitych w ciągu kilku godzin. Toteż gdy wieść o zabójstwie Plehwego przyszła do Genewy na zjazd socjalrewolucjonistów, jeden z jego uczestników rozbił na znak radości i triumfu szklankę z winem, a następnie dostał ataku zgrzytania zębami, który mu minął dopiero po dłuższym czasie.

[3] Pogrom w Kiszyniowie pochłonął 45 ofiar śmiertelnych. Rola Plehwego w jego wywołaniu nie została do końca wyjaśniona, niemniej z pewnością i jego rząd, i on sam ponoszą odpowiedzialność za stworzenie atmosfery sprzyjającej ekscesom antyżydowskim.

Azef – opowiada zasłużona rewolucjonistka Iwanowska – był na pozór pozbawiony wszelkiego sentymentu, a jednak gdy tygodniami, oczekując na wiadomość o zabójstwie Plehwego, mieszkał w Wilnie, to nie odmówił jałmużny żadnemu małemu żebraczkowi żydowskiemu. Sądzę jednak, że można wytłumaczyć udział Azefa w morderstwach Plehwego i wielkiego księcia Sergiusza bez uciekania się do mistycznych związków krwi. Po prostu kariera rewolucyjna musiała mieć dla Azefa swoje wdzięki. W policji był pogardzanym konfidentem, z którym oficerowie żandarmerii rozmawiali z obrzydzeniem – w rewolucji był ubóstwianym wodzem, postacią świetlaną, a co ważniejsza, od chwili, w której został szefem bojówki, pieniądze płacone mu przez żandarmów przestały mieć dla niego większe znaczenie. Rachunków z kasy rewolucyjnej Azef nie zdawał nikomu, brał z niej dla siebie tyle, ile chciał. Azef zaś nie tylko miał żonę i rodzinę legalną, lecz lubił życie wystawne, nocne i dansingowe. Kariera rewolucyjna była więc dla Azefa karierą doskonale opłacającą się, kasa eserów rosyjskich była bogata. To tylko nasza PPS, uboga jak mysz kościelna, otrzymywała po 12 000 rubli rocznie ze składek młodzieży wyższych uczelni lub dochodów z wieczorków tańcujących i innych tego rodzaju ciotczynych sposobów karoty. Eserzy otrzymywali ogromne pieniądze od rosyjskich przemysłowców, bogatych adwokatów i lekarzy, nawet od rosyjskiej arystokracji, wreszcie niejeden dziesiątek tysięcy wpłynął im z różnych kas różnych oddziałów żandarmerii. Bogaci ludzie w Rosji dniem i nocą marzyli

o rewolucji. Nasza polska burżuazja nie dorównywała rosyjskiej w tym idealizmie.

Główny jednak powód wyłamywania się Azefa z jego obowiązków donosicielskich tkwił w nieudolności samej policji. Azef był szpiclem zdyscyplinowanym, gdy go brał w ręce Zubatow, Gierasimow lub chociażby Raczkowski. Azef robił, co mu się podobało, gdy trafiał do jaśniepańskich rąk brzydzącego się konfidentami Łopuchina lub do rąk pułkownika Ratajewa, znawcy muzyki lekkiej, operetki, ale nudzącego się przy robocie policyjnej.

Po zamachu na Plehwego autorytet Azefa w świecie rewolucyjnym jest ogromny. „Babunia rewolucji", Breszko-Breszkowska, na zebraniu publicznym manifestacyjnie kłania się mu w pas. Azef znów zaczyna mylić policję, twierdzi, że planuje zamach na cara, o którym w tym czasie nikt nie myślał, a jednocześnie zabija 17 lutego 1905 roku wielkiego księcia Sergiusza. Wyraz „zabija" oznacza oczywiście tylko, że Azef był kierownikiem zamachu, lecz nie jego wykonawcą. W czasie zamachu na Plehwego Azef mieszkał w Wilnie i tchórzył, a Plehwego zabił Sazonow; w czasie gdy wielkiego księcia zabija idealista Kalajew, jedna z najbardziej poetycznych figur rewolucji rosyjskiej, Azef siedzi w Paryżu. Plany dalszych zamachów Azefa w Petersburgu pokrzyżowane są przez żandarmerię przy udziale innego prowokatora. Następują wówczas ogromne aresztowania pod nieobecność Azefa, który razem z Sawinkowem przebywa wówczas w Paryżu. Prasa rządowa pisze wtedy o Mukdenie rewolucji rosyjskiej.

Prowokator Tatarow daje znać rewolucjonistom, że Azef ich zdradza. Nie znajduje to wśród nich wiary, ale Azef nakazuje morderstwo Tatarowa, którego zabijają w domu jego ojca, popa prawosławnego, w Warszawie. Azef był zawsze bezlitosny wobec prowokatorów. Ale zostaje wkrótce wzięty w bardzo silne ręce Gierasimowa i zaczyna pracować sprawniej. Udaremnia szereg zamachów, wydaje mnóstwo najwybitniejszych rewolucjonistów, między innymi nawet swego przyjaciela najbliższego, ubóstwiającego go Borysa Sawinkowa, który zresztą w cudowny sposób ratuje się spod stryczka i powraca do roboty, by nadal ubóstwiać Azefa i spełniać wszelkie jego życzenia. Przychodzi rok 1906. Obraduje już Duma rosyjska. Azef ma oczywiście dostęp do wszystkich konwentykli stronnictw skrajnych, wszędzie jest witany jako jeden z rewolucyjnych wodzów, świetlana postać. Zbiera informacje i udziela ich policji. Staje się pośrednim informatorem samego premiera Stołypina. Jego szef, generał Gierasimow, jest człowiekiem odważnym i konsekwentnie przestrzegającym zasad konspiracji. O miejscu jego zamieszkania nie wiedzą nawet jego najbliżsi podwładni. Zna je natomiast Azef, który go odwiedza wieczorami. Ci dwaj ludzie układają program działalności organizacji bojowej stronnictwa socjalistów rewolucjonistów w ten sposób, aby organizacja bojowa ciągle robiła zamachy, ale by się one jej ciągle nie udawały. Na skutek tego wybuchają w partii nie podejrzenia, o nie! – Azef jest nadal uważany za świętość ruchu rewolucyjnego – lecz wybuchają krytyki działalności prawej ręki Azefa, Borysa Sawinkowa. Na skutek tych krytyk Azef

i Sawinkow podają się do dymisji ze stanowisk kierowniczych i oto kilka zamachów udaje się terrorystom. Azef denuncjuje przygotowania do zamachu na cesarza, organizowane przez oficera marynarki Nikitienkę i urzędnika pocztowego Naumowa, wydaje w ręce policji wielu wybitnych rewolucjonistów, ale wreszcie bierze urlop, wyjeżdża na wypoczynek za granicę, z ogromnym zapasem pieniędzy rewolucyjnych i policyjnych, i tutaj w czerwcu 1908 roku... organizuje zamach na cara, całkiem poważnie, zupełnie zakonspirowany przed policją. Zamach ten nie udaje się, ale nie z winy Azefa. Marynarze rosyjscy z krążownika „Ruryk" budowanego w Glasgow, zaagitowani przez Azefa, mieli zabić cesarza przy oględzinach tego krążownika w Rosji. Istotnie, marynarz Awdiejew, agent Azefa, stanął z nabitym browningiem w kieszeni oko w oko z cesarzem, lecz cesarz kazał mu przynieść kieliszek szampana i Awdiejew nie strzelił. Zabrakło mu serca.

W tym czasie dojrzewa zdemaskowanie Azefa. Sympatyk stronnictwa eserów Burcew nawiązał stosunki z niejakim Bakajem, byłym rewolucjonistą, byłym prowokatorem, później urzędnikiem Ochrany, który dał mu dużo dokumentów i nazwisk. W historii rewolucji rosyjskiej wciąż się spotyka takich rewolucjonistów, co są szpiclami, a potem się kajają, żałują za grzechy i zdradzają z kolei policję. Bakaj miał widać solidniejszy atak wyrzutów sumienia, bo w wyjątkowy sposób przyczynił się do zdemaskowania wielu prowokatorów. Wiedział on, że socjalrewolucjonistów od wielu lat zdradza jakiś bardzo wybitny terrorysta o pseudonimie „Raskin". Burcew za-

czął się domyślać, kto jest tym „Raskinem", i tutaj miała miejsce scena dramatyczna. Burcew siadł w Kolonii do pociągu pośpiesznego i spotkał się z byłym dyrektorem departamentu politycznego Łopuchinem, zaczął go błagać, aby mu powiedział, kim jest „Raskin", przy czym opowiedział mu o działalności Azefa, o tym, że to Azef właśnie zabił Plehwego i wielkiego księcia Sergiusza. Na Łopuchinie zrobiło to ogromne wrażenie, a wysiadając z wagonu, powiedział: „Żadnego »Raskina« nie znam, a inżyniera Jewno Azefa widziałem zaledwie parę razy".

Było to wstrząsające i wystarczające. Burcew ogłosił Azefa prowokatorem i stanął przed sądem honorowym oskarżony o oszczerstwo. Sędziami byli: anarchista książę Kropotkin, była członkini Narodnej Woli Wiera Figner oraz pisarz socjalistyczny Łopatin. Wszyscy byli nastrojeni przeciwko Burcewowi. Ale Łopuchin był konsekwentny. Powiadomił socjalrewolucjonistów o roli Azefa po raz drugi i po raz trzeci. Sam Azef, który w pewnych momentach umiał się załamywać, tracić i tchórzyć, swoimi nerwowymi posunięciami w czasie procesu przyczynił się do swego zdemaskowania. 6 stycznia 1909 roku Azef został uznany za prowokatora po szesnastu latach kierowniczej roli w ruchu rewolucyjnym.

„Gdyby pan – powiedział później na spotkaniu, które miał z Burcewem – Włodzimierzu Lwowiczu, nie wydał mnie, zabiłbym cesarza".

Czytelnik zarzuci mi być może, że zbyt szczegółowo opowiadam o tych dwóch prowokatorach. Ale czynię to celowo. Chciałbym tymi szczegółami jak gwoździami wbić do głowy sędziów tej epoki, że rewolucja rosyjska

była wspólnym dzieckiem idei i prowokacji. Jeśli ojcem rewolucji była idea polityczna, to matką jej była prowokacja policyjna. Spotykamy ją na każdym kroku. Gdy socjaldemokraci bolszewicy zdecydowali się wysłać posłów do III Dumy Państwowej (pierwsze dwie były przez nich bojkotowane) i mieli własną frakcję parlamentarną, to prezesem tej frakcji był oczywiście agent policyjny, konfident, prowokator Malinowski. Gdy z ręki zabójcy pada Stołypin, to tym zabójcą człowieka, który uratowałby Rosję, gdyby żył, jest Bogrow, kajający się szpicel i prowokator. Rewolucja polska 1904–1907 była ściśle związana z rewolucją rosyjską. Aby znać jej tło, jej atmosferę, trzeba znać atmosferę rewolucji rosyjskiej. I trzeba pamiętać także, że przez cały czas działalności Piłsudski nie miał obok siebie żadnego prowokatora. Znał się na ludziach. W jego partii, jego bojówce prowokatorzy byli oczywiście, ale tylko na peryferiach, tylko w szeregach, nigdy nie dostali się do ciał kierowniczych.

Rewolucja i Organizacja Bojowa

Niektórzy uważają rewolucję 1904–1908 za akcję niepodległościową i gotowi są jednym tchem wymienić lata 1830, 1863 i 1905, awansując w ten sposób rewolucję w Królestwie do znaczenia powstania narodowego.

Jest to wielki fałsz, w którym się mieści część prawdy.

Rewolucja 1904–1908 jako całość nie była walką o polityczną niezależność narodu, ale wewnątrz tej rewolucji Piłsudski za pomocą swego wpływu na PPS, a później za pomocą swej Organizacji Bojowej starał się wykorzystać ruch rewolucyjny dla zdobycia niepodległości.

W „Robotniku" londyńskim z 1942 roku, w numerze wydanym na cześć pięćdziesięciolecia istnienia PPS, w artykule pani Lidii Ciołkoszowej cała rewolucja 1904–1908 przedstawiona jest jako niepodległościowy wysiłek PPS, to jest tej partii, która i dziś pod tą nazwą istnieje. Takie przedstawienie rzeczy mija się całkowicie z prawdą, a to z trzech powodów:

1) Rewolucja 1904–1908 nie była dziełem samej PPS, ale wielu rozmaitych partii socjalistycznych.

2) PPS w owych czasach nie była niepodległościowa, a PPS-Frakcja Rewolucyjna, która uznała postulat niepodległości, wyłamała się z partii dopiero pod koniec 1906 roku, a więc już w czasie zmierzchu i agonii ruchu rewolucyjnego, i stanowiła partyjną mniejszość.

3) Można mieć poważne wątpliwości, czy dzisiejszą PPS należy uważać za kontynuatorkę Frakcji Rewolucyjnej z czasów tamtej rewolucji, a to ze względu, że Frakcja Rewolucyjna, a zwłaszcza niepodległościowy w niej kierunek, to twór jednego człowieka, Piłsudskiego, z którym powojenna PPS rozminęła się diametralnie na swej drodze politycznej.

Graficznie można przedstawić rewolucję 1904–1908 w Królestwie Polskim w postaci trzech kół koncentrycznych. W największym mieści się wszystko: i wpływy rewolucji rosyjskiej, i działalność żydowskiego Bundu, i socjaldemokracja, i PPS, i wreszcie anarchiczno-kryminalny chaos, w którym pogrążony został kraj. Koło średnie to PPS i wewnętrzna walka w PPS. Trzecie, najmniejsze koło, obejmujące wszystkiego jakieś 10 do 20 procent całości, to Piłsudski i jego polityka dążąca do niepodległości, i jego ludzie, którzy może nie tyle rozumieją, czego on chce, nie tyle domyślają się, do czego on dąży, ile mu ufają i go słuchają.

„Od iskry wzgorzeje płomień" – oto jest motto, które Lenin wypisał na okładce swego organu prasowego „Iskra". Był to urywek z utworu poetyckiego jednego z dekabrystów. Iskry, od których rozpaliła się rewolucja w Królestwie, szły przeważnie od rewolucji rosyjskiej i tylko nieduża część tej rewolucji została rozpłomienio-

na przez Piłsudskiego. PPS-Lewica, socjaldemokracja, Bund i inne organizacje żydowskie, wreszcie III Proletariat – wszystko to paliło się płomieniem wspólnym z pożarem Petersburga i Moskwy. Tylko części PPS był to płomień własny, polski, rozpalony w innych niż tamte pożary celach.

Manifestacje warszawskie w październiku 1904 roku i słynna manifestacja na placu Grzybowskim 13 listopada 1904 roku odbywają się wśród okrzyków: „Precz z wojną!", a więc są skoordynowane z tymi samymi myślami, które skierowały Piłsudskiego do Tokio. Były to więc iskry Piłsudskiego.

Ale już strajk powszechny w Warszawie 27 stycznia 1905 roku powstaje z iskier wzniecionych przez manifestację Hapona 22 stycznia w Petersburgu. Potem następują strajki łódzkie w lutym 1905 roku, wielkie manifestacje 1 maja w Warszawie i związane z nimi strajki, krwawe zaburzenia, rozruchy i strajki w Łodzi w czerwcu. Wszystkim tym zajściom towarzyszą salwy karabinowe piechoty na ulicach, nahajki kozackie, trupy, krew, ranni. Rozlegają się okrzyki nie tylko antyrządowe, ale i antypolskie. Wznoszone są na przykład wrzaski: „Precz z białą gęsią!", to znaczy z Białym Orłem. Czynni są tu socjalni demokraci, Bund i lewicowcy z PPS. Iskier Piłsudskiego w tym być nie mogło i nie było.

Ten rok 1905 jest okresem maksymalnego uzależnienia rewolucji w Królestwie od rewolucji rosyjskiej. Październikowy strajk kolejowy rosyjski powoduje strajk kolejowy w Królestwie. 28 października wybucha w Warszawie strajk drukarń, z gazet wychodzi tylko narodowo-

-demokratyczny „Goniec", broniony przed socjalistami za pomocą rewolwerów narodowej młodzieży rzemieślniczej, oraz zaczyna wychodzić socjalistyczny jawny organ prasowy „Kurier Codzienny". W czasie powstania w Moskwie, w grudniu 1905 roku, Centralny Komitet Robotniczy PPS, składający się wówczas, jak już wiemy, z samych „młodych" przeciwników niepodległościowej polityki Piłsudskiego, wydaje odezwę nawołującą do przejęcia władzy, obalenia administracji carskiej. Jedynie w małym Ostrowcu udaje się socjalistom uchwycić na parę dni władzę do rąk. Piłsudski jest przeciwny temu wystąpieniu, uważa, że partia jest nieprzygotowana, że ten zryw skończyć się musi niepowodzeniem. Popiera go Ignacy Daszyński, wódz Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji, w głośnym wówczas wystąpieniu prasowym.

Do listopada 1906 roku Piłsudski pracuje wewnątrz PPS i stąd nie mamy żadnych liczb, które by wymierzały zakres jego socjalistyczno-niepodległościowych wpływów i porównywały je z wpływami socjalistyczno-antyniepodległościowymi. Ale liczby późniejsze zadają oczywiście kłam legendzie, jakoby ruch rewolucyjny w Królestwie w latach 1904–1908 miał w całości niepodległościowy charakter. Zacytujemy chociażby liczby następujące: zebrana 24 kwietnia 1907 roku konferencja robotników łódzkich składała się z przedstawicieli:

PPS-Lewicy w liczbie 74,
socjalnej demokracji w liczbie 64,
PPS-Frakcji Rewolucyjnej – 31,
Bundu – 5,

robotników narodowych – 31,

bezpartyjnych – 3.

Na 174 przedstawicieli ruchu socjalistycznego socjaliści zwolennicy niepodległości mieli wszystkiego 31 przedstawicieli, czyli niewiele więcej niż jedną szóstą.

Liczby te [nie] są przypadkowe, bo w wyborach do Dumy Państwowej w 1907 roku PPS-Lewica zdobyła w Warszawie i Łodzi oraz guberniach warszawskiej, piotrkowskiej i radomskiej mandaty dla 164 swoich pełnomocników, a socjalna demokracja na tymże obszarze – dla 134, czyli że relacja sił PPS-Lewicy i socjalnej demokracji jest mniej więcej taka sama jak na tej konferencji fabryk łódzkich. Należy wyjaśnić, że rosyjska ordynacja wyborcza opierała się na wyborach pośrednich i że pełnomocnicy byli pierwszą instancją zdążającą do wybrania posłów do Dumy. Na tymże obszarze Warszawa–Łódź–Radom, skupiającym fabryki i zakłady przemysłowe, narodowcy zdobyli 286 mandatów dla swoich pełnomocników. Frakcja Rewolucyjna w tych wyborach udziału nie brała.

Statystyka wyroków sądów wojennych da nam liczby podobne. Oto sąd wojenny warszawski wydał od 1 stycznia do 15 października 1908 roku aż 176 wyroków w sprawach o przynależność do partii rewolucyjnych. Sprawy te przeważnie datowały się z 1906 i 1907 roku. Dzieliły się te wyroki pomiędzy partie w sposób następujący:

PPS – 75 wyroków,

anarchiści komuniści – 29,

Frakcja Rewolucyjna – 27,

socjalna demokracja – 23,
Poalej-syjoniści – 7,
socjaliści syjoniści – 5,
PPS-III Proletariat – 4,
Bund – 2,
Przełom – 2,
Narodowy Związek Robotniczy – 2.

Narodowi robotnicy nie byli socjalistami, anarchiści komuniści i Przełom były to organizacje bandyckie, jeśli więc ich odtrącimy od liczby ogólnej, to otrzymamy 141 socjalistów, w tym 27 niepodległościowców, jakkolwiek liczba zwolenników Frakcji powinna być nieco in plus skorygowana. Wyroki bowiem dotyczą także 1906 roku, czyli czasów przedrozłamowych.

Niepodległościowcy byli więc w stosunku do ogółu ruchu socjalistycznego w znakomitej mniejszości, a pamiętajmy, że socjaldemokraci byli namiętnymi przeciwnikami hasła niepodległości Polski, a Bund i inne organizacje socjalistyczno-żydowskie były im bliskie pod tym względem.

Wreszcie nie można przejść do porządku nad udziałem bandytów w ruchu rewolucyjnym Królestwa w czasach od 1905 do 1908 roku. Wojny zawsze rodziły takie objawy jak maruderstwo i bandytyzm, ale bandytyzm w czasie rewolucji w Królestwie był tak liczny, że stał się nie elementem pochodnym, lecz czynnikiem współrzędnym. Organizacje rewolucyjne zaopatrywały swych bojowców w broń, a za sprawą swych konspiracyjnych, podziemnych form bytowania nie umiały ich trzymać w karbach, w jakich trzymany jest żołnierz w czasie woj-

ny. Co gorzej, w czasie dokonywanych ekspropriacji płacono bojowcom z pieniędzy zdobytych w ekspropriacji i często uzależniano wypłacenie pieniędzy od udania się przedsięwzięcia. Oczywiście musiało to demoralizować bojowców, którzy zaczęli wpadać na myśl zakładania nowych partii, hojniejszych przy wypłatach. Tak powstawały różne rzekomo polityczne, a naprawdę zdecydowanie kryminalne i bandyckie organizacje, jak anarchiści komuniści, Przełom, Zmowa Robotnicza, Czarny Sztandar i liczne inne. Były to po prostu szajki bandyckie. Niektóre z tych „partii" miały nawet nazwy wyrażone w gwarze złodziejskiej, tak na przykład jedna z „secesji" od Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy nazwała się Partią Niebarłożnych, co w tłumaczeniu na język literacki dałoby się określić jako „partia ludzi czynu". Od łyczka do rzemyczka, od indywidualnych niepolitycznych napadów na rządowe sklepy monopolowe począwszy, zaczęto napadać na dwory, plebanie, przemysłowców i w ogóle wszelkich ludzi mających gotówkę lub biżuterię. Ruch rewolucyjny stworzył więc i rozwielmożnił bandytyzm w kraju w takich rozmiarach, że ten bandytyzm stał się współgospodarzem sytuacji obok rosyjskiego policjanta i socjalistycznego rewolucjonisty.

Sięgnijmy znów do statystyki wyroków sądów wojennych od 1 stycznia do 15 października 1908 roku. Warszawski sąd wojenny wydał w tym czasie 686 wyroków, w tym 258 wyroków śmierci, z których wykonano 42 procent, pozostałych ułaskawiono. Mówiąc nawiasem, ani w Warszawie, ani gdzie indziej w Królestwie nie wykonano wyroku śmierci na żadnej kobiecie. Socjalistyczny

kronikarz tych czasów, F. K., dzieli owe 686 wyroków sądu warszawskiego na trzy grupy: 1) sprawy o przynależność partyjną, 2) sprawy zamachów i ekspropriacji, 3) sprawy bandyckie. W ostatniej grupie było 227 wyroków, czyli jedna trzecia liczby ogólnej, a przecież liczby obrazujące ilość elementu bandyckiego wśród tych podsądnych musiały być jeszcze o wiele większe, gdyż widzieliśmy powyżej, że bandytyzm wciskał się nawet do spraw o przynależność partyjną, a oczywiście nie brakowało bandytów i półbandytów wśród ludzi skazanych za wyczyny bojowe i ekspropriacyjne.

Bandyta wykazywał zresztą wielkie czasami walory bojowe, wściekłą odwagę osobistą. Kilkudziesięciu policjantów goniło za bandytą Lisem, aż schował się on niedaleko wioski Sławinek do wiejskiej kuźni, skąd z browninga zaczął razić ogniem swoich prześladowców. Policja przywołała wojsko na pomoc. Zjawiła się półkompania piechoty, rozwinęła linię tyralierską, ale Lis strzelał dalej i piechota cofnęła się, a jej dowódca zażądał pomocy artylerii. Przyjechało działo polowe i oddało osiem strzałów, po czym dopiero w rozwalonej pociskami armatnimi kuźni znaleziono Lisa, który popełnił samobójstwo, strzelając sobie w usta. Ku wstydowi wojska rosyjskiego gazety warszawskie zamieszczały opis tego wypadku pt. *Bitwa pod Sławinkiem.* Ten Lis był pierwej członkiem PPS, a gdy stamtąd został usunięty za kradzież, wstąpił do socjalnej demokracji, a w końcu zaczął działać na własną rękę.

Piłsudski, Sławek, Prystor zwalczali bandytyzm we własnych organizacjach. Kosztowało to ich dużo udręki

i może stąd płynęła poniekąd ta ich późniejsza niechęć do pieniędzy, ta drażliwość w stosunku do grosza publicznego, dochodząca do granic szlachetnej manii. O rozmiarach bandytyzmu wewnątrz organizacji socjalistycznych daje nam jaskrawe pojęcie odezwa rozwiązująca w 1907 roku łódzką organizację Frakcji Rewolucyjnej PPS:

> Zatrważające objawy zdeprawowania organizacji łódzkiej przybierały coraz straszniejsze formy. Popełniano nadużycia moralne i pieniężne dochodzące do tysięcy rubli. Połowa pieniędzy zbieranych na cele partyjne ginęła. Nadużywano broni dla celów osobistych. Uprawiano w formach jawnych i ukrytych terror ekonomiczny. Doszło do tego, że organizacja łódzka utrzymywała stosunek z bandytami i popierała ich. Wielu wybitnych towarzyszy przeszło do organizacji bandyckich. Nastąpiło takie straszne obniżenie moralne całej organizacji łódzkiej, że odróżnić w organizacji bandytę od niebandyty nie było sposób. Wreszcie doszło do tego, że kilkunastu wybitnych byłych towarzyszy, członków okręgowego i dzielnicowego komitetu, korzystając z podstępem zdobytej broni partyjnej i mieszkania partyjnego, urządziło przed dwoma tygodniami bandycki napad na kasjera kolejowego i zrabowało 22 000 rubli. Wobec tego, że organizacja łódzka mająca pięć tysięcy członków i 1500 rubli miesięcznego dochodu nie odpowiadała najprostszym wymaganiom moralnym, hołdowała lub tolerowała poglądy i czyny jak najbardziej nam wrogie, a często niskie, postana-

wiamy całą organizację łódzką z dniem dzisiejszym rozwiązać. Wszystkie nasze komitety: okręgowy, dzielnicowe, podmiejskie i fabryczne, wszystkie koła fabryczne i całą milicję z dniem dzisiejszym rozwiązujemy.

Przejdźmy teraz do historii Organizacji Bojowej. Piłsudski w 1910 roku w ten sposób powiedział o jej „głównej wadzie" i o jej „głównej tragedii":

> Główną wadą Organizacji Bojowej było to, że przeważał w niej temperament nieumiarkowany rozsądkiem, że taktyka przeważała w niej nad szerszymi poglądami na sprawę. Główną tragedię Organizacji Bojowej stanowił jej spóźniony rozwój tłumaczący się brakiem uprzednich przygotowań i tym, że musiała się rozwijać w atmosferze sporów, walki, niechęci, nienawiści i nieporozumienia. Poszła do boju jako armia licząca maksimum pięć i pół tysiąca, a więc posiadając siły, które nie mogły marzyć o zwycięstwie nawet nad zdemoralizowanymi siłami rządu.

Piłsudski był „wściekłym ryzykantem", jak sam o sobie mówił, ale nie był człowiekiem, który by prowadził społeczeństwo, naród, kraj na walkę beznadziejną. Wszystkie jego przedsięwzięcia mogły się udać, mogły się nie udać, ale nie były obliczone na samobójstwo. Przy układaniu każdej akcji Piłsudski myśli o rezerwach, odwodach, sposobie odwrotu. Jego plan powstania w czasie rewolucji rosyjskiej był planem o wiele bardziej realnym aniżeli powstanie w 1863 roku, nie mówiąc już

o beznadziejnej walce Rydza we wrześniu 1939 roku. Wiemy przecież, że śmierć musnęła swoim welonem carat rosyjski w 1905 roku, że Mikołaj II patrzył w jej oczy przez szkła okienne pałacu w Peterhofie. A gdyby carat upadł, Piłsudski miałby wielkie szanse.

Wyżej przytoczyliśmy jego skargi na bieg wypadków w czasie działalności Organizacji Bojowej. Organizacja była mu porywana do akcji przedwcześnie, bez przygotowań, bez szerszego planu, albo raczej całkiem bez planu, porywana przez temperament kierowników albo też przez konieczność zdobywania pieniędzy. Organizacja poszła w bój przedwcześnie i jednocześnie za późno. Bo oto dopiero w październiku 1905 roku obejmuje Piłsudski naczelne jej kierownictwo i przystępuje do założenia szkoły bojowej dla instruktorów w Krakowie. Wykłady w tej szkole, mające dopiero dać Organizacji Bojowej przywódców i kierowników, odbywały się w styczniu 1906 roku. A w grudniu 1905 roku rewolucja rosyjska przegrała swą bitwę decydującą w powstaniu moskiewskim. Sojusznik przegrał, Piłsudski także przegrać musiał.

W lutym i marcu 1905 roku Wydziałem Spiskowo-Bojowym kieruje Aleksander Prystor. Działają tutaj ludzie bliscy Piłsudskiemu: Sławek, Żukowski, Okrzeja, Medard Downarowicz, Berger. Wydział urządza pewną liczbę zamachów na stójkowych i kilka przeważnie nieudanych zamachów na wyższych przedstawicieli władzy, jak na generała Nowosilcowa i innych.

Wkrótce po Radzie czerwcowej 1905 roku, która, jak już wiemy, akceptowała program Piłsudskiego w sprawie działalności bojowej, skarbnik partyjny Feliks Kon, póź-

niej słynny bolszewik, zawiadamia Sławka, że partia nie ma pieniędzy na robotę bojową. Wobec tego Sławek projektuje kilka zamachów na kasy powiatowe w kilku miasteczkach. Zmusi to także, jego zdaniem, władze wojskowe do rozdrobnienia wojska po całym kraju i wzmoże wrzenie rewolucyjne. Z projektowanych jednak napadów w sześciu miejscowościach udał się tylko napad Mireckiego w Opatowie w nocy z 5 na 6 sierpnia 1905 roku.

20 sierpnia 1905 roku spotyka Organizację Bojową poważna klęska. Konferencja bojowa z trzydziestoma uczestnikami zostaje aresztowana. Montwiłł-Mirecki jest ujęty.

W październiku 1905 roku Piłsudski zostaje kierownikiem Organizacji Bojowej. Pomimo iż na radach partyjnych zarzeka się planu powstania, dąży do sformowania wielu małych oddziałków, które by mogły rozpocząć walkę partyzancką z rządem. Nie tylko polityczne, ale i taktyczne natchnienie czerpie z walk powstańczych 1863 roku. Na razie powstrzymuje marnowanie sił w akcjach pojedynczych, oderwanych, fragmentarycznych. Przeprowadza instruktorów przez szkołę bojową w Krakowie i przystępuje do tworzenia organizacji piątek w kraju. W czerwcu 1906 roku stan Organizacji Bojowej Piłsudskiego wynosi:

Warszawa – 17 instruktorów, 53 piątki,
Łódź – 10 instruktorów, 15 piątek,
Płock–Włocławek – 5 instruktorów, 20 piątek,
Lublin–Siedlce – 12 instruktorów, 20 piątek,
Radom–Kielce – 4 instruktorów, 9 piątek,
Zagłębie – 8 instruktorów, 30 piątek.

W całym kraju – 57 instruktorów, 139 piątek, 752 ludzi oraz 33 funkcjonariuszy Wydziału Bojowego i intendentury.

Organizacja Bojowa wydaje też swoją literaturę. Tytuły tych broszur brzmią: *Karabin i musztra*, *Fortyfikacje*, *O planach i mapach topograficznych* itp. Nie ma w tych broszurach mowy o obrzydzeniu do ducha militarnego, które wtedy było przecież nieodzowną częścią składową europejskiego socjalizmu.

W lipcu 1906 roku za 24 000 rubli zakupiono broni – 500 browningów, 210 mauzerów, 900 sztyletów. Założono laboratoria dynamitowe. Utrzymywanie składów tej broni było robotą wyjątkowo odpowiedzialną i niebezpieczną. Bohaterską w niej rolę odegrała Aleksandra Szczerbińska, późniejsza marszałkowa Piłsudska.

Brak pieniędzy ciążył niepospolicie. Sprawozdanie finansowe Organizacji Bojowej od listopada 1905 do maja 1906 roku wykazuje w dochodach kwotę 79 500 rubli. Zmusza to organizację do częstych ekspropriacji. Jest to swego rodzaju ratowaniem budżetu wojny polsko-rosyjskiej, ale poza tym romantycznym sformułowaniem mieści się rzeczywistość mająca wiele plam ciemnych, jak o tym już mówiliśmy. W czasie przygotowań do jednej z takich ekspropriacji 9 czerwca 1906 roku w Milanówku pod Warszawą zostaje ciężko ranny Sławek. Bomba wybuchła przedwcześnie. Towarzysze cofnęli się, pozostawiając go w lesie w nadziei, że zaopiekują się nim letnicy. Zamiast jednak letników zjawiła się policja, która go aresztowała. Sławek cudem tylko uniknął śmierci, gdyż sąd wojenny dał się wywieść w pole, uwierzył mu,

że jako spokojny przechodzień został przez kogoś raniony bombą, i uniewinnił go.

Pomimo niechęci Piłsudskiego do akcji przedwczesnych rwą się do nich instruktorzy i bojowcy. Od czasu więc do czasu mają miejsce zamachy, z których najbardziej pomysłowy był zamach na Skałona, wykonany przez Wandę Krahelską.

15 sierpnia 1905 roku w czasie „krwawej środy" doszło do jednoczesnego wystąpienia zbrojnego w wielu miejscach. Żniwem „krwawej środy" było dwudziestu dziewięciu zabitych i czterdziestu trzech rannych przedstawicieli władzy[1]. Ale Piłsudski ubolewa, że po „krwawej środzie" nie przyjdzie „krwawy czwartek". Nie ma walki kontynuowanej konsekwentnie i wciąż nasilanej, są tylko odruchy i zrywy, szamotanie się z rządem.

Napad na pociąg pocztowy pod Rogowem 12 października 1906 roku[2], akcja o większej skali, stał się powodem rozłamu PPS.

Po tym rozłamie Organizacja Bojowa wciąż odmawia swój krwawy różaniec w nadziei na lepsze bojowe jutro. 22 lutego 1907 roku pod dowództwem Arciszewskiego uskuteczniono znakomicie zorganizowany zamach na urząd pocztowy na Wspólnej róg Kruczej w Warszawie. W kwietniu 1907 roku spotyka wszystkich w ogóle socjalistów zbrojne przeciwdziałanie robotników narodowych w Łodzi, zażegnane konferencjami z przedstawicielami Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego

[1] „Krwawa środa" miała miejsce 15 sierpnia 1906. Bojowcy zabili ok. 70 policjantów i żandarmów.

[2] Akcję na stacji w Rogowie przeprowadzono 8 listopada 1906.

w Warszawie. Od kwietnia do końca października 1907 roku Organizacja Bojowa wykonuje przeszło dziewięćdziesiąt drobnych aktów terrorystycznych. W lipcu 1907 roku ma miejsce nieudany zamach pod Łapami na pociąg wiozący lejbgwardii wołyński pułk piechoty, słynny z okrutnego zachowania się podczas rozruchów w Warszawie.

Ale Stołypin zwycięża, rewolucja rosyjska się kończy. Organizacja Bojowa nie jest w stanie walczyć sama. Napad na pociąg pod Bezdanami 13 września [starego stylu] 1908 roku już jest akcją ariergardową, chodzi tu już nie o zasilenie pieniędzmi rewolucji, lecz raczej o zakończenie rewolucji, a o zdobycie pieniędzy na dalszą robotę polityczną o zupełnie innym charakterze i opartą na zupełnie innych sojusznikach. Zamiast Hapona, Azefa, Chrustalowa-Nosara, Plechanowa, Trockiego, Lenina i innych rewolucjonistów rosyjskich sojusznikiem tym będzie cesarski i królewski austriacki Sztab Generalny.

Krytycy moich książek zarzucają mi, że wielbiąc Piłsudskiego, jednocześnie ciągle oświadczam: Piłsudski przegrał, Piłsudski i tu przegrał. W istocie twierdziłem, że Piłsudski przegrał rozbicie Rosji, program kijowsko-ukraiński, politykę narodowościową, sprawę litewską, program federacji państw położonych pomiędzy Niemcami i Rosją, a i teraz zgodnie zresztą z jego własnymi oświadczeniami konstatuję, że jego działalność w czasie pierwszej rewolucji rosyjskiej skończyła się przegraną. Cytowaliśmy przed chwilą własne jego słowa, że „główną tragedią Organizacji Bojowej był jej spóźniony rozwój". Oczywiście Piłsudski mógł myśleć tylko o spóźnie-

niu się w stosunku do chwili, w której rewolucja rosyjska była w zenicie.

Ale do tych przegranych Piłsudskiego można by zastosować słowa starej przypowieści. Umierający ojciec powiada synom: „W ogrodzie zakopałem skarb, kopcie ogród, a znajdziecie go". Synowie kopali pracowicie, skarbu nie znaleźli, ale przekopana ziemia obrodziła znakomicie. Jeśli nie ziściły się wszystkie plany Piłsudskiego, to nie poszły one na marne, bo ruch, wysiłki, prace i bohaterstwo, które w narodzie polskim wzbudziły, stały się przyczyną wzlotów Polski, jej sukcesów, osiągnięć i zwycięstw.

Czy było tak także w stosunku do udziału Piłsudskiego w rewolucji 1904–1908?

Powiada Piłsudski w tychże, już przez nas cytowanych, wykładach krakowskich z 1910 roku:

> Organizacja Bojowa ostrzelała pole, dała liczne przykłady walki zbrojnej, oswoiła z nią ogół. Poza tym w Organizacji Bojowej skupiła się myśl niepodległościowa – i po rozłamie na Organizacji Bojowej oparły się żywioły niepodległościowe.

Czy rzeczywiście Organizacja Bojowa, działająca bądź co bądź wewnątrz ruchu socjalistycznego, oswoiła ogół z walką zbrojną, czy raczej nie wzbudziła do tej walki niechęci i obrzydzenia? Czy w istocie działalność Organizacji Bojowej wewnątrz rewolucji socjalistycznej ułatwiła w przyszłości konsolidację żywiołów niepodległościowych? Czy nie było odwrotnie? Czy ekspropriacje i przymusowy wspólny front Organizacji Bojowej z par-

tiami międzynarodowo-socjalistycznymi nie wzbudziły raczej wśród ogółu Polaków zaboru rosyjskiego maksimum podejrzliwości do socjalistów, nawet wtedy gdy oni głosili hasło niepodległości? Czy echa rewolucji 1905 roku nie były później jedną z przyczyn braku odpowiedzi Królestwa na zew strzeleckiej trąbki?

Zestawmy jeszcze jeden ustęp z tych krakowskich wykładów Piłsudskiego, syntetyzujących wartość, charakter i niepowodzenie Organizacji Bojowej, z oceną rewolucji w Królestwie przez człowieka z ulicy.

Powiada Piłsudski:

> Porównanie tego ruchu z ruchem 1863 roku wypadnie tylko częściowo na korzyść pierwszego. Wówczas nie było takiej szerokiej masy ludowej w ruchu. Jej udział był zaledwie marzeniem demokratów i to był wielki plus dla nas. Natomiast brak elementu politycznego w ruchu naszych bojowców był wielkim minusem w porównaniu z sytuacją powstania 1863 roku i odbierał temu pierwszemu znaczną część siły. Ogólne tło walki też było dla nas bardziej niekorzystne od sytuacji w 1863 roku. Pokojowe wychowanie społeczeństwa, brak wiary we własne siły (wiary istniejącej w 1863 roku), brak śmiałości do podejmowania szerokich zadań politycznych – wszystko to skierowywało uwagę na drobne cele, kazało w nich widzieć zadania walki. Zabicie szpiega, stójkowego urastało do rozmiarów poważnej akcji rewolucyjnej. Co do warunków walki, to wróg w 1906 roku znajdował się w stanie większego bezwładu niż w 1863 roku, ale natomiast

posiadał bez porównania większą przewagę techniczną.

Zwróćmy uwagę, że główny nacisk kładzie tu Piłsudski na niedostateczność elementu politycznego i że zarzuca ten brak elementu politycznego nie całości rewolucji w Królestwie, nie PPS-Lewicy czy jakiejś socjaldemokracji, lecz swoim własnym bojowcom, których był kierownikiem i wodzem, o ile o dowodzeniu w tych warunkach mówić można. Wczytajmy się w powyższe zdania Piłsudskiego, a zgodzimy się niewątpliwie, że używając wyrazów „element polityczny" i „szersze zadania polityczne", ma właściwie na myśli element niepodległościowy, patriotyczny, szersze zadania narodowe. I oto dojdziemy do rewelacyjnego odkrycia, że Piłsudski, ten wódz Organizacji Bojowej i uczestnik rewolucji 1905 roku, w ocenie tej rewolucji, pominąwszy formy, będzie się zbliżał do jej wielkiego kalumniatora i oskarżyciela, który wołał: Rewolucja, ponieważ nie była narodowa, musiała się przeistoczyć w zwykły bandytyzm.

Oto jest ten głos człowieka z ulicy:

Nie wolno nam zapominać o tym, co się działo na polskiej ziemi w ostatnich czasach. Brzmią nam jeszcze w uszach niepodobne do wiary okrzyki: „Precz z Polską!", wydawane na ulicach Warszawy i innych miast w Królestwie; stoją nam jeszcze w oczach paszkwile drukowane na Orła Białego w pismach nierosyjskich i nierządowych. Pamiętamy, z jaką usilnością odwodzono ludzi od idei polskiej i od miłości ojczyzny. Byłoby złudzeniem mniemać, że tych ludzi już nie ma lub

że ich jest garstka nieznaczna. Barbarzyński i pozbawiony mózgu socjalizm krajowego wyrobu oraz jego zagraniczny dla krajowego użytku surogat ogarnęły spore zastępy zwłaszcza w klasie roboczej i zrobiły swoje. Mieliśmy przecie i usiłowania rewolucyjne – tę marną i niedołężną córkę niedołężnej rewolucji rosyjskiej. Rzuciła ona w ślad za matką kilka bomb, zabiła kilkudziesięciu rosyjskich policjantów, kilkuset polskich obywateli, a w końcu przeszła w to, w co musiała przejść **właśnie dlatego, że nie była narodowa**, w zwykły bandytyzm. W 1863 roku były krwawe nieszczęścia, nie było krwawego błota.

Tym człowiekiem z ulicy, który to pisał, był Henryk Sienkiewicz. Nazywam go człowiekiem z ulicy, bo wielki pisarz politykiem nie był, o tym, co się działo na konwentyklach partyjnych, nie wiedział, o walkach wewnątrz PPS nie słyszał i nie umiał rozróżnić bojówki esdeckiej, która krzyczała, że Polska to „cuchnący trup" lub „zgrana karta szulera", od bojówki Piłsudskiego, który o niepodległość tej Polski walczył. Ale właśnie tak samo jak Sienkiewicz cały polski ogół Królestwa nie znał, nie rozumiał i nie doceniał tych różnic, nie miał właściwie pojęcia, że wewnątrz rewolucji jest jakiś Piłsudski dążący do niepodległości i walczący z międzynarodowcami i z tymi, którzy chcą, aby rewolucja polska była tylko cząstką rewolucji rosyjskiej. I skąd miał wiedzieć! Rewolucja dochodziła do jego uszu i oczu tylko jako brzęk wybijanych okien w monopolowych sklepach z wódką, strzały i trupy na ulicy, strajki i zawieruchy, okrzyki:

„Precz z białą gęsią!", a wreszcie jako socjalistyczne przemówienia wiecowe i artykuły w socjalistycznych czasopismach, w których była czasami mowa o niepodległości, ale ta niepodległość była szczelnie owinięta w czerwoną watę socjalistycznych frazesów. I oto ten zdezorientowany obywatel im większym jest patriotą, tym bardziej nienawidzi rewolucji 1905 roku.

Sienkiewicz przesadza oczywiście w swych oskarżeniach. Rewolucja w Królestwie nie była niedołężniejsza od rosyjskiej. Rzuciła ona nie kilka bomb, lecz dużo więcej, zabiła nie kilkudziesięciu policjantów, lecz dużo więcej, wreszcie owych kilkuset polskich obywateli zginęło przeważnie z rąk bandytów, a nie socjalistów, a choć te dwa gatunki ludzi zmieszały się wówczas ze sobą w jedno towarzystwo, to jednak nie można między nimi stawiać znaku równości. Ale w tych wszystkich przesadach polemicznych ważne jest tylko to, że znajdowały one aplauz prawie powszechny. Poza częścią robotników, częścią Żydów i częścią młodzieży z rewolucją nie poszedł w Królestwie nikt. Chłop łapał socjalistów jako bandytów; patriotyczny ksiądz odmawiał im chrześcijańskiego pogrzebu, nawet wtedy, gdy ginęli z rąk kozaków lub żandarmów; a syn, synowiec lub siostrzeniec ukochanych przez Piłsudskiego powstańców 1863 roku nabijał przeciwko nim dubeltówkę i rewolwer. Ludzie będący świadomymi zwolennikami Piłsudskiego, myślący tak jak on, że należy użyć socjalistycznego hasła w drodze ku niepodległości, byli na pewno bohaterami. Umieli walczyć, patrzyć śmierci w oczy, a gdy trzeba, umierać bohatersko. Ale było ich za mało. A całej rewolucji, jak

melancholijnie stwierdzał Piłsudski, jak brutalnie zawołał Sienkiewicz, zabrakło hasła politycznego.

Na krawędzi

Piłsudski nie przeszedł od akcji rewolucyjnej do orientacji austriackiej z taką lekkością, z jaką karciarz przechodzi od jednego do drugiego stolika gry. Japonia, rewolucja rosyjska, orientacja austriacka – były to dla niego tylko okazje dla oswobodzenia Polski, ale trzeba pamiętać, że oto szesnaście lat spędził w partii i więzieniach, aż się doczekał rozkołysania ruchu masowego, o czym od dzieciństwa marzył. Zobaczył wreszcie tłumy, które wyszły na ulicę przeciw policji, kozakom, wojsku, i zobaczył, że te tłumy, zamiast walczyć o niepodległość, wołały: „Precz z białą gęsią!". Tragicznie zbiegły się w życiu Piłsudskiego dwa fakty: aktywizacja tłumów robotniczych i wypadnięcie kierownicy ruchu robotników w Polsce z jego, Piłsudskiego, ręki. W początkach 1905 roku po raz pierwszy od dziesiątków lat tłum warszawski się burzy i oto w początkach tegoż roku Piłsudski i jego kierunek niepodległościowy jest po raz pierwszy od lat jedenastu odsunięty od rządzenia PPS. Rządy w tej partii obejmują ludzie inni.

Mochnacki, były agent policyjny, potrafił rozkołysać tłumy warszawskie i pchnąć je na drogę do powstania przed listopadem 1830 roku. Potrafili to uczynić „czerwoni" przed styczniem 1863 roku. Czemuż nie udało się to jemu, Piłsudskiemu, który włożył lata swej pracy, swą siłę, charakter i geniusz w zmontowanie PPS jako instrumentu politycznej walki? Czemu te tłumy polskie, które organizował, porzuciły jego hasła, poszły za cudzymi prorokami? Oto pytania, które były tragedią Piłsudskiego.

U wszystkich socjalistów niepodległościowców poczucie, że w początkach 1905 roku odebrano im PPS, było bardzo silne. Pracowali w tej PPS dziesięć lat, a odebrano ją im właśnie na czas wrzenia rewolucyjnego, właśnie wtedy, gdy się skończył czas przygotowań, a zaczął czas akcji. Pisał przecież „Przedświt" w czerwcu 1908 roku:

> Nie ulega wątpliwości, że kiedy znów staniemy się siłą taką w kraju, jaką była PPS w przeddzień wojny japońskiej, kiedy będziemy rozporządzali przejrzystym planem i kadrami wyćwiczonych kierowników, staniemy się sojusznikami niezmiernie pożądanymi i poszukiwanymi dla wszystkich partii rewolucyjnych w państwie rosyjskim.

Spotykamy tu wyraźnie stwierdzenie, że partia nie jest tym, czym była przed wojną japońską. A przecież dopiero od wojny japońskiej zaczęła się możliwość akcji.

Piłsudski wierzył, że po tamtych dwóch powstaniach szlacheckich przyjdzie polskie powstanie ludowe i zwycięży. Było to mu przekazane przez ustną tradycję od tych

członków Rządu Narodowego 1863 roku, którzy z tą wiarą szli na szubienicę. I cóż się stało? W 1905 roku lud robotniczy poszedł za hasłami nie ruchu polskiego, lecz raczej ruchu rosyjskiego, a lud wiejski był obojętny dla sprawy. Nad sentymentem chłopów panowały nie uczucia narodowe czy patriotyczne, nie jakaś doktryna społeczna, której nie było ani śladu, lecz uczucia religijne. Pisanie tej książki przeplatałem w celach wypoczynkowych czytaniem pamiętników polskich z XVIII wieku. Uderzyło mnie, na ile moralność religijna naszej szlachty w XVIII wieku stała wyżej od jej moralności politycznej. Były odstępstwa od interesów państwa, jurgieltnictwo, nie było prawie apostazji religijnych. Wierność Kościołowi była o wiele, wiele silniejsza od wierności ojczyźnie. Ten sam człowiek, który się dopuścił zdrady narodowej, nigdy by nie złamał żadnego postu. Podobnie było z naszym ludem chłopskim w latach 1905–1908; przykazania kościelne znał, obrzędy kościelne kochał, do obowiązków narodowych się nie poczuwał. Moralność polskiej szlachty z XVIII wieku jest moralnością ludu polskiego w początkach XX wieku.

I oto mamy Piłsudskiego z jego dotychczasową wiarą w możliwość powstania ludowego, mamy lud robotniczy, który strajkuje z międzynarodowym hasłem na ustach, mamy lud wiejski, który chadza na pielgrzymki do Częstochowy lub innych miejsc świętych. Strajki, czyli manifestacje woli, uczucia i walki ludu robotniczego Królestwa, wyrażają się w 1905 roku w liczbach potężnych. W styczniu 1905 roku strajkuje w Królestwie 29 491 robotników, na święto 1 Maja – 24 078, w sierpniu –

25 790, w październiku – 37 388, w grudniu – 14 925[1]. Jednocześnie zarówno w 1905 roku, jak w innych latach spotykamy w Królestwie jeszcze o wiele liczniejsze manifestacje uczuć ludu wiejskiego. Oto w kurzawach pyłu po płaskich drogach Mazowsza, Kujaw, Lubelszczyzny idą z pobożnymi pieśniami kompanie zdążające do wielu miejsc świętych i cudami słynących. Liczby ich są olbrzymie, wynoszą rokrocznie kilkaset tysięcy, a więc dziesięciokrotnie więcej niż wszelka liczba strajkujących robotników. Ale energii religijnej tych tłumów nie da się przetworzyć na energię czynu narodowego, nie da się wręczyć kos na sztorc kutych tłumom przed Jasną Górą. Lud polski w upragnionej przez Piłsudskiego chwili osłabienia władzy carskiej rozdarty jest pomiędzy dwie siły: socjalizm wyznawany w sposób anarchiczny i prymitywny oraz katolicyzm pojmowany równie prymitywnie. Na Piłsudskiego hasła powstańczego czynu zabrakło tu miejsca.

Jeszcze na rok przed wojną, w 1913 roku, mówił Michałowi Sokolnickiemu Stanisław Wojciechowski, były Piłsudskiego towarzysz i przyjaciel, były kierownik niepodległościowej PPS, człowiek o wielkim poczuciu odpowiedzialności i obowiązku:

> Chłop ani robotnik nie jest wcale tym, co w złudzeniach swoich widzą w nim nasze partie; właściwie nie jest on ani trochę Polakiem. Trzeba dopiero, aby pomału od podstaw stawał się narodem. Trzeba wpoić weń prymitywne zupełnie zasady solidarności społecz-

[1] W całym 1905 w Królestwie Polskim strajkowało prawie 880 tys. osób.

nej z ziemią, z dobrobytem kraju, należy go podźwignąć i dać mu najpierw podstawy gospodarki samoistności i socjalnego wykształcenia, aby go dopiero kiedyś jako materiał do czynu politycznego użyć.

W owym czasie, po upadku rewolucji rosyjskiej, mnożą się wśród rewolucjonistów polskich samobójstwa, obłędy, demoralizacje, wykolejenia. I Piłsudski odczuł tę klęskę głębiej może niż kto inny, i jemu klęska i zawód rzuciły się na zdrowie: w 1909 roku obawiano się o jego życie. Ale ta natura wyjątkowa uspokojenia nerwów, odzyskania równowagi szukała w czynie. Inni, aby się ukoić, uspokoić, przecierpieć, przechorować, jechali do sanatoriów, w góry, na brzeg morza, na leżaki, na plażę. On zorganizował napad na Bezdany.

Już jest chłodno, mroczno, wilgotno w noce wrześniowe u nas na Wileńszczyźnie. Bezdany, mała drewniana stacyjka, otoczone są wielkimi lasami, piasek pod sosną zmienia się tu czasami na moczary i błota, w których pachnie zgniłą zielenią i grzybami. Drogi i drożyny w tych lasach są powikłane i wąskie. Na stacji w Bezdanach nie było elektryczności, paliło się kilka zaledwie przelękniętych lamp naftowych. Była jedenasta wieczorem, kilku Żydów i chłopów w smrodliwych kożuchach czekało, drzemiąc, na pociąg, a gdy zasapała lokomotywa, odpoczywając od kłusa pocztowego pociągu, rozdarł powietrze przeraźliwy huk dynamitu. Szczęknęły browningi, rozległa się komenda i kilkunastu rozbójników jak w bajce zaczęło rabować pieniądze rządowe. Na bryczkę parokonną zwalono złoto i srebro, bojowcy rozbiegli się

w różne strony, część dotarła do Wilii i tam uśpioną rzeką łodziami, nie pozostawiając żadnych śladów po swoich wiosłach, dopłynęła do Wilna; bryczka ze spłoszonymi, spoconymi końmi zapadła w lasy, targała kołami o korzenie po ciemku, jeździła leśnymi drożynami, przejeżdżała przez zdradliwe mostki nad zaspanymi rzeczkami, wywracała się, wysypywała srebro na roztrzęsione żerdzie jakiegoś wilgotnego, śliskiego mostka bez poręczy. Całą noc Piłsudski jechał, brał czasami konie za uzdy i prowadził. Nad ranem był szary ze zmęczenia, oczy świeciły się mu gorączkowo, lecz był o kilka mil geograficznych od Bezdan. Kozacy i policja zaczęli jeździć po lasach, nic nie znajdując. Piłsudski uchodził jak lis przed ogarami w starych myśliwskich zabawach.

Taki był jego sposób uspokajania sobie nerwów, taka metoda zdobywania równowagi duchowej po przebytej klęsce. Poczucie niebezpieczeństwa, wyzwanie losu, brawura, wysiłek nie tylko nerwów, ale czysto fizyczny – wszystko to tkwiło w tym epizodzie szalonym. Śmierć szukała Piłsudskiego w ciągu całego jego życia, ciągle wystawionego na niebezpieczeństwa; on jej poszedł na spotkanie, potrącił o nią ramieniem, odepchnął i poszedł dalej. Aktem szaleńczej odwagi osobistej związał Piłsudski swoją epokę socjalistyczną ze swoją epoką orientacji austriackiej.

Orientacja austriacka

13 września starego stylu, czyli 26 września nowego stylu, 1908 roku miał miejsce napad na pociąg pocztowy w Bezdanach, drugiej stacji od Wilna w kierunku północnym, położonej zaledwie o kilkanaście kilometrów od Zułowa, majątku ojca Piłsudskiego. Piłsudski stał na czele tego napadu, akcja ta była końcem jednej, a początkiem drugiej epoki w jego polityce. Była to ostatnia robota Organizacji Bojowej, celem jej było zdobycie środków pieniężnych na dalszą akcję, która się ujawniła niebawem w postaci Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego. Pod Bezdanami skończyła się epoka rewolucji, zaczęła się epoka orientacji austriackiej.

W dziesięć dni po Bezdanach spotykamy historyczną datę 5 października 1908 roku, datę aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię i jednocześnie proklamacji królestwa w Bułgarii, która dotychczas uważana była za księstwo hołdownicze należące do Turcji. Ten kryzys bośniacki jest wycinkiem z historii pochodu dyplomacji kontynentu europejskiego ku niepotrzebnej i samobój-

czej dla państw, które w niej udział wzięły, wojnie 1914–1918, wojnie przez nas Polaków błogosławionej, ponieważ zwróciła nam niepodległość.

Kryzys bośniacki rozpoczął się pod koniec poprzedniego, 1907 roku, kiedy ambitny baron Aehrenthal, austro-węgierski minister spraw zagranicznych, rozpoczął staranie o zbudowanie kolei, która by wiązała Austrię z tureckimi wówczas Salonikami. Poprzednik Aehrenthala, hrabia Gołuchowski, prowadził politykę ostrożną, uważał widać, że zgrzybiała monarchia nie zniesie wojny, i układał się nawet z Rosją, chociaż był Polakiem i synem rodzonym tego męża stanu, któremu Polska więcej zawdzięcza aniżeli wodzom obu powstań w XIX wieku razem wziętych. Aehrenthal jednak pamiętał o wskazaniach Bismarcka, który twierdził, że Austria może się ostać tylko jako rusztowanie nad ludami dunajskimi i bałkańskimi. Aehrenthal, ten wnuk dostawcy wojskowego za napoleońskich czasów, chce czymś zostać w historii. Nie darmo krąży o nim anegdota, że zapytany przez głowę koronowaną, czy pochodzi z rodziny historycznej, odpowiedział: „Non, Sire, mais nous espérons le devenir"[1].

Aktywność austriacka na terenie bałkańskim wywołuje w Izwolskim, ministrze cara, chęć zdobycia poważniejszej rekompensaty. Marzeniem Rosjan jest zawsze Konstantynopol, cieśniny. Od 1855 roku nie wolno rosyjskim statkom wojennym przepływać przez cieśniny[2].

[1] Pol.: Nie, ale mamy nadzieję nią zostać.

[2] Zakaz przekraczania cieśnin dla okrętów wojennych (każdego państwa) wprowadził kończący wojnę krymską traktat paryski z 1856.

10 lipca 1908 roku przyjeżdża do Rewla, obecnego Tallinna, w odwiedziny do Mikołaja II Edward VII angielski w towarzystwie marszałka Frencha i admirała Fishera, przyszłych wodzów wojennych. To towarzystwo królewskie, a i sam fakt wizyty, wzbudza zaniepokojenie w Berlinie. Relacje o rozmowach, które się toczą na wodach bałtyckich, bardzo się różnią między sobą. W ogłoszonych przez królewskie ministerstwo spraw zagranicznych zbiorach dokumentów dyplomatycznych znajdujemy relację o Rewlu, ale brakuje tam jakiejkolwiek wzmianki, by Anglicy poruszali sprawę cieśnin, a tym mniej, aby coś w tej sprawie proponowali. Natomiast w ogłoszonym przez bolszewicki „Krasnyj Archiw" dzienniku Połowcowa znajdujemy informację o sugestiach, które czynili Anglicy w sprawie cieśnin.

We wrześniu 1908 roku w czasie wizyty Izwolskiego na zamku Buchlau w Austrii, gdzie się Izwolski spotyka z Aehrenthalem, staje układ, że 1) Austria zaanektuje Bośnię i Hercegowinę, że 2) Austria popchnie Bułgarię ku koronacji księcia bułgarskiego na króla, czyli do zerwania z fikcją lenna wobec sułtana tureckiego, że 3) Rosja otworzy sobie cieśniny dla swoich statków wojennych. Zadowolony z układu Izwolski pojechał w podróż po Europie, aby uzyskać zgodę innych potęg na złamanie stypulacji kongresów paryskiego i berlińskiego, które cieśniny zamykały. W Londynie uprzedza go Poklewski-Koziełł, że dyplomacja angielska na to się nie zgodzi. Francja i Niemcy nie zgadzają się także. Natomiast Aehrenthal, nie czekając, aż Rosja uzyska zgodę na cieśniny, bez porozumienia z innymi państwami ogłasza

aneksję Bośni i Hercegowiny 5 października i jednocześnie książę bułgarski ogłasza się carem. Izwolski uważa, że Aehrenthal go podszedł, oszukał, ośmieszył, i stąd płynie jego zawzięte, uparte przygotowanie wojny, którym się zajmował później, zwłaszcza gdy zmuszony konsekwencjami kryzysu bośniackiego do dymisji, zaczął urzędować jako ambasador rosyjski w Paryżu. Nie współczujemy mu w jego rozżaleniu. Był to wróg Polaków.

Aneksja Bośni wywołała wielkie oburzenie w Serbii, podszczuwanej przez Izwolskiego. Następca tronu, później od tronu odsunięty, książę Jerzy serbski, otwarcie nawołuje do wojny z Austrią. 22 grudnia 1908 roku obchodzony jest jako sześćdziesiąta rocznica panowania cesarza Franciszka Józefa[3]. Cesarz rosyjski nie wysyła gratulacji do Wiednia, natomiast właśnie w tym dniu przyjmuje na audiencji wspomnianego księcia Jerzego serbskiego. 3 stycznia 1909 roku Skupszczyna uchwala żądanie rekompensaty za aneksję Bośni i Hercegowiny. Ale francuski minister spraw zagranicznych Pichon odradza Rosji dalsze naprężanie sytuacji. Urzędowy „Temps" paryski ogłasza artykuł pod adresem... Anglii, w którym wzywa Anglię, „aby nie parła do wojny, w której własne ryzyko Anglii byłoby istotnie bardzo małe". Pourtalès, ambasador niemiecki w Petersburgu, przestrzega Rosję, że w razie rosyjskiej napaści na Austrię Niemcy spełniają swą powinność austriackiego sprzymierzeńca. Stołypin, premier rosyjski, wie, że Rosja wymaga wielkich reform, odrodzenia wewnętrznego, zago-

[3] Franciszek Józef objął tron 2 grudnia 1848 – jubileusz sześćdziesięciolecia panowania obchodzono 2 grudnia 1908.

jenia ran po rewolucji. On, Stołypin, jest twórcą reformy rolnej znoszącej wspólnotę wiejską w Rosji, ów mir czy obszczinę nieszczęsną, która dzięki bredniom inteligentów słowianofilów pogrążała chłopa rosyjskiego w rzeczywistej nędzy. Stołypin, człowiek mądry i głęboki, rozumie, jakim ryzykiem dla Rosji byłaby wojna. Na skutek jego decyzji Izwolski musi powstrzymać Serbów, odebrać im nadzieję pomocy, zmusić ich do cofnięcia się. Konflikt bośniacki zakończony jest w marcu 1909 roku.

Związek Walki Czynnej powstaje w czerwcu 1908 roku jako zjednoczenie trzech organizacji: pierwszą z nich są Koła Milicyjne PPS, istniejące na gruncie galicyjskim. Dwie pozostałe nie mają charakteru socjalistycznego. Jest to Związek Nieprzejednanych, skupiający trochę młodzieży natchnionej niepodległościową publicystyką Władysława Studnickiego, i Związek Odrodzenia, organizacja kierowana przez młodego wówczas inżyniera Władysława Sikorskiego.

Zebranie założycielskie związku odbyło się w mieszkaniu Kazimierza Sosnkowskiego, Lenartowicza 12 we Lwowie; na zebraniu obecny był Józef Piłsudski. Sam związek powstał z inicjatywy Sosnkowskiego, akceptowanej, uznanej i pochwalonej przez Piłsudskiego. Deklarację ideową i statut związku ułożył i zreferował Marian Kukiel. Do pierwszego zarządu wchodzą: Sosnkowski, Kukiel, Jur-Gorzechowski (ten, który uwolnił dziesięciu z Pawiaka[4]) i Fabrycy. W statucie czytamy:

[4] W kwietniu 1906 Jur-Gorzechowski dowodził brawurową akcją grupy bojowców, którzy, przebrani w rosyjskie mundury, wywieźli z Pawiaka dziesięciu skazanych na śmierć więźniów politycznych.

Związek Walki Czynnej jest organizacją niepolityczną, zgrupowaniem wszelkich żywiołów myślących niepodległościowo, rewolucyjnie i demokratycznie. Celem Związku Walki Czynnej jest prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wytworzenie organizatorów i kierowników technicznych dla przyszłego powstania w Polsce.

W dalszych zasadach związku spotykamy jednak postanowienie, że z chwilą wybuchu powstania Związek Walki Czynnej podda się kierownictwu Organizacji Bojowej Frakcji Rewolucyjnej PPS i że uzna za rząd prawowity ten rząd polski, który będzie uznany za taki przez Frakcję Rewolucyjną PPS.

W ten sposób Związek Walki Czynnej powstawał jako organizacja rozszerzająca się na młodzież narodową i niesocjalistyczną, lecz jednocześnie stanowił organizację, która miała być poddana pod polityczne kierownictwo PPS.

Zauważmy jednak, że Organizacja Bojowa była **poddana** pod kierownictwo polityczne PPS, a Związek Walki Czynnej **miał być** dopiero **poddany**, i to dopiero w chwili, kiedy wybuchnie powstanie, czyli kiedy PPS przystąpi do realizacji celu, dla którego związek się tworzy. Różnica jest bardzo wyraźna. Związek Walki Czynnej należy uważać za dalszy stopień uniezależnienia się Piłsudskiego od PPS, za dalszy krok na drodze ku zerwaniu z PPS. Pierwszym takim stopniem uniezależnienia się była Organizacja Bojowa, drugim Związek Walki Czynnej, trzecim powstanie Komisji Tymczasowej,

o której pisać będziemy, czwartym zerwanie z Komisją Tymczasową w chwili wybuchu wojny. Tyle o uniezależnieniu, droga zaś zerwania z PPS była jeszcze dłuższa i jej etap krańcowy i ostateczny to dopiero mianowanie przez Naczelnika Państwa, Piłsudskiego, rządu Paderewskiego w 1919 roku albo, jeśli kto woli, zamach majowy w 1926 roku.

To Piłsudski tłumaczył pewne fakty porównaniami do stopniowego nasilania barw; w swoim młodzieńczym artykule o coraz bardziej socjalistycznych poglądach swego brata pisał, że barwa bladoróżowa stawała się coraz czerwieńsza, albo w swoich wykładach wileńskich w epoce sprzed zamachu majowego opowiadał, jak w mózgu wodza układającego plan kampanii mała plama czerwona rośnie w coraz większą plamę czerwoną. Po powstaniu Związku Walki Czynnej obserwujemy proces urodzin i wzrostu w PPS orientacji austriackiej. Piszemy: PPS, a nie Frakcja Rewolucyjna, bo w 1909 roku PPS przydomek Frakcja Rewolucyjna odrzuciła.

W British Museum proszę o roczniki „Przedświtu" od 1908 do 1914 roku, oficjalnego wówczas organu PPS. Otrzymuję te roczniki nieprzecięte, leżały na półkach londyńskiej świątyni nauki nieruszone od przeszło trzydziestu lat i nawet teraz, w czasie wojny, gdy tylu w Londynie zapalonych socjalistów, komplety ideowego wydawnictwa ich partii rozcina ręka nie socjalistycznego ideowca, lecz monarchisty i agenta „żubrów"[5]. Przystępując jednak do oglądania „Przedświtu" z tych czasów,

[5] „Żubrami kresowymi" nazywano środowisko ziemiaństwa kresowego w II Rzeczypospolitej.

muszę czytelnikowi wyjaśnić, że powstanie Związku Walki Czynnej wywołało wśród prowodyrów PPS reakcję niechęci, której dał się ponieść nawet Jodko-Narkiewicz, późniejszy filar Komisji Tymczasowej. Przeciwnikiem Związku Walki Czynnej był także Tytus Filipowicz, a Feliks Perl wystąpił nawet na tym tle czasowo z PPS. Ale oto we wrześniu 1908 roku, a więc jeszcze przed napadem na pociąg w Bezdanach i przed wybuchem konfliktu rosyjsko-austriackiego 5 października 1908 roku, „Przedświt" pisze w artykule *Socjaliści francuscy i niemieccy wobec wojny*:

> My pragnęliśmy, żeby proletariat krajów demokratycznych był w stanie zmusić swe rządy do wydobycia mieczów dla zniszczenia już nie azjatyckich (bo Azja dzisiaj być wzorem dla nas zaczyna), ale afrykańskich stosunków panujących u nas.

Notatka ta wyraża życzenia naiwne, aby nie powiedzieć głupawe. Kraje demokratyczne, a więc chyba Francja i Anglia, nie mogły wówczas obnażyć mieczów przeciw Rosji, gdyż o sojusz z Rosją zabiegały. Ale czerwona plama już się narodziła: „Przedświt" chce wojny europejskiej, „Przedświt" łączy swe nadzieje z wojną. Jest to herezja w stosunku do całego międzynarodowego socjalizmu, który głosi pokój, pacyfizm i wojnę wojnie.

Ale oto miesiąc i cóż za zmiana! Czerwona niewyraźna plamka zmieniła się w program wyraźny, zdecydowany i jaskrawy. „Przedświt" chce, aby Austria pobiła Rosję, i świadomy sytuacji politycznej w Europie, odważnie przyjmuje wszelkie tej sytuacji konsekwencje. Opo-

wiada się po stronie koalicji państw centralnych, Niemiec i Austrii, przeciw sojuszowi państw demokratycznych z Rosją. „Przedświt" z października 1908 roku polemizuje z poglądem, że Polacy, „gdzie mogą, powinni się starać", aby Austria sprzymierzyła się z Anglią i Francją. Pisze:

> Jest to pogląd błędny. Przymierze anglo-francuskie jest właściwie przymierzem anglo-francusko-rosyjskim; kto by żądał zbliżenia z Francją, ten żądałby przymierza z Rosją. Jest to błąd nieraz obecnie przez ludzi, którzy nie chcą wysnuć ze swych myśli wniosków, popełniany. Nienawiść, zupełnie zresztą wytłumaczona, do państwa niemieckiego każe szukać oporu u jego wrogów bez zastanowienia się nad tym, co z tego wyniknie. Tymczasem pan Głąbiński i całe Koło Polskie, gdyby w nim była choć odrobina narodowych polskich uczuć, mogliby doskonale postawić pana Aehrenthala przed alternatywą: albo precz z trójprzymierzem, albo należy zmusić Niemców do wyrzeczenia się antypolskiej polityki. I stałoby się to bez żadnego wstępowania w sojusz z powalaną dziegciem Marsylianką.

Le mieux est l'ennemi du bien[6]. „Przedświt" walczy o niepodległość, ale nie wierzy, aby można było uzyskać niepodległość wszystkich trzech zaborów od razu. Jakkolwiek historia poszła innym biegiem, wypadki przeszły nasze z owych czasów oczekiwania, rachuby i nadzieje, to jednak nie odmówimy logiki następującemu

[6] Pol.: Lepsze jest wrogiem dobrego.

rozumowaniu. Stwierdziwszy, że o zdobyciu niepodległości przez ruch rewolucyjny nie ma mowy, „Przedświt" pisze:

> Pozostaje wojna. Ale i tu rozejrzenie się w realnych faktach da nam podobną odpowiedź. Nie posiadamy żadnych danych, które by pozwalały nam przypuszczać, że możemy się spodziewać wojny, w której Rosja, Austria i Niemcy zostałyby przez inne jakieś mocarstwa tak pobite, żebyśmy mogli z tego skorzystać. Żaden Napoleon nie wykluwa się na horyzoncie, a i samo trójcesarskie przymierze od dawna już nie istnieje. Raczej należy oczekiwać wojny Rosji z dwoma drugimi mocarstwami, które posiadają część Polski. Z wojny takiej, przy znacznym natężeniu sił, moglibyśmy prawdopodobnie skorzystać, ale nie w tych rozmiarach, by uzyskać niepodległość wszystkich ziem polskich.

W tymże numerze 4 „Przedświtu" z 1909 roku znajdujemy budzące w nas różne refleksje rozumowanie:

> Kiedyś arystokracja nasza posiadała w Hotelu Lambert paryskim swoją ekspozyturę dyplomatyczną. Stamtąd kierował stary Adam Czartoryski, później Władysław Zamoyski, nićmi intryg dyplomatycznych, którymi miano skłonić to lub owo mocarstwo europejskie do wytoczenia wojny Rosji, do podjęcia sprawy polskiej. Demokraci ówcześni pisali za to przeciw Czartoryskiemu „akty oskarżenia" i zbierali tysiące podpisów. Zdaniem ich była to działalność szkodliwa, gdyż odwracała od jedynej właściwej drogi – od gotowania się do

samodzielnej zbrojnej walki. Dziś jakże to wszystko wydaje się odległe, pleśnią wieków pokryte. Akcja polityczna o dozwolenie wyrąbania lasu wbrew przepisom, o uzyskanie wygodnej synekury w jakimś banku wiedeńskim – to jest rzecz realna, którą ci potomkowie królewiąt rozumieją. Rosja ma dla nich tylko tyle znaczenia, że nasyła na teren galicyjski mącących im spokój emigrantów, a kwestia bałkańska to sprawa niedopuszczenia na targ wiedeński świń serbskich lub wołów rumuńskich.

Cofnij, czytelniku, karty tej książki i przeczytaj, jak pisano o Czartoryskich w „Równości": z nienawiścią, pogardą, pianą na ustach. A przecież widać z ustępu powyższego, że teraz „Przedświt" przyznaje Czartoryskim rację, że uznaje, iż zdobycie niepodległości nie da się uzyskać bez sojuszników. Piłsudski nie tylko sprowadził socjalistów, następców Proletariatu, z drogi haseł międzynarodowych i antypolskich, ale oto wprowadza ich na szlak wytknięty właśnie przez Hotel Lambert, właśnie przez księcia Adama Czartoryskiego wbrew jego demokratycznym i republikańskim oponentom. Sojusz z Austrią był celem arystokratycznego odłamu naszej emigracji po powstaniu listopadowym.

Siły rozpędowe

Według planu Piłsudskiego, Studnickiego i innych niepodległościowców wojna austro-rosyjska, a raczej wojna Niemiec i Austrii z Rosją i Francją, winna była wywołać powstanie narodowe w zaborze rosyjskim. Piłsudski obmyślał plany militarne, pracował nad dyslokacją wojsk rosyjskich, marzył o wojnie partyzanckiej, o rządzie narodowym, który by ujmował władzę w swoje ręce, zanim Niemcy i Austriacy zdążą okupować terytorium zaboru rosyjskiego. W ten sposób – marzyli Piłsudski i Studnicki – moglibyśmy się stać pożądanym dla Austrii i Niemiec sojusznikiem, w ten sposób moglibyśmy dojść do niepodległości.

Byłoby to optimum. Wypadki jednak gnały konflikt za konfliktem zbliżające świat do wojny austro-rosyjskiej, a chęć zaboru rosyjskiego do powstania nie tylko [nie] wzrastała, lecz raczej gasła pod wpływem różnych elementów, o których mówić będziemy. Toteż Piłsudski już w 1912 roku liczy się jedynie z udziałem swoich strzelców po stronie austriackiej. Ułożył się wówczas, w czasie kry-

zysu bałkańskiego, ze sztabowcami austriackimi na warunkach bardziej dogodnych niż te, z którymi się musiał liczyć w czasie wybuchu wojny 1914 roku, jak nam to wyjaśnił w swoich *Poprawkach historycznych*.

Chronologia przygotowań niepodległościowych przedstawia się następująco. W czerwcu 1908 roku powstaje Związek Walki Czynnej, o czym mówiliśmy. W 1910 roku założono we Lwowie Związek Strzelecki, a w Krakowie Towarzystwo „Strzelec", wykorzystując istniejące austriackie przepisy o organizacjach przysposobienia wojskowego. W 1912 roku powstają Drużyny Strzeleckie, stworzone przez młodzież narodowo-niepodległościową Zarzewie[1]. W czerwcu 1913 roku stan liczebny strzelców wynosi 6657 ludzi i 412 karabinów, w tym jednak zaledwie 194 karabiny wielostrzałowe Manlichera, reszta strzelające ołowianymi kulami. W 1914 roku liczba strzelców wynosi 7239, w tym 9,8 procent poddanych rosyjskich, reszta to obywatele austriaccy. 25 sierpnia 1912 roku powstaje Polski Skarb Wojskowy, który działa pod przewodnictwem Władysława Studnickiego[2], a 10 listopada 1912 roku zawiązana zostaje Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, mająca stanowić coś w rodzaju rządu dla przygotowań powstańczych, podczas gdy Piłsudski jest komendantem strzelców. W skład Komisji Tymczasowej wchodzą następujące ugrupowania polityczne **z Galicji:**

[1] Polskie Drużyny Strzeleckie zostały powołane w 1911.

[2] Władysław Studnicki był członkiem zarządu PSW, honorowym przewodniczącym wybrano Bolesława Limanowskiego.

1) Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska.

2) Polskie Stronnictwo Postępowe. Była to grupa lwowska bez większego znaczenia. Reprezentowali ją w komisji Hipolit Śliwiński i Władysław Sikorski.

3) Polskie Stronnictwo Ludowe, które w czasie uczestniczenia w komisji rozłamuje się na grupę Stapińskiego i na grupę „Piasta".

Z Królestwa:

1) PPS.

2) Resztka czy też część Narodowego Związku Robotniczego.

3) Narodowy Związek Chłopski (pan Zawadzki).

4) Organizacja Niepodległościowa Inteligencji (pan Simon).

5) Związek Chłopski (pani Kosmowska).

Pomiędzy reprezentacją Galicji a reprezentacją Królestwa istniały poważne różnice. Ugrupowania galicyjskie miały na swoim gruncie duże siły i wpływy, ale też zainteresowania swoje lokowały raczej w sprawach galicyjskich czy wiedeńskich, uważając Komisję Tymczasową i ruch niepodległościowy za rzecz dodatkową o dekoracyjnym charakterze. Organizacje Królestwa, przeciwnie, nie miały sił ani wpływów, ale za to całą duszą oddane były pracom w komisji.

Nie należy utożsamiać PPS, a raczej sztabu tej partii, który po skończonej rewolucji wyemigrował z Królestwa do Krakowa i tutaj zajmował się wydawnictwami ideowymi, z Polską Partią Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska z jej wodzami Daszyńskim, Diamandem,

Liebermanem, Moraczewskim i innymi. Daszyński był zwolennikiem Piłsudskiego i ruchu strzeleckiego, Lieberman i wielu innych sarkali na „zabawę w wojsko". PPSD zachęcała swoich członków, robotników galicyjskich, do wstępowania do Związków Strzeleckich. Ale ta opieka i pomoc PPSD miała też strony ujemne. Nadawała ruchowi strzeleckiemu szyld socjalistyczny i antyklerykalny.

Czym był Kościół katolicki wówczas dla Polski? Ocenić to mogą tylko ludzie, którzy mają dziś ponad lat czterdzieści i zabór rosyjski jeszcze pamiętają[3]. Wyobraźmy sobie, że do jakiejś Belgii czy Grecji wstępują wojska obce, obejmują we własną administrację policję, koleje, pocztę, ale część agend życia prawno-publicznego pozostawiają dawnemu państwu belgijskiemu czy greckiemu. I takie nieobjęte przez okupanta agendy funkcjonują nadal siłą rozpędu, jakkolwiek nie ma już władz państwowych, które je ustanowiły. Trochę tak było z Kościołem katolickim na ziemiach zaboru rosyjskiego. Nie trzeba mi tu przerywać i łaskawie pouczać, że Kościół co innego, a państwo co innego. Sam o tym wiem doskonale. Ale oto posłuchajcie. Wszystko, co miało coś wspólnego z życiem prawno-publicznym, załatwiało się w zaborze rosyjskim w urzędach oczywiście rosyjskich. Oto człowiek idzie ulicami jakiegoś Mohylewa, Połocka czy Mińska Litewskiego, ulice zrusyfikowane, dorożkarze ubrani na sposób rosyjski, policja rosyjska, szyldy rosyjskie, człowiek mija wiele urzędów rosyjskich, chodzi mu

[3] *Klucz do Piłsudskiego* ukazał się w czerwcu 1943.

jednak o metrykę urodzenia czy metrykę ślubu rodziców, czy inny akt stanu cywilnego. Idzie więc do kancelarii kościelnej. I tutaj kończy się Rosja. Akt wydają mu co prawda napisany po rosyjsku, ale załatwiają go już po polsku; pisarz czy zakrystian, czy ksiądz, który mu ten akt wydaje, mówi z nim po polsku, a ponieważ wydanie metryki jest czynnością urzędową, więc należy się wyrazić, że urzęduje w języku polskim. W całej tej kancelarii nie ma portretu cara, tylko albo portret papieża z podpisem oczywiście polskim, albo jeśli rozmowa urzędowa ma miejsce w zakrystii, to portret Stanisława Augusta albo jakiś inny portret hetmana czy wojewody, czy senatora polskiego. Jeśli ktoś szuka metryki dziadka lub pradziadka, to oczywiście w tych aktach znajdzie już polszczyznę, bezboleśnie przejdzie do czasów polskich. Nawet powietrze kościelne, nawet zapach tych świec i kadzidła, który zza drzwi dolatuje, właśnie dlatego, że ma w sobie jakiś nastrój łączący nas ze światem umarłych, ułatwia wywołanie zjawy państwa, które umarło przeszło sto lat temu.

Trudno! Czy kto chce, czy nie chce, Kościół był jedyną **polską** armaturą załatwiania spraw prawno-publicznych, armaturą pozostawioną w granicach dawnego państwa polskiego przez dawne państwo polskie. Gdzie się kończył barok naszych kościołów, tam kończyła się Polska, tam za Orszą, za Mohylewem, za Połockiem chłop mówił, że z Polski jedzie do Rosji. W kościele Świętej Katarzyny w Petersburgu jako małe dziecko widziałem cesarza Rosji, gdy przyjechał uprzejmie na nabożeństwo za zdrowie cesarza austriackiego. Idąc do krzesła mu wyznaczonego, przeszedł przez kamień nagrobny

ostatniego króla Polski. Kościół katolicki nie tylko był wówczas jedyną armaturą państwową polską, ale mógł być nawet najwyższym przewodnikiem polsko-austriackiej solidarności na gruncie katolickim. Pamiętam w Wilnie rozmowę wileńskiego prałata z generałem. Ksiądz kurtuazyjnie zapytał o zdrowie cesarza Mikołaja, generał ocenił tę uprzejmość i rewanżował się pytaniem o zdrowie Franciszka Józefa. I wypadło to jako rzecz zrozumiała i naturalna. Ten się zapytał o cesarza prawosławnego, tamten o katolickiego.

Do swojej walki z klerem Daszyński wciągał ruch niepodległościowy. Należy tu przypomnieć zajścia w lutym i marcu 1911 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, związane ze sprawą księdza profesora Zimmermanna. Uniwersytet powołał go na Katedrę Socjologii Chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym. Zdawałoby się, że rozdawnictwo katedr na fakultecie teologii nie powinno wchodzić w sferę zagadnień rozstrzyganych przez partię socjalistyczną. Ale gdzież tam! Ksiądz Zimmermann, poznańczyk, był gościem w Krakowie niepożądanym dla socjalistów. Był to działacz chrześcijańsko-społeczny i ewentualny konkurent w organizowaniu robotników. Daszyński mobilizuje młodzież uniwersytecką, socjalistyczną i niepodległościową pod hasłem niedopuszczenia księdza Zimmermanna do objęcia katedry. W obronie tego profesora powstaje młodzież narodowa. Zaczynają się awantury, bójki, pałkobicia. Rektor zamyka uniwersytet, co było wypadkiem odosobnionym w całej Austrii, i wzywa wojsko do obsadzenia gmachów uczelni. Daszyński wchodzi na uniwersytet, uspokaja

młodzież, manifestuje swą popularność, potem reklamuje podziękowania, które otrzymał od rektora.

Co wspólnego, jaki związek miał udział młodzieży niepodległościowej w zwalczaniu Katedry Socjologii na Wydziale Teologicznym z przygotowaniami do wielkiego czynu, do powstania narodowego? A raczej – oczywiście, że miał pewien związek, ale tylko dla tych przygotowań ujemny.

W tymże czasie spotkało Kościół katolicki w Polsce wielkie nieszczęście w postaci skandalicznej sprawy księdza Damazego Macocha, wicekustosza Zgromadzenia Ojców Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. 24 października 1909 roku skradziono sukienkę i korony z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, a 25 lipca 1910 roku w Kłomnicach, wiosce niedaleko Częstochowy, znaleziono trupa zaszytego w sofie. Policja w poszukiwaniach natknęła się na dorożkarza, opowiadającego po pijanemu, że sofę tę wywiózł z klasztoru jasnogórskiego na polecenie księdza Damazego Macocha, który mu kazał zaprzysiąc tajemnicę. Niezbyt świątobliwy ten zakonnik zamordował swego brata stryjecznego Wacława Macocha, którego poprzednio ożenił z własną utrzymanką. Wacław Macoch był wspólnikiem Damazego w kradzieży klejnotów jasnogórskich. Ujawniło się, że ojcowie paulini gustowali w kradzieżach, hulankach, w wyjazdach za granicę z kobietami itd., itd. Podczas rewizji w klasztorze znajdywano u mnichów browningi, wytrychy, obligacje bankowe i inne przedmioty niezwiązane z życiem ascetycznym. Rząd rosyjski cofnął się jednak przed aresztowaniem całego klasztoru. Pobożność ludu

polskiego raz jeszcze wykazała swą wytrzymałość. Rasputin obalił cara, u nas Macoch nie wpłynął nawet na zmniejszenie frekwencji pielgrzymek do Częstochowy.

Należało się spodziewać, że prasa antyklerykalna wykorzysta tę ponurą okazję dla uzasadnienia swego stanowiska. Krytyka władz kościelnych sprawujących nadzór nad tym miejscem świętym dla każdego nie tylko katolika, ale i Polaka, a przeistoczonym w jaskinię zbrodni, była nawet słuszna i pożądana. Ale cóż zrobił „Naprzód", organ pana Daszyńskiego, ze sprawozdań z tej sprawy? Biorę do ręki „Przedświt" PPS i widzę, że pan Jodko-Narkiewicz ograniczył się do patriotycznego zacytowania fragmentu Sienkiewiczowskiego opisu obrony Jasnej Góry, potem napisał, że przeor obecny, ojciec Rejman, upijał się razem z żandarmami rosyjskimi i w ogóle że wina wszystkich obecnych zbrodni spada na demoralizujący wpływ władz rosyjskich. Mniejsza o obiektywną prawdę tego rozumowania, ale intencje były poczciwe. Natomiast „Naprzód" w swoich artykułach, wydanych później w specjalnej broszurze, położył główny nacisk na ośmieszenie samej idei cudowności obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Co chwila spotykamy tu wyrazy „święty" lub „cudowny" ujęte w szyderczy cudzysłów. Było to nie tylko prowokacją uczuć katolickich, ale mijało się z celem. Kult Matki Boskiej Częstochowskiej był w Polsce powszechny. „Naprzód" marnował znakomitą dla swojej antyklerykalnej agitacji okazję przez tę swoją nietaktowną i prowokacyjną namiętność.

Już po tych wydarzeniach, bo w czerwcu 1911 roku, „Przedświt" pisał:

W walce z polskością rząd rosyjski poddaje coraz ostrzejszym prześladowaniom kler katolicki, wytaczając liczne procesy księżom, którzy udzielali posług duchownych zgłaszającym się do nich prawosławnym. Prowokacja odgrywa tu naturalnie rolę wybitną, gdyż policja i popi prawosławni, jak to stwierdzono w całym szeregu wypadków, nasyłają ludzi, którzy udając katolików, korzystają z usług księży, aby ich denuncjować następnie wobec władz. Naturalnie wzmożenie się prześladowań religijnych wzmacnia przywiązanie mas ludowych do księży i Kościoła, co w rezultacie utrudnia niezmiernie szerzenie się jakichkolwiek prądów bardziej postępowych.

Prawdą jest, że wówczas w całym zaborze rosyjskim lud polski był o wiele bardziej katolicki niż polski i że dopiero ksiądz uczył go polskości. Tak jak ksiądz Litwin litwinizował swoją owczarnię, jak paroch[4] unicki w Galicji ją ukrainizował, tak ksiądz Polak w zaborze rosyjskim uświadamiał narodowo swoją parafię. Byli księża dobrzy, byli źli, ale nie było księży sympatyzujących z rządem rosyjskim, przeciwnie, nienawidzili oni Rosjan, urzędników, prawosławia. Niepodległościowcy chcieli powstania narodowego, a przez związek z Daszyńskim, z socjalizmem, zaczęli od rzucenia rękawicy **jedynej sile**, która mogłaby chłopa polskiego na udział w powstaniu namówić. Czynnikiem dla opinii publicznej chłopa polskiego miarodajnym był jego proboszcz. W 1863 roku tylko tam

[4] Paroch – daw. proboszcz, pleban, zwłaszcza obrządku greckokatolickiego.

chłop nasz wziął udział w powstaniu, gdzie ksiądz objął nad oddziałem komendę. W 1914 roku ksiądz nie dopuścił na wieś haseł niepodległościowych przede wszystkim dlatego, że głosili je „socjalistyczni" strzelcy. Gdyby nie Daszyński, ksiądz biskup Łosiński nie wyrzucałby strzelców z kościoła.

Ale nie tylko antyklerykalne praktyki i teorie socjalistyczne szkodziły przygotowaniom powstania. Militaryzm nowego ruchu zbyt wyraźnie i jaskrawie kłócił się z doktryną socjalistyczną. Niegdyś, w XIX wieku, pod wpływem Marksa międzynarodowy socjalizm dążył do walki z caratem rosyjskim. Stąd hasło niepodległości Polski uznane przez Mendelsona w 1892 roku, stąd pogląd na socjalizm międzynarodowy jako na sojusznika Polski młodego Piłsudskiego. Ale od kongresu w Amsterdamie w 1904 roku socjalizm ostatecznie zerwał z tą teorią. Nie carat, lecz imperializm wszystkich państw burżuazyjnych uznał socjalizm międzynarodowy za swego wroga. Nie ma już mowy o jakiejkolwiek wojnie z Rosją, w zamian za to rozbrzmiewa hasło „wojna wojnie". Następnie kongresy socjalistyczne w Stuttgarcie (1907) i w Kopenhadze (1910) wzmocniły tylko to stanowisko. Specjalnie na stosunek do Polski duży wpływ miała nienawidząca niepodległości Polski „Polka" Róża Luksemburg, która ze swymi przyjaciółmi Jogichesem i Marchlewskim zamieszkała w Berlinie i zaczęła wywierać duży wpływ na socjalną demokrację niemiecką. W zaborze pruskim istniała PPS, słaba, ale istniała. Od 1906 roku weszła w skład socjalnej demokracji niemieckiej. Pan Wasilewski pisał o tym:

Zagrożona odebraniem subsydium z kasy partii niemieckiej, PPS musiała przystać na wejście w skład Niemiec jako odrębna, zupełnie autonomiczna w swej działalności organizacja. Ugoda ta, pozbawiająca PPS jej dotychczasowej samodzielności, nie była wyrazem potrzeb ruchu polskiego w zaborze pruskim, uświadamianym przez jego kierowników, ale ciężkim, wstrętnym przymusem organizacji.

Swoją drogą, jak wszystko jest subiektywne na tym świecie. Ponieważ to socjaliści, pan Wasilewski rozumie, że dla subsydiów wchodzą w skład organizacji cudzoziemskiej. Gdyby tak inna jakaś partia za subsydia pieniężne sprzedała się organizacji cudzoziemskiej!

W 1913 roku na zjeździe w Jenie socjalna demokracja niemiecka postanowiła te subsydia cofnąć, a samą PPS zaboru pruskiego rozwiązać, wzywając jej członków do wstąpienia do socjalnej demokracji, zastrzegając tylko, że tam, gdzie „znajduje się polska ludność, powinny miejscowe organizacje starać się o to, aby agitacja pisemna i ustna prowadzona była także w języku polskim".

Niczym się to nie różniło od stosunku cesarza Wilhelma II do „mówiących po polsku Prusaków", jak się w tym samym czasie ten monarcha wyraził w mowie na zamku poznańskim.

Był to koniec mitu, że socjalizm międzynarodowy sprzyja niepodległości Polski.

8 października 1912 roku Czarnogóra atakuje Turcję; jest to początek wojny bałkańskiej, w której Bułgaria, Serbia, Grecja i Czarnogóra zwyciężają Turcję z łatwością,

aczkolwiek ku zdumieniu państw europejskich. Wojna ta była przygotowana układem bułgarsko-serbskim, podpisanym 29 maja 1912 roku przy udziale dyplomacji rosyjskiej[5]. Tajne postanowienia tego układu uznawały cesarza Rosji za arbitra sporów, które by mogły wyniknąć pomiędzy państwami rozpoczynającymi wojnę. Był to sukces rosyjski i stąd austriacko-węgierski minister spraw zagranicznych hrabia Berchtold, następca uhrabionego Aehrenthala, oświadcza 5 listopada 1912 roku, że Austria nie dopuści, aby skutkiem wojny bałkańskiej wyrządzona została krzywda jej interesom politycznym. Stan napięcia pomiędzy Austrią a Rosją zaczyna wzrastać od tej chwili, grożąc wojną. Groźbę tę usuwa cesarz Franciszek Józef, który z inicjatywy własnej wysyła do cesarza rosyjskiego księcia Hohenlohego z listem odręcznym. Wskutek tej misji Rosja, która wojny nie chce, uważa kryzys za załatwiony.

Pierwsze miesiące wojny bałkańskiej wywołują dwie zupełnie rozbieżne, zupełnie ze sobą niezgodne manifestacje polityki socjalistów galicyjskich. Pierwsza z nich to wejście 10 listopada 1912 roku w skład Komisji Tymczasowej, z tym aby odgrywać tam główną rolę. Komisja Tymczasowa to wyraz nadziei kół niepodległościowych na wybuch wojny. Komisja Tymczasowa marzy, aby wojna pomiędzy Austrią a Rosją wybuchła jak najprędzej. Ale prawie jednocześnie, bo 24 i 25 listopada 1912 roku, socjaliści galicyjscy biorą udział w kongresie w Bazylei, który jest jak najgłośniejszym protestem przeciwko wojnie.

[5] Tajny układ bułgarsko-serbski został podpisany 13 marca (29 lutego) 1912. 16 (29) maja 1912 podpisano układ bułgarsko-grecki.

Socjaliści w Europie od chwili wybuchu wojny bałkańskiej głoszą powszechnie i solidarnie „wojnę wojnie". Socjaliści bałkańscy w swoich parlamentach głosują nawet przeciw kredytom wojennym. Serb Dušan Popović pisze, że aczkolwiek Serbia ma słuszne powody do wojny, to on jednak jako socjalista rozumie, że wojna bałkańska jest tylko uwerturą wojny imperialistycznej, i dlatego jest jej przeciwny. Daszyński wyjeżdża na kongres w Bazylei. Różnymi sofizmatami uzgadnia swe jednoczesne uczestnictwo w Komisji Tymczasowej i pracy niepodległościowej oraz w antywojennym kongresie w Bazylei. Tam, w zaśnieżonym Krakowie, pozostawił za sobą chrzęst karabinów, ćwiczonych z entuzjazmem. Tam się ludzie modlą o wojnę z Rosją, rychłą i zwycięską. Tutaj, w Bazylei, w nawach średniowiecznych, w których kongres zasiadał, huczą przekleństwa miotane na wojnę. Daszyński był jak piękna żona ulegająca dwóm mężom. Jeden z nich, Piłsudski, był mężem od wspólnych romantycznych marzeń o niepodległości Polski. Drugi, wódz socjalnej demokracji austriackiej Wiktor Adler, był mężem od codziennej pracy na kawałek chleba. Adler w Bazylei woła, aż szyby dźwięczą:

> Proletariat nie jest stadem baranów, aby dać się prowadzić na rzeź.

Adler uchodzi zresztą za oportunistę, jeszcze gorętsze od niego okrzyki przeciw wojnie wznoszą Francuz Jaurès i Niemiec Haase. O kongresie w Bazylei pisał w 1915 roku Lenin z najwyższym uznaniem:

Manifest o wojnie uchwalony jednogłośnie w 1912 roku w Bazylei miał na myśli właśnie obecną wojnę pomiędzy Anglią i Niemcami i sojusznikami obydwu stron, która wybuchła w 1914. Manifest wyraźnie twierdzi, że żaden interes ludowy nie może uzasadnić tej wojny, którą się prowadzi dla zarobków kapitalistów i interesików dynastii na gruncie imperialistycznej grabieżczej polityki wielkich mocarstw. Manifest w Bazylei wzywał robotników do przeciwstawienia wojnie rewolucyjnej walki w międzynarodowej skali (...).

A serbscy i bułgarscy socjaliści wydali w czasie toczącej się wojny ich państw z Turcją wspólną z socjalistami tureckimi deklarację:

Wojna na Bałkanach mieści w sobie niebezpieczeństwo naruszenia pokoju ogólnoeuropejskiego i my, tureccy i bałkańscy socjaliści, zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy tylko w straży przedniej. Wojna ta pobudza kapitalistyczne apetyty wielkich mocarstw, oddaje życie polityczne w ręce żarłocznych (...).

Ale Daszyński w Bazylei robił jeszcze dziwniejsze rzeczy. Oto co pisze w swoich pamiętnikach:

Obok prac w komisjach zjazdu mieliśmy w Bazylei czysto polskie zadanie do rozwiązania. Chodziło o próbę wyrównania poglądów trzech polskich partii socjalistycznych na nasze przygotowania walki z caratem. Z jednej strony cała PPS i PPSD złączone ściśle z sobą, z drugiej Lewica PPS i Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Zeszli się wreszcie – wskutek moich

zabiegów – wrogowie najcięższi – bo zwaśnieni bracia – aby usiąść przy jednym stole obrad, patrząc na siebie z najwyższą nieufnością.

Piłsudski poświęcił swe życie uzyskaniu niepodległości Polski. Róża Luksemburg poświęciła swe życie zwalczaniu tej niepodległości, wbrew Marksowi, wbrew nawet Leninowi, wbrew wielu Niemcom z socjalnej demokracji! Róża Luksemburg na pewno więcej nienawidziła hasła niepodległości polskiej niż Stołypin czy Bülow. I oto Daszyński pisze o niej i o jej grupie: „zwaśnieni bracia", przyznaje się do „zabiegów" godzenia i wreszcie notuje w swoich pamiętnikach, gdy mu się te zabiegi nie udały:

> Byłem tego pamiętnego wieczoru głęboko przygnębiony.

Nie dziwmy się teraz tonowi Piłsudskiego w jego *Poprawkach historycznych*, pisanych w 1931 roku. Za czasów gdy w Krakowie pracował dla ruchu niepodległościowego, prace jego wykorzystywano w sposób krzykliwy dla partyjnej reklamy. Dla dobra sprawy musiał to znosić, musiał tym płacić za ochłapy pomocy, które mu dawano, ale chciał, aby przynajmniej potomność wiedziała, jak było w rzeczywistości. I dlatego rzucał na papier gniewne i brutalne słowa. W związku z powstaniem Komisji Tymczasowej Piłsudski pisze:

> (...) odkładając rozmowę o tej sprawie z panem Witoldem Jodko, ówczesnym głównym przedstawicielem PPS, na sam ostatek, gdyż obawiałem się ogromnie je-

go namiętnej chęci dominowania nad wszystkimi innymi z chęcią upieczenia chociażby małej pieczeni partyjnej. Co się tyczy PPSD z panem Daszyńskim na czele, nie wchodziła ona całkiem w pierwszych moich krokach w rachubę, głównie ze względu na osobę pana Daszyńskiego, którego niesmaczny, stale mentorski i głupio guwernerski ton mógł mi w pierwszych krokach zepsuć wszystko, com rozpoczynał.

Albo w innym miejscu:

Pan Daszyński byłby w moich oczach ostatnim, z którym bym mógł o tym mówić, gdyż znając egotyczny charakter pana Daszyńskiego, nie wierzyłem nigdy, aby tajemnica innego człowieka dla niego kiedykolwiek coś znaczyła.

Jakże daleki od socjalizmu był Piłsudski za czasów wojny bałkańskiej i kongresu w Bazylei. Studiował wojnę bałkańską, pisywał o niej artykuły, sympatyzował nie ze Słowianami, ale z Turcją, ponieważ widział ją w antyrosyjskim obozie. Socjalizm: fabryki, miasta, kominy, ulice, zaułki, hałas, zgiełk, wiece. Myśli żydowskiego agitatora szmyrgają po tym niespokojnie:

Durch die Gassen
Zu den Massen[6]

– jak o tym mówi dwuwiersz niemieckożargonowy.

Piłsudski, pisząc o wojnie tureckiej, powtarzał za Słowackim:

[6] Pol.: Przez uliczki / do mas.

Twoje mi śmiercią już blade oblicze
Umarłych moich ojców przypomniało.

Różnica pomiędzy charakterem, tempem i psychiką tych dwóch dwuwierszy to różnica pomiędzy socjalizmem a Piłsudskim. Dwuwiersz socjalistyczny jest szybki i śliski jak szczur. Piłsudskiego cmentarny, nekrofilski dwuwiersz zwraca jego głowę wstecz ku umarłej Polsce. Poprzez dymy armat na polach Kirk-Kilise, Lüleburgaz, Üskübu i Monastiru, w odwrotach armii tureckiej zobaczył Piłsudski twarz Rzeczypospolitej Polskiej z klęsk XVIII wieku. Takie samo niedołęstwo przerywane bohaterstwem, bieda i nędza sadzona brylantami, ciemność obojętności przerywana piorunami heroizmu. Generałowie, paszowie, sułtanięta jak nasi hetmani, wojewodowie, królewięta. Orientalizm gasnącej współczesnej Turcji przypominał mu nasz własny dawny orientalizm.

Wróćmy jednak od wierszy do polityki.

Bez kategoryczności *Poprawek historycznych,* ale przecież z dużą melancholią pisał w grudniu 1913 roku socjalistyczno-niepodległościowy „Przedświt" o niepodległościowych hasłach galicyjskich socjalistów i ludowców w czasie ich udziału w Komisji Tymczasowej:

> Ale wszyscy wiemy dobrze, ile w tym było wpływu nielicznych jednostek, towarzyszy, sięgających wzrokiem poza ciasne ramki walki z tym lub owym przedstawicielem administracji lub endeckim konkurentem, ile zaś – obojętności tłumu, który pozwalał sobie narzucać zdanie. Jeszcze gorzej było w Polskim Stronnictwie Ludowym. Ta partia systematycznie, zdawało się, upra-

wiała politykę apolityczną. „Kolczykowanie świń", „sól bydlęca" i tym podobne hasła zasłaniały Polskiemu Stronnictwu Ludowemu wszelkie horyzonty, a od rozstrzygania spraw narodowych stronnictwo to wprost i wyraźnie usuwało się.

Jeśli politykę galicyjską porównać można do wieży, to ludowcy galicyjscy siedzieli w suterenach tej wieży. Przez małe brudne szybki widzieli tylko drobny wycinek najbliższego im gruntu, kury i koguty księdza proboszcza, co najwyżej nogawice jeszcze jakiegoś przechodnia. Akces wodza ludowców Stapińskiego do Komisji Tymczasowej i haseł niepodległościowych był posunięciem reklamy partyjnej i niczym więcej. Pod koniec 1913 roku ujawnia się skorumpowanie Stapińskiego – hrabia Stürgkh, austriacki prezydent ministrów, przyznał, że go kupował. Na tym tle Stapiński musiał z Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim ustąpić. Daszyński i socjaliści, którzy również są poza Kołem Polskim, aczkolwiek z przyczyn innej natury, stają w obronie Stapińskiego, chociaż nie negują jego transakcji polityczno-pieniężnych. W obronę Stapińskiego stara się Daszyński wciągnąć i „Przedświt", i całość ruchu niepodległościowego.

Za Stapińskim opowiedziało się siedemnastu posłów parlamentarnych grupy ludowców, przeciwko niemu sześciu. Ale do oponentów należeli wszyscy wybitniejsi ludowcy: Średniawski, Bojko, Witos, Kędzior, Długosz. Studnicki, który miał zawsze pociąg do ludzi przyzwoitszych, starał się, aby secesja z grupy Stapińskiego, która

założyła własne stronnictwo pod nazwą „Piast", znalazła się także w Komisji Tymczasowej, co jednak umiejętnie sabotował Daszyński, jak o tym później jeszcze wspomnimy.

Daszyński był patriotą, w odróżnieniu od wielu innych członków swej partii stojących na gruncie międzynarodowym, ale w pamiętnikach pisanych po wojnie wygląda na znacznie większego patriotę, niż nim był przed wojną i niż nim jako socjalista mógł być. Musimy zawsze pamiętać, że dopiero w czasie wojny 1914 roku II Międzynarodówka zajęła stanowisko sprzeczne ze wszystkimi jej do owego czasu uchwałami i postanowieniami i poszła na wojnę ramię w ramię z synami burżuazji. Był to wstrząs, kryzys, rodzaj mistycznego, niepojętego prądu, który zwyciężył w sercach tych ludzi, co odrzucając solidarność międzynarodową, zjednoczyli się z ojczyzną. Widzieliśmy, że podczas wojny bałkańskiej tureccy i bałkańscy socjaliści zajmowali stanowisko antypatriotyczne, ale teraz, w 1914 roku, z chwilą wybuchu wojny, francuscy socjaliści oświadczyli się za Francją, niemieccy za Niemcami. Lenin, który zresztą zawsze oskarżał większość niemieckiej socjaldemokracji o niedostateczność uczuć międzynarodowych, ten Lenin teraz, kiedy w Szwajcarii zaraz po wybuchu wojny otrzymał numer „Vorwärts", berlińskiego „Naprzód", z opisem aklamacji Wilhelma II przez socjalistów w Berlinie, utrzymywał, że to jest specjalny numer „Vorwärts", sfałszowany przez niemieckie biuro wywiadowcze. Znakomita mniejszość socjalistów pozostała w czasie wojny wierna swym ideałom międzynarodowym, antypatriotycznym i antywo-

jennym. Z tej mniejszości wyłoniła się później III Międzynarodówka, która dopiero obecnie, w czasie drugiej wojny europejskiej, i to dopiero po zaatakowaniu Rosji przez Hitlera, proklamowała z kolei hasło obrony ojczyzny. Należy więc przy czytaniu pamiętników Daszyńskiego ciągle pamiętać, że są one pisane **o czasach**, w których socjalizm międzynarodowy był antypatriotyczny, natomiast pisane **w czasach**, kiedy socjalizm II Międzynarodówki we wszystkich krajach stał się patriotyczny.

Styl to człowiek. Oto jak opowiada Daszyński o swoim kilkudniowym pobycie w szeregach strzeleckich na początku wojny:

> Ostatnim aktem „wspaniałomyślności" prezydenta Krakowa dla strzelców było podarowanie im konia z pięknym siodłem. Niestety, pan Nowotny, naczelnik straży pożarnej miasta, wybrał olbrzymiego pięcioletniego konia zaprzęgowego, którego ciężki chód karosjera mógł wytrząść wnętrzności najzręczniejszemu jeźdźcowi. O godzinie czwartej rano 8 sierpnia 1914 roku zjawiłem się na tym olbrzymie na Błoniach, gdzie mnie oczekiwał czcigodny obywatel Wacław Sieroszewski, wyekwipowany tak wszechstronnie na wojnę, że dźwigał na sobie całą górę wojskowego ekwipunku, trzymając w ręku manlichera, swoją dumę. Zaproponowałem mu od razu, by raczył wsiąść na mego wierzchowca, ale Sieroszewski odmówił, pragnąc widać wypróbować swoją wytrzymałość w marszu. Ruszyliśmy tedy w cudownym ranku, ja na olbrzymim koniu, a obok mnie niskiego wzrostu obładowany wszerz

słynny powieściopisarz i znakomity obywatel polski. Tak dotarliśmy do Bronowic, gdzie mieliśmy zabrać pana Włodzimierza Tetmajera. Gościnna pani Włodzimierzowa, matka ośmiorga dzieci, a jednak piękna jeszcze i żywa, czekała już ze śniadaniem. Przed domem stała lekka bryczka arcybiskupa Simona (proboszcza kościoła Mariackiego) zaprzężona w dwa pyszne ogiery. Z powodu tych koni Lucjan Rydel pisał (...).

Tutaj cytuje Daszyński wątpliwej wartości dowcip Rydla, który napisał, że widać diabeł zacznie własnym ogonem czyścić Matce Boskiej buciki i popluwać siarką, po czym pisze dalej:

> (...) tak go te konie księdza Simona wytrąciły z równowagi. Po śniadaniu wsiedliśmy z panem Włodzimierzem, ze sławnym wójtem Czepcem (z *Wesela*) i z młodym reformatą ojcem Patrycjuszem do bryczki, a Sieroszewski siadł teraz na magistrackiego olbrzyma, chcąc przypomnieć sobie czasy jazdy na sybirskich koniach. Karabin jego i ekwipunek wzięliśmy na bryczkę. Tak dojechaliśmy do dawnej granicy, gdzie Sieroszewski zlazł wreszcie z konia i gdzie wypiliśmy wreszcie na pohybel zaborcom zdrowie niepodległej Polski węgrzynem Tetmajerów. Korkociągu dostarczył reformat ze słowami:
> – A cóż by to był za reformat, żeby nie miał przy sobie korkociągu.
> W Słomnikach witała nas deputacja drobnomieszczan z pięcioma strzelcami. Podczas przekąski wziął oczy-

wiście reformat do siebie flaszkę z 90-procentowym spirytusem i – dał jej radę.

Człowiek ujawnia swe serce w chwilach wielkich. Władysław Studnicki pisze o momencie wybuchu wojny:

> Wszystkie nadzieje piastowane przeze mnie na ową chwilę rozstrzygającą, wszystkie obawy, że nie potrafimy wyzyskać tego nadzwyczajnego momentu, uderzyły w me nerwy. „Teraz lub nigdy" – mówiło wszystko we mnie.

Nie będę powtarzał tego, com o Studnickim napisał w swej *Historii Polski*. Myślą swą wyprzedzał wiele czynów Piłsudskiego, nieraz był nadzwyczajnym prorokiem wydarzeń, które przyjść miały. W 1897 roku przepowiedział Studnicki, że gdy Żydzi zdobędą większe wpływy w PPS, to wygnają z niej hasło niepodległości, co się sprawdziło w 1905 roku. W początkach XX wieku przepowiedział wojnę rosyjsko-japońską i zwycięstwo Japonii. Jego memoriał, złożony za pośrednictwem brata Wacława Japończykom, utorował drogę Piłsudskiemu do Tokio. Jego stosunek do rewolucji 1905 roku był słuszny. Wreszcie staje się heroldem idei zdobycia niepodległości Polski w oparciu o Austrię. Iskry rzucane przez jego mózg pociągnęły ku tej idei odszczepieńców Demokracji Narodowej. Ludzie z Narodowego Związku Robotniczego, z „frondy", z „secesji" powtarzali jego myśli, walczyli jego argumentami. Z tym wszystkim Studnicki był tylko publicystą, zresztą w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, w tym pojęciu, w jakim August Comte pisał:

Naród czuje potrzeby, publicysta je formułuje, polityk spełnia.

Studnicki czuł, rozumiał i formułował potrzeby, i stwarzał program polityczny narodu polskiego. Iskrami swych myśli zapalał, zapładniał politykę polską. Ale był tylko publicystą, nawet nie dziennikarzem, bo dziennikarstwo to umiejętność dostosowania propagandy do poziomu, przekonań i gustów publiczności czytającej. Do akcji, roboty, organizacji politycznej Studnicki nie miał żadnych zdolności. Jakkolwiek udawały mu się czasami nawet wielkie posunięcia polityczne, to jednak było to zasługą wielkości jego myśli, a nie umiejętności politycznego działania. Myśli jego były tak potężne, że ich realizacja udawała mu się czasami nawet wbrew jego całemu antytalentowi akcji politycznej.

Działania polityczne dadzą się ująć z grubsza w dwie dziedziny: demagogii i dyplomacji. Demagogia to działanie wprost na tłumy, to apel do sentymentu, gdyż inaczej się na tłumy nie działa. Dyplomacja to oddziaływanie na reprezentantów, na kierowników, na wodzów tych tłumów, niezależnie od tego, czy to ma miejsce na parkiecie ambasad, czy w kuluarach parlamentu, czy w konwentyklach partii nielegalnych, czy w konspiracjach i lożach masońskich. Studnicki nie mógł być trybunem ludu; wymaga to darów specjalnych, przymiotów wodza; Studnicki przekonywał, ale nie miał danych do rzucenia rozkazów lub podnoszenia żagwi buntu. Brzydził się kłamstwem, a więc nie umiał być demagogiem. Na dyplomatę również się nie nadawał, cała jego indywidualność skoncentrowała się w myślowej pracy mózgu, nie

miał tego delikatnego dotyku palców, koniecznego dla oddziaływania na ludzi w pracy dyplomatycznej.

Jeśli podzielimy politykę na: 1) myśl, 2) wodzostwo tłumom, 3) talenty dyplomatyczne, to będziemy mieli bardzo mało ludzi, którzy by posiadali wszystkie te trzy cechy. Wielopolski – najwybitniejszy nasz polityk XIX wieku – może pretendować tylko do kategorii pierwszej i w niedostatecznym stopniu trzeciej. Mimo ogromnego wzrostu, świetnego nazwiska, siły fizycznej i wszystkich cech, które z niego czyniły umysłowego i fizycznego olbrzyma, a więc, jak by się zdawało, człowieka jak najlepiej obdarzonego do dawania rozkazów, właśnie tak rozkazywać, by go słuchano, nie umiał. Gdyby Wielopolski miał talenty Dmowskiego, nie byłoby powstania 1863 roku. Skąd talent do rzucania rozkazów, którego nie ma potężny margrabia, znajduje w sobie wykolejeniec, sprzedawca pocztówek lub chuderlawy i niskiego wzrostu oficerek, zdradzany ustawicznie przez żonę? Prądzyński, genialny strategik, i Studnicki, strategik polityczny, to tylko myśl. Dla Daszyńskiego dziedzina myśli była całkiem niedostępna, jak i dla wielu innych przodujących ludzi w Polsce. O Rydzu nie wspominam, był to w dosłownym znaczeniu bałwan. Ludzie go ulepili własnymi rękami, bo im był dla kultu potrzebny, a potem wołali: „Wodzu, prowadź nas!", a on mógł tylko jeździć popychany na taczkach.

Było w ruchu niepodległościowym jeszcze jedno koło rozpędowe: szczyty i skały wysokich Tatr. Wpływ gór na usposobienie polityczne człowieka będzie zawsze wywoływał dążności do heroizmu i do wykonywania czy-

nów wielkich, potężnych i zadziwiających. Tatry oddziaływały na literatów, literaci oddziaływali na kobiety i młodzież w kierunku niepodległościowym. Opowiada Sokolnicki, że pewnego wieczoru poeta Tadeusz Miciński na jakimś zebraniu zakopiańskim skoczył na krzesło i zażądał, aby obecni natychmiast przystąpili do obioru króla polskiego. Z gór szły wiatry i pociągały ludzi nie tylko ku wycieczkom po skałach, lecz i ku czynom niezwykłym. Krajobrazy kojarzą się z pewnymi stylami, z pewnymi epokami w sztuce. Ludzie znękani, a przecież indywidualiści, będą kochać Polesie; polowanie na kaczki na Polesiu działa jak silny narkotyk. Tatry to epoka secesji literackiej i artystycznej, tak jak secesja, zwłaszcza secesja polska w osobach jej największych przedstawicieli: Wyspiańskiego i Przybyszewskiego, to przedłużenie neogotyku, córa lub Alraune[7] gotyku, który także pręży się ku górze, ku czynom wielkim i niezrozumiałym.

Nie wiedziano, jak zdobyć niepodległość, i właśnie ta nieświadomość koordynowała znakomicie pożądanie niepodległości z modnymi wówczas w polskiej literaturze nastrojami. Niektórzy literaci, którzy zbytnio się zbliżyli do prac niepodległościowych, popadli w konflikt z tymi, którzy nie w literaturze, lecz w życiu niepodległość chcieli realizować. Z Żeromskim pokłócił się Sokol-

[7] *Alraune* (pol. mandragora) to tytuł opublikowanej w 1911 powieści fantastycznej Hannsa Heinza Ewersa, której bohaterka jest istotą powołaną do życia w sposób sztuczny. Tytuł nawiązuje do średniowiecznej legendy, wedle której obdarzony humanoidalnym kształtem korzeń mandragory był owocem „zapłodnienia" ziemi nasieniem (bądź krwią) wisielca, wytryskającym tuż przed jego śmiercią.

nicki, nie lubili go Sławek, Studnicki, zapewne też Piłsudski. Wyspiański! Ten olbrzym naszej literatury jeszcze za czasów rewolucji 1905 roku ofiarował na cele niepodległościowe hymn, który się zaczynał słowami: „Przyjdź, gołębico, zbożny duch". O ile, jak to mówiłem powyżej, politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego siedzieli w suterenach wieży i patrzyli z dołu na nogawice ludzi, którzy się koło niej kręcili, to ci literaci siedzieli w tej wieży tak wysoko, że biała chmura ich oddzielała od ziemi. Piłsudski wolał ich jednak od polityków. Sam przyjeżdżał do Zakopanego po swej ciężkiej, krwawej pracy w Królestwie, odpoczywał tu od widoku wszelkich bandytów, chodził w serdaku, wdychał powietrze górskie.

Ruch niepodległościowy, protegowany łaskawie przez Daszyńskiego, opierał się na młodzieży akademickiej i braci literackiej. Konsekwencją tego stanu rzeczy były finanse ruchu. W roku 1912 na Skarb Wojskowy zebrano w całej Galicji 6629 koron, czyli niewiele więcej niż 500 koron miesięcznie. Jak na budżet wojska wielomilionowego narodu, to trochę za mało. W całym okresie przygotowań wojskowo-powstańczych do 1 marca 1913 roku Królestwo dało niecałe 500 rubli. Lepszy adwokat brał tyle samo za jeden występ w sądzie. Płatnik Skarbu Wojskowego, Karol Popiel, pojechał po pieniądze do Warszawy i uzbierał tam 56 rubli 50 kopiejek – bukiet złożony w tym czasie primadonnie operetki warszawskiej kosztował o wiele więcej. Zabór pruski uczestniczył we wpływach Skarbu Wojskowego w wysokości 14 koron 60 halerzy. Jedynie Polonia amerykańska była stosunkowo nieźle zaagitowana, wpłaciła do 1 września 1913 roku

95 981 koron. Wszystkiego wpływy Skarbu Wojskowego do 1 września 1913 roku wyniosły 142 255 koron.

W tym samym czasie strzelcy i drużyniacy sprawiali sobie czapki, mundury, buty do ćwiczeń wojskowych. Kupowali je przez swoje komendy i wpłacili za nie kwotę 327 449 koron, czyli kwotę więcej niż dwa razy większą od całości wpływów Skarbu Wojskowego. To wojsko ochotnicze utrzymywało siebie samo. Społeczeństwo polskie na ogół jest ofiarne, zwłaszcza gdy chodzi o cele patriotyczne. Nie jest bogate, ale umie w ciągu kilku dni wydobyć większą sumę pieniędzy. Zresztą w biednym dziśnieńskim powiecie na północy Wileńszczyzny jeden ksiądz, budując kościół, potrafił wyciągnąć ze składek kwotę kilkakrotnie większą od całości wpływów Polskiego Skarbu Wojskowego. Te śmieszne liczby, które powyżej cytowałem, dowodzą tylko, jak brakło Komisji Tymczasowej zaufania w społeczeństwie.

W marcu 1914 roku ustępuje z Komisji Tymczasowej Jodko-Narkiewicz, redaktor „Przedświtu", na tle sporu o weksle z posłem i malarzem Tetmajerem[8]. Zainteresowania członków komisji zaczynają się obracać dokoła kłótni Stapińskiego z grupą „Piast". Daszyński energicznie popiera korupcjonistę Stapińskiego, a sekundują mu w tym inni socjaliści, nazywając piastowców „długosikami", od nazwiska Długosza, przedsiębiorcy naftowego, członka grupy „Piast" i ministra dla Galicji z ramienia ludowców, dawniej atlety cyrkowego. Studnicki stara się o pozyskanie „Piasta", o wejście „Piasta" do Komisji Tym-

[8] Jodko-Narkiewicz zrezygnował z działalności w KTSSN 13 lutego 1914.

czasowej, ale Daszyński uchwala na tej komisji rezolucję wyrażającą boleść z powodu korupcji w obu grupach ludowych, co oczywiście miało na celu storpedowanie możliwości wejścia piastowców do komisji. Opowiadaliśmy w tej książce o walkach Piłsudskiego z większością PPS w czasach rewolucji. Ale były to walki ideowe, chodziło o zasadę niepodległości. Natomiast w walce Daszyńskiego z „Piastem" w obronie korupcjonisty Stapińskiego nie można się doszukać żadnego momentu ideowego, była to rozgrywka partyjna na tle kalkulacji wyborczych i personalnych.

20 maja 1914 roku występują z Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych wszystkie organizacje niepodległościowo-narodowe. Pozostają w niej tylko socjaliści sam na sam ze stapińczykami, z dodatkiem owego stronnictwa postępowego ze Lwowa niemającego większego znaczenia. W „Przedświcie" socjalista podpisany pseudonimem „Ad. Lux" (Marian Kukiel) lekceważy sobie to ustąpienie „frondy".

W Piłsudskim obrzydliwe rozgrywki Daszyńskiego, wykorzystywanie Komisji Skonfederowanych Stronnictw, mającej przygotowywać powstanie, dla własnych celów partyjnych budzą podobny niesmak jak wszystkie „centrolewy" w sejmie po zamachu i przed zamachem majowym 1926 roku. Autorytet osobisty Piłsudskiego rośnie, powaga komisji upada. Piłsudski jest komendantem wszystkich strzelców od początku ich powstania. Drużyny Strzeleckie oświadczyły, że mu się poddadzą z chwilą wybuchu wojny. Piłsudski jednak nie chce i nie

może iść na wojnę jako podwładny komisji Daszyńskiego ze Stapińskim.

Po wybuchu wojny Piłsudski używa fikcji. Ogłasza, że w Warszawie powstał tajny Rząd Narodowy i że on razem ze strzelcami oddaje się pod komendę tego rządu. „Proszę więc panów o dymisję" – powiedział Komisji Tymczasowej. W rzeczywistości sytuacja była odwrotna. Jak to trafnie podkreśla Srokowski w swym dziele o NKN, w tej grzecznej formie „podania się do dymisji" Piłsudski w istocie udzielał dymisji Komisji Tymczasowej.

Posunięcie to musiało ukłuć Daszyńskiego. W swoich pamiętnikach pisanych w 1924 roku, a więc zaprawionych odpowiednim dla tego okresu uwielbieniem Piłsudskiego, daje pod tym względem upust swej złośliwości i pisze:

> Piłsudski jednak przed wymarszem oświadczył Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, że od 3 sierpnia poddaje się pod rozkazy „rządu narodowego", którego składu do dnia dzisiejszego nie poznałem. Żadnego aktu tego rządu poza nominacją Piłsudskiego nie dokonano; muszę zatem przypuszczać, że rząd ten nie był trwały (...).

Komisja SSN próbowała się ratować, ogłaszać, że jest krakowskim zastępstwem tajnego Rządu Narodowego, ale się jej to nie udało. Piłsudski rozwinął skrzydła do lotu. Musiał być wolny.

Siły hamujące

Orientacja austriacka Piłsudskiego, Studnickiego i Komisji Tymczasowej nie znajdowała poparcia... Austrii. Ręka ku Austrii wyciągnięta zawisła w powietrzu. Austria szykowała się ewentualnie do wojny z Rosją, ale nie o Polskę, lecz o Bałkany.

Z Piłsudskim konferowali oficerowie wchodzący w skład sztabów krakowskiego i lwowskiego korpusu armii austriackiej. Wartość austriackiej orientacji Polaków oceniana była w Austrii w tej właśnie skali: zainteresowań sztabu korpusów pogranicznych. Nie więcej.

Właśnie dlatego, że Polska była dla Austrii sprawą zbyt wielką, załatwiano ją w tak małostkowy sposób.

Habsburg XX wieku nie mógł już mieć ambicji swoich pradziadów włożenia na skronie korony Jagiellonów. Nikt w Austrii nie myślał o stworzeniu wielkiego mocarstwa katolickiego od Alp po Dniepr i Bałtyk. Myśli dla swego poczęcia i swych urodzin wymagają odpowiedniej atmosfery. Nie można począć wielkiej myśli wśród duszności, braku przestrzeni i swobody. W Austrii XX wieku

nie było już atmosfery, w której mogłaby się urodzić myśl tak wielka. Żaden z Habsburgów nie zamarzył bodaj na chwilę, by panować nad Wilnem, Dźwiną, Dnieprem i Gdańskiem. A kiedy takie majaczenia przyszły podczas, a raczej pod koniec Wielkiej Wojny, były to już majaczenia chorego w agonii.

W państwie austriackim w latach 1908–1914 było duszno od tłoku narodów.

Czternaście języków urzędowych w szkołach, sądach i administracji.

Węgry, Niemcy, Czesi, Chorwaci. Która z tych narodowości chcieć mogła odbudowania wielkiej Polski? Węgrzy bali się wówczas przekształcenia państwa dualistycznego austro-węgierskiego na państwo trialistyczne austro-węgiersko-galicyjskie, z Galicją powiększoną o część Królestwa. Niemcy austriaccy czy Chorwaci nie interesowali się odbudowaniem Polski. Czesi byli zwolennikami Rosji.

Politykę austriacką ustalili w wieku XIX dwaj ludzie: Napoleon III i Bismarck. Prusy zwyciężyły Austrię, a Francja dopuściła do tego, i Bismarck kilku genialnymi pchnięciami przesądził dalszy rozwój Austrii w kierunku federacji ludów naddunajskich, uzależnionych od poparcia Niemiec. III Republika sprzymierzyła się z Rosją. Jeśli chodzi o sprawę austriacką, to przymierze francusko-rosyjskie uzależniało Austrię od Niemiec. Załóżmy jednak, że byłoby odwrotnie, że III Republika stałaby się sprzymierzeńcem nie Rosji, lecz Austrii. Ależ wtedy przymierze niemiecko-rosyjskie byłoby zupełnie pewne i odbudowanie Polski tym bardziej wykluczone.

Bismarck mógł czasami w chwili rozpaczy myśleć o odbudowaniu państwa polskiego, ale nigdy państwa austro-polskiego; takie wielkie mocarstwo katolickie byłoby zbyt groźne dla Niemiec.

Franciszek Józef był przyjacielem Polski i Polaków. „Rozumiemy się, panowie" – mówił do arystokracji polskiej na Wawelu, patrząc na odsłaniające się spoza ordynarnych cegieł marmury renesansu. Ale był to człowiek doświadczony i wielki realista polityczny. Znał całą zmurszałość swego państwa, wiedział, że życie codzienne i powszednie może tę starą budę konserwować i przy zdrowiu zachować, ale od uderzenia wojennego wszystko się rozleci. Dlatego też ze wspaniałym uporem nie dopuszczał do wojny. „Austrią rządzi człowiek uparty jak muł i głupi jak muł" – gniewał się Studnicki. Ale Studnicki pragnął wojny w interesie Polski, nie Austrii.

Orientacja austriacka Polaków przemawiała do Austrii jak dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu.

O polskich siłach hamujących ruch strzelecki i niepodległościowy obszerniej pisać nie będę. Musiałyby one stanowić przedmiot odrębnej pracy. Wyliczę je tylko:

1) **Popowstaniowa depresja**. Użyję tu przysłowia trywialnego: kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha. Klęska 1863 roku była straszna w skutkach. Zachwiała polskością na Litwie i Rusi. Unikanie walki zbrojnej stało się nakazem patriotyzmu. Powstały całe stronnictwa, zrodziło się szereg pisarzy zwalczających myśl o powstaniu. Nie należy ich płytko i sumarycznie potępić, nazywać tchórzami, oportunistami, karierowiczami etc. Na każde działanie polityczne składają się złe

i dobre cechy charakteru ludzkiego, wśród ludzi ulegających przez lata depresji popowstaniowej działało poczucie odpowiedzialności za losy kraju i narodu. Pomachać chorągiewką i skryć się za granicę wydawało się im czynem nieszlachetnym. Daszyński wspomina w swych pamiętnikach o jakimś poruczniku austriackich ułanów, hrabi Stadnickim, który gwałtownie się sprzeciwiał wypędzaniu prawosławnego popa przez strzelców w początkach wojny w jakiejś gminie południowej w Kieleckiem, twierdząc, że gdy Moskale wrócą, to mścić się będą za to na ludności. Daszyński skarżył się na tego Stadnickiego austriackiemu generałowi, Niemcowi. Oczywiście, że tego austriackiego porucznika trudno jest oskarżać w danej sprawie o karierowiczostwo lub osobisty oportunizm, działała w nim tylko depresja popowstaniowa i przerost poczucia odpowiedzialności.

2) Drugą siłą hamującą była **orientacja rosyjska**, która dążyła do zjednoczenia wszystkich ziem polskich. O formie działań politycznych, o argumentach decydują czynniki rozumowe, o ich treści czynniki irracjonalne, uczuciowe. Toteż orientacja rosyjska była tylko formą tych uczuć, które tu powyżej i poniżej wymieniam.

Orientacja rosyjska nie znalazła więcej uznania w oczach rządu rosyjskiego aniżeli orientacja austriacka w Austrii. Stołypin, premier rosyjski, poskromiciel rewolucji, rozumiał, że do walki z rewolucją trzeba użyć także jakiegoś hasła emocjonalnego. I wybrał szowinizm, hasło „Rosja dla Rosjan". Stołypin nie miał ani jednej setnej, ani nawet jednej milionowej części tej chęci zgody w stosunku do Polaków, jaką ożywiony był cesarz Alek-

sander II i jego otoczenie w roku 1862 i nawet jeszcze w 1863. Stołypin chciał walki z Polakami. O ile ręka Polaków wyciągnięta do Austrii zawisła w powietrzu, to ręka Polaków wyciągnięta do Rosji została brutalnie odtrącona. „Gazeta Warszawska" pisała 19 listopada 1910 roku:

> Położenie nasze w państwie rosyjskim już jest całkowicie wyjaśnione. Wszelkim niepewnościom położony został koniec. Jesteśmy narodem zbytecznym w państwie, do niczego mu niepotrzebnym, zawadzającym mu na drodze rozwojowej. Rząd tego państwa wyraźnie oświadcza, że z naszymi prawami narodowymi się nie liczy, że potrzeb naszej kultury nie ma zamiaru uznawać, że język nasz, język Reja i Mickiewicza, tyle tylko przez państwo i jego szkołę będzie uwzględniany, ile się uwzględnia gwary półcywilizowanych plemion, od których się roją wschodnie kresy Rosji. To samo mniej więcej oświadcza nam przez swe zachowanie się rosyjskie przedstawicielstwo narodowe. Z kilkuletniego okresu przełomowego Rosja wychodzi jako państwo jeszcze bardziej centralistyczne i narodowo wyłączne, niż była nim przed wybuchem kryzysu.

3) Wstręt do czynników składających się na Komisję Tymczasową, do socjalistów i Żydów. Dmowski, którego potężna indywidualność wpłynęła jak najbardziej na kształtowanie się ówczesnych pojęć zaboru rosyjskiego, widział w wojnie, która nadchodzi, rozprawę międzynarodowego żydostwa z caratem. Uważał, że socjalna de-

mokracja niemiecka jest kierowana przez Żydów, a przesadzał zależność polskiego socjalizmu od socjalizmu niemieckiego. Dmowski uważał, że Żydzi szczelniej okupują nasze życie gospodarcze i kulturalne niż zaborcy nasze życie polityczne.

Niektórzy publicyści i pisarze uważają, że 8 grudnia 1912 roku wszystkie stronnictwa galicyjskie stanęły na gruncie orientacji austriackiej, wnioskując to z deklaracji uchwalonej w tym dniu przez posłów polskich do parlamentu wiedeńskiego i do sejmu galicyjskiego. Przekonanie to jest błędne. Wczytajmy się tylko w treść tej deklaracji:

> Koło Polskie sejmowe wyraża przekonanie, że dalecy od wszelkich porywów nierozważnych potrafimy przez ciągłą i spokojną pracę nad rozwinięciem własnych sił moralnych i fizycznych przygotować polskie społeczeństwo do zadań narodowych, wobec jakich z biegiem wypadków stanąć możemy.
>
> Zarazem stwierdza Koło Polskie, że w obecnym poważnym położeniu politycznym wszyscy Polacy zgodnie zjednoczeni są w gotowości, aby w razie potrzeby z wytężeniem wszystkich sił pełnić swój obowiązek wobec państwa i wielkodusznego i sprawiedliwego monarchy, który nas w ciężkiej doli zrozumiał, nasze prawa narodowe uznał i stale nas swoim zaufaniem obdarzał.
>
> W tym oparciu o państwo, jego monarchę oraz o własne siły i w świadomości dążeń narodowych widzimy rękojmię naszej przyszłości.

Deklaracja powyższa nie wychodzi z ram galicyjskich, nie wysuwa sprawy polskiej jako zagadnienia międzynarodowego. Polacy w myśl tej deklaracji to tylko poddani jego cesarskiej i królewskiej mości Franciszka Józefa. Deklaracja z 8 grudnia to oświadczenie lojalności Polaków galicyjskich, a nie hasło wojny całego narodu polskiego po stronie Austrii.

Była tylko jedna siła polityczna w Polsce poświęcona organizowaniu zbrojnej walki o niepodległość w przeddzień Wielkiej Wojny. Była nią wola i charakter Józefa Piłsudskiego.

Miłość

Ciągle na kartach tej książki powracała kwestia stosunku Piłsudskiego do roku 1863. Piłsudski jako dziecko wpatrzone w świeże jeszcze zgliszcza powstania, w świeże smutne pamiętniki: ciernie, żałobne ozdoby, czamary, lichą broń; Piłsudski jako młodzieniec spotyka powstańców na Syberii, wsłuchuje się w opowiadania Szwarcego, swego duchowego ojca; Piłsudski jako szef PPS wysłuchuje zarzutów, że chce robić powstanie; jako dowódca bojówki w wielu kwestiach wzoruje się na doświadczeniach 1863 roku. W swoich pismach, mowach, wypowiedziach Piłsudski stale nawraca do roku 1863, mówiąc o nim z wielką miłością.

Wiemy, że inny wielki Polak, Roman Dmowski, ustosunkowany był do tego powstania negatywnie.

W swej książce *Polityka polska i odbudowanie państwa* Dmowski pisze:

> Dwa główne powstania, 1830 i 1863 roku, przyniosły korzyść – naszym wielkim kosztem – interesom nie na-

szym. Pierwsze było dywersją, która ocaliła rewolucyjny Zachód od zbrojnej interwencji rosyjsko-pruskiej; to przynajmniej nie służyło naszym wrogom. Drugie, gorzej, umożliwiło Prusom oddalenie Rosji od Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę.

W innym miejscu tej samej książki Dmowski opowiada, że stary Henryk Bukowski, współzałożyciel Raperswilu, w rozmowie z nim zawołał kiedyś:

– Myśmy inaczej działali w 62 roku, innymi drogami szliśmy do niepodległości.

– Aleście nie doszli – zawołałem – ten, kto przegrał, nie ma prawa żądać, aby go naśladowano.

Dmowski opowiada także o scenie z czasów 1863 roku, która pod jego piórem nabiera znaczenia symbolicznej sugestii:

> Pewien człowiek ze starszego pokolenia opowiedział mi scenę, której był świadkiem w roku 1863 na ulicy w Warszawie.
> Do idącego chodnikiem mężczyzny podbiegł z tyłu młody człowiek i wbił mu nóż między łopatki.
> Nieszczęśliwy padł na wznak, tamten odwrócił się, spojrzał mu w twarz i wykrzyknął:
> – Ach, przepraszam pana, omyliłem się, myślałem, że to Dąbrowski.

Dmowski wypowiada brutalną konkluzję: „Rok 1863 pracował dla Prus".

Konkluzji tej uznać nie mogę, ale w ocenie politycznej szkodliwości powstania 1863 roku zgadzam się

z Dmowskim. Będąc uczniem gimnazjalnym czwartej klasy, wypowiadałem na cześć powstania 1863 roku na obchodach urządzanych przez naszą organizację płomienne mowy. Pamiętam jeszcze po dziś dzień frazes z jednej takiej mej czternastoletniej mowy: „Był to protest czerwonymi plamami krwi, w pomroku wilgotnych borów". Ale od tych czasów zdołałem zmienić przekonania. Dziś dla mnie powstanie 1863 roku jest wojną rozpoczętą bez nadziei zwycięstwa, wojną beznadziejną. I razem z Dmowskim potępiam nie żołnierza 1863 roku, do którego wszyscy Polacy muszą mieć szacunek, lecz polityków, którzy pchnęli naród w wojnę beznadziejną. Zupełnie celowo w tej książce powtarzam ciągle: wojna jest rzeczą wspaniałą, gdy daje zwycięstwo, ale polityk wywołujący wojnę lub nieumiejący uniknąć wojny, która musi skończyć się klęską, jest zbrodniarzem.

Słusznie pisze Piłsudski, że przed 1863 rokiem:

> Dla wszystkich istniało państwo polskie, jako państwo z jego granicami historycznymi, istniało jako żywe i tylko mechanicznie było połączone z innymi państwami. Takie samo pojęcie istniało wśród zaborców.

Tak jest! Do 1863 roku ziemia koło Mińska Litewskiego była to ziemia polska **okupowana** przez Rosjan. Po tym roku ziemie nabrały charakteru mińskiej guberni, po której wspomnienia państwowości polskiej przechodziły już tylko z rzadka, jak mgły poranne. Były to skutki klęski 1863 roku.

Wielbiąc Piłsudskiego jako wielkiego realistę politycznego, realistę, który rozumiał znaczenie w życiu ludz-

kim romantyzmu, fantazji, sentymentu, a przez to rozumienie tylko doskonalszym był realistą, długo nie mogłem znaleźć klucza do stosunku Piłsudskiego do 1863 roku. A dziś mi się zdaje, że ten klucz znalazłem.

Literackimi pracami Piłsudskiego poświęconymi powstaniu 1863 roku są: w roku 1912 *Zarys historii militarnej powstania styczniowego* i *22 stycznia 1863 roku* oraz w dwanaście lat później, bo w roku 1924 – *Rok 1863*, a także *Wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 roku.*

Z tych dwóch przedwojennych opracowań pierwsze jest o wiele głębsze, silniejsze, praca myślowa Piłsudskiego wywołała tu cechy istotne powstania styczniowego, jak czasami natężenie myśli wywołuje zarys żył na czole. Druga praca, *22 stycznia...*, napisana celowo w lekkiej, anegdotycznej formie, jest przeznaczona dla popularyzowania myśli w pracy pierwszej wypowiedzianych. W *Zarysie historii militarnej...* Piłsudski przypomina człowieka, który przyszedł pić wodę ze źródła, ale pijąc ją, widzi ciągle odbicie swej twarzy w tafli tego źródła. Wiele kwestii, które męczyły, nurtowały w Piłsudskim, które musiał przepracowywać w czasie swej pracy bojowej 1906–1908, spotykamy w tej historii militarnej powstania. Zresztą sam Piłsudski pisze:

> Gdybym rewolucji nie przeżył, nie miałbym klucza do bardzo wielu zagadnień 1863 roku.

Zarys historii militarnej... jest pracą wspaniałą. To wielcy ludzie mają takie talenty uogólnień lub analogii. Bismarck kiedyś na pytanie, który fakt już widoczny mo-

że mieć w przyszłości wielkie znaczenie, odpowiedział: „Ten, że Ameryka Północna mówi po angielsku". „Dlaczego?" – zawołano z najżywszym zdumieniem. „Bo stwarza to podstawy do politycznej solidarności z Anglią w przyszłości". Oczywiście za czasów bismarckowskich o solidarności anglo-amerykańskiej nikt nie myślał, tak jak na przykład dziś nie przyszłoby nam do głowy zajmować się solidarnością japońsko-portugalską. Ale genialność w przewidywaniu Bismarcka jest bardzo bismarckowska; pamiętajmy, że to mówi twórca jedności Niemiec na podstawie jedności języka. Analogie, które przeprowadza Piłsudski pomiędzy 1863 rokiem a rewolucją 1905, są również bardzo piłsudskie (o ile właściwego używam przymiotnika). Piłsudski wskazuje przede wszystkim na to, co go męczyło w rewolucji, na niedużą liczebność powstańców, na stosowanie systemu dziesiątek (sam stosował system piątek w przygotowaniach spiskowych), na usiłowanie przygotowań w szkołach w Genui i Cuneo, podobnych do jego szkoły bojowej w Krakowie, i na niedostateczność tych przygotowań, na brak centralnego rządu, na brak autorytetu u kierowników i przywódców powstańczej konspiracji. Usłyszymy tu zdanie, które nam wytłumaczy, dlaczego Piłsudski przeciwny był „krwawej środzie":

> Gdy pierwszy bój jest przegrany, wówczas najczęściej rewolucja przegrywa.

Jak anatom odsłania i rozdziela kości i muskuły, żyły, arterie i wnętrzności, tak Piłsudski odsłania nam i pokazuje prawa psychiczne rządzące rewolucją i wojną. Ale

oto poza tym anatomem historii czuć ciągle człowieka, który głęboko i poważnie **kocha** ten smutny rok 1863.

Tutaj właśnie mamy klucz do zrozumienia **istoty** stosunku Piłsudskiego do roku 1863, jego pięknej, entuzjastycznej, czasami egzaltowanej obrony 1863 roku przed krytykami. Piłsudski **kochał** to powstanie, było to życia jego największe przywiązanie i największa miłość. Patriotyzm, Polska – tak, ale zawsze tak jest, że uczucie patriotyczne obleka się w jakiś kształt; Polskę, ojczyznę widzi się przez coś, tak jak ludzie widzą swe dzieciństwo przez jezioro lub przez las, lub przez dzwonki sanek, lub przez biedę, nędzę czy kłótnie rodziców. Piłsudski widział swą ojczyznę, pojmował miłość do Polski właśnie przez widok tych rozpaczliwych, bohaterskich bojów 1863 roku. Nie można było w jego obecności temu rokowi wygrażać pięścią. Do studiów nad powstaniem przystępował z pasją. Jego cechy ujemne ujaskrawiał wyraźnie. Ale też miłość ma to do siebie, że nad każdym szczegółem przedmiotu swej miłości zastanawiać się będzie długo, rozważnie, przeciągle, a od sposobu kochania zależy nawet, czy dłużej nad szczegółami miłymi, czy ujemnymi. Jeśli w człowieku wielkim istnieje i działa trwale ciągle jeden i ten sam czynnik emocjonalny, to oczywiście odegra on wielką rolę. Miłość Piłsudskiego do roku 1863 była jego czynnikiem emocjonalnym przez całe życie i oczywiście odegrała wielką rolę w historii Polski.

Jeden z ludzi, którzy dawniej blisko obcowali z Piłsudskim, pisze o nim, że „powstania listopadowego Piłsudski nie lubił". Skąd te słowa: „nie lubił", dziwne

– stosowniejsze dla określenia stosunku dziecka do zabawki niż męża stanu do powstania? Dlaczego ten militarysta „nie lubił" czasów, gdy Polska miała tak znakomity mechanizm wojskowy, jak nigdy już ani przedtem, ani później? Wiem dlaczego. Oto bliski mi jest człowiek, który bardzo kochał ziemiańskość, wieś, dwór, miał majątek, dwór, park i las, zmarnował majątek i nie lubi o nim wspominać. Piłsudski wprost nie lubił świadomości, że przegraliśmy z wojskiem tak znakomitym. Natomiast rok 1863 było to stworzenie z niczego siły, która w szachu trzymała Rosję. Piłsudski wiedział, że mimo wszystkich niedociągnięć 1863 rok dokonał militarnego cudu.

Nie darmo Wilno jest miastem pięknych cmentarzy. Widać w uroczym, wesołym i urozmaiconym krajobrazie wileńskim rozpylone są miazmaty nekrofilii. Może powstały tam właśnie za czasów 1863 roku, gdy panie nosiły żałobę i czarne dżety[1], w czasie tego powstania, którego duszę widzimy w żałobnych obrazach Grottgera o pięknie oczu zastygłych w rozpaczy i bólu.

Piłsudski w 1924 roku powraca do tematu 1863 roku i tworzy swoje najpiękniejsze dzieło literackie. Mówi tam:

> (...) legend nie chcę, prawdę dać chcę nie moimi słowami, chcę, aby groby przemówiły! Jeśli mi się uda zrobić cud wskrzeszenia i w sali tej trysną żywe kwiaty z grobów, mówiąc ich bólami, dając zapach żywych kwiatów życia ówczesnego, szczęśliwy będę, albo-

[1] Dżet – czarny, błyszczący paciorek używany do zdobienia kobiecego stroju.

wiem sercem wgryzałem się niegdyś w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości mojej ojczyzny.

Jakże mało znany jest szerokiej publiczności ten *Rok 1863* Piłsudskiego, ta jego pieśń nad pieśniami, jego hymn miłosny do ojczyzny, najpiękniejsze jego dzieło literackie.

Zacytujemy jeszcze jeden ustęp:

> Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 roku. Wyrasta olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare – mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry: jeden, osiem, sześć, trzy.

Piłsudski kochał w 1863 roku swoje wspomnienia, swoją ojczyznę i kochał w nim także miarę bohaterstw polskich.

Natomiast broniąc 1863 roku i twierdząc, że powstanie styczniowe utrwaliło w nas patriotyzm, że „zginęli nie darmo i nauka dla nas z ich śmierci płynie", nie wypowiada się nigdy i nigdzie o powstaniu 1863 roku jako polityk o dziele politycznym, jako dyplomata o korzystnym fakcie historycznym. Przeciwnie, jego stosunek do Wielopolskiego zasługuje na uwagę. Pisze Piłsudski:

> Wielkości, gdzie twoje imię? Największe imię to margrabia. Chciałem go kochać za wielkość (...).

Piłsudski stale i konsekwentnie uważa Wielopolskiego za „największe imię tego roku". A przecież nie wielki

książę namiestnik, ale Wielopolski właśnie zarządził brankę do wojska rosyjskiego, aby usunąć z kraju rewolucyjne elementy. Przecież Wielopolski właśnie, „margraf", jak go nazywała, rusyfikując jego tytuł, pieśń powstańcza, był najbardziej przez powstanie znienawidzony.

Piłsudski nie podzielał tej nienawiści. On, który tyle mówił o „agenturach obcych", na tylu mu współczesnych wskazywał jako świadomych lub podświadomych agentów cudzoziemskich, nie podzielał poglądu powstańców 1863 roku na Wielopolskiego jako na zdrajcę. Przeciwnie, pisze o nim: „największe imię", i szanuje w nim patriotę o wielkiej linii politycznej. Nawet w tej scenie godnej fantazji Wyspiańskiego, gdy opowiada, jak jego oddział w początkach wojny zajął ruiny zamczyska Wielopolskiego i jak cień margrabiego ukazał się mu w nocy:

> Opasłe cielsko oparte na kiju, ze wzgardliwym twarzy wyrazem. I znów głos jego ozwał się: „Znowu to samo, lecz i ty, i twoi jacyście mali, mała wasza nikczemność, małe bohaterstwo".

W tej rozmowie z duchem ujawnia Piłsudski własną swoją rozterkę, to są struny jego własnej duszy, które prowadzą z sobą rozmowę. Margrabia stanął przed nim nie jako zdrajca czy agent wroga, lecz jako patriota wskazujący na nieodpowiedzialność szaleńczego czynu, owej wojny bez pewności wygranej. Wyrzuty sumienia przychodzą zawsze w brzydkiej formie, dlatego ten margrabia był opasły i wzgardliwy. Mówił Piłsudskiemu, że jego oddział jest mały, dotykał tu bolesnego miejsca, ale

zarazem poruszał w Piłsudskim strunę jego uwielbienia 1863 roku. Bo Piłsudski w swych studiach nie zajmuje się nigdy kwestią, czy powstanie mogło zwyciężyć, tylko podziwia bohaterstwo powstańców. Wysiłek narodowy 1863 roku był większy aniżeli wysiłki, które Piłsudskiemu się udało w 1905 i w 1914 roku z narodu wydobyć. I dlatego Piłsudski tak do czasów 1863 roku tęsknił. Ano, tak chciał los, aby nasz naród ulegał zbyt dużej depresji po klęsce i lekkomyślnemu brakowi rozwagi po zwycięstwie.

Poszukiwanie klucza

Muszę teraz usprawiedliwić się przed czytelnikiem ze sposobów, którymi poszukiwałem tego klucza, którymi pisałem tę książkę. Nie wstydzę się tego, że pisałem ją fragmentami, kwestiami, jakby oddzielnymi artykułami. Lew Tołstoj powiedział, że każdy pisarz znajduje swój sposób trafienia do czytelnika. Historia to stos faktów bez znaczenia, z którego wyciągnąć należy fakty istotne, ważne, decydujące. Dokoła też faktów, które uważam za decydujące, kręcą się moje impresje.

Czy książka ta jest polemiczna? I tak, i nie. Zebrałem tylko fakty wskazujące, że socjalizm co innego, ruch niepodległościowy co innego. Historia jest dążeniem wykrycia prawdy. To publicystyka na prawdzie lat niedawnych i niedalekich zasadziła cały las zakłamania. Przez ten las kłamstw utartych, wbitych ludziom w głowy, powszechnie za prawdę uznanych, musiałem się przedzierać.

Zarzuci mi ktoś, że za dużo czyniłem dygresji, że za daleko odbiegałem od osoby Piłsudskiego, że za dużo pi-

sałem o Rosji. Osobiście mniemam, że tego wszystkiego było za mało. Bo cóż to właściwie znaczy wyjaśnić wartość czyjegoś czynu? Jeśli powiadam: „Piotr zapalił ogień", to przecie jeszcze nic nie znaczy, chodzi o warunki, w których to uczynił, bo mógł w Londynie zapalić ogień, przekręciwszy jednym palcem niklowy wyłącznik, i mógł zapalać go w tajdze syberyjskiej na wietrze i wśród śniegu. Wysiłek pracy zależny jest od warunków. Rosja wpływała na nas bardzo i w dziedzinie politycznej, i w dziedzinie moralnej – i dlatego tak dużo jej miejsca poświęcam.

Byłoby śmieszne, gdybym chciał twierdzić, żem się chociażby zbliżył do wyświetlenia całości wielkiego ducha Piłsudskiego i jego prac. Ale może podkreśliłem pewne jego cechy postępowania, które później przeniesione z mroków konspiracji na scenę dziejową wielkiego państwa zdziałały dużo. Jego stosunek do różnych centralnych komitetów i komisji tymczasowych znajdzie później swój konsekwentny ciąg dalszy w stosunku do rządów i sejmów w Polsce. Nigdy nie był i nie chciał być dyktatorem, wyciągał ludzi w górę, przygotowywał grunt do demokracji, parlamentu, Rzeczypospolitej. Ale jednocześnie to, co chciał, by broniło Polski, musiał mieć w ręku. I dlatego odsuwał PPS od bojówki, a Komisję Tymczasową od strzelców. Główna metoda jego taktyki to brak wspólnego języka z ludźmi, którymi kierował, którymi się posługiwał. On myślał mową olbrzymów, oni szwargotali między sobą gwarą Pigmejów. Główna cecha jego charakteru to dziwna stałość i niezmienność poglądów. Główna cecha jego polityki to górowanie w niej za-

gadnień całości Polski, a więc zagadnień polityki zagranicznej, nad wszystkimi innymi. Bał się Rosji, chciał ją rozbić, pamiętał, że nasze boje z Rosją to boje o Litwę i Ruś, a sam był Litwinem. Ale nie zrozumiemy tej postaci nigdy dosyć, jeśli ciągle nie będziemy jej widzieć oświetlonej ogniem miłości do 1863 roku.

Widziałem Puszczę Białowieską na ekranie. Były to zdjęcia dokładne, a przecież nie dawały rzeczy dla tej puszczy najistotniejszej, tego zapachu, który wytwarza olbrzymiość przestrzeni leśnej. Jednej tylko rzeczy, jednej tajemnicy ani moja, ani żadna inna książka o Piłsudskim nie wyjaśni. Tajemnicy miłości, którą do siebie wzbudzał. Rozmawiałem raz w życiu z Dmowskim, przeciwnikiem Piłsudskiego. Powiedział mi, że Piłsudski miał „duszę wodza". Miłość ludzi oplotła postać komendanta, brygadiera, marszałka i ta miłość była wielkim kapitałem Polski za jego życia i jest, i daj Boże, by pozostała kapitałem Polski po jego śmierci.

Wykaz książek wykorzystanych przy pisaniu pracy niniejszej

Ainruff, *Haponowszczyzna* (ros.)[1].

Bar Adam, *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, przy współudziale Władysława Tadeusza Wisłockiego i Tadeusza Godłowskiego, Kraków 1936 (ost. wyd. Bielsko-Biała 1980).

Biliński Leon, *Wspomnienia i dokumenty*, t. 1–2, Warszawa 1924–1925.

Bobrzyński Michał, *Z dziejów odrodzenia politycznego Galicyi 1859–1873*, przez Michała Bobrzyńskiego, Władysława Leopolda Jaworskiego i Józefa Milewskiego, Warszawa–Kraków 1905.

Bohuszewicz Józefat, *Rozwój naszych stronnictw politycznych w zaborze rosyjskim w ostatniem czterdziestoleciu*, Lwów 1907.

Boniecki Adam, *Herbarz polski: wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*, t. 1–16, Warszawa 1899–1913 (ost. wyd. Warszawa 1987).

Bronowicz Julian [Julian Brun], *Stefana Żeromskiego tragedja pomyłek*, Warszawa 1926 (ost. wyd. Warszawa 1986).

[1] Prawdopodobnie chodzi o: Samuil Ainzaft, *Zubatovščina i gaponovščina*, Moskva 1925.

Bund. Ogólny Żydowski Związek Robotniczy w Polsce i Rosji.

Bülow Bernhard von, *Mémoires du chancelier prince de Bülow*, t. 1–4, Paris 1930–1931.

„Byłoje" (czasopismo rosyjskie).

C. K. R. P. P. S. [Maksymilian Henryk Horwitz], *W sprawie naszej taktyki: odpowiedź C. K. R. P. P. S. na „List otwarty" tow. Ignacego Daszyńskiego*, [Warszawa 1906].

Čehov Anton, *Ostrov Sahalin: iz putevyh zapisok*, 1895 (pol. wyd. Antoni Czechow, *Sachalin: notatki z podróży*, Warszawa 1995).

„Czerwony sztandar" (album).

Częstochowa (opis historyczny klasztoru na Jasnej Górze).

Daszyński Ignacy, *Pamiętniki*, t. 1–2, Kraków 1925–1926 (ost. wyd. Warszawa 1957).

Dmowski Roman, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Florencja 1903 (jeszcze przed 1939 wielokrotnie wznawiane, ost. wyd. Wrocław 2008).

Dmowski Roman, *Niemcy, Rosja i kwestia polska*, Lwów 1908 (ost. wyd. Wrocław 2000).

Dmowski Roman, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1925 (ost. wyd. Wrocław 2009).

Dubnow Simon, *Weltgeschichte des jüdischen Volkes* [*Powszechna historia żydowskiego narodu*], Bd. 1–10, Berlin 1925–1929[2].

Działacze ruchu rewolucyjnego w Rosji (ros.).

Encyklopedia sowiecka (ros.).

Feldman Wilhelm, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, t. 1–2, Kraków 1914–1919, t. 3, Warszawa 1920 (ost. wyd. Wilhelm Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej 1864–1914*, Bydgoszcz 1991).

Gerasimov Aleksandr, *Tsarisme et terrorisme: Souvenirs*, Paris 1934.

[2] Mackiewicz mógł korzystać z wydania rosyjskiego (*Vsemirnaja istorija evrejskogo naroda*, Riga 1936–1939).

Geshov Ivan, *L'alliance balkanique*, Paris 1915.
Główny Urząd Statystyczny, *Prywatna własność ziemska.*
Gorter Herman, *Der Imperialismus, der Weltkrieg und die Sozialdemokratie* [*Imperializm, wojna światowa i socjaldemokracja*], Amsterdam 1915.
[Hapon Gieorgij] Gapon Georgii, *Istoriia moei žizni* [*Historia mego życia*], [Berlin] 1925.
[Jarosławski Jemielian] Jaroslavskij Jemeljan, *1905. Dekabr'skoje wosstanije* [*Powstanie w grudniu 1905 roku*], Moskva-Leningrad 1925.
Jeż Teodor Tomasz [Miłkowski Zygmunt], *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 1–3, Kraków 1936–1937.
„Katorga i ssylka" (czasopismo rosyjskie).
[Kojałowicz-Wijuk Wojciech] *Ks. Wojciecha Wijuka Kojałowicza S. J. Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego tak zwany Compendium czyli o klejnotach albo herbach których familie stanu rycerskiego w prowincyach Wielkiego Xięstwa Litewskiego zażywają*, Kraków 1897 (ost. wyd. Poznań 2002).
[Kon Feliks] F. K., *Sądy wojenne w Królestwie Polskim*, Kraków 1909.
Kon Feliks, *Za piat'desiat let*, t. 1–2, Moskva 1936 (pol. wyd. Feliks Kon, *Narodziny wieku: wspomnienia*, Warszawa 1969).
Korolenko Vladimir, *Istorija mojego sovremennika*, Moskva 1922 (pol. wyd. Włodzimierz Korolenko, *Historia mojego współczesnego*, t. 1–2, Warszawa 1959–1961).
„Krasnyj Archiw" (czasopismo rosyjskie).
[Kulczycki Ludwik] Mazowiecki Mieczysław, *Historya ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim*, Kraków 1903.
Kulczycki Ludwik, *Rewolucja rosyjska*, t. 1–2, Lwów 1909–1911.
Kuropatkin Aleksiej, *Wojna rosyjsko-japońska* (ros.)[3].

[3] Może chodzić o: Aleksej Kuropatkin, *Zapiski generala Kuropatkina o russko-japonskoj vojne: itogi vojny*, Berlin 1909; lub: M.N. Pokrovskii ed., *Russko-japonskaia voina: Iz dnevnikov A.N. Kuropatkina i N.P. Linevicha*, Leningrad 1925.

Lenin Vladimir, Zinowiew Grigorij, *Socialism i voina*, Geneva 1915 (pol. wyd. Włodzimierz Lenin, *Dzieła Wszystkie*, t. 26, Warszawa 1987).
Limanowski Bolesław, *Patryjotyzm i socyjalizm*, Genewa 1881.
Lipiński Wacław, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, Warszawa 1931.
Literacka encyklopedia sowiecka (ros.).
„Lud Polski" (odezwa).
[Luksemburg Róża], *Kwestja polska a ruch socjalistyczny: zbiór artykułów o kwestji polskiej R. Luxemburg, K. Kautsky'ego, F. Mehringa, Parvusa i innych*, z przedmową R. Luxemburg i uwagami wydawców oraz dodatkiem: *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy*, Kraków 1905.
Luksemburg Róża, *Pisma*[4].
[Łukaszewicz Józef], *1 marta 1887 g.: Vospominanija I.D. Lukaševiča*, „Byloe" 1917, nr 1–2 (23–24) (pol. wyd. Józef Łukaszewicz, *Pierwszy marca 1887 roku: wspomnienia Józefa Łukaszewicza*, Warszawa 1981).
Malinowski-Pobóg Władysław, *Józef Piłsudski*, t. 1–2, Warszawa 1935 (ost. wyd. *Józef Piłsudski 1867–1914*, Londyn [1964]).
Malinowski-Pobóg Władysław, *Stefan Żeromski. Życie i twórczość*, Złoczów 1929.
Markowska Maria, *Czerwony sztandar: album ku uczczeniu pamięci Bolesława Czerwieńskiego*, Kraków 1900.
Materiały do historii ruchu socjalistycznego w Polsce[5].
Mierzow, *Bibliografia Syberii* (ros.).
Milukov Pavel, *Balkanskiij krizis i politika A.P. Izvolskogo* [*Kryzys bałkański i polityka Izwolskiego*], S.-Peterburg 1910.

[4] Trudno ustalić, o jakie *Pisma* chodziło Mackiewiczowi. W Polsce wybór pism Róży Luksemburg wydano w: Róża Luksemburg, *Wybór pism*, t. 1–2, Warszawa 1959.

[5] Może chodzić o: *Materjały do dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce*, t. 1–2, red. J. Krasny [Józef Rotstadt], Moskwa 1927; lub: *Z pola walki: zbiór materyałów tyczących się polskiego ruchu socyalistycznego*, Londyn 1904.

„Niepodległość" (czasopismo).
Niesiecki Kasper, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. 1–10, Lipsk 1839–1842 (ost. wyd. Warszawa 1989).
Nikolaevskij Boris, *Istoriia odnogo predatelia: terroristy i političeskaia policiia* [*Dzieje jednego zdrajcy*], Berlin [1932].
Nikolaevskij Boris, *Konec Azefa* [*Koniec Azefa*], Berlin 1931.
Nikolaevskij Boris, *Social-demokratičeskoje dviženije v Rossii* [*Socjalno-demokratyczny ruch w Rosji*], Moskva–Leningrad 1928.
Paprocki Bartosz, *Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane r. p. 1584*, Kraków 1858 (ost. wyd. Warszawa 1988).
[Perl Feliks] Res, *Kwestya polska w oświetleniu „Socyaldemokracyi" polskiej*, Warszawa 1907.
Petrov N., *Pravda o Gaponě* [*Prawda o Haponie*], S.-Peterburg 1906.
Piłsudski Bronisław, *Język ainu na Sachalinie*[6].
Piłsudski Józef, *Pisma, mowy, rozkazy*, t. 1–8, Warszawa 1930–1933.
„Pobudka" (czasopismo).
„Przedświt" (czasopismo).
„Równość" (czasopismo).
Rutenberg Petr, *Ubijstvo Gapona* [*Zabójstwo Hapona*], Leningrad 1925.
Sforza Carlo, *Les Battisseurs de l'Europe nouvelle*, Paris 1931 (pol. wyd. Carlo Sforza, *Twórcy nowej Europy*, Katowice 1932).
Sienkiewicz Henryk, *Dwie łąki*, w: tenże, *Dwie łąki i inne nowele, Pisma Henryka Sienkiewicza*, t. 35, Kraków [1912].

[6] Prawdopodobnie chodzi o: Bronisław Piłsudski, *Materiały do języka i folkloru Ajnów. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności*, Kraków 1911.

Simbirskij N. [N.V. Nasakin], *Pravda o Gaponě i 9-m janvarě* [*Prawda o Haponie i 9 stycznia*], S.-Peterburg 1906.

Sokolnicki Michał, *Czternaście lat*, Warszawa 1936.

Sprawozdanie z IX Zjazdu PPS, Kraków 1907.

Sprawozdanie z X Zjazdu PPS, Kraków 1907.

Srokowski Konstanty, *N. K. N.: zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego*, Kraków 1923.

Statystyczny Komitet, *Statystyczne obserwacje* (ros.).

Studnicki Władysław, *Z przeżyć i walk*, Warszawa 1928 (ost. wyd. Toruń 2002).

Tajemnice klasztoru na Jasnej Górze, Kraków 1910.

Tikhomirov Lev, *Vospominanija* [*Wspomnienia*], Moskva 1927.

Trocki Lew, *Pisma* (ros.).

Trzciński Witold, *Z minionych dni Polski podziemnej: 1905–1918*, Warszawa 1937.

Uljanowa, *Sprawa pierwszego marca* (ros.)[7].

Vitte Sergej, *Vospominanija* [*Wspomnienia*], t. 1, Berlin 1922, t. 2–3, Leningrad 1924.

Waryński Ludwik, *Sprawozdanie delegata na międzynarodowy kongres socjalistyczny w Chur*, Genewa 1884.

[Wasilewski Leon] [cki], *Pol'skaja socialističeskaja partiia v' poslědnem' piatil'etii* [*PPS w ostatnich latach*], bez m-ca wydania 1900.

[Wasilewski Leon] Informator, *Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem*, Kraków 1904.

[Wasilewski Leon] L. Płochocki (St. Os...arz), *Polska zakordonowa*, Londyn 1901.

[Wasilewski Leon] St. Os...arz, *Czym jest tak zwany „neoslawizm"*, Warszawa 1910.

[Wasilewski Leon, Markowska Maria], Kruk i St. Os...arz, *Grunwald*, Kraków [1910].

[7] Może chodzić o: Anna Uljanova-Elizarova, *1 Marta 1887 g.*, Moskva–Leningrad 1927; lub: Anna Uljanova-Elizarova, *Aleksandr Ilič Uljanov i delo 1 marta 1887 g.: sbornik*, Moskva 1927.

„Wiedza" (czasopismo).
Wiśniewski Antoni, *Dziennik szpiega Antoniego Wiśniewskiego z 2-ma portretami szpiega i wyjątkami z tajnych dokumentów rządowych*, Londyn 1901.
„Z pola walki" (czasopismo).
Zavarzin Pavel, *Rabota tajnoj policji* [*Praca tajnej policji*], Pariž 1924.
Zinoviev Grigorij, *Voina i krizis socializma* [*Wojna i kryzys socjalizmu*], Petrograd 1920.

Rafał Habielski

Klucz do Mackiewicza

Lata drugiej wojny światowej były dla pisarstwa Stanisława Mackiewicza więcej niż łaskawe. O ile w Paryżu zajmował się wyłącznie bieżącą publicystyką, pisując do wydawanego przez siebie „Słowa", to w Londynie, do którego dotarł we wrześniu 1940 roku, po klęsce Francji, pracował nad rzeczami większymi i poważniejszymi, nie zarzucając komentowania wydarzeń. Po *Historii Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939* wydał esej o polityce Becka, a następnie *Klucz do Piłsudskiego.* Tytuły i *genre* tych książek dowodzą, że zamierzał wystawiać świadectwo Dwudziestoleciu niepodległości, stawiając sobie i swoim czytelnikom pytanie, dlaczego skończyło się ono w sposób, który zdołali przewidzieć tylko bardzo nieliczni. Błędem byłoby przy tym sądzić, że przeszłość traktował jako osobny porządek rzeczy, coś oddzielonego od współczesności. Sytuacja, w jakiej się znalazł przy współudziale „sprawy polskiej", stworzyła Mackiewicza-pisarza historycznego, z którym to powołaniem sprzęgnie się na zawsze.

Pisarstwo historyczne, każde, nie tylko to, które wychodziło spod pióra Mackiewicza, ma to do siebie, że odnosi się nie tylko do przeszłości, ale również do czasów, w których powołano je do życia. Wedle skrajnej diagnozy, o swojej współczesności mówi nawet więcej niż o temacie wywodu, zwłaszcza wówczas, gdy autor nie może powiedzieć wszystkiego, co chce. Założenie to znajduje zastosowanie w przypadku Mackiewicza mimo tego, że jego publicystyka historyczna nie przybrała charakteru twórczości zastępczej. Przez cały okres wojny zajmował się równolegle komentowaniem polityki oraz pisaniem o sprawach minionych.

Uwagi powyższe nie pozostają bez związku z okolicznościami napisania *Klucza do Piłsudskiego*, eseju, który ukazał się w Londynie w początku czerwca 1943 roku. Bohater tej książki był dla najbliższego kręgu gen. Sikorskiego, a także dla samego premiera, antybohaterem. Według Wacława A. Zbyszewskiego, publicysty, któremu nie sposób odmówić wnikliwości i zdolności trafnej oceny rzeczywistości, a na dodatek człowieka osobiście znającego Sikorskiego, generał cierpiał na rozległy kompleks Piłsudskiego, któremu ulegać miały również jego żona i córka, tyle że żywić go miały wobec żony i córek Marszałka. Jak bywa w takich wypadkach, problem przybrał wymiar polityczny, który po klęsce wrześniowej objawił się w bezwzględnym dyskwalifikowaniu systemu rządów „pomajowych", ale także humorystyczny. Do tej kategorii należał zakaz podejmowania jakichkolwiek działań, które mogłyby dowodzić sympatii dla Piłsudskiego bądź woli podtrzymania pamięci o nim. Udział w nabożeń-

stwach z okazji rocznicy śmierci bądź imienin Marszałka kończył się karami dla uczestniczących w nich urzędników państwowych, ryzykowne było wydawanie pocztówek z jego podobizną, a nawet publiczne śpiewanie *Pierwszej brygady*. Złośliwcy twierdzili, że zabiegi te w niczym nie szkodziły Piłsudskiemu, a nawet wprost przeciwnie, bowiem nie stawały się budulcem legendy Sikorskiego, jako że ta – jak wiadomo – lubi chodzić sobie tylko znanymi drogami, a poza tym nie znosi przymusu. Szybko okazało się, że mieli rację. W ferworze emocji autorzy pomysłów skazujących Piłsudskiego na wygnanie ze zbiorowej pamięci zapominali, że w istocie służą one utrwalaniu, a nie rozmywaniu jego mitu, a na dodatek, również całkiem wbrew intencjom, którymi się kierowali, uniwersalizowaniu dokonań Marszałka. Bez względu bowiem na sympatie do obecnego rządu i jego szefa zwłaszcza w pierwszym okresie wojny można było dojść do przekonania, że jeśli polska historia, biegnąc od 1918 roku po krótkim łuku, zatoczyła krąg i na powrót znalazła się w punkcie wyjścia, czyli w sytuacji mierzenia się z zagadnieniem utraty niepodległości, to całkiem naturalne jest zwrócenie uwagi na sposób działania tego, któremu powiodło się jej odzyskanie. Do takiej konkluzji skłaniała nie tylko przewrotność objawiająca się sympatyzowaniem z tym, który z powodów przez siebie niezawinionych znalazł się na cenzurowanym, ale również kondycja „sprawy", która, w miarę upływu czasu, wbrew urzędowemu optymizmowi miała się coraz gorzej.

Gdy przyjmiemy, a mamy do tego prawo, że prawidłowościom tym ulegał Mackiewicz, kończący swą opo-

wieść o Piłsudskim przed wybuchem pierwszej wojny światowej, wypada zapytać, czy były to jedyne powody pisania o nim. Otóż wydaje się, że nie. Jerzy Jaruzelski, przed którym życie Mackiewicza nie ma tajemnic, oprócz tego, że uważa, iż *Klucz...* nie zyskał „większej popularności"[1], zwraca uwagę na doraźne funkcje eseju. Biograf Mackiewicza skłania się do tezy, że *Klucz...* powstał w istocie po to, by „godzić" piłsudczyków z narodowymi demokratami oraz deprecjonować socjalistów „poprzez odseparowywanie Piłsudskiego od ich tradycji". Zabiegi te miały, zwłaszcza w pierwszym wypadku, zachęcać do myślenia bardziej interesem „niepodległościowym" niż partykularnym, partyjnym[2]. Gdyby tak w istocie było, celem przedsięwzięć Mackiewicza, nie tylko pisarza, ale i polityka zasiadającego w Radzie Narodowej, sui generis wychodźczym parlamencie, mogło być stworzenie warunków do powstania czegoś w rodzaju koalicji dającej oparcie rządowi, ale i wpływającej na politykę premiera. Zdaje się, że podobnego zdania byli przynajmniej niektórzy współcześni czytelnicy *Klucza do Piłsudskiego*. Ryszard Wraga (pseudonim Jerzego Niezbrzyckiego), któremu książka się bardzo nie podobała, protestował przeciw wypaczaniu myśli i dorobku Piłsudskiego „gwoli celów doraźnych"[3]. „Patria" Piłsudskiego,

[1] J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno–Londyn–Warszawa*, Warszawa 1994, s. 220.

[2] Tamże, s. 230.

[3] R. Wraga, *Klucz niewłaściwy*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie", nr 29 (175) z 18 lipca 1943.

dowodził skądinąd słusznie, nie mogła być – i nie była – „patrią" Dmowskiego.

Przystając na powyższe, to znaczy dopuszczając, że Mackiewicz napisał w istocie rozprawkę polityczną, ubierając stawiane sobie zadanie w kostium historyczny, zaproponować można jeszcze jeden powód powstania *Klucza...* Była nim niechęć do Sikorskiego. Polityka, którą generał prowadził w zasadzie od początku objęcia stanowiska premiera, nie znajdowała uznania Mackiewicza. Najlepiej było w Paryżu, gdy cały impet pióra kierował na krytykę przedsięwzięć przedwrześniowych. To mogło znajdować, i znajdowało, uznanie kół rządowych, tym bardziej że Mackiewicz chodził po Paryżu i Angers w glorii więźnia Berezy, ofiarnego przeciwnika zgubnej, jak się okazało, polityki Becka i Rydza-Śmigłego. Tyle że nie był przecież ani wówczas, ani przedtem publicystą szukającym poklasku. Nie minął rok i z obiektywnego stronnika przeistoczył się może nie jeszcze w przeciwnika rządu, ale na pewno w kogoś sprawiającego kłopoty. Zaczęło się od pomysłu podjęcia pertraktacji z Niemcami po upadku Francji. Mackiewicz podsunął go prezydentowi Raczkiewiczowi, za co został, poza postawieniem przed sądem dziennikarskim, pozbawiony możliwości wydawania „Słowa" w Londynie. Okazało się to szykaną całkowicie nietrafioną. Autorzy tego pomysłu, którego nie mógł nie zaakceptować Sikorski, zapomnieli, że Cat był człowiekiem odczuwającym potrzebę pisania. Nie mogąc tedy wydawać pisma, robił coś podobnie niedobrego, mianowicie wydawał broszury, z których każda była po części traktatem, po części zaś

komentarzem politycznym. Występując nie tylko we własnym interesie, ale zawsze we własnym imieniu, Mackiewicz stał się krytykiem bliskich premierowi pomysłów zmierzających do ograniczenia wolności słowa oraz, co gorsza, krytykiem jego polityki zagranicznej. Konstatował błędy w polityce wschodniej oraz uległość wobec Brytyjczyków, co, nie tylko w jego przekonaniu, nie pozostawało bez związku. Innymi słowy, od czasu podpisania układu z Sowietami w lipcu 1941 roku Mackiewicz stał się jednym z najzagorzalszych krytyków Sikorskiego. Przyniosło to następstwa w postaci prób zesłania go do brytyjskiej Afryki, ale plany deportacyjne, szczęśliwie dla niego i orędownika tej inicjatywy, nie doszły do skutku.

Pytanie o to, czy w stosunku Mackiewicza do Sikorskiego był cień rewanżu bądź osobista antypatia, nie jest nie na miejscu, a odpowiedź na nie musi być przecząca. Autor *Klucza...* był typem diagnosty politycznego koncentrującego się przede wszystkim na rezultatach działań osób, którym poświęcał uwagę. Podmiot interesował go tylko wówczas, gdy utożsamiał się z jego działaniami lub je pochwalał. Dobrym politykiem był dla Mackiewicza ten, który potrafił realizować zadania, zwłaszcza te wyrażające cele ogółu, złym zaś taki, któremu się to nie udawało. Zasadzie tej był wierny w okresie przedwojennym, kiedy to od peanów pod adresem polityki „Pałacu Brühlowskiego" przeszedł do bezwzględnej krytyki Józefa Becka. Nie zarzucił jej w czasie wojny.

Jeśli wrócić do pytania o powody napisania *Klucza...*, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że esej ten powstał nie tylko ze względu na „historyczne" zainteresowania jego

autora. Był kontynuacją *Historii Polski...* oraz książki o polityce Becka i, tak jak one, łącząc przeszłość ze współczesnością, stanowił dla ich autora narzędzie uprawiania polityki. Szukając klucza do osobowości politycznej, mapy przedsięwzięć i sukcesów Piłsudskiego, Mackiewicz zdawał się wyruszać na poszukiwanie metody w rozwiązaniu problemów, przed jakimi Polska na emigracji stała w przełomowym roku wojny.

Dzisiaj, w siedemdziesiąt lat po ukazania się pierwszego wydania *Klucza...*, pamiętając o jego rodowodzie, możemy rzecz czytać inaczej. Zostawiwszy na boku towarzyszący powstaniu książki kontekst polityczny, mamy prawo traktować ją jako próbę sportretowania jej bohatera. Mackiewicz zawsze cenił Piłsudskiego, a zatem pisząc o nim, był w tej komfortowej sytuacji, że nie musiał korygować dawnych opinii. Marszałek, który na scenę polityczną wolnej Polski wszedł otoczony nimbem człowieka przekonań lewicowych, od początku zyskał sympatię publicysty konserwatywnego „Słowa". Wzrosła ona znacznie po zamachu majowym, kiedy to pod piórem Mackiewicza Piłsudski awansował na głównego kandydata do objęcia tronu, czego nawiasem mówiąc, nigdy robić nie zamierzał. Instalowanie w Polsce ładu monarchicznego uważał, mówiąc najdelikatniej, za pomysł pozbawiony podstaw.

W niczym nie zraziło to Mackiewicza, którego sympatia do Piłsudskiego ułożyła się w dość dziwny stosunek zachowawcy do polityka odchodzącego co prawda od lewicowości, ale pod wieloma względami dalekiego konserwatyzmowi, a na dodatek posługującego się metoda-

mi (zamach majowy), dla których doktryna zachowawcza nie okazywała zrozumienia. Wszystko to da się jednak pogodzić i zebrać w całość, jeśli pamiętać o uznaniu, jakim Mackiewicz, umiejący myśleć kategoriami adoktrynalnymi i apartyjnymi, darzył polityków skutecznych, potrafiących sprostać zasadzie, zgodnie z którą polityka jest nie tylko sztuką możliwości, ale także sztuką czynienia spraw niezbędnych możliwymi. Taki był zdaniem Mackiewicza Piłsudski, i taki, niestety, nie był Sikorski.

Współcześni recenzenci podnosili pod adresem *Klucza...* różnego rodzaju zarzuty, począwszy od tych, przywołanych już, poważnego kalibru, a skończywszy na podkreśleniu kłopotów, jakie sprawiały autorowi stylistyka i interpunkcja[4]. Mackiewicz wspominał jednak po latach, że mimo iż książka przyjęta została na ogół krytycznie, a nawet „wrogo", ma do niej sentyment, „lubi [ją] najlepiej".

A cóż my mamy powiedzieć? Jeśli cenimy pisarstwo Mackiewicza, nie zawsze dokładnego i skrupulatnego, ale zawsze budzącego szacunek odwagą i samodzielnością sądów, możemy traktować *Klucz...*, klasykę naszej eseistyki historycznej, jako fragment wielkiej dzisiaj literatury wywołanej biografią Piłsudskiego i jemu poświęconej. Tak rozumiany *Klucz...* nie traci przydatności, nawet wówczas, gdy nie otwiera wszystkich drzwi.

[4] Z. Nowakowski, *Ani przecinka!*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie", nr 26 (172) z 27 czerwca 1943.

Indeks nazwisk*

* Stanisław Mackiewicz był przeciwnikiem pozostawiania cudzoziemskich imion w oryginalnym brzmieniu, stąd w jego pismach spotkamy Arystydesa Brianda (nie Aristide'a), Piotra Lavala (nie Pierre'a) itd. Jako że zasada oryginalnego zapisu upowszechniła się, zastosowano ją w poniższym indeksie, ale w samym tekście książki pozostawiono zapis zgodny z wolą autora. Poprawiono w nim jednak zapis kilkunastu imion lub nazwisk, m.in.: Tommassini na Tommasini. W indeksie nie uwzględniono nazwisk występujących w bibliografii.

Widziałem Puszczę Białowieską na ekranie. Były to zdjęcia dokładne, a przecież nie dawały rzeczy dla tej puszczy najistotniejszej, tego zapachu, który wytwarza olbrzymiość przestrzeni leśnej. Jednej tylko rzeczy, jednej tajemnicy ani moja, ani żadna inna książka o Piłsudskim nie wyjaśni. Tajemnicy miłości, którą do siebie wzbudzał. Rozmawiałem raz w życiu z Dmowskim, przeciwnikiem Piłsudskiego. Powiedział mi, że Piłsudski miał „duszę wodza". Miłość ludzi oplotła postać komendanta, brygadiera, marszałka i ta miłość była wielkim kapitałem Polski za jego życia i jest, i daj Boże, by pozostała kapitałem Polski po jego śmierci.

Stanisław Cat-Mackiewicz

Jeśli cenimy pisarstwo Mackiewicza, nie zawsze dokładnego i skrupulatnego, ale zawsze budzącego szacunek odwagą i samodzielnością sądów, możemy traktować *Klucz...*, klasykę naszej eseistyki historycznej, jako fragment wielkiej dzisiaj literatury wywołanej biografią Piłsudskiego i jemu poświęconej. Tak rozumiany *Klucz...* nie traci przydatności, nawet wówczas, gdy nie otwiera wszystkich drzwi.

prof. Rafał Habielski